

Lucky's
Choice

USA TODAY BEST-SELLING AUTHOR

JAMIE BEGLEY



Lucky's Choice
(THE LAST RIDERS #7)

by

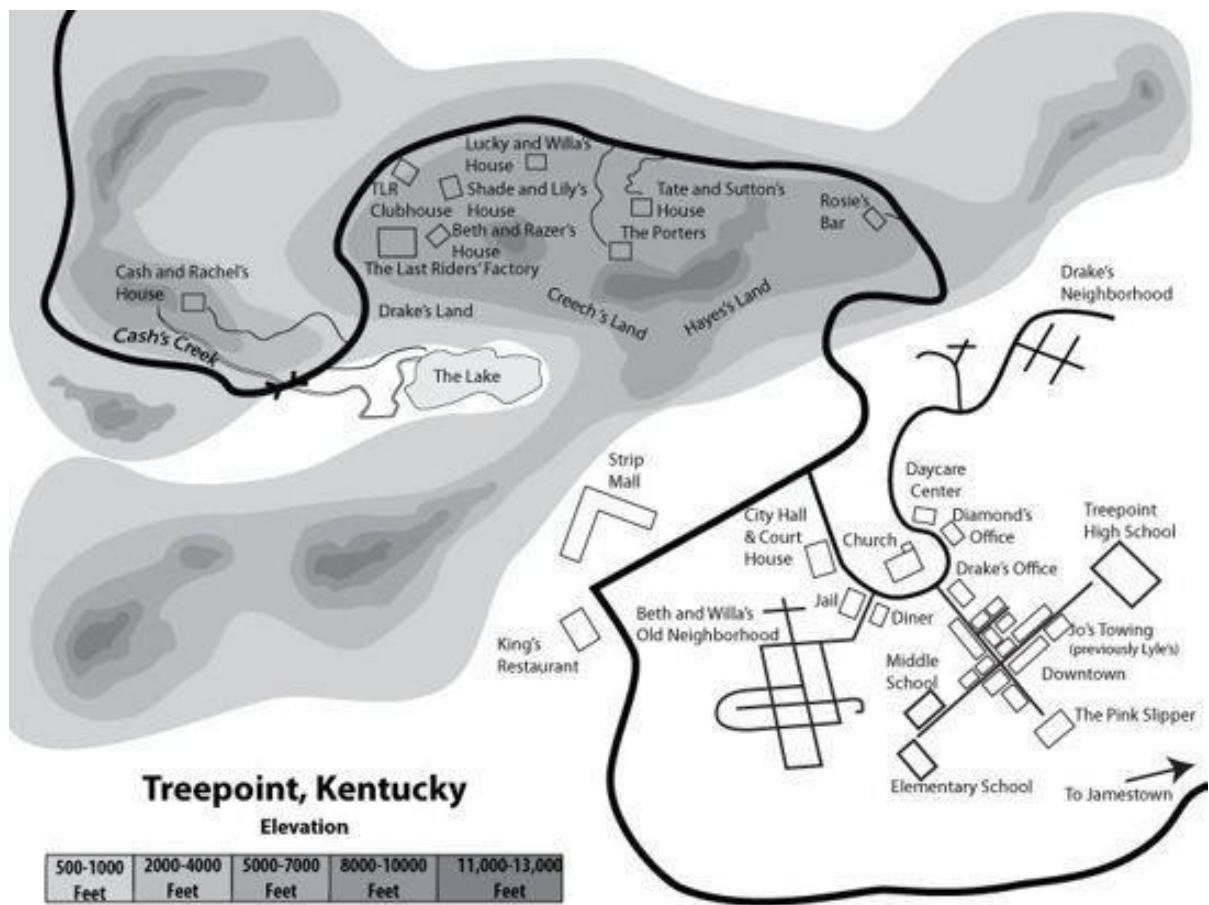
Jamie Begley

Tłumaczenie nieoficjalne: RebelJustice#®

Korekta i grafika: RebelJustice#®

Wszystkie tłumaczenia w całości należą do autorów książek jako ich prawa autorskie, tłumaczenie jest tylko i wyłącznie materiałem marketingowym służącym do promocji twórczości danego autora. Ponadto wszystkie tłumaczenia nie służą uzyskiwaniu korzyści materialnych, a co za tym idzie każda osoba, wykorzystująca treść tłumaczenia w celu innym niż marketingowym, łamie prawo.

MAPA TREEPOINT, KENTUCKY



Dla mojej matki, jeśli

Bóg pozwoli, będziemy znów razem.



Prolog

-Mocniej, Lucky, mocniej! -Jenny chwyciła go rękami za tyłek, przyciągając go do siebie jeszcze bardziej.

Lucky liczył na to, że Jenny wytrzyma jego mocne pchnięcia, ostre wjeżdżanie w jej zaciskającą się cipkę, gdy pieprzył ją na kuchennym stole. Stojąc obserwował jak jego penis wchodzi w nią głęboko, a ona wyginała biodra w górę, aby wziąć go jeszcze głębiej, rękami trzymała się krawędzi stołu, by nie spaść na podłogę. Gdy jej ręce opadły z osłabienia, omal nie zrzuciła ze stołu talerza z deserami.

-Dlaczego kobiety zawsze próbowały gotować i piec dla niego? Gdzie by nie poszedł to kobiety zawsze starały się pochwalić przed nim swoimi umiejętnościami gotowania i pieczenia, wszystkie z wyjątkiem jednej -Willi.

Jego imię przewijało się w jego umyśle, mając wpływ na osłabienie jego erekcji, w wyniku kolejnego obrazu, który sobie zmaterializował -jej zaokrąglonego ciała leżącego przed nim na stole, zamiast Jenny.

Lucky popatrzył jak Jenny przesuwając palcem po lukrze waniliowej babeczki, żeby go potem przenieść na swój sterczący sutek.

-Spróbuj -wymruczała.

Lucky pochylił się nad nią zlizując lukier.

-Pyszny -powiedział, liżąc raz jeszcze przed wyprostowaniem się.

Poczuł drganie penisa w prezerwatywie, którą zawsze zakładał kiedy pieprzył Jenny, czy też jakąkolwiek inną kobietę.

-Lepszy niż lukier Willi?

Lucky znów pochylił się nad nią, liżąc jej sutek.

-O wiele lepszy.

-Następnym razem, gdy Willa przyniesie ciastka na obiad to jej to powiem, że według ciebie mój lukier jest lepszy -Jenny roześmiała się.

Lucky poczuł, że jego penis osłabł w reakcji na jej słowa, za to wzrosła jego wściekłość. Otoczył dłonią jej gardło, chwytając je wystarczająco ciasno, by przekazać jej wiadomość bez zadawania prawdziwego bólu.

-Nie zrobisz tego, nie otworzysz do niej swoich pieprzonych ust, jeśli spodziewasz się mnie jeszcze zobaczyć, rozumiesz mnie?

Oczy Jenny rozszerzyły się.

-Tak, Lucky.

Lucky puścił ją, odsuwając się od niej. Wściekły zdjął prezerwatywę i wrzucił ją do kosza na śmieci, wsunął penisa w dżinsy, po czym je zapiął. Jenny niepewnie usiadła na stole, trzymając się za gardło.

-Cholera, Lucky, ja tylko żartowałam.

-Nie zachowuj się tak jakbym cię skrzywdził, ściszałem cię już mocniej, kiedy dochodzisz -warknął.

Jenny zsunęła się ze stołu i wzięła do ręki swoje szorty i top.

-Nie spodziewałam się, że będziesz tak cholernie wkurzony żartem, dlaczego obchodzi cię, co myśli Willa? -zmrużyła oczy.

-Nie pieprzę się z tym, co ktoś o mnie myśli, ale mnie obchodzi, kiedy ktoś celowo próbuje zranić kogoś innego, lepsze jej pytanie: Dlaczego chcesz skrzywdzić Willę?

-To był tylko pieprzony żart!

Lucky spojrzał na nią, wiedząc, że kobieta kłamie.

-Bez względu na to jaki masz problem z Willą, trzymaj mnie od tego z daleka, nie będę zadowolony, jeśli mnie w to wciągniesz.

-Czemu miałabym cię w to wciągać, czyżby coś było między tobą a Willą?

-Jedyną rzeczą łączącą mnie z Willą jest to, że kiedyś byłem jej pastorem -Lucky spojrzał na nią twardo -wyjaśnijmy sobie jedną rzecz Jenny, nie ma nic między mną a Willą, powie ci to ona sama, ona nawet nie uważa mnie za swojego przyjaciela. Nic też nie ma również między tobą i mną, oprócz tego, że seks z tobą pozwala mi zasnąć, gdy mam problemy ze snem - powiedział szorstko.

Twarz Jenny zbladła po jego ostrych słowach.

-Myślałam, że ostatnio często się ze mną spotykasz ...

-Przychodzę, bo lubię to co mi dajesz, kiedy się znudzę, przestanę przychodzić. Nie rób z tego więcej niż jest... bo będziesz rozczarowana.

-Muszę się przygotować do pracy.

Jenny zaczęła przesuwać się obok niego, ale Lucky złapał ją za ramię.

-Nie chcę cię skrzywdzić Jenny, ale nie powiem ci, że coś się między nami dzieje, jeśli tak nie jest.

Jenny skinęła głową.

-Nie martw się Lucky, przyjąłem to do wiadomości -warknęła, wyszarpując mu się i odwracając w stronę sypialni.

Lucky westchnął, kiedy usłyszał zamykające się drzwi od sypialni i sam też skierował się do drzwi frontowych. Niczego Jenny nie obiecywał, więc nie miała podstaw ku temu, by mogła w swojej głowie stworzyć iluzję, że jest między nimi coś więcej, kurwa, niż to było w rzeczywistości.

Lucky przeszedł chodnikiem z domu Jenny do zaparkowanego motocykla i wtedy zobaczył Willę stojącą na podwórku obok swojego domu wraz z dziećmi, którymi się opiekowała od śmierci ich rodziców. Lucky zaprzeczył sam sobie, że nie czuje się źle widząc ją teraz. Widział ją też już wcześniej wchodzącą do domu, gdy parkował swój motor na podjeździe do domu Jenny i wyczuł, że Willa na niego patrzy. Dając jej wrażenie rozluźnionego udał się do domu Jenny.

Willa była nieśmiałą kobietą i zawsze mocno się czerwieniła na jego widok, unikając spoglądania na niego, Przekonała samą siebie, że gdyby na niego nie spojrzała to w cudowny sposób stałaby się dla niego niewidzialna.

-Co do cholery! -Lucky zatrzymał się, gdy zbliżył się do swojego motoru.

Ktoś namalował słowo Bluźnierca pogrubioną czerwienią, a Lucky'emu złość aż zaparła dech w reakcji na tę zniewagę. Lucky przez ostatnie kilka lat, jako tajny agent, był pastorem w Treepoint w Kentucky i jedną z rzeczy, której nie mógł się doczekać, kiedy próbował zniszczyć międzynarodową mafię handlu narkotykami, był jego motocykl. Kiedy podniósł wzrok, zobaczył Willę wpatrującą się w niego ukradkiem.

-Widziałas kto to zrobił? -Lucky usłyszał oskarżenie we własnym głosie, ale było już za późno na wyciszenie jego złości.

Willa zbladła, podeszła do niego, a za nią podeszła piątka dzieci.

-Czy coś jest nie tak ...?

Zamilkła, gdy zobaczyła jego motocykl.

-Chrissy i Caroline bawiły się na podwórku i zobaczyły zabląkanego kotka, właśnie wyszliśmy na dwór, żeby go nakarmić.

Oczy Lucky'ego spoczęły na przegowanym kotku, który siedział przed domem Willi i z zadowoleniem spożywał tuńczyka, potem popatrzył na dzieci.

-Jesteś pewna, że nic nie słyszałaś?

-Dom Jenny jest bliżej twojego motocykla, miałaś doskonały widok na niego z okna jej salonu, dlaczego tego zobaczyłaś? -zapytała Willa.

Twarz Lucky'ego poczerwieniała z zażenowania i gniewu w reakcji na jej słowa.

-Ponieważ nie należę do tych, którzy nieustannie spoglądają przez okno.

Po raz kolejny Willa zaczerwieniła się.

-Pójdę coś przynieść, żeby można było wyczyścić tę farbę.

Pospieszyła do domu zostawiając go samego z pięciorgiem dzieci gapiących się na niego z różnymi wyrazami twarzy -od jawnie wrogich spojrzeń dwóch starszych dziewczyn do tych trzech młodszych, patrzących na niego gniewnie.

-Nie widzieliśmy kto dotknął twojego motoru -stwierdziła Leanne, patrząc mu prosto w oczy.

Lucky dobrze poznał dzieci, kiedy był pastorem. Leanne i Sissy były siostrami, ich matka, Georgia, była członkiem jego kościoła, niedawno została zabita, gdy została uwięziona za podpalenie klubu Last Riders. Shade i jego żona Lily mogliby zginąć, gdyby nie środki ostrożności, które podjął Viper, prezes ich klubu.

-Właśnie zapytałem czy ktoś coś widział, Leanne, a może jedno z was to zrobiło?

Jego słowa wywołały burzę.

-Nie nakłaniamy się do robienia rzeczy, które mogą nas wpędzić w kłopoty! -warknęła Sissy.

Najstarsza dziewczyna, w wieku siedemnastu lat, najbardziej odczuła śmierć matki.

Lucky poczuł się winny z posądzenia dzieci, wiedział, że się pomylił, że takiego żartu one nie mogłyby zrobić.

-Co to słowo znaczy? -zapytał ośmioletni Charlie, trzymając dłoń młodszej siostry

Caroline, podczas gdy jego druga siostra, Chrissy, patrzyła na Lucky'ego ssąc kciuk. Trójka młodszych dzieci, którymi opiekowała się Willa, to były dzieci brata Lewisa, który również wychowywał swoje siostrzenice po śmierci Georgii. Lewis był zdecydowany poślubić Willę, by pomogła mu w opiece nad jego dużą rodziną. Ten chory drań miał takie życzenie, lecz nie był w stanie go zrealizować. Willa strzeliła i zabiła go, gdy wściekły przyszedł do jej domu i zaatakował nie tylko ją, ale i Rachel, która była wtedy u Willi pomagając jej przy wypiekach.

-To znaczy, że pastor Dean już nie zachowuje się jak pastor -Sissy uśmiechnęła się do niego.

Lucky zdawał sobie sprawę z tego, że jej wiek i ostatnie problemy są odpowiedzialne za jej zachowanie, ale to go nie powstrzymało od warczenia na nią.

-Masz problem ze mną Sissy?

-Mam problem z tym, że traktujesz Willę tak jak przed chwilą.

-Willa musi nauczyć się sama bronić, nie potrzebuje innej osoby, żeby stawała w jej obronie, a już z pewnością nie siedemnastolatka.

Caroline kopnęła go w nogę.

-Przestań! -Lucky już dawno stracił kontrolę nad tą zawstydzającą sytuacją.

Zauważył, że Shade zaparkował swój motor przy nich na ulicy, gdy Willa wybiegła z domu.

Świetnie, potrzebna mu była publiczność, aby widziano jego zażenowanie.

-Ty dupku! -krzyknęła Sissy.

-Sissy! -Willa przeszła pomiędzy Lucky'm i dziewczyną, podając Lucky'emu ręcznik i plastikową butelkę.

-Co mam z tym zrobić? -Lucky warknął, wpatrując się w przedmioty w swojej dłoni.

-Myślałam, że możesz ich użyć, żeby to wyczyścić -Willa wskazała na jego motor.

Shade zsiadł z motocykla, podchodząc do motocykla Lucky'ego, a w tym czasie Willa zabrała z powrotem z rąk Lucky'ego ręcznik i butelkę.

-Wyczyszczę to dla ciebie -Willa miała zamiar spryskać to namalowane słowo roztworem czyszczącym, gdy Shade zatrzymał ją.

-Co tu się stało?

-Lucky myśli, że jedno z dzieci lub ja to mu zrobiliśmy, kiedy on był w domu Jenny. Powiedziałam mu, że oni tego nie zrobili i że bawili się na swoim podwórku, ale on mi nie wierzy -Willa zamrugała próbując powstrzymać łzy.

Willa zamierzała zmyć namalowane słowo, a Shade zmierzył Lucky'ego gniewnym spojrzeniem.

-Nie powiedziałem tak, że to oni -Lucky wskazał na Charliego i Sissy -ale to oni byli przed domem, kiedy przyjechałem tu dwie godziny temu, Willa wchodziła wtedy do domu. Chciałem tylko zapytać, czy widzieli, kto to zrobił.

-Nie brzmiało to dla mnie jak pytanie -powiedziała Willa.

-A więc przepraszam -Lucky wskazał na swój motor -byłem po prostu zły, kiedy to zobaczyłem, może przesadziłem z reakcją.

Willa zignorowała jego przeprosiny ponownie przysuwając się, by wyczyścić słowo zapisane na ramie motoru Lucky'ego.

-Nie dotykaj tego Willa -Shade zatrzymał ją -Zadzwoń do Knoxa i każę mu zrobić zdjęcia i zobaczyć, czy może znaleźć jakieś odciski.

Przeraziła się, gdy popatrzyła na dzieci stojące za jej plecami.

-To nie jest konieczne, mogą zapłacić za szkody.

-Dlaczego miałabyś płacić za coś, za co nie jesteś odpowiedzialna? -Lucky warknął.

Willa zawsze martwiła się o innych bardziej niż o siebie.

-Nie chcę żebyś myślał, że to zrobiliśmy, ale nie ma też potrzeby sporządzania raportu policyjnego

-Zajmę się tym -powiedział Lucky, gdy drzwi domu Jenny otworzyły się i Jenny wyszła ubrana w strój do pracy: krótką, czarną spódnicę i czerwoną, jedwabną bluzkę.

Pracowała w restauracji Micka, dopóki King nie otworzył swojej restauracji i ją w niej zatrudnił. Lucky żałował, że Jenny właśnie teraz musiała wyjść z domu, nie potrzebował jej wtrącania się, wiedział, że przez to Willa poczuje się jeszcze gorzej.

-Myślałam, że już pojechałeś -powiedziała Jenny podchodząc do Lucky'ego i obejmując go w pasie.

-Coś mi w tym przeszkodziło -odpowiedział Lucky, nie odsuwając jej rąk od siebie.

Wprawdzie wcześniej, przed opuszczeniem jej domu, dał Jenny wyraźnie do zrozumienia co myśli o ich relacji, jednakże jeśli Evie miała rację, że Willa coś do niego czuje, to byłoby dobrze uświadomić jej, że ona nie jest jego typie i pokazać jej kto nim był. Dlatego nie odsunął się od Jenny, ale stwierdził, że ten plan jednak nie okazał się najlepszym i zaklął cicho, gdy na twarzy Willi zobaczył wyraz zranienia.

-Kto ...?

Jenny w końcu zauważyła, że motor stoi na jej podjeździe, a potem spojrzała oskarżycielsko na dzieci.

-Wy pieprzone bachory, musicie mieć ...

-Zamknij się, Jenny! -przerwał jej Lucky -Oni tego nie zrobili.

-Więc kto? -skierowała oczy na Willę -Ty zazdrosna suko!

Ręką uderzyła Willę w twarz, zanim Lucky lub Shade mogli ją powstrzymać. Willa krzyknęła i dotknęła uderzonego policzka. Lucky złapał Jenny, a Shade podszedł do niej bliżej, wściekłością reagując na ten objaw agresji Jenny w stosunku do Willi.

-Idź do pracy Jenny, zajmę się tobą później -powiedział Lucky szorstko.

Jenny zbladła, gdy Lucky pchnął ją brutalnie powodując jej potknięcie. Kiwnęła głową odchodząc, wsiadła do samochodu i odjechała, ale nie bez spojrzenia w stronę Willi, gdy odjeżdżała.

-Jeśli znowu dotknie Willę, będziemy mieć problem -ostrzegł Shade -Willa jest przyjaciółką Lily.

Lucky nie potrzebował ostrzeżenia Shade'a, zamierzał poradzić sobie z Jenny, kiedy tylko ona skończy dzisiaj pracę. .

-Porozmawiam z nią dziś wieczorem -obiecał Lucky zanim wyciągnął rękę, by oderwać dłoń Willi od jej twarzy, ale Willa odskoczyła od jego dotyku.

-Ponieważ nie chcesz mojej pomocy, by oczyścić farbę, to nie ma potrzeby, żebyśmy tu stali. Shade, idź i zadzwoń do Knoxa, porozmawiam z nim, kiedy przyjedzie.

-Chodźcie dzieciaki.

Willa zaprowadziła dzieci do domu, a na jej policzku odcisk dłoni wyróżniał się mocną czerwienią. Lucky skrzywił się słysząc jak zamykają się frontowe drzwi jej domu. Każda inna kobieta zatrzasnęłaby je, jednak cichy odgłos zamykanych drzwi świadczył o zawstydzeniu, jakie ta kobieta poczuła. Lucky nie tylko czuł się jak osioł, ale Shade był

świadkiem tego, jakiego idiotę z siebie zrobił. Willa została zraniona, Shade był wkurzony, a jego motor musiał zostać przemalowany. Jego popołudniowa sesja rżnięcia z Jenny nie była warta takich problemów.

-Nie mów nic, kurwa -Lucky ostrzegł zaciskając zęby.

Shade milczał, wyjął telefon, zadzwonił do Knoxa i poprosił go, żeby przyjechał pod dom Jenny. Jak tylko odłożył słuchawkę powiedział Lucky'owi:

-Muszę wracać do szpitala.

Włożył telefon do kieszeni i kiwnął głową w stronę domu Willi, gdzie dwie starsze dziewczyny patrzyły spomiędzy zasłon okna.

-Chcesz wysłać do nich Knoxa?

-Nie, nic nie widzieli, gdyby tak było, powiedzieliby nam to.

-Wiem, że tego nie zrobili, zrobił to ktoś kto zniszczył również motocykl Razera.

Uświadomiłem to sobie za późno, ale na widok tego słowa opanowała mnie wściekłość - wyznał Lucky.

Kiedy Shade nic nie odpowiedział Lucky dodał:

-Wstrzymam się dzień lub dwa z przeprosinami Willii, ponieważ nie sądzę, żeby teraz zechciała wysłuchać, co mam jej do powiedzenia.

-Nie sądzę, żeby ta kobieta chciała cię jeszcze kiedykolwiek zobaczyć, a tym bardziej usłyszeć co masz jej do powiedzenia -Shade powiedział kwaśno.

-W najbliższym czasie nie dostanę od niej ciastek, to mam pewne -zgodził się z nim Lucky ponuro.

-Miałem cipkę Jenny i babeczki Willi i wiem, co bym z tego wybrał, ale ty nigdy nie należałeś do najmądrzejszych braci w klubie.

Lucky musiał w milczeniu się z nim zgodzić, nawet jeśli nienawidził go za to, że ten skurwiel ma rację.



Rozdział 1

-Czy mogę dać ci coś do picia? -Rachel zapytała Willę.

-Nie, dziękuję.

Willa odwróciła się, by spojrzeć na kobietę, która namówiła ją do przyjścia na Baby Shower Lily, pomimo zamiaru Willi, by trzymać się od tej imprezy z daleka. Willa poczuła niechciane odczucie zazdrości w reakcji na czerwone włosy Rachel. Ręka Willi nieświadomie powędrowała do jej nijakich, brązowych włosów, upewniając się, że włosy nie wysunęły się jej z koka i żałując, że zrezygnowała z czerwonego koloru na nich.

-Ciasto jest wspaniałe, Willa, przeszłaś nim samą siebie.

Willa uśmiechnęła się rumieniąc. Poświęciła dużo czasu, żeby zrobić specjalny tort dla Lily, którą zwolniono ze szpitala po porwaniu jej przez jej przybranego ojca. Policja stanowa przez kilka dni szukała byłego pastora, przeprowadzili rewizję, lecz nim zostało ujawnione, że znaleziono dowody przeciwko Saulowi Cornettowi, jemu udało się uciec z kraju. Lily i jej mąż Shade musieli poradzić sobie nie tylko z porwaniem, ale także z ich domem, który został zniszczony przez burzę, która przetoczyła się przez miasto. Na dzisiejszym Baby Shower mieli otrzymać prezenty z przedmiotami, które zostały zniszczone.

Willa nigdy wcześniej nie była w klubie Last Riders. Spodziewała się popsutych mebli i puszek po piwie, zamiast tego zobaczyła, że klub był czysty i wyposażony w skórzane meble, klub w rzeczywistości urządzony był bardzo wygodnie. Z tyłu klubu znajdował się bar i kilka stołów bilardowych, a pozostałe stoły z krzesłami ustawiono wokół pokoju.

Winter zeszła po schodach z górnego piętra, podchodząc do Willi i Rachel. Żona Vipera, prezydenta klubu, wyglądała ślicznie w niebieskiej sukience maxi, która podkreślała jej szczupłą sylwetkę. Willa zawsze wydawało się, że jest ogromna i pozbawiona wdzięku, gdy była blisko drugiej kobiety. Nie tylko przeważała Winter o ponad osiemdziesiąt funtów, to jeszcze jej wzrost wysokości pięciu stóp i ośmiu cali sprawiał, że Winter przy niej wydawała się jeszcze drobniejsza. Willa była zła na siebie za zazdrość, którą odczuwała wobec innych kobiet, nieustannie próbując zmieniać swój wygląd. Jej włosy przeszły ostatnio kilka zmian

koloru od blond do różnych odcieni czerwieni, aby w końcu Willa przyznała się do porażki i powróciła do swojego zwykłego brązowego koloru włosów. Jej próby przemiany nie dotyczyły tylko włosów, próba przekształcenia jej dużego ciała w mniejsze było również się jej nie udało. .

-Jak sobie radzisz z dziećmi? -zapytała Winter.

Jej przyjazne spojrzenie sprawiło, że Willa poczuła się jak w domu, pełna skruchy, że marzy o tym, żeby była postrzegana jako atrakcyjna przez mężczyzn, którzy wypełniali klub motocyklowy. Willa nie potrafiła sobie wytłumaczyć dlaczego tak się dzieje, że nie jest w stanie zwrócić na siebie uwagi żadnego z atrakcyjnych motocyklistów.

-To jest dla nich duża zmiana -przyznała ostrożnie Willa nie zdradzając jak trudno jej było przejść od samotnego życia, które wiodła wcześniej, do życia pełnego złośliwych ataków, czy też rozbijanej porcelany. Te ataki nie pochodziły od maluchów, którymi się opiekowała, dopóki nie znajdą się ich krewni, to starsze dzieci okazały się być dla niej dużym wyzwaniem.

-Jestem pewna, że tak jest -powiedziała Winter ze współczuciem.

Willa oderwała wzrok od przenikliwego spojrzenia Winter. Szkoła powiadomiła ją dwa dni temu, że Sissy tak często opuszczała lekcje, że została przeniesiona do alternatywnej szkoły, w której Winter była dyrektorem, a także członkiem komisji, która umieszczała problematyczne dzieci w tej szkole. W rezultacie Winter prawdopodobnie lepiej знаła błędy szkolne Sissy niż Willa, jako rodzic zastępczy. Jednak Winter nic nie wspominała o tym przy Rachel i Willa była jej za to wdzięczna.

Problem polegał na tym, że Willa nie miała pojęcia o nieobecności Sissy w szkole.

Chociaż Sissy razem z Leanne chodziły do jednego liceum, to Sissy wymykała się i pomijała siostrę. Leanne o tym wiedziała, ale nic o swojej siostrze nie powiedziała Willi. Kiedy Willa chciała o tym porozmawiać z Sissy, to dziewczyna uciekła na górę do swojego pokoju, zamykając się przed Willą i teraz Willa nie miała pojęcia, jak ma sobie poradzić z tą dziewczyną.

-Cash potrzebuje pomocy, przepraszam -Rachel odeszła do męża trzymającego na piersi dziecko w szelkach.

-Każda sugestia dotycząca radzenia sobie z Sissy byłaby doceniona, wstydzę się przyznać, że sobie nie radzę z nią zbyt dobrze -wyznała Willa Winter, gdy Rachel się oddaliła.

-Bądź cierpliwa, jeśli chcesz mogę spróbować z nią porozmawiać.

-Przyjmę każdą pomoc, jaką mogę uzyskać. Obawiam się, że jeśli będzie miała kłopoty to Child Services ponownie rozważy moją zdolność do wychowywania dzieci. Szeryf i inni policjanci próbują znaleźć Georgię i przyrodniego brata Lewisa. Jak tylko ich znajdą, nie będę się już martwić, że dzieci zostaną rozdzielone, teraz ta obawa nie pozwala mi zasnąć.

-Nie martw się, jestem pewna, że to już nie potrwa długo -Winter dotknęła jej ręki, a Willa instynktownie odsunęła się.

-Cześć Willa -Evie i King zatrzymali się, przechodząc przez zatłoczony pokój.

-Cześć -odparła Willa, nagle uświadamiając sobie, że kobiety próbują jej pomóc, by czuła się tu dobrze. Takiego odczucia nie mógł mieć Dean, ponieważ wszyscy w pokoju z nim rozmawiali. Zmusiła się, by nie patrzeć w tym kierunku, gdzie on stał ubrany w dżinsy i T-shirt podobnie do reszty mężczyzn w pokoju, za wyjątkiem Kinga, który nosił zwykłe spodnie i koszulę.

-Twoje ciastka sprzedają się bardzo dobrze mojej w restauracji Willa, musimy porozmawiać o zwiększeniu twoich dostaw.

King był jednym z tych nielicznych mężczyzn, który mimo potężnej postury sprawiał, że będąc pod jego opieką czuła się przy nim zrelaksowana.

-Nie mogę, nie jestem w stanie nadążyć z zamówieniami, które mam już teraz -Willa przygryzła wargę, nie chciała zawieść swojego najbardziej lukratywnego klienta.

-Nie dawaj nic do innych restauracji, ja kupię wszystkie twoje wypieki -King zaoferował z uprzejmym uśmiechem, który sprawił, że Willa przez krótką chwilę rozważała tę opcję.

Z zalem pokręciła głową.

-To nie byłoby w porządku wobec nich, sprzedają im ciastka i torty od lat.

-Zapłaciłbym ci więcej -kusił King.

Willa z łatwością mogła teraz zrozumieć, w jaki sposób udało mu się ukraść swoją żonę, Evie, mężczyznom Last Riders.

-Tu nie chodzi o pieniądze -powiedziała Willa -jeśli będę jeszcze miała czas w ciągu tygodnia to upiekę kilka dodatkowych ciast. Mogę spróbować to zrobić w nadchodzących tygodniach.

King uśmiechnął się.

-Wezmę wszystko, co tylko możesz mi dać.

Evie oparła się o bok męża.

-Będzie dobrze, prawda?

Willa zarumieniła się widząc gorące seksualne porozumienie między nimi.

Na szczęście w tym momencie Shade przyniósł Lily do pokoju, zapewniając Willi mile widziane rozproszenie. Ilekroć widziała razem Shade i Lily zaciskało ją w gardle. Miała to szczęście widzieć kilka niezwykle szczęśliwych małżeństw we własnej rodzinie, ale to co Lily i Shade dzielili było poza tymi ramami. Ich miłość była darem, to co było między nimi było wyjątkowe. Ich widok wzmacniał w niej jej poczucie samotności. Pomyślała, że mogłaby być już żoną z kilkorgiem dzieci, a nie nadal być samotna i podejmować się opieki nad piątką dzieci należących do dwojga ludzi, którzy sprawili, że jej dzieciństwo i dorosłe życie były nieszczęśliwe. Zajął się dziećmi, początkowo w ramach pokuty za życie Lewisa, ojca trojga młodszych dzieci i opiekuna Leanne i Sissy, dzieci jego siostry Georgii, ale w miarę upływu czasu szczerze zaczęła się troszczyć o nich wszystkich.

Willa spoglądała na zgromadzonych, gdy Lily zaczęła otwierać prezenty, a Shade trzymał swojego małego syna w ramionach. Ten groźny mężczyzna, o lazurowych oczach, uśmiechał

się do żony. Willa nie mogąc dalej na nich patrzeć bez poczucia zazdrości, podeszła do dużego stołu zastawionego napojami, przy którym Bliss, atrakcyjna blondynka, stała patrząc z bolesnym wyrazem twarzy, bo nie miała czasu przebrać się. Willa mogłaby z nią sympatyzować, ona również nieustannie pragnęła tego, czego nie mogła mieć. Każdej nocy modliła się by być lepszą osobą, ale do tej pory jej modlitwy pozostawały bez odpowiedzi. Willa wzięła butelkę wody i stanęła blisko Bliss, żeby nie zostać podsłuchaną.

-Przyniosłam ci ciastka z masłem orzechowym, które lubisz. Ukryłam je w szafce kuchennej przy tylnych drzwiach.

Bliss spojrzała na nią zaskoczona.

-Przyniosłaś je dla mnie? -Willa skinęła głową. -Przypomniałam sobie jak bardzo je lubisz, czy użyłaś ostatniej porcji, by przekupić Ridera?

-Tak, załatwił wywóz śmieci i oczyścił rynny -Bliss roześmiała się.

-Zrobiłam ci podwójną porcję, możesz zatrzymać je dla siebie lub podzielić się nimi.

-Nikt mi ich nie odbierze, choć wszyscy są na mnie wściekli, bo powiedziałam coś, czego nie powinnam -wyrzuciła z siebie zaskakując Willę, ponieważ członkowie klubu zwykle utrzymywali swoje sprawy w tajemnicy.

Willa przyglądała się zmysłowej kobiecie, która patrzyła z nieszczęśliwą miną na Shade'a i Lily.

-Przeprosiłaś ich?

Nie musiała pytać, czy to Lily była tą osobą, którą Bliss obraziła.

Wszyscy kochali Lily i broniliby jej, gdyby sądzili, że ktoś chce ja zranić, ona była otoczona ich opieką.

Bliss zaśmiała się gorzko.

-To nie był pierwszy raz, kiedy powiedziałam jakieś gówno, a klub już robi się mną zmęczony, gdy im mówię, że jest mi przykro. Oni nie wierzą, że mam to na myśli, bo wciąż robię te same głupie gówna.

-Więc udowodnij im, że się mylą -powiedziała łagodnie Willa -Czy naprawdę sądzisz, że Lily i Beth są w stanie długo trzymać urazę?

Bliss spojrzała na nią zaskoczona.

-Wiesz, co się stało?

Willa uśmiechnęła się krzywo.

-Nie, nie zwierzają mi się, ale podsłuchałam cię w szpitalu, mówiącą do Jewell, że nigdy ci nie wybaczę.

Widząc uśmiechniętą twarz Bliss Willa uspokoiła swoje obawy. Last Riders chcieli, aby ich sprawy były ich sprawą prywatną, Bliss miała już problemy z klubem, a Willa nie chciała, żeby myśleli o niej, że plotkuje.

-Usłyszałam tylko te słowa, zanim weszłam zobaczyć Lily, ja nie mam w zwyczaju podsłuchiwać.

Bliss rozluźniła się po jej słowach.

-Idź porozmawiaj z Lily, unikanie jej nie będzie dla ciebie łatwe-Willa lekko popchnęła Bliss w stronę Lily. -Przy okazji, ona uwielbia babeczki z orzeszkami ziemnymi, a także z masłem orzechowym, ciągle prosiła o nie w czasie ciąży, dlatego też Shade dał jej szlaban na słodczyce, żeby nie jadła za wiele tych babeczek.

-Dlatego właśnie dajesz mi podwójną porcję? żebyś mogła nimi dzięki nim przekonać Lily, żeby mi wybaczyła?

-Zrobiłam wystarczająco dużo, żeby cały klub mógł ci wybaczyć.

Willa uśmiechnęła się, nieświadomie pokazując swoje dołeczki. Bliss obdarzyła ją dziwnym spojrzeniem, po czym skierowała się do szafki, w której Willa schowała dla niej ciastka.

Willa zauważyła, że Lily usiadła na jednej z dużych kanap obok Beth, która nie wyglądała dobrze. Podeszła do nich, żeby z nimi porozmawiać, a potem zamierzała uciec do domu, czuła się jak na torturach przebywając w tak dużym tłumie. Kiedy podchodziła do nich poczuła na sobie czyjś wzrok. Zawsze wrażliwa na bycie w centrum uwagi, obróciła się i wtedy jej oczy napotkały wzrok Lucky'ego. Gdy pierwszy raz usłyszała, jakim imieniem zwracają się do niego członkowie klubu, pomyślała, że to imię pasuje do niego teraz znacznie bardziej, niż imię Dean, które nosił, gdy był pastorem.

Spojrzała na jego wysokie, muskularne ciało i twarz, która ukrywała bezwzględność za fasadą uroku, ale ona nigdy co do tego nie miała wątpliwości. Wiedziała to od pierwszej chwili, gdy go zobaczyła, gdy kilka lat temu weszła do kościoła i zobaczyła jego osobę za pulpitem, zamiast pastora Saula. Słońce błysnęło w jego kasztanowych włosach, które były nieco dłuższe niż u większości pastorów kiedykolwiek widziała. Jego piwne oczy wpatrywały się w zgromadzonych, jakby znał ich najgłębsze sekrety. Willa siedziała oszołomiona w ławce, gorączkowo pragnąc zakończenia kazania, aby mogła uciec od uczuć przepływających przez jej ciało, uczuć, które były zupełnie niestosowne do przeżyć w czasie nabożeństwa.

Willa pośpiesznie oderwała od niego wzrok, przenosząc go na innych członków, aby oderwać swoje myśli od Lucky'ego. Dawno temu nauczyła się nie skupiać się na osobie Lucky'ego, z obawy, że jej twarz może ujawnić mu jej sekrety. Nic więcej nie byłoby dla niej tak zawstydzające jak to, gdy ten przystojny mężczyzna uświadomi sobie, że gruba laska zakochała się w nim. Próbowała nigdy nie pragnąć niczego, czego nie mogłaby mieć, a on był dla niej równie nieosiągalny jak rozmiar 6 dla jej ciała.

Willa czekała cierpliwie, aż Lily i Beth ją zauważą, nie chcąc przerywać siostronom rozmowy. Lily zobaczyła ją pierwsza i obdarzyła ją łagodnym uśmiechem, który zawsze sprawiał, że Willa lub ktokolwiek inny czuli się przy niej jakby byli jej najlepszymi przyjaciółmi, chociaż Willa wiedziała, że tak naprawdę ona nie może się do nich zaliczyć.

-Willa, dziękuję ci za przybycie, twoje ciasto jest niesamowite. Kazałam Shade'mu zrobić zdjęcie, zanim pozwolę im je pokroić -słodki głos Lily otulił ją prawdziwym ciepłem.

-Nie ma za co, cieszę się, że jesteś już w domu -powiedziała szczerze Willa.

Jej wzrok skierował się na Beth, która skrzywiła się lekko, gdy przesunęła się, aby zająć wygodniejszą pozycję na kanapie.

-Wszystko w porządku? -Willa zaniepokoiła się bladością Beth.

Beth skinęła głową.

-Jestem w porządku, musiałam naciągnąć mięśnie -odpowiedziała wymijająco.

Willa zauważyła ukradkowe spojrzenie, które Lily posłała Beth w odpowiedzi. Siostry nie były zbyt dobre w kłamstwie, w rzeczywistości jej nie ufały. To dlatego Willa naprawdę nie uważała się za ich przyjaciółkę lub kogokolwiek innego. Zawsze należała do jednej z dwóch grup. Jedną z nich było litowanie się nad nią, wciąganie jej w ich grupę. Drugą była ta, gdzie wykorzystywali ją, by dostać od niej to, czego chcieli. Lily, Beth, Rachel i Winter były w tej pierwszej grupie. Było im jej żal i próbowały ją włączyć do swojego grona, ale nie brały jej pod uwagę jako przyjaciółki na tyle, by naprawdę jej zaufać. Trzymały ją na dystans, żeby ktoś, kto nie był członkiem ich klubu, nie mógł poznać ich sekretów. W przeciwieństwie do reszty miasta, Willa nie chciała ich poznać. Po prostu chciała być ich przyjaciółką, powinni uwierzyć, że mogą jej zaufać, że nie zdradzi ich tajemnic i nie będzie też o nich rozpowiadać plotek w całym mieście. Willa zbyt często była obiektem złośliwego języka, by kiedykolwiek próbowała ściągnąć to na głowę kogoś innego.

Willa uśmiechnęła się obojętnie.

-Chciałam się przywitać, zanim wyjdę, muszę odebrać dzieciaki ze szkoły -Willa wymyśliła pretekst, by wyrwać się z niewygodnej dla niej sytuacji.

-Przykro mi, że tak szybko musisz wyjść, nie otworzyłam jeszcze twojego prezentu...

-W porządku, to nic takiego, mam nadzieję, że ci się będzie podobał.

Willa zaczęła się wycofywać bagatelizując godziny, które spędziła robiąc na drutach prążkowany niebieski kocyk, który teraz leżał nieotwarty obok Lily.

-Cześć, Beth, Lily.

Odwróciła się do wyjścia z ulgą, że w końcu może uciec. Pokój stawał się coraz bardziej zatłoczony, wypełniało go jeszcze więcej ludzi. Przedzierając się przez tłum zbliżyła się do drzwi frontowych, otwartych dla dojeżdżających do klubu ostatnich motocyklistów.

-Dlaczego nie przywitasz się z Willą? -Willa zwołniała rozpoznając głos Evie.

-Ponieważ nie chcę dać jej kolejnego powodu, żeby czuła się niezręcznie. Ona jest dla mnie jak bolesny kciuk, za każdym razem, gdy się do niej zbliżam ucieka jakby ją diabeł gonił. Będę się cieszyć, gdy przestanie się we mnie podkochać, to jest dla mnie cholernie niewygodne.

Willa zbladła. Rider, który schodził po schodach, zatrzymał się, gdy usłyszał słowa Lucky'ego, zobaczył Willę i zdał sobie sprawę z tego, że ona je słyszy. Upokorzyło ją to co usłyszała, wyprostowała ramiona i podeszła do drzwi wyjściowych. Evie zobaczyła ją pierwsza, jej usta otworzyły się, a King, który stał obok niej, nie był w stanie ukryć swojej zdziwionej reakcji. Lucky spojrział przez ramię, żeby zobaczyć na kogo patrzą, a wtedy jego oczy spotkały się z oczami Willi.

-Willa ...?

Nie wierzyła, że cokolwiek może wprawić w zakłopotanie zadufanego w siebie mężczyznę, lecz on zaczynał się czerwienić na twarzy.

-Wychodzę, nie chciałabym, żebyś przeze mnie źle się czuł.

Spojrzała na niego nieruchomym wzrokiem, zdecydowana, żeby nie robić z siebie większej idiotki.

-Nie miałem na myśli ... -Lucky przesunął dłonią po włosach, które urosły jeszcze dłuższe o tych, jakie miał, gdy się pojawił w kościele.

-Miałeś na myśli dokładnie to, co powiedziałaś, jeśli uważasz, że mnie pociągasz, to się mylisz, Lucky -powiedziała -Ja nigdy nie byłabym przyciągana do takiego człowieka jak ty. Mężczyzna, który byłby mną zainteresowany podzieliłby tę samą wiarę i przekonania, które mam, byłby uprzejmy i życzliwy w stosunku do innych i nigdy celowo nie zraniłby niczyich uczuć. Wiedziałam, że człowiek stojący za amboną nie przedstawiał prawdziwego ciebie, dlatego w każdą niedzielę zmieniałam kościół. Mój pastor musi być człowiekiem, któremu wierzę. Nigdy nie wierzyłam tobie i miałam rację.

Willa przeszła obok Kinga, przepaszając go wzrokiem, pozostawiając całą grupę wpatrzoną w nią w zdumieniu. Zmusiła się, by ostrożnie dojść spokojnym krokiem na parking. Czowała na sobie szokowane spojrzenie Lucky'ego, kiedy wsiadała do samochodu, a potem powoli wyjechała na drogę. Była upokorzona, ale dumna z siebie, że dała mu odprawę. Ten arogancki mężczyzna był przyzwyczajony do kobiet, które kręciły się koło niego, próbując zwrócić na siebie jego uwagę. Cóż, była jedyną kobietą w Treepoint, która nie zamierzała popełnić tego błędu. Willa była tak rozgniewana, że miała ochotę upiec mu ciasto, a potem rozbić je na jego twarzy. Zachichotała jadąc drogą, oddalając się od klubu. Wyobrażenie jego twarzy z ciastem dodało jej odrobinę pewności siebie, podobnie jak fakt, że teraz była pewna, że dała mu wyraźnie do zrozumienia, że myli się w swoich przypuszczeniach, że ona żywi do niego jakieś uczucia.

Czego nie robię, powiedziała sobie stanowczo, nie zamierzała się w nim zakochać.

Jednak była zmuszona przyznać się sama przed sobą, ponieważ bała się Boga, który był wtajemniczony w jej najskrytsze myśli, że mogła mieć kilka fantazji na temat tego pewnego siebie mężczyzny. On wypełniał jej sny późno w nocy, gdy jej mechanizmy obronne były opuszczone. Tęsknota, którą ukrywała w ciągu dnia nie mogła zostać stłumiona podczas długich, samotnych nocy, które wydawały się nie mieć końca, aż do pierwszego brzasku dnia, kiedy tęsknota powracała, ale wtedy ona mogła już ją pogrzebać w ciężkiej i wyczerpującej pracy, pozwalającej jej o tym nie myśleć. Od wczesnego dzieciństwa matka wbijała jej do głowy, by była cnotliwą kobietą. Jej matka nigdy by się nie pogodziła i nie pochwaliłaby jej niechcianej fascynacji atrakcyjnością Lucky'ego, Matka nie miała okazji go poznać, ale gdyby nadal żyła to serce by ją bolało na myśl, że jej cnotliwa córka może być seksualnie zainteresowana tym mężczyzną.

-Czy ludzie w niebie cierpią na ataki lękowe? -Willa umieściła to pytanie na swojej wciąż rosnącej liście pytań, które chciała zadać Bogu, gdyby się spotkali, choć miała nadzieję, że do tego dojdzie w odległej przyszłości.

-Panie, chcę się z nim spotykać -Willa powiedziała w myślach.

Jej uczucia do Lucky'ego narażały jej nieśmiertelną duszę na niebezpieczeństwo.

-Boże, jeśli słuchasz, muszę ci coś wyznać. Kłamałam, w pewnym sensie zakochałam się w tym wielkim palancie -powiedziała głośno, patrząc na nadjeżdżające pojazdy na drugim pasie, bojąc się, że zostanie ukarana mówiąc jeszcze większe kłamstwo.

-W porządku -powiedziała rozpoczynając spowiedź -Bardzo go lubię.

Lucky stał na werandzie i patrzył, dopóki już nie było widać tylnych świateł samochodu Willi. Niechętnie odwrócił się, by zmierzyć się z wkurzoną Evie i Kingiem.

Kiedy usta Evie otworzyły się, Lucky podniósł rękę, by powstrzymać jej gniewne oskarżenia.

-Nic nie możesz powiedzieć czego nie mówię sam do siebie, wiem, że jestem kutasem i zraniłem uczucia Willi.

-Zamierzasz to naprawić? -pytanie Evie podsycalo jego żal.

-Nie, zostawię to na razie w spokoju, nie chciałem jej zranić, ale to co się stało jest najlepsze.

Lucky odwrócił wzrok od przenikliwego spojrzenia Kinga. Stłumił poczucie winy, coś w czym stawał się ekspertem. Zauroczenie Willi jego osobą powinno zostać powstrzymane i wolałby, żeby ona czuła się teraz przez niego zraniona, niż żeby przedłużać zauroczenie jakie do niego czuła.

-Kiedy stałeś się takim osłem? -Evie wpadła do klubu zostawiając go samego z Kingiem.

King oparł się o balustradę werandy i założył ręce na piersi.

-Śmiało, daj mi to gówno, wiem, że umierasz żeby to zrobić -Lucky był świadomy tego, że King podobał się Willi.

-Dlaczego miałbym ci coś mówić? chciałeś, żeby Willa cię znienawidziła i to ci się udało. Masz swoje powody, to pewnie są bzdury, ale to są twoje powody.

-Nie są bzdurami, Willa jest słodką kobietą i nie chcę jej zwodzić. Nie pociąga mnie i nigdy nie będzie -Lucky zaprzeczył gorąco.

-Kogo próbujesz przekonać, ją czy siebie? -usta Kinga wykrzywił kpiący uśmiech.

-Ani ją, ani siebie, stwierdzam fakt, im szybciej ona przestanie się mną zajmować, tym szybciej znajdzie kogoś innego.

King spojrział na niego z niedowierzaniem.

-Naprawdę wierzysz, że ona ma coś do ciebie?

-Tak, Evie powiedziała mi to... i sposób, w jaki reaguje na mnie.

Początkowo myślał, że zachowuje odległość, bo nie pochwałała go jako swojego pastora, ale komentarze Evie dotyczące jego atrakcyjności dla Willi w jedną noc otworzyły mu oczy na fakt, że nie wiedziała, jak postępować z jednostronnym afektem, który poczuła w stosunku do niego. King potrząsnął głową sprawiając, że Lucky zwątpił w słuszność twierdzeń Evie.

-Ta kobieta ma w sobie coś takiego jak ja, Willa jest bardzo spostrzegawcza, widzi poza pozorem, który przedstawiasz wszystkim i to ją przeraża. Czuje coś do jednego z Last Riders, ale to nie jesteś ty.

Lucky zeszytniał jakby otrzymał wymagowany cios w brzuch. Gdyby nie wiedział lepiej pomyślałby, że to była zazdrość. Kurwa, nie był zazdrosny. Nie było kobiety, której by nie dzielił z braćmi, więc dlaczego miałby się pieprzyć, gdyby Evie myliła się w tym, którego brata Willa chciała?

-Kto? -zapytał nie zdając sobie sprawy, że jego głos przerodził się w warczenie.

-Rider -King posłał sardoniczny śmiech -Dlatego była tak zawstydzona, kiedy usłyszała jak twoje wielkie usta mówią to głupie gówno. Rider poszedł za nią, kiedy wyszła na zewnątrz.

Lucky poczuł, że zmniejszyło mu się napięcie.

-Ona nie lubi Ridera, nigdy nie była w jego w pobliżu -stwierdził spokojnie.

-Naprawdę? hmm ... Zastanawiam się czyj tyłek siedzi w mojej restauracji w każdą środę po południu, gdy ona ma zaplanowane dostawy. Jakoś nie wygląda mi to na to, że Rider przychodzi tylko po to, by pomóc jej wnieść do środka te wszystkie pudełka z ciastkami.

-Pieprzę to -Lucky zaczął odkurzać słowa Kinga, a potem przypomniał sobie, że Rider znika z fabryki w każdą środę po południu.

-Dlaczego miałbyś to robić, jeśli mówisz, że nie dbasz o nią i chcesz, żeby kogoś znalazła? - King rzucił mu w twarz własne słowa.

-Jednak tak robię, to w takim razie dlaczego Evie myślała, że Willa mnie lubi?

Lucky zmarszczył czoło. Miał wrażenie, że Shade również w to wierzył. Popatrzył za ramię Kinga i przez otwarte drzwi zobaczył Shade'a jedzącego dużą porcję ciasta zrobionego przez Willę. Czy ten zimny drań może mieć jakiś własny plan? czy chodzi mu tylko o ciasto?

czy to Shade poddał Evie taki pomysł?

-Nie wiem, Evie nie jest najlepszym sędzią, ona wierzy, że jestem bezradny, jeśli chodzi o prace domowe -King lakonicznie wzruszył ramionami.

-Jesteś -Lucky przypomniał sobie, że Kingowi nie udało się wykonać nawet minimalnych obowiązków domowych. Do diabła, kiedy Lucky przyjechał pod jego dom to zobaczył Kinga próbującego nieudolnie skosić trawnik. Lucky zabrał mu kosiarkę i zakończył pracę zamiast niego, nie chciał, aby Evie po powrocie do domu zobaczyła trawnik nierówno skoszony przez Kinga.

-Jestem? a może jestem na tyle sprytny, żeby nie robić tego gówna? Wolałbym, żeby ktoś inny niż ja to robił, aby naprawiał, kosił trawnik lub składał półkę na książki. Mam pieniądze, żeby za tą pracę zapłacić, ale Evie nalega, żebym przynajmniej spróbował sam to zrobić. Udawanie, że jestem bezradny powstrzymuje Evie od zmuszania mnie do tych prac i dzięki temu nie muszę nic robić, gdy mam wolny dzień. Mam także tę przewagę, że dzięki temu mam okazję oglądać przy pracy tych mężczyzn, których moja żona pieprzyła i podziwiać jak wykonują moje gówniane zadania.

-Powiem jej -Lucky zagroził, stając się coraz bardziej zdenerwowany.

Było tak gorąco jak w ten, kurwa, dzień, gdy kosił trawnik. Nie wiedział, co go wkurza: postawa Kinga czy myśl, że Willa naprawdę mogłaby chcieć Ridera.

-Idź do niej, ona ci i tak nie uwierzy.

King był tak zadowolony z siebie, że Lucky chciał go uderzyć. King wyprostował się przy poręczy schodów.

-Nie wiem dlaczego jesteś taki zły, kilka minut temu pozbycie się Willi było dla ciebie czymś ważniejszym, niż upewnienie się, że się dobrze bawi. Rider nie zraniłby jej, właściwie to myślę, że oni mogliby stworzyć świetną parę, Rider jest bardziej wrażliwy na potrzeby kobiety.

-Nie wiesz o czym, kurwa, mówisz! Willa potrzebuje kogoś, przy kim będzie miała spokojnie życie, jest bardzo twarda w swoich przekonaniach. Ona jest nieśmiała. Rider by ...

-Rider jest bardzo delikatny w relacji z nią -przerwał mu King -sam zobacz i się przekonaj, przyjdź w środę na lunch do mojej restauracji.

-Dlaczego miałbym to zrobić? nie martwię się tym, że zaangażuje się w znajomość z Riderem, nie jestem już jej pastorem.

-Pogódź się z tym, jedynym powodem, dla którego ci o tym powiedziałem było to, że przestałbyś się tym przejmować, ale widzę, że to będzie niemożliwe.

King wszedł do środka zostawiając go samego na werandzie. Czy King mógłby mieć rację sądząc, że Rider ugania się za Willą? Lucky tak nie sądził, ale przypomniał sobie jak wyglądała twarz Ridera, gdy Willa stanęła w drzwiach. Czy Rider kiedykolwiek się pieprzył z kimś innym, niż on sam to robił? Brat zapominał o wcześniejszych kobietach, gdy tylko znalazł nową, w którą mógłby wsadzić swojego penisa, uwielbiał zdobywać nowe kobiety ...

Lucky przerwał tę myśl, może w środę wpadnie do restauracji Kinga i upewni się, że Willa jest bezpieczna od uroku Ridera. W końcu ten mężczyzna nie zasłużył na taką kobietę jaką jest Willa. Zasługiwała na takiego mężczyznę jakiego on sam udawał -przyzwoitego, bogobojnego człowieka, takiego jakim był kiedyś, zanim wstąpił do wojska i opuścił swoje rodzinne miasto, które było mniejsze niż Treepoint.

Nie trwało długo, zanim wojna zdołała odrzucić jego wiarę w integralność rasy ludzkiej, a następnie zmieniła go w człowieka, który odkrył własne słabości i niepowodzenia.

Willa zasługiwała na coś więcej niż mężczyzna z krwią na rękach i celem na plecach. Żadna kobieta nie zasługiwała na to, by zostać wdową i nie chciał też, aby pozostawić swoje dzieci oplakujące jego śmierć. Został zmuszony do wykonania wielu wizyt kondolencyjnych i nie życzył sobie, aby jego własna rodzina doświadczyła tego rodzaju żalu. Właśnie dlatego długo wcześniej tak zdecydował, że nie będzie miał dzieci, ponieważ nie będzie w stanie ich ochronić. Nawet gdyby się ożenił, to z taką kobietą, która myślałaby logicznie o tym, że jeden mężczyzna byłby tak dobry jak i następny. W końcu dziwka nie smuciłaby się po nim, zanim człowiek, który czekał, by zakończyć jego życie, uderzy, kiedy w końcu szczęście go opuści.



Rozdział 2

Lucky zignorował rozbawiony wzrok Kinga na jego widok, gdy w środę przyszedł do restauracji. Rider siedział przy stole zwrócony w stronę drzwi wejściowych. Lucky podszedł do jego stołu i usiadł na siedzeniu naprzeciwko niego.

-Co ty tu robisz? -zapytał Rider.

-Pomyślałem, że spróbuję specjalnego lunchu jaki jest tu serwowany w środy -powiedział Lucky biorąc menu od blond kelnerki, która zachęcająco uśmiechała się do niego, w oczekiwaniu na jego zamówienie. Lucky popatrzył w dół na swoje nogi, po czym podniósł głowę i spojrzał w oczy kelnerki z jawnie seksualnym uśmiechem.

-Daj mi burgera, frytki i piwo -zamówił.

-To wszystko?

Jej odpowiedź i zachłanne spojrzenie na jego ciało pogłębiło jego zainteresowanie jej osobą.

-Na razie -Lucky mrugnął do niej, ignorując pozorne zirytowanie Ridera.

Kiedy kelnerka odeszła Lucky rozejrzał się po ruchliwej restauracji.

-Czy tu jadasz? coś mi się wydaje, że ten bar jest twoim ulubionym miejscem lunchu.

Rider wzruszył ramionami.

-Oczywiście, już wiesz, że Willa przynosi dzisiaj ciastka. Jeśli nie dostaniesz ich w dniu, w który je przynosi, nie będzie ich już w piątek. Dlaczego, kurwa, interesuje cię gdzie jem? - spojrzał na niego pytając.

-Nie wiem -stwierdził Lucky rzeczowo, wpatrując się w dekolt kelnerki, kiedy pochyliła się, by postawić przed nim piwo i odeszła uwodzicielsko poruszając biodrami.

-Nie brzmi to dla mnie -zaprzeczył Rider.

Tym razem to Lucky wzruszył ramionami pijąc piwo.

-Więc ciastka Willi są jedynym powodem, że uganasz się za nią?

-Kurwa, nie, czy jesteś ślepy? Widziałeś jej cycki i tyłek? To dlatego siedzę tutaj, ciastka to tylko bonus.

Rider posłał mu zarozumiałe uśmiech. Ręka Lucky'ego zacisnęła się na butelce piwa, kusząc go, by ją roztrzaskać na głowie Ridera.

-Willa nie jest dziwką, którą możesz pieprzyć i odejść, ona nie jest taką kobietą.

-Skąd wiesz? może ona taka jest, a może nie będę chciał jej zostawić, przecież Razer ustatkował się -wskazał.

-Zastanawiasz się nad tym czy nie związać się z jedną kobietą? -zapytał zdziwiony Lucky.

-Czy ty, chłopie, zwariowałeś? do diabła, nie, nie jestem gotów, żeby się ustatkować.

Rider popatrzył na niego ze wstrętem, jakby wszedł w psie gówno.

-Jestem za młody, żeby się związać z jedną kobietą, kiedy będę miał powyżej sześćdziesiątki to poszukam kogoś, kto zapewni mi opiekę, kiedy się zestarzeję, ale do tego czasu nie mam zamiaru się z nikim wiązać na stałe.

Zęby Lucky'ego zacisnęły się, zaczynał rozumieć dlaczego Shade jest rozdrażnionym bratem.

-Chcesz, żeby się zabawić w Willę jak swoją pieprzoną zabawką i chcesz, żeby w tym samym czasie robiła dla ciebie ciastka?

-Tak -Rider uśmiechnął się z zadowoleniem -Taka sytuacja będzie korzystna dla nas obojga.

Lucky przestał się uśmiechać. Już miał sięgnąć przez stół i wytrzeć uśmiech

zadowolenia z jego twarzy, gdy kelnerka przypadkiem uratowała Ridera, stawiając na stole przed nim przyniesiony lunch. Rider skorzystał z okazji i wymknął się z baru, zanim kelnerka odeszła. Na Lucky'm zemścił się wcześniejszy flirt i nie mógł się udać za Riderem, bo kelnerka go zatrzymała, blokując mu drogę. Lucky zobaczył, że Rider przejmuje od Willii stos różowych pudeł, które ona przywiozła i przez otwarte drzwi wnosi je do restauracji.

-Kończę za dwadzieścia minut -powiedziała kelnerka, przyciągając jego uwagę.

Lucky szybko rzucił okiem na jej plakietkę z nazwiskiem.

-Będę na zewnątrz, nie każ mi długo czekać, Anno.

Jej spojrzenie prześlizgnęło się po jego ciele, zanim powróciło do jego oczu.

-Nie będę.

Pośpieszyła na zaplecze, jej szeroki tyłek zyskał jego pełne uznania spojrzenie. Nie miała go tak idealnego jak Willa, ale i tak był godny uwagi. Lucky siedział jedząc swojego hamburgera i frytki i obserwował jak Rider czaruje Willę. Ładna kobieta była zarumieniona od kontaktu z bratem poświęcającym jej swoją uwagę, prawie upuszczając niesione pudełka z ciastkami. Lucky modlił się, żeby je rzuciła i odmówiła Riderowi smakołyków, po które

przyszedł. Willa podała Riderowi niesione przez siebie pudełka, a on prawie zakrztusił się francuskim ciastkiem, które jadł, gdy odsłoniła widok na swój dekolt. Miała na sobie brzoskwiniowy top, który był na nią duży, za wyjątkiem miejsca na piersi, na których ciasno się opinał, górny guzik w jej topie był oderwany, ukazując duży fragment jej gołych piersi. Rider popatrzył na nie wygłodniałym wzrokiem i prawie upuścił pudełka żonglując nimi. King pośpiesznie wyrwał mu je, zanim trafiły na wypolerowaną drewnianą podłogę.

Lucky skończył jeść i nadal patrzył, jak Rider i Willa rozmawiają przy drzwiach, podczas gdy King zniknął w kuchni. Lucky założył, że Willa czeka na swoje pieniądze, ponieważ łudził się, że nie stoi tak z tego powodu, że Rider poświęca jej całą swoją uwagę.

Rider dotąd uwodził kobiety przytłaczając je swoją uwagą, dopóki nie znalazły się w jego łóżku, zastanawiając się, jak się tam znalazły. Willa zrobiła krok w bok, kiedy Rider podszedł do niej bliżej i jej oczy przypadkowo złapały wzrok Lucky'ego. Rumieniąc się spojrzała na Ridera. Lucky żałował, że w tej chwili nie mógł odczytać jej myśli, był skłonny założyć się, że czuła się jak na celowniku między dwoma wilkami.

Kiedy przesunęła się tak, aby stać do niego plecami, rzucił pieniądze na stół i wstał, podejmując decyzję o ratowaniu jej przed Riderem. Miał zamiar wyświadczyć jej tą przysługę nie dlatego, że mu przeszkadzała ta wzmożona akcja motocyklisty wobec niej, ale dlatego, że przez to działanie Ridera widział Willę jako takiego słodkiego kotka, który miał być pożarty przez pitbula. Kiedy podszedł bliżej to niemal przewrócił oczami słysząc Ridera zapraszającego ją na lunch, choć musiał przyznać, że był oszołomiony. Wiedział na czym polegało to zaproszenie na obiad, zwykle bez ogródek Rider prosił kobiety, których pragnął, aby wróciły do jego pokoju w klubie. Lucky nie chciał się przyznać sam przed sobą, że jego własne zachowanie nie było dużo lepsze. Jeszcze bardziej zaszokowała go odpowiedź Willi.

-Jem już z kimś obiad -stwierdziła.

Rider wyglądał na nieszczęśliwego, ale nie miał czasu powiedzieć nic więcej, gdy drzwi się otworzyły i wszedł Drake Hall.

-Przepraszam cię za spóźnienie, ale miałem niespodziewany telefon, gdy już miałem wychodzić z biura, długo czekasz?

-Nie -Willa uśmiechnęła się zachęcająco do Drake'a, błyskając swoimi cholernymi dołeczkami.

Drake obdarzył Willę serdecznym pocałunkiem w policzek, który sprawił, że Lucky zmrużył oczy patrząc na tego mężczyznę. Willa powinna wiedzieć lepiej, czy może ufać temu przystojnemu mężczyźnie. Lucky szybko zaczął się zastanawiać czy nieśmiała kobieta była tak dziewicza jak przypuszczał, z tą liczbą mężczyzn w mieście, którzy się za nią uganiali.

Żałował, że Willa nie ma przy sobie pistoletu, nie miałby nic przeciwko temu, gdyby zrobiła parę dziurek najbardziej lubieżnym obywatelom tego miasta. Drake złapał rękę Willi, a King podszedł do nich z eleganckim menu w dłoni.

-Przygotowałem twój stół, Drake.

-Dzięki, King.

Zarówno Lucky jak i Rider patrzyli jak ten wyrafinowany mężczyzna prowadzi Willę do stolika.

-Co jest do cholery? -mruknął Rider -dlaczego ona je z nim lunch?

-Tego nie wiem, może King wie dlaczego.

-Myślisz, że nam powie? -Rider był zdecydowanie wkurzony na taki obrót spraw.

Lucky mógł praktycznie widzieć jak kółka obracają się w głowie Ridera, gdy zastanawiał się jak pokonać tę nową przeszkodę, która blokowała jego penisa i żołądek od tego, czego pragnął.

Anna wyszła zza baru z torebką w ręku.

-Wychodzę, poprosiłam szefa, żeby pozwolił mi wyjść wcześniej.

Sfrustrowany Lucky ujrzał jak King uśmiecha się z rozbawieniem, podając menu Willi i Drake'owi.

Lucky chciał powiedzieć Annie, że zmienił zdanie, ale pozbił się na czas. Nie miał tu nic do załatwienia, a już na pewno nie był zainteresowany relacją Willi z Drake'em, a tylko uniemożliwieniem Riderowi uwiedzenie jej. Sam się siebie pytał o to, dlaczego on sam nie zajął się wcześniej tą atrakcyjną kobietą, której ciało było odpowiednio zaokrąglone, a jego dłonie i aż usta aż swędziały, żeby je dotknąć.

-Wynośmy się stąd -Lucky ujął dłoń Anny, otwierając drzwi drugą ręką.

-Do zobaczenia w klubie -powiedział Lucky Riderowi, który popatrzył na Annę z nowym zainteresowaniem.

-Będzie tam? -Rider skinął głową w stronę Anny.

Kiedy Lucky spojrział na Annę pytając, podniecenie w jej zmysłowych oczach było jedyną odpowiedzią, jakiej on potrzebował.

-Spotkajmy się w mojej sypialni, ma większe łóżko -Lucky zaoferował ją drugiemu bratu.

-Widzisz? Umiem się podzielić.

Lucky pogratulował sobie, że udowodnił Riderowi, że nie ma ochoty na monogamiczny związek. Oczywiście, Anna nie była Willą i nie wzbudzała w nim uczucia opiekuńczości, ale Lucky nie zamierzał jeszcze bardziej analizować różnic między tymi kobietami, nie da się porównać oryginału z tanią kopią.

Willa zmusiła się do wysłuchania Drake'a omawiającego właściwości lokali, jakie można wynająć w Treepoint. Jej oczy wpatrywały się w lustro wiszące na tylnej ścianie restauracji, w którym miała doskonały widok na Lucky'ego i Ridera, wychodzących z restauracji z ładną kelnerką. Jej blond włosy były ułożone w taki sposób, jaki Willa nigdy nie była w stanie osiągnąć ze swoimi, mimo użycia lakieru do włosów. Nawet próbowała sama

zostać blondynką w tym czasie, gdy Lucky umawiał się z Beth. Ostatnio Willa zrezygnowała z próby przekształcenia się w kobietę, która przyciągałaby płęć przeciwną, a Lucky'ego w szczególności. W końcu doszła do wniosku, że Brzydkie Kaczętko było dziełem literackim i nie ma mowy, aby jej ciało o rozmiarze 20 cudownym sposobem osiągnęło rozmiar.

-Myślę, że najlepszą inwestycją byłby zakup niewielkiej działki obok tego budynku.

Klienci restauracji Kinga mogliby poznać smak twoich ciastek tutaj, a następnie przychodzić do twojej cukierni, aby wziąć ich więcej do domu. Kilka dużych restauracji ma swoje cukiernie w swoim pobliżu. Nie tylko buduje to bazę ich klientów, ale także pomaga rozwijać

interes. W ciągu dwóch miesięcy będzie też dostępne inne miejsce na otwarcie cukierni. Nie byłby to już biznes tak dochodowy jaki mogłabyś osiągnąć, gdybyś wybudowała tę cukiernię obok tej restauracji, ale myślę, że byłby on równie lukratywny.

Willa oderwała wzrok od okna, gdy kelnerka wsiadła na motor Lucky'ego, objęła go ciasno w pasie, a on z rykiem motoru wyjechał z nią z parkingu.

-Nie stać mnie na zakup nieruchomości czy też budowę nowej, w jakiej wysokości byłby czynsz za wynajem?

-Dziewięćset miesięcznie -odpowiedział Drake -Willa, jeśli jesteś zainteresowana zakupem nieruchomości, byłbym chętny do zainwestowania w nią razem z tobą i jej obsługę finansową.

Willa pokręciła głową.

-Byłabym zbyt przestraszona, że stracisz pieniądze, bo jeśli to nie wypali wtedy tylko ja stracę swoje pieniądze.

Usta Drake'a wykrzywiły się po jej słowach.

-Nie stracisz pieniędzy, jestem pewien, że sobie poradzisz, aby nadażyć za popytem, jaki już masz.

-W mieście jest już jedna cukiernia, plus sklep spożywczy mający dobry wybór ciastek. Byłoby mi trudno dobrze zaopatrzyć cukiernię, już teraz nie mogę nadażyć z realizacją zamówień stałych klientów. Ale też wiem, że cukiernia pozwoliłaby mi zostawić poza domem ciasta i słodczyce, które mnie teraz otaczają cały czas. Może nawet udało by mi się zgubić kilka funtów.

Drake przechylił głowę na bok, jego oczy skierowały się na jej piersi.

-Boże, mam nadzieję, że nie.

Willa zaśmiała się.

-Gdybym nie знаła kobiet, z którymi się umawiasz, Drake, byłabym zmartwiona, ale tak się składa, że wiem kogo ty pragniesz.

Spokój Drake'a zniknął, ale jego zmieniona postawa nie powstrzymała jej od dalszej wypowiedzi.

-Wszyscy w mieście wiedzą, że chcesz Bliss.

-Wszyscy oprócz Bliss.

Krótką odpowiedź Drake'a nie wzbudziła w niej współczucia, Drake często się spotykał z różnymi atrakcyjnymi kobietami, więc to nie było tak, że siedział sam w domu.

Willa i Drake mieszkali obok siebie, dopóki jako dorosły nie wyprowadził się z domu rodziców po ukończeniu szkoły średniej. Drake ożenił się ze swoją ukochaną z liceum, ale rozwiedli się, gdy ich syn, Jace, był jeszcze dzieckiem. Willa nie znała szczegółów nieudanego małżeństwa Drake'a, ale dość wcześnie zauważyła zmianę w jego małżeństwie.

Roześmiany chłopiec, z którym dorastała, stopniowo zanikał, zobaczyła go dopiero wtedy, gdy kilka razy przejeżdżał motocyklem przez miasto.

-Myślę, że tak, ale z tego, co Rachel mówiła mi o Last Riders, kobiety nie mogą spotykać się z mężczyznami, którzy nie należą do klubu.

-To nie powstrzymuje mężczyzn od oglądania się za kobietami, które do klubu nie należą.

-A od kiedy to kobiety mają równe prawa? -zapytała sarkastycznie Willa.

-No tak! chyba jednak zmienię ten temat, póki jeszcze mam kutasa -Drake zaśmiał się. -Nie martw się, Drake, twój kutas nie jest tym, którego pragnę.



Rozdział 3

Słyszając na zewnątrz dochodzący z domu hałas Willa szybko otworzyła drzwi i znalazła swój dom w kompletnym chaosie. Dwie starsze dziewczyny kłóciły się o laptop potrzebny im do odrobienia pracy domowej, Charlie siedział przed telewizorem, grając w grę wideo, a dwoje maluchów siedziało na dywanie z wysypaną na podłogę zawartością torby cateringowej.

-Leanne i Sissy, prosiłam was, żebyście pilnowały dzieci, dopóki nie wrócę do domu!

Willa odsunęła włosy z twarzy. Zbuntowane spojrzenie Sissy przypominało Willi tak bardzo jej matkę, Georgię. Willa odsunęła od siebie tą myśl nie chcąc, by jej uczucia, które miała wobec Georgii, wpłynęły na jej uczucia wobec Sissy. Siedemnastoletnia Sissy nie była odpowiedzialna za swoją matkę, terroryzującą Willę przez cały okres jej nauki w liceum.

-Pilnowałam ich, oni po prostu się bawią -warknęła Sissy.

Willa podeszła do młodszych dzieci i zaczęła zbierać ozdobne końcówki. Wzięła jedną z maleńkich metalowych końcówek w dłoń i pokazała ją Sissy i Leanne.

-To jest wystarczająco małe dla każdego z nich, żeby mogli się tym udusić. Miałam tę torbę na górnej półce w spizarni, więc skąd się tu wzięła?

Charlie odwrócił uwagę od gry na wystarczająco długi czas, by to wyjaśnić.

-Wszedłem na stół, aby do niej dosięgnąć, przypomniałem sobie, że masz tam markery. Myślałem, że dziewczyny mogą się nimi bawić, dałem im papier do kolorowania.

Willa westchnęła, jadalne markery leżały rozrzucone po podłodze z papierami, które były wcześniej porządnie ułożone na kuchennym blacie. Willa z przerażeniem popatrzyła na zniszczone arkusze zamówień, które miała uporządkowane według dat, na które miały być realizowane, wiele z nich było już nieczytelne. Obdzwonienie klientów i ponowne zebranie zamówień potrwa kilka godzin, to wymagało nie tylko czasu, ale także sprawiało, że wyglądała nieprofesjonalnie, jeśli miałaby myśleć o rozszerzeniu działalności swojej firmy.

Willa odwróciła się, nie chcąc pokazać dzieciom jak bliska była łez, których źródłem była nie tylko frustracja, ale też i wyczerpanie.

-Willa? -zmartwiony głos Leanne kazał jej odwrócić się do dzieci, ukazując im spokojną twarz.

-Charlie, pomóż dziewczynom posprzątać w sypialni, a ja posprzątam salon. Leanne, czy możesz wziąć tę torbę dekoracyjną i położyć te przedmioty na blacie? Będą musiały zostać umyte.

Leanne zaczęła zbierać markery.

-Przykro mi, Willa, powinnam była poświęcić więcej uwagi temu, co oni robili.

Sissy nie próbowała pomóc swojej siostrze, jej upór z pewnością wynikał z traumatycznej sytuacji jaką ona przechodziła. To musiało być trudne dla dziewczyny, która straciła matkę, potem wuja, a następnie została zmuszona żyć z kobietą, która go zabiła.

-Sissy, skończyłaś już swoją pracę domową?

-Tyle ile mogłam zrobić sama, nie jestem dobra w chemii -zamknęła komputer beztrąsko rzucając go na kanapę.

-Po skończonym obiedzie mogę ci pomóc...

Sissy prychnęła.

-Jak możesz mi pomóc? Jesteś głupią, grubą krową!

Willa wzdrygnęła się, ale nie pozwoliła, by wyraz jej twarzy zdradził jej ból.

-Moja przyjaciółka jest bardzo dobra w chemii, mogę do niej zadzwonić i zapytać, czy byłaby chętna do pomocy -Willa zaoferowała jej.

-Kto? -zapytała podejrzliwie Sissy.

-Rachel Adams. To kuzynka Jace'a.

Willa ujrzała pierwszą iskrę zainteresowania dziewczyny odkąd przeprowadziła się do jej domu. Zostaw to mężczyźnie, a on załatwi to, czego ja nie mogę, pomyślała Willa.

-Tak, czy chcesz, żebym do niej zadzwoniła?

Sissy próbowała bezskutecznie ukryć zainteresowanie.

-Cokolwiek chcesz.

-Zadzwoń, jak tylko skończę sprzątać.

Sissy zaczęła kontrolować grę Charliego, a potem zaczęła pomagać Leanne bez namowy ze strony Willi. Kiedy pokój był już posprzątany Willa wyszła na podwórko i usiadła tam z kotkiem, którego przygarnęła i zadzwoniła do Rachel.

-Cześć.

-Cześć Rachel, mówi Willa, nienawidzę prosić, ale potrzebuję przysługi, jeśli nie jesteś zbyt zajęta.

-Ani trochę, czego potrzebujesz?

-Zastanawiałam się czy byłabyś w stanie pomóc Sissy z pracą domową z chemii dziś wieczorem, wiem że jest już późna pora.

-Siedzę tutaj znudzona na śmierć, podczas gdy Cash pracuje do późna w fabryce, mogę być u ciebie za trzydzieści minut.

-Dzięki, Rachel.

-Nie ma problemu, do zobaczenia za kilkanaście minut.

Willa odłożyła słuchawkę i spojrzała na Sissy, czekającej na tę informację.

-Będzie tu za pół godziny.

Sissy skinęła głową, po czym wróciła do domu bez podziękowania, mając ten sam wyraz niechęci na twarzy, który stale nosiła. Willa bawiła się z dziećmi przez dwadzieścia minut, a potem wróciła z nimi do domu, żeby mogła skończyć obiad. Wycierała buzię Caroline, gdy

zadzwoił dzwonek do drzwi. Poszła, aby otworzyć drzwi, ale Sissy już ją w tym uprzedziła.

-Cześć, Rachel, naprawdę doceniam to, że zgodziłaś się pomóc Sissy.

Rachel weszła do domu z uśmiechem na twarzy sprawiającym, że Willa uwierzyła, że nie sprawiła jej kłopotu swoją prośbą o pomoc.

-Oglądałam tylko telewizję, Willa. Nie mam nic przeciwko temu.

Willa zostawiła Rachel i Sissy i przeszła do kuchni bojąc się, że może się nie powstrzymać od ostrego komentarza skierowanego do Sissy. Pozwoliła dzieciom bawić się przy stole ciastoliną play-doh, którą trzymała na wierzchu, aby zająć dziewczynki w tym czasie, gdy ona piekła i żeby nie przeszkadzały starszym dzieciom w odrabianiu zadań szkolnych.

Postawiła talerze z obiadem przed dziećmi i siedziała z nimi przy stole, kiedy jadły. Dziewczynki bardziej bawiły się jedzeniem niż jadły, ale Willa nie zmuszała ich do jedzenia. Charlie zjadł i poprosił o dokładkę. Dzieci były tak różne, że trzymała palce za tym, aby je wszystkie mogła zadowolić.

Kiedy Charlie skończył jeść zabrała dzieci na górę do ich pokoi i przygotowała ich do snu. Dziewczynki ziewały, a Charlie walczył ze snem. Willa pozwoliła wszystkim leżeć na łóżku i włączyła swój ulubiony program „połóż się i obserwuj to razem z nimi”. Chrissy zasnęła tuląc się do niej, podczas gdy Caroline i Charlie oglądali program. Gdy skończył się, położyła dziewczynkę do łóżka, po czym poszła sprawdzić Charliego. Poprawiła koldrę przykrywając nią chłopca, który jeszcze nie spał i patrzył na nią.

-Willa, przykro mi, że dałem dziewczynkom tę torbę, chciałem grać w moją grę, a one mi przeszkadzały.

Willa uśmiechnęła się uspokajająco do chłopca.

-Sissy i Leanne były odpowiedzialne za opiekę nad tobą i dziewczynkami, jesteś trochę za młody, aby być opiekunem, ale chcę, żebyś był ostrożniejszy z tym co im dajesz, Charlie.

-Będę, obiecuję.

-Przyjmuję tę obietnicę i dam ci swoją, że więcej już nie zostawię dziewczynek z tobą bez opieki osoby dorosłej -Willa złożyła tą obietnicę sobie i Charliemu, uczyła się na własnych błędach.

-Czy jesteś zła na Leanne i Sissy?

Willa pokręciła głową.

-Nie złoścę się, chcę tylko żeby opiekowały się tobą i twoimi kuzynkami.

Charlie zmrużył oczy, gdy wyłączyła światło i wychodząc cicho zamknęła drzwi.

Zapukała do drzwi Leanne otwierając je, gdy usłyszała zaproszenie dziewczyny, zastając piętnastolatkę siedzącą przy biurku, które Willa dla niej kupiła.

-To już jest pora snu.

-Prawie skończyłam, miałam już iść wziąć prysznic.

Kiedy Willa odwróciła się, by wyjść zobaczyła, że Leanne zamierza jej jeszcze coś powiedzieć, ale po chwili dziewczynka się rozmyśliła. Ona wiedziała, że popełniła błąd, ale tak jak jej starsza siostra, nie była gotowa wziąć odpowiedzialności za dom i bałagan, który Willa zastała, gdy wróciła do domu.

-Dobranoc, Leanne.

Willa wyszła żalując, że dziewczyna nie nauczyła się jej ufać, ale to wymagało czasu i uświadomiła sobie, że adaptacja była dla niej równie trudna, jak i dla Sissy. To, że ona sprawiała mniej kłopotów nie znaczyło, że mniej wszystko przeżywała.

Willa schodziła po schodach, gdy Sissy i Rachel zamykały laptopa.

-Dzięki, Rachel.

Żartobliwy ton zwykle szorstkich odpowiedzi dziewczyny sprawił, że Willa uniosła brew.

-Sissy, zostawiłam ci talerz z jedzeniem w kuchni -powiedziała Willa mając nadzieję, że dobry nastrój Sissy wpłynie na to, że nie odpowie jej, jak zwykle, z pogardą.

-Nie jestem głodna.

Sissy minęła ją idąc w stronę schodów. Willa usiadła na kanapie widząc zaniepokojone spojrzenie Rachel. Takie same spojrzenia otrzymywała od innych osób, którzy uważali, że jest słaba i bezradna. Ale nie była ani słaba, ani bezradna, ona po prostu nie lubiła konfrontacji, wolała robić wszystko tak, aby jej uniknąć, ale to nie sprawiało, że była mięczakiem. Sprawiało, że była ostrożna.

-Czy jest coś jeszcze, co mogę zrobić, aby ci pomóc? -zapytała Rachel.

-Nie, wszystko mam pod kontrolą -Willa zachowała mocny głos.

-W porządku, nie wahaj się zadzwonić, jeśli będziesz potrzebować pomocy. Wiem, że jest ci bardzo trudno z opieką nad piątką dzieci i prowadzeniem firmy. Nie mam nic przeciwko temu, aby ci pomóc, jeśli tylko będziesz tego potrzebować.

-Dziękuję, będę o tym pamiętać.

Willa odprowadziła Rachelę do drzwi, przy których Rachel zatrzymała się ze zmieszana miną.

-Czy mogę zapytać, dlaczego nie pomogłaś Sissy?

-Nie sądziła, żebym mogła to zrobić.

Willa nie chciała pokazać, że jej uczucia zostały zranione przez nastolatkę. Wszyscy wiedzieli, że nastolatki mogą sprawiać trudności wychowawcze. Willa próbowała zrozumieć Sissy i tolerować jej jadowity stosunek do niej, ponieważ była pod jej opieką do czasu, aż krewny Sissy nie zostanie odnaleziony.

-Nie powiedziałaś jej, że zdobywałaś nagrody za naukę cztery lata z rzędu?

-Sissy chciała ciebie, myślę, że chciała poznać twojego kuzyna Jace'a.

Rachel wzdrygnęła się.

-Zadała mi kilka pytań na jego temat, na które jej nie odpowiedziałam, tych dwoje razem to nie byłoby nic dobrego.

Willa zeszywniała.

-Myślisz, że Sissy miałyby zły wpływ na Jace'a?

Rachel pokręciła głową śmiejąc się, a potem położyła dłoń na jej ramieniu.

-Spokojnie, mamuska, to Jace miałby zły wpływ na Sissy, Drake ciągle wyciąga go z kłopotów.

-Jeśli tak, to zgadzam się z tobą -Willa uśmiechnęła się.

-Ostatnią rzeczą, której potrzebuję, jest radzenie sobie z nastolatką, której hormony szaleją przy złym o chłopca.

-Nie mów mi tego, niektórzy źli chłopcy są warci kłopotu -żartowała Rachel.

-Wierzę ci na słowo -powiedziała zmęczona Willa, już myśląc o pieczeniu, jakie będzie musiała jeszcze wykonać zanim pójdzie do łóżka.

Rachel dziwnym spojrzeniem obrzuciła twarz Willi.

-Mam przecucie, że sama się przekonasz.

Jej dłoń opadła, gdy Willa cofnęła się o krok.

-Dobranoc.

Willa zamknęła drzwi, gdy Rachel wyszła, drżąc z powodu słów Racheli. Nie potrzebowała żadnych kłopotów w swoim życiu. Była bliska załamania.

-Boże, jeśli słuchasz, proszę... pozwól mi zajmować się tymi dziećmi, zanim może się zdarzyć coś złego. Jeśli nie, to daj mi siłę, abym mogła zmierzyć się z tym, co jest dla mnie przeznaczone, ponieważ patrząc na wyraz twarzy Rachel mogę sądzić, że będę potrzebowała każdej pomocy, jaką tylko będę mogła otrzymać.

Lucky stał w oknie wpatrując się w ciemniejące w oddali góry, gdy spostrzegł w ogrodzie samotną postać klęczącą z pochyloną głową. Patrzył jak Lily wstaje patrząc na góry i poczuł jak ścisną mu się gardło. Żaden inny parafianin nie miał więcej wiary niż ta kobieta, która, co było dla niego oczywiste, właśnie się modliła.

Po chwili, gdy Lily zwróciła na siebie jego uwagę poruszając się, skierował wzrok na miejsce, w którym Shade stał w cieniu altanki, mając żonę w zasięgu wzroku. Usta Lucky'ego drgnęły, ten szczęśliwy drań trzymał Lily na mocnej smyczy, o której ona nie wiedziała, a jeśli nawet wiedziała, to i tak nie miała nic przeciwko temu. Lucky nie mógł się zorientować czym to było.

-Skończyłeś?

Pytanie Ridera znów skupiło uwagę Lucky'ego na łóżku, które właśnie opuścił.

-Jeszcze nie.

Lucky obojętnie wpatrywał się w kobietę leżącą na łóżku, ssącą penisa Ridera. Jej ciało nosiło ślady szorstkiego seksu, którym z nią miał, tyłek miała zaczerwieniony od klapsów. Po jego odpowiedzi spojrzała na niego z niepokojem. Kobieta nawet nie mrugnęła oczami z tymi długimi, fałszywymi rzęsami, gdy zapytał czy chce, aby Rider do nich dołączył.

Lucky poczuł drganie swojego zmęczonego kutasa. Sposób, w jaki Anna na niego patrzyła przypominał mu Willę -strach i potrzeba wymieszane razem. W oczach Anny widać było potrzebę, a Willi zawsze towarzyszył strach. Lucky pozwolił, by zasłona w jego umyśle opadła na jego wewnętrzną walkę, którą toczył codziennie. Podszedł do łóżka wpatrując się w Annę ssącą penisa Ridera i zareagował na ten widok usztywnieniem swojego penisa. Pochylił się i złapał ją za włosy, odciągając ją i zmuszając do uwolnienia penisa, którym się chętnie bawiła.

-Cholera Lucky, już miałem dojść! -skarżył się Rider.

-Czy kazałem jej pozwolić ci dojść?

Głowa Ridera opadła na zagłówek.

-Bracie, zabijasz mnie.

Zaczęli zabawę w salonie, a potem po paru piwach udali się na piętro, kierując się do pokoju Ridera. Lucky zostawił drzwi otwarte dla każdego, kto chciałby przyłączyć się do zaimprovizowanej orgii.

Viper zamykał Winter w swojej sypialni ilekroć Lucky chciał się bawić w swoje zabawy. Lucky czuł się niezręcznie, aby to robić przy Winter, chociaż nie w takim stopniu, jak czułby się w obecności Lily. Dlatego noc takiej zabawy była mu bardzo potrzebna, aby mógł porzucić pozory osoby, którą wciąż prezentował przed Lily. Lucky sam przed sobą nie chciał się przyznać, że tym powodem było jego poczucie winy. Nie był tym za kogo Lily go uważała i nigdy nie będzie.

Lucky sięgnął do nocnego stolika stojącego obok łóżka Ridera, wziął z niego czerwoną świecę i trzymał ją w uniesionej ręce, blondynka patrzyła się na niego z obawą. Położył dłoń za jej plecami, by przykryć jeden różowy pośladek.

-Jakie jest twoje bezpieczne słowo?

Lucky cofnął się o krok od łóżka zostawiając jej czas na podjęcie decyzji.

-Chcesz się po prostu pieprzyć? Bo nie musimy się bawić, jeśli tego nie chcesz.

-Ogień -polizala dolną wargę -Chcę się bawić, nigdy nie mam dość zabawy.

Założyłbym się, że to twoje stwierdzenie jest prawdą, pomyślał Lucky cynicznie.

Przechylił świecę, gorący wosk wypłynął i kapał na jej brzuch tworząc strumień spływający w stronę jej cipki, zatrzymując się centymetr od mięsistych warg, a kobieta jęknęła w ekstazie. Lucky postawił świecę na nocnej szafce, po czym sięgnął po zastrzony nóż, który położył tam wcześniej. Pochylił się nad Anną pozwalając, by czubek noża opierał się o podstawę jej gardła, a następnie przesunął go między piersiami w kierunku brzucha, nie zostawiając żadnego śladu na jej ciele. Kiedy dotarł do linii wosku, wsunął nóż pod wosk, usunął go, a wosk odkleił się pozostawiając słabe zaczerwienienie. Podniósł w górę rękę

trzymająca nóż i następnie wbił nóż w materac pomiędzy rozsunięte nogi Anny, blisko włosów jej błyszczącej cipki.

-Kurwa, Lucky, zniszczysz mój materac.

Lucky podniósł brwi patrząc na Ridera, który sam się masturbował, aby doprowadzić się do orgazmu. Lucky przerwał swoją zabawę z Anną, gdy jej oczy zwęziły się z zazdrości, kiedy Raci i Jewell skąpo ubrane weszły do pokoju i od razu wskoczyły na łóżko.

Lucky skomentował tę reakcję kobiety.

-Mówiłem ci, żebyś nie wkładała kutasa Ridera do ust, powinnaś była użyć swojej ręki. Rider nie może się oprzeć, aby nie włożyć penisa w usta kobiety.

Złapał Annę za uda, pociągnął ją w dół, aż jej lechtaczka dotknęła rękojeści noża.

-Czy ja się mam bawić czy tylko patrzeć? -zapytała Raci, wpatrując się zazdrośnie w Annę.

-Będziesz się bawić, Rider mógłby skorzystać z twojej pomocy -Lucky zakpił z frustracji Ridera.

Penis brata został ujęty przez rękę kobiety, mimo że mogła go wziąć do ust, lecz Lucky nie chciał jej na pozwolić, chciał się upewnić, że kutas brata będzie zbyt obolały po pocieraniu go ręką, aby mógł jeździć na motorze przez tydzień, bo wtedy będzie miał mniej czasu, by zabiegać o Willę.

Raci natychmiast przeczołgała się w stronę Ridera, usiadła na nim otaczając kolanami jego biodra, Rider założył prezerwatywę, złapał ją za biodra i jednym ruchem wjechał w nią głęboko swoim penisem.

-Co ze mną? -Jewell wyduła wargi.

-Czy kiedykolwiek cię zostawiłem?

Lucky sięgnął obok Anny, pociągnął Jewell przez łóżko w swoją stronę, dopóki nogami nie zwisała za krawędź łóżka. Sięgnął po prezerwatywę na szafce nocnej, sprawnie ją zakładając na swojego penisa. Gdyby on i Rider jeszcze się dzisiaj pieprzyli musieliby pożyczyć więcej prezerwatyw od jednego ze swoich braci. Kiedy już ją założył, palcami rozchylił wargi cipki Jewell widząc, że jest bardziej niż gotowa na jego penisa. Jej idealna cipka była czerwona i błyszcząca, czekająca na penetrację. Gdy Lucky umieścił czubek swojego kutasa przy jej wejściu i jednym ruchem wepchnął go do środka, podskoczyła, wystawiając piersi w górę. Leżąc obok Anna jęknęła, jakby to w nią wszedł.

Lucky patrzył na Annę jak pociera lechtaczką o rękojeść noża, gdy patrzyła na te dwie pary, które się pieprzyły. Jewell wyla się od jego ciągłych uderzeń, chwycił jej biodra, podnosząc jej tyłek wyżej, by mógł ją pieprzyć mocniej. Ścisnęła w rękach prześcieradło, gdy jego kutas prześlizgiwał się w jej ciasnej cipce. To nigdy go nie zawiodło i nie było niespodzianką, Lucky pomyślał, że dobrze było ją pieprzyć. Zaciśnęła wokół niego mięśnie swojej cipki, cholernie blisko orgazmu, zmuszając go do dojścia zanim będzie gotowy.

Sięgnął do jej sutka, biorąc go między palce i szczypiąc.

-Stop -rozkazał, a mięśnie wokół jego kutasa rozluźniły się.

-Zabierasz mi przez to całą zabawę -skarżyła się Jewell.

-Tak myślisz? -Lucky mruknął, przyspieszając swoje ruchy, aby nie mogła złapać własnego orgazmu, budując jej frustrację, aż połysk potu zalśnił na jej gibkim ciele. Szybko oddychała, jej piersi podskakiwały od jego wściekłych pchnięć.

-Lucky, musisz pozwolić mi dojść -sapnęła Jewell.

Lucky podniósł jej biodra wyżej, tak że tylko jej ramiona spoczywały na łóżku.

Próbowała przekręcić swoje biodra, ale Lucky trzymał ją mocno, zmuszając ją do wzięcia tylko tego, co chciał jej dać. Jęki Raci wypełniły sypialnię, kiedy zaczęła dochodzić, a Jewell zaczęła się trząść od własnego orgazmu, przewracając głowę po materacu bez wydawania dźwięku. Lucky'emu podobało się to, że kobieta nie była głośna. Poczuł, że buduje się w nim jego własny orgazm i ledwie był w stanie utrzymać żelazną kontrolę, by go powstrzymać.

Kiedy Jewell zakończyła swoje szczytowanie, Lucky wyjął z niej penisa, zdjął prezerwatywę i wrzucił ją do kosza. Anna gorączkowo używała swoich palców, aby osiągnąć orgazm na własną rękę. Lucky przeszedł na przeciwną stronę łóżka, wziął ją pod ramiona, przeciągając ją po łóżku, aż jej głowa zwisała za krawędzią łóżka.

-Nadal chcesz ssać penisa?

Usta Anny otworzyły się i Lucky wbił w nie swojego penisa i pochylił się nad nią wciągając jej lechtaczkę do ust, żarłocznie ją lizał, jakby nigdy wcześniej jej nie ssał. Jego doświadczony język doprowadził ją do konwulsji z orgazmu, zanim zaczął wsuwać swojego penisa w jej gardło. Nie zatrzymując się, kontynuował zabawę z jej lechtaczką, aż poczuł, że ona zaczyna ponownie osiągać orgazm, a wtedy i on poddał się gorączkowemu pożądaniu, które sprawiło, że jego kutas drgał od orgazmu w jej chętnych ustach. Kiedy skończył, podniósł jej głowę i odwrócił ją, tak że nieprzytomna kobieta leżała z powrotem na łóżku.

-Ona nie żyje? -zapytał Jewell odwracając głowę, by spojrzeć na Annę.

-Nie, straciła przytomność, kiedy doszła po raz ostatni -powiedział Lucky, nie przejmując się kobietą, której nigdy wcześniej nie widział i nie zamierzał więcej zobaczyć.

Podniósł dzinsy z podłogi i założył je. Zapinał je, gdy Anna zaczęła przytomnieć, patrząc się z oszołomieniem po pokoju. Lucky usiadł na brzegu łóżka, żeby ubrać buty. Wstał, chwycił koszulkę, którą wcześniej rzucił na krzesło. Po założeniu jej zwrócił się do Ridera, który ssał sutek Raci.

-Upewnij się, że dostanie się do domu -Lucky powiedział, sprawdzając, czy jego portfel i klucze nie wypadły mu z dzinsów.

-Zaopiekuję się nią -Rider uśmiechnął się zadowolony, że zostanie sam z trzema nagimi kobietami.

Lucky skinął mu głową odchodząc od łóżka.

-Co to ma znaczyć? nie zamierzasz mi nawet powiedzieć do widzenia? -Anna podniosła się na łokciach, patrząc gniewnie na niego.

Lucky podszedł do łóżka, sięgnął po nóż i wyrwał go z materaca. Potem podnosząc koszulę z podłogi wytarł nią nóż, zanim włożył go do buta.

-Ten ostatni raz, kiedy doszłaś, to było moje pożegnanie -powiedział. Opuszczając pokój, który stał się dla niego duszny, zeszedł po schodach do salonu, w którym impreza wciąż była w toku. Wyszedł frontowymi drzwiami, kierując się w dół po schodach prowadzących do parkingu, na którym stał jego motor. Pojechał do miasta, chłodne nocne powietrze owiewało go i oczyszczało z zapachu jaki pozostawiła na nim noc seksu.

Chciał wziąć prysznic w klubie, jednak nie był w nastroju, by któraś z kobiet do niego dołączyła.

Lucky zwolnił wjeżdżając na ciemny parking. Podszedł do bocznych drzwi i włożył klucz otwierając drzwi do niesamowicie spokojnego budynku, który niegdyś był jego domem, gdy uczestniczył w akcji likwidacji niebezpiecznego gangu handlującego narkotykami. Gdy szedł długim korytarzem z błyszczącymi drewnianymi podłogami, jego wzrok padł na witraż w drzwiach. Dłoń mu zadrżała, gdy sięgnął, by otworzyć drzwi, wszedł do środka i głęboko odetchnął. Dlaczego zawsze istniał ten wyraźny zapach, który wydawał się być specyficzny dla wszystkich kościołów?

Usiadł w ostatniej ławce, wpatrując się w ambonę, na której stał i głosił przez tyle lat.

Sprawa przeciągnęła się zbyt długo, zatrzymując go w tym zawodzie, kiedy odszedł z wojska.

Lucky pochylił głowę, oczyszczając myśli, zanim zaczął.

-Panie Boże, przebac mi, bo zgrzeszyłem przeciwko tobie.



Rozdział 4

Willa odgarnęła włosy z zarumienionego policzka, bez wątpienia był to najgorszy pomysł, jaki kiedykolwiek miała. Zabranie piątki dzieci do baru na obiad miało na celu dać jej mile widzianą przerwę od gotowania i sprzątania po południu. Zamiast tego to wyjście stało się wizytą w piekle: Caroline była gotowa na drzemkę, Chrissy była zrzędliva i nic jej nie

uszcześliwiało, Leanne i Sissy klóciły się, a Charlie wciąż był na nią zły, że zmusiła go do pozostawienia gry wideo, w której osiągnął nowy poziom.

Jakby tego było mało Last Riders przyjechali do restauracji. Zajmowali stolik niedaleko nich i byli w stanie obserwować, jakie pandemonium rozgrywa się przy jej stole.

Chrissy rozlała szklankę mleka, a potem zalała się łzami, gdy zimny płyn kapał na jej nową sukienkę, w którą Willa ją ubrała. Willa z wdzięcznością wzięła ręcznik od kelnerki stojącej przy stole Last Riders, wyczyściła bałagan i starała się ignorować bycie w centrum krytycznych spojrzeń wszystkich. Otworzyła torebkę i wyjęła plastikową torbę z zabawkami, które w niej trzymała na wszelki wypadek. Wyjęła z niej samochodzik i małego pluszowego króliczka, którymi miała nadzieję zająć dziewczynki, a następnie każdej z nich dała po zabawce. One natychmiast zaczęły walczyć między sobą o zabawki, chcąc tą, co miała ta druga, więc Willa zabrała im te zabawki i podała im je znowu, zamieniając je. Cisza panowała przez krótki czas, dopóki one nie znudziły się. Na szczęście kelnerka była w stanie odciągnąć jej uwagę od motocyklistów serwując dzieciom jedzenie i wtedy Willa miała kilka chwil spokoju, kiedy dzieci jadły. Jej jedzenie wystygło, gdy koncentrowała się na młodszych dziewczynkach, aby nie robiły bałaganu.

Wycierała ubrudzone ketchupem palce Chrissy, kiedy usłyszała odgłos przesuwanego krzesła. Lucky przyciągnął swoje krzesło bliżej ich stolika i postawił je między jej krzesłem a dziewczynkami, blokując ją przed nimi.

-Jedz -rozkazał.

Willa nie wiedziała, czy rozkazuje jej, czy dziewczynkom, ale wszyscy troje go posłuchali. Chrissy i Caroline patrzyły na Lucky'ego jedząc jabłka. Willa ugryzła kanapkę z kawałkiem grillowanego kurczaka starając się nie udusić nerwowym napięciem, Lucky miał groźny wyraz twarzy. Nawet Sissy i Leanne przestały się klócić i zaczęły jeść.

Wskazał kelnerce, żeby przyniosła kawę, odchylił się do tyłu, gdy nalewała mu świeżą do filiżanki. Razer, Viper i Shade patrzyli ze swojego stołu, gdy Lucky spokojnie wsypywał cukier do swojej czarnej kawy. Willa zmusiła się, by przełknąć, zanim powiedziała mu cicho:

-Mam to pod kontrolą.

Piwnie oczy Lucky spotkały się bezpośrednio z jej oczami.

-Willa, nie miałaś kontroli nad swoim życiem, odkąd cię tylko spotkałem.

Sięgnął i odsunął cukiernicę od Caroline, zanim zdążyła zdjąć z niej pokrywkę.

-Powinni pić z małych kubeczków.

Willa uniosła brew na jego autorytatywny ton.

-Muszą się nauczyć pić z normalnych kubków.

-Wydaje mi się, że to się nie sprawdzi.

Podniósł leżący na stole ręcznik i wytarł bałagan, który Caroline zrobiła na stole.

Willa rozgniewała się, że pozwoliła Lucky'emu się zastraszyć. Otworzyła usta, żeby mu to powiedzieć, ale popatrzyła na dzieci i zmieniła zdanie. Jadła dalej, przeżywając w milczeniu

fakt, że dzieci nagle przypomniały sobie, jak powinny zachowywać się w miejscu publicznym

Kelnerka przyniosła jedzenie Luck'emu i Willa czując się skrępowana, starała się nie gapić jak Lucky jadł swojego burgera i frytki, podczas gdy ona kończyła jeść swoje. Nie miała pojęcia jak rozmawiać z tym mężczyzną, a tym bardziej stać się bardziej atrakcyjna dla niego, wmawiała sobie, że u Lucky'ego interesuje ją tylko jego twarz. Jego muskularne ciało w garniturze było dla niej czymś w rodzaju fantazji, ale Lucky w dżinsach i t-shirtcie ukazującym jego tatuaże na ramionach prezentował się tak, że Willa zaniemówiła z wrażenia.

-Musiałeś mieć problem z ukrywaniem swoich tatuaży -Willa zarumieniła się, nie mogąc w to uwierzyć, że powiedziała coś osobistego o jego ciele.

-Latem było ciężko, ale byłem przyzwyczajony do gorących temperatur za oceanem, więc to nie było takie trudne.

-Tęsknisz za byciem pastorem? -zapytała Willa z zaciekawieniem -wszyscy wierni byli przekonani, że pełnienie tej posługi było twoim życiowym powołaniem.

Pozostawił jej pytanie bez odpowiedzi.

-Wygląda na to, że wszyscy, ale nie ty.

Lucky przechylił głowę na bok.

-Czemu?

Willa postarała się wyjaśnić dlaczego nie wierzyła temu mężczyźnie w jego zaangażowanie w służbę bożej, skoro parafianie tak serdecznie go przyjęli i polubili.

-Mam wuja i kilku kuzynów, którzy są pastorami, wychowywałam się w kościele.

-Tak samo Beth i Lily, a one były bardzo zaskoczone, kiedy opuściłem kościół.

Ojciec kobiet był pastorem w kościele, który Lucky przejął po jego "śmierci".

-Saul Cornett nie był prawdziwym pastorem. Dzięki Bogu, moi rodzice nie byli fanatykami, którzy poszliby za nim.

Głos Lucky'ego przybrał ponurą minę.

-Nie zgadzam się z twoją opinią.

Willa napiła się zimnej wody. Po wyrazie jego twarzy zrozumiała, że wciąż czekał na jej wyjaśnienie.

-Robiłeś wszystko idealnie: głosiłeś właściwe kazania, byłeś łagodny wobec dzieci, nawet gdy ich płacz zakłócał twoje kazania ...

Popatrzyła na Caroline i Chrissy, które grzecznie bawiły się obok niej swoimi zabawkami, jedząc frytki, które im zamówiła. Pozostałych troje dzieci siedziało spokojnie słuchając ich rozmowy. Charlie stracił gniewną minę zaskoczony obecnością tego dużego motocyklisty siedzącego z nimi przy stole, a Sissy była tym zachwycona; patrzyła na motocyklistów jak na deser. Na szczęście motocykliści nie zwracali uwagi na jej zalotne uśmiechy.

-Zawsze poświęcałeś dużo uwagi swoim parafianom, nawet jeśli ci się narzucali. Nie mogłam znaleźć nic niewłaściwego w tym, co zrobiłeś. To był problem, nikt nie jest tak doskonały, wszyscy mamy jakieś słabości.

Usta Lucky'ego drgnęły w uśmiechu.

-Jaka jest twoja słabość Willa?

Willa skrzywiła wargi.

-Myślę, że to oczywiste.

Zmarszczył brwi słysząc jej odpowiedź.

-Oświeć mnie, ponieważ z tego, co zauważyłem, sama się stawiasz na moralnych wyżynach.

Willa zbladła po tej jego surowej ocenie.

-Czy ty w to naprawdę wierzysz?

Caroline próbowała wydostać się z wysokiego krzeselka, w którym ją Willa posadziła i wtedy Lucky przesunął leżącą przed nim tacę i wyjął malucha z jego krzeselka, posadził ją sobie na kolanach i podał jej zabawkę, którą upuściła na podłogę.

-Jeśli wierzysz, że twoja waga jest twoją słabością w oczach Boga, to tak. Wierz mi, że on ma znacznie więcej przeklętych grzechów do wybaczenia, niż żeby martwić się tym co ty jesz na lunch -cheesburgera czy grillowanego kurczaka.

Willa spojrzała bez tchu na Lucky'ego, nie wiedząc co ma mu odpowiedzieć. Gdy była dzieckiem w wieku Caroline to jej matka ubolewała nad jej wzrostem i wagą. Kiedy zaczęła naukę w szkole stało się oczywiste, że jest większa niż inne dziewczynki w jej wieku -kolejna krytyka, którą matka ją obdarzała. Jej matka była drobna i delikatna. Willa bardzo starała się naśladować ją, ale mimo swoich starań nigdy nie była w stanie uzyskać aprobaty matki. W tym czasie jej ojciec kłócił się o to z jej matką, sprawiając, że Willa czuła się jeszcze gorzej z powodu kłótni między zazwyczaj kochającą się parą. Była ich jedynym dzieckiem, ale odnosiła takie wrażenie, że jest intruzem we własnym domu. Ta para nie planowała mieć dzieci, więc jej urodziny były przypadkiem, który ukradł wolność jej matce, o czym matka nigdy nie pozwoliła jej zapomnieć. Willa starała się być dobrą córką, starała się zadowolić rodziców. Jednak każdy z rodziców był niezadowolony z czasu, który im zabierała, w rezultacie Willa wcześniej nauczyła się, żeby nie absorbować sobą rodziców. Czy nieświadomie przyjęła tę samą krytyczną postawę, której nie lubiła w swojej matce? Willa miała nadzieję, że nie, chciała być lubiana, a nie zrażać do siebie innych.

Wpatrzyła się w połowę niezjedzonego obiadu na swoim talerzu, odłożyła widelec na stół, nie mogąc zjeść nic więcej.

-Nie bardzo mnie lubisz, prawda? -Willa podniosła oczy na Lucky'ego, nie zdając sobie sprawy z widocznego w nich zranienia, napotykać jego zdziwione spojrzenie.

Lucky pokręcił głową.

-Nie o to mi chodziło Willa.

-Praktycznie nazwałeś mnie obłudną suką -jej dolna warga zadrżała.

Oczy Lucky'ego zwęziły się, gdy popatrzył na jej usta, a Willa zadrżała z uświadomienia sobie tego. Pochyliła się zabierając Caroline z jego kolan i przekazując ją zaskoczonej Leanne, która wstała, aby wziąć dziecko. Potem Willa rozpięła wysokie krzeselko Chrissy i podniosła dziewczynkę, która zaczęła płakać, ponieważ upuściła swoją zabawkę. Lucky podniósł zabawkę i podał ją jej.

-Dzięki za pomoc z dziećmi.

Willa zapłaciła rachunek za obiad dzieci, zanim opuściła jadalnię. Jak tylko drzwi baru zamknęły się za nią poczuła przyływ ulgi, pomimo uczucia, że zrobiła z siebie idiotkę przed Lucky'm.

-Co jest nie tak z tobą Willa? -spytała Leanne, przenosząc Caroline na drugie biodro.

-Nic -powiedziała cicho Willa -Caroline i Chrissy senne, zabierzmy je do domu.

Charlie i Leanne podeszli do samochodu, ale Sissy zatrzymała się.

-Lubisz go, prawda?

Siedemnastolatka patrzyła na nią z politowaniem.

-Oczywiście, że nie -zaprzeczyła Willa.

-Dobrze, bo nie sędzę, żeby on cię lubił.

Willa skrzywiła się z bólu. Sissy nie była taka zła; chociaż był to dopiero pierwszy raz kiedy spróbowała być dla niej miła. Willa odwróciła się od niej pragnąc całym sercem, by ona sama zareagowała inaczej, gdy Lucky z nią rozmawiał. Zachowała się jak przerażona dziewczica, którą zresztą była. Teraz Lucky siedząc w barze prawdopodobnie bawi się wspominając ich rozmowę.

Zapakowała dzieci do samochodu, zawiozła je do domu, a przez całą drogę do domu jej umysł w kółko odtwarzał ostatnie minuty w barze. Czy wytworem jej wyobraźni był błysk pożądania w oczach Lucky'ego? mogła przysiąc, że odniosła wrażenie, że przez sekundę go widziała. Jeśli rzeczywiście było to pożądanie, to co ona zamierzała z tym zrobić? nic, co zresztą zawsze robiła, gdy się czegoś bała.

Lucky wrócił do stołu, gdzie siedzieli Razer, Shade i Viper. Skinął na kelnerkę, aby dołąła mu gorącej kawy.

-Co jej powiedziałaś, że uciekła jak przestraszony królik? -zapytał Shade, gdy kelnerka odeszła.

-Nic -Lucky udawał niewinnego wiedząc doskonale, że nie oszukał tym żadnego z doświadczonych otaczających go mężczyzn.

Jednak Shade nie pozwolił mu uciec od wyjaśnienia.

-Przypomina mi Lily, wtedy się jej boję.

-Jest wielka różnica między Lily i Willą -powiedział Lucky pijąc gorącą kawę, która prawie oparzyła mu język.

Shade uniósł brew czekając na wyjaśnienie.

-Lily obawiała się swojego seksualnego pociągu do ciebie z powodu jej przeszłości.

Willa nie chce bym się nią interesował, ponieważ nie lubi takich mężczyzn, jakim ja jestem.

Shade wybuchnął śmiechem.

-Lily nienawidziła mnie od pierwszego wejrzenia. Zdecydowanie nie polubiła tego mężczyzny, którym byłem, tego który wpadał na imprezy w piątkowe wieczory. Willa cię pociąga i to jest dobre, że przyciąga zarówno tą dobrą jak i złą stronę ciebie. Pytam tylko czy zamierzasz coś zrobić w tej sprawie?

-Nie -Lucky rzucił pieniądze na stół, a potem wstał i opuścił restaurację nie czekając na braci.

Shade mógł zadać więcej pytań, na które nie chciał odpowiedzieć, ani im, ani sobie.

Zamiast wsiąść od razu na motor przeszedł przez ulicę i wstąpił na policję. Starsza kobieta siedząca w nim za biurkiem mrugnęła do niego. Miała zbyt opaloną, wysuszoną przez słońce skórę i co najmniej sześćdziesiąt lat, ubrana była w obcisłą sukienkę, która podkreślała jej tuszę wskazując, że jej waga była bliska dziewięćdziesięciu funtów. Kiedy ją poznał był pastorem, a ona regularnie uczęszczała do kościoła, a wtedy jej zachowanie zawsze było pełne szacunku. Jednak odkąd odszedł z kościoła i ponownie dołączył do Last Riders patrzyła na niego jak na jedną z babeczek Willi.

-Szeryf jest wolny i jest w swoim biurze.

Lucky nie patrząc na nią zapukał do drzwi Knoxa i wszedł do środka.

Knox siedział za biurkiem wpatrując się w ekran komputera.

-Co jest? -Knox odchylił się na krześle.

Lucky nie owijał w bawełnę.

-Czy znalazłeś jakieś informacje na temat krewnych Georgii i Lewisa?

Jedynym sposobem, w jaki mógł pomóc Willi była pomoc w zabraniu od niej dzieci.

Knox złożył ręce na brzuchu.

-Znalazłem byłą żonę Lewisa, mamę trójki młodszych dzieci. Jest w szpitalu psychiatrycznym, nie potrafi zatroszczyć się o siebie, a tym bardziej o dzieci. Z tego co mi lekarz powiedział wynika, że gdy Lewis dowiedział się, że go zostawiła i uciekła z dziećmi, odszukał ją, zabrał jej dzieci, a ją śmiertelnie pobił i tak skatowaną pozostawił na pewną śmierć.

-Dlaczego nie postawiono mu zarzutów? ten sukinsyn powinien siedzieć w celi więziennej zamiast terroryzować Willę.

Twarz Knoxa była ponura.

-Nie było żadnych świadków, a ona odmówiła wniesienia oskarżenia.

-A co z Leanne i Sissy?

-Georgia nigdy nie powiedziała nikomu, kim byli ojcowie dziewcząt.

-Kurwa, nie ma żadnych innych krewnych, którzy mogliby przejąć opiekę nad dziećmi?

-Nie ma żadnych, jedynym krewnym, o którym wiemy, jest przyrodni brat Georgii i Lewisa, Clay Meyer, którego matka zabrała ze sobą znikając lata temu. Zmarła dwanaście lat temu w Tennessee. Próbuje wytropić Claya, ale wygląda na to, że zniknął z powierzchni ziemi. Mam kilku mężczyzn, którzy go szukają, ale jak na razie nie robią żadnego postępu.

-To co Willa ma zrobić, zatrzymać dzieci na zawsze? byłoby trudno obojgu rodzicom wychowywać tyle dzieci, a co dopiero samotnej kobiecie.

-Może dlatego Lewisowi tak bardzo zależało na zdobyciu Willi.

Słowa Knoxa poraziły Lucky'ego i w reakcji na nie kopnął krzesło, na którym siedział Knox, a ono przechylając się do tyłu nieomal doprowadziło do upadku tego dużego mężczyzny na podłogę.

-Sukinsynie! wpakuję twój tyłek do celi! -Knox zagroził, gdy się podniósł.

-Możesz spróbować.

Lucky uspokoił się, a Knox skrzywił się i usiadł.

-Rozmawiałem z Willą, ona rozumie, że to zajmie trochę czasu. Nawet jeśli znajdę Claya Meyera, on jest obcym dla tych dzieci, więc dlaczego miałby je wziąć? Doradziłem jej, żeby pozwoliła mi znaleźć dla nich rodzinę zastępczą.

-Nie muszę zgadywać co odpowiedziała.

-Czuje się zbyt winna, zabijając Lewisa -potwierdził Knox.

-Ten drań zabiłby Rachel, gdyby go Willa nie zastrzeliła.

-Oboje o tym wiemy i Willa też to wie, ale czuje, że postępuje słusznie. Może im jest lepiej z Willą niż z rodziną zastępczą. To Willa podejmie w tej sprawie decyzję, to na pewno, kurwa.

-Ofiaruj mężczyznom, którzy szukają wujka dzieci więcej pieniędzy, zapłacę za to.

-To twoje pieniądze, zadzwonię do nich -Knox sięgnął po telefon -powiesz mi dlaczego chcesz pomóc Willi?

-Była kiedyś członkiem mojego kościoła, chcę jej tylko pomóc, to jedyny powód.

-Mów sobie tak dalej, bracie, a może w to uwierzysz.

Lucky opuścił biuro Knoxa, idąc po motor, podczas gdy Knox rozmawiał przez telefon ze swoimi badaczami. Bracia siedzieli na swoich motorach czekając na niego.

-Dowiedziałeś się tego co chciałeś wiedzieć? -zapytał Viper.

-Czy ktoś chciałby się założyć, że dotyczyło to Willi?

Lucky nie musiał widzieć oczu Shade'a w okularach słonecznych, aby wiedzieć, że on kpi z niego.

-Pocałuj mnie w dupę! -Lucky warknął wkurzony na niefrasobliwy stosunek Shade'a do chęci jego pomocy dla Willi.

-Nie, dziękuję.

Lucky wsiadł na swoim motor.

-Shade, któregoś dnia popchniesz mnie za daleko, masz problem ze mną odkąd odszedłem z kościoła i mam już tego dość, albo powiesz mi o co ci chodzi, albo zejdz ze mnie.

Shade jak zawsze był niewzruszony, dopóki nie był w towarzystwie żony.

-Nie jesteś gotowy, aby usłyszeć co mam ci do powiedzenia, kiedy będziesz gotowy, uwierz mi bracie, dowiesz się tego.

Ręce Lucky'ego zacisnęły się na kierownicy, gdy stawiał motor.

-Jesteś pieprzonym dupkiem, ja nie wiem co Lily w tobie widzi.

Jego gniew nie przeszkadzał Shade'owi.

-Prawdopodobnie to samo, co Willa widzi w tobie, ja przynajmniej byłem wystarczająco sprytny, by złapać moją kobietę. Myślałem, że Rider jest najgłupszy, kurwa, z braci w klubie, ale udowodniłeś mi, że byłem w błędzie.

Lucky wypadł z parkingu zostawiając trzech mężczyzn za sobą. Pewnego dnia, obiecał sobie, miał zamiar skopać tyłek Shade'a. Ten drań musiałby mieć ten tyłek pijany, a Lucky musiałby później opuścić miasto na kilka tygodni, aby w tym czasie Shade mógł ochłonąć, ale dołożenie Shade'emu zdecydowanie poprawiło by mu samopoczucie. Niektóre rzeczy w życiu były bezcenne, a pokonanie Shade'a byłoby jedną z tych rzeczy.

Spojrzał na ulicę, przy której mieszkała Willa. Stracił głowę dla tej kobiety, nie chciał się do tego przyznać, ale zaczynał wierzyć w to, że Shade ma rację -był, kurwa, głupi.

Lucky siedział w klubie przy kuchennym stole jeszcze tej nocy, ponieważ Viper zwołał zebranie. Bracia zapełniali dwa duże pokoje obok kuchni. Viper podniósł rękę uciszając gwar.

-Bracia z Ohio przyjadą w ten weekend. Mamy dwóch nowych rekrutów gotowych do zainicjowania, poza tym Moon chce zostać tutaj. Chce wyjechać z Ohio na jakiś czas.

-Dlaczego? -zapytał Rider z tyłu zatłoczonego pokoju.

-Zrobiło mu się tam za gorąco, córka burmistrza chce dołączyć do klubu z powodu Moona, więc teraz burmistrz nasłał im gliniarzy stale obserwujących ich klub. Moon ma nadzieję, że jeśli odejdzie to ten drań zostawi klub w spokoju.

Train jęknął.

-Chyba nam nie powiesz, że będziemy mieć nową Brooke w naszym klubie.

-Nie, Moon mówi, że kobieta nie jest problemem, tylko jej ojciec. Ona ruszyła dalej, ale burmistrz nadal trzyma urazę. Zgadnij dlaczego Moon nie chce przypominać burmistrzowi swoją osobą, że jego córka była pieprzona przez motocyklistę? -Viper uzasadniał.

-Będzie mi miło, gdy inny członek zastąpi mnie w fabryce -ucieszył się Rider.

Lucky zaczął się zastanawiać czy Rider wykorzysta swój dodatkowy wolny czas, aby odnowić swoją zabiegi o Willę.

-Mam trochę wolnego, więc pierwszy dostanę urlop -Lucky wpatrywał się w uszczęśliwionego Ridera.

-To zależy ode mnie -odezwała się Jewell tłumiąc początki sporu między dwoma członkami.

Jewell przejęła zarządzanie fabryką od Shade'a i wykonywała tam dobrą robotę. Lucky obiecał sobie, że weźmie ją dzisiaj do swojego pokoju. Kiedy skończy z nią, to Rider przez następne dwa tygodnie nie będzie miał dnia wolnego. Oczywiście, Lucky widział, że taką samą decyzję podjął Rider, było widać zdeterminowanie na jego twarzy. Jewell usiadła na krześle z uśmiechem na ustach.

Gdy Viper zakończył spotkanie Lucky podszedł do Jewell, biorąc ją za rękę i przyciągając bliżej do swojego ciała, dopóki jej piersi nie przyłgnęły do niego.

-Chodźmy do mojego pokoju -mruknął.

Rider podszedł z tyłu przyciskając swojego kutasa do jej tyłka.

-Będzie ci przeszkadzać gdy dołączę do ciebie? -jego usta dotknęły szyi Jewell.

-Tak, nie mam ochoty dzielić się dzisiejszego wieczora, wybierz sobie inną kobietę.

-Nie chcę dziś innej kobiety, to ty wybierz sobie kogoś innego -odparł Rider.

Lucky przyciągnął Jewell bliżej, przyciskając jej cipkę do swojego kutasa.

-Zanim użyjecie swoich kutasów, żeby przeciągać strunę to ja przez kilka dni będę sporządzał harmonogram -Viper obdarzył każdego z nich wrednym uśmiechem.

Twarz Jewell posmutniała, widząc to Lucky poczuł się jak dupek ze swoimi planami manipulowania nią.

-W takim razie Rider, możesz wybrać sypialnię -Lucky zaproponował mu, żeby naprawić sytuację.

-Dlaczego nie tutaj?

Oczy Jewell wypełniły się pożądaniem.

Lucky upewnił się, że wśród przebywających w pokoju nie ma Lily i Winter, podniósł bluzkę Jewell odsłaniając jej piersi.

-Dobry wybór.



Rozdział 5

Willa wpatrywała się w pustą przestrzeń przed budynkiem, w którym miała rozważyć wynajęcie lokalu. Czy podejmowała właściwą decyzję? Poprosiła Drake'a o klucz, aby ponownie obejrzeć ten lokal. Kiedyś był tu mały sklep z odzieżą, który zbankrutował i przez rok ten lokal stał pusty. Drake doradzał jej renowację tego lokalu z przeznaczeniem na cukiernię, ale była pewna, że ten remont pochłoniąłby jej dużą ilość pieniędzy, bała się, że ten remont ją zrujnuje.

Szła w kierunku sklepu zastanawiając się czy podjęła właściwą decyzję, gdy od drzwi dobiegł ją odgłos pracującego motoru. Jej oddech przyspieszył ze strachu. Zobaczyła Lucky'ego, który patrzył na nią z ponurą miną, oparła się o drzwi, ale to nie zmniejszyło jej strachu.

-Co ty, kurwa, robisz tutaj sama tak późno?

Jego szorstkie pytanie sprawiło, że się wyprostowała nie zważając na jego ton, którym się do niej zwrócił.

-Jest dopiero ósma -warknęła Willa.

-W niedzielę bar kończy wcześniej pracę, teraz ten budynek jest pusty, nie powinnaś tutaj być o tak późnej porze.

Nie chciał, aby poczuła się winna przez jego gniewną reakcję.

-Po drugiej stronie ulicy jest biuro szeryfa, gdybym potrzebowała pomocy to wszystko co musiałbym zrobić to krzyczeć, nie było żadnego niebezpieczeństwa.

Jej słowa nie zmniejszyły jego gniewu; zamiast tego jego twarz stała się jeszcze bardziej ponura, gdy Lucky podszedł do drzwi. Instynktownie cofnęła się, zatrzymując się, gdy poczuła ścianę za plecami. Lucky nie zatrzymał się, dopóki praktycznie jej nie dotknął.

-Myślisz, że ktoś kto ma zamiar cię okraść lub zgwałcić da ci czas na krzyk?

Willa starała się zachować spokój bojąc się, że przy głębszym oddechu jej piersi będą dotykać jego klatki piersiowej. Przycisnęła się mocniej do ściany.

-Nie było rabunku w Treepoint od dziesięciu lat i nikt mnie tu nie zgwałci.

-To najbardziej niedorzeczna rzecz jaką kiedykolwiek słyszałem. Dlaczego w ogóle tu jesteś?

-Zastanawiam się nad wynajęciem tego lokalu, żeby założyć cukiernię -Willa była na siebie zła za to, że mu to wyjaśnia, chociaż tak na nią naskoczył.

-Przez tego durnia? -Lucky prychnął -nie marnuj swoich pieniędzy.

-Nie musisz być tak negatywnie nastawiony, tu jest to dobra lokalizacja ...

-Zamienienie tego w cukiernię będzie dużo kosztować, masz taką gotówkę?

Willa odwróciła głowę w bok odrywając wzrok od jego intensywnego spojrzenia.

-Dlaczego musisz być w stosunku do mnie tak złośliwy? nigdy nie jestem dla ciebie niegrzeczna, chyba że mnie sprowokujesz.

Lucky wyciągnął rękę odwracając jej twarz w swoją stronę, głos mu się obniżył.

-Naprawdę chcesz wiedzieć?

Willa zadrzała, gdy jej ciało zareagowało na jego atrakcyjność, przez którą była bezradna.

-Ponieważ jestem draniem i nie mam już nadziei na uzyskanie zbawienia.

Kiedy podszedł bliżej, aż jej piersi zostały przyciśnięte do niego, nogi jej zadrzały, ledwo się na nich utrzymała.

-Nie mów tak -Willa nie chciała wierzyć, że ktoś nie może zostać zbawiony.

-Czemu? to prawda -stwierdził.

Lucky schylił głowę i wtedy Willa poczuła lekki pocałunek na szyi blisko uderzającego pulsu. Zanim jednak zdążyła mu powiedzieć, żeby przestał -odszedł.

-Nie marnuj swoich pieniędzy -odwrócił się i odszedł, a ona patrzyła za nim, jakby była niedojrzałą nastolatką.

Ponownie rozejrzała się po sklepie niechętnie się z nim zgadzając. Kosztowałoby ją to więcej pieniędzy niż mogła wydać na swoją inwestycję. Pozostawały jej dwie opcje: albo zbuduje nowy budynek obok restauracji Kinga, jak sugerował Drake, albo poszuka innego lokalu do wynajęcia. Wzdychając podeszła do włącznika światła, wyłączyła je zanim wyszła na zewnątrz i zamknęła drzwi za sobą.

Willa zobaczyła Lucky'ego po drugiej stronie ulicy, siedzącego na motocyklu i rozmawiającego z Knoxem. Zajęty był rozmową z szeryfem, ale jego oczy spoglądały na nią, gdy wsiadła do samochodu. Jadąc do domu podniosła dłoń do szyi, dotykając miejsca, w którym wargi Lucky'ego ją musnęły. Dlaczego on ją tam pocałował? nigdy wcześniej nie próbował jej dotknąć. Tchórz w niej chciał się cofnąć, zawsze uciekała, gdy on był blisko niej. Jednak jej odważniejsza strona, której nigdy nie pozwoliła sobą rządzić, pragnęła czegoś więcej niż krótkiego dotyku jaki jej dał, nawet jeśli to pragnienie było jednostronne.

Zatrzymała się na podjeździe i przez ułamek sekundy chciała uciec przed czekającymi na nią w domu obowiązkami. Była zmęczona robieniem wszystkiego sama. Żałowała, że nie ma się na kim oprzeć, aby podzielić się swoimi problemami, zamiast stale martwić się decyzjami, które musi podjąć. Zabrała torebkę i zamknęła samochód. Kiedy otwierała drzwi wejściowe usłyszała przejeżdżający motocykl. Spostrzegła

Lucky'ego jadącego główną ulicą. Zazdroszcząc mu jego poczucia wolności weszła do domu.

-Wszystko w porządku? -Willa zapytała Rachel, która siedziała przy stole z Sissy.

-Właśnie skończyłam -Rachel zamknęła laptopa, zanim wstała.

-Doceniam to, że zajmujesz się dziećmi, kiedy mnie nie ma.

-Cieszę się, że mogę ci pomóc -Rachel uśmiechnęła się do niej.

-Sissy zrobiła postępy, jeszcze kilka sesji i powinna być dobra z chemii przed końcem roku szkolnego.

-Daj mi znać ile ci jestem ci winien ... -zaczęła Willa.

-Nie bądź śmieszna -Rachel pokręciła głową -lubię pracować z Sissy, a przez to że Cash zbudował mi laboratorium, to spędzam za dużo czasu w fabryce.

-Cash jest jak innym mężczyzną, odkąd cię poślubił.

Twarz Rachel zaśmiała się radością.

-Nigdy nie myślałam, że się ustatkuje i będzie takim wspaniałym mężem.

Willa bez zastanowienia uściskała Rachel, która obdarzyła ją dziwnym spojrzeniem, gdy Willa się od niej odsunęła.

-Myślę, że to był pierwszy raz, kiedy widziałam jak dobrowolnie kogoś dotknęłaś.

Willa zarumieniła się.

-Lepiej już pójde -Rachel podniosła laptopa -Sissy do zobaczenia jutro wieczorem.

Rachela otrzymała w odpowiedzi skinienie głową Sissy. Gdy drzwi zamknęły się za Rachel, Willa zaczęła sprzątać salon spodziewając się, że Sissy nie odezwie się do niej przed pójściem do swojego pokoju.

-Dlaczego czekałaś, aż Rachel dotrze tutaj, zanim wyszłaś? -głos Sissy zaalarmował Willę, że ona jest na nią zła.

-Nie chciałem zostawić Chrissy, Charliego i Caroline bez nadzoru -wyjaśniła.

-Mogłam się opiekować moimi kuzynami -warknęła.

-Nie zostawię ich pod twoją opieką, dopóki nie będę pewna, że będziesz się nimi zajmowała lepiej niż ostatnim razem -wyjaśniała Willa.

Sissy wstała zaciskając dłonie w pięści.

-Ty gruba suko, to moja rodzina nie twoja. Tak szybko, jak tylko skończę osiemnaście lat postaram się o opiekę nad nimi i sama się nimi zaopiekuję.

Willa żałowała, że nie jest w stanie uodpornić się na obelgi, którymi Sissy ciągle ją obrzucała, ale faktem było, że każda bolała tak samo jak ta pierwsza, którą usłyszała od niej tej nocy, kiedy sprowadziła dzieci do domu.

-Czy ty naprawdę wierzysz, że Child Services da ci dzieci? nie masz nawet pracy, żeby je utrzymać -Willa próbowała sprawić, by dziewczyna zrozumiała problem.

-Znajdę jakąś kiedy skończę osiemnaście lat.

-Naprawdę? Ponieważ nie widziałam, żebyś podniosła rękę na tyle wysoko, aby załadować zmywarke. Myślisz, że będziesz w stanie znaleźć taką pracę, która zapewni ci właściwe warunki finansowe dla waszej piątki, w mieście, w którym panuje bezrobocie?

-Jeśli możesz to zrobić ty, to i ja mogę -ze swoją arogancją Sissy nie wierzyła w porażkę w tej sprawie.

-Sissy, pracuję zanim wstaniesz rano i długo po twoim pójściu spać. Jeśli masz motywację, wtedy możesz osiągnąć swój cel, ale będziesz musiała mieć większą motywację, niż próbując mnie skrzywdzić.

-Przepraszam, nie zamierzam kogoś zabić, więc nie będę samotną, starą wiedźmą. Czy myślisz, że dając nam dom, w którym żyjemy, w ten sposób odkupujesz zamordowanie naszego ojca?

Wbrew sobie Willa nie mogła ukryć, że się krzywi.

-Myślę, że powinieneś iść już do łóżka.

-Idę -Sissy podeszła do schodów z przekonaniem nastolatki, że to ona ma rację i wszyscy inni byli popieprzeni.

-Willa, następnym razem, gdy wyjdiesz zajmę się dziećmi -zażądała Sissy z dłońmi zaciśniętymi w pięści.

-Nie, Sissy, nie zrobisz tego. I nie chodzi tu o to, żebyś mogła udowodnić, że jesteś w stanie się nimi opiekować, czy też że możesz mnie zmusić, abym ci się podporządkowała, ale tu chodzi o ich bezpieczeństwo.

-Chcesz powiedzieć, że dzieci nie są ze mną bezpieczne? -popatrzyła na Willę z nienawiścią.

-Mówię ci, że nie skorzystam z twojej opieki, póki nie będę pewna, że zapewniasz dzieciom bezpieczeństwo -odparła.

-Udowodnię ci, że się mylisz, zapewniam cię, że będziemy tu tylko do czasu, aż skończę osiemnaście lat.

-Dobrze Sissy, udowodnij, że się mylę, a nikt nie będzie cię bardziej dopingował w tym niż ja, będę po twojej stronie.

Sissy zacisnęła usta w szyderczym uśmiechu.

-Nienawidzę cię!

-Kocham cię -odpowiedziała Willa, a dziewczyna pobiegła po schodach i zatrzasnęła za sobą drzwi sypialni.

-Panie, daj mi siłę, by poradzić sobie z jej bólem. Czy moje życie może stać się jeszcze trudniejsze? -zapytała głośno porządkując poduszki na kanapie. Głośna muzyka zabrzmiała nad schodami.

-Potraktuję to, jak potwierdzenie.



Rozdział 6

Willa usłyszała pukanie do drzwi, gdy wkładała ciastka do piekarnika. Ręcznikiem wytarła cukier w proszku, który pozostał jej na palcach, by pójść otworzyć drzwi.

-Ja otworzę.

Willa patrzyła jak Sissy schodzi po schodach ubrana w krótką spódniczkę i kremowy top. Sissy otworzyła drzwi, za którymi stał młody człowiek, którego Willa z żalem go rozpoznała.

-Hej, Sissy, jesteś gotowa? -spytał Jace, jego wzrok przebiegł po ciele Sissy.

Zanim ona zdążyła mu odpowiedzieć Willa zapytała:

-Gdzie idziesz?

Sissy przewróciła oczami do Jace'a, zanim odpowiedziała.

-Idziemy do kina, wrócę później.

-Spodziewam się ciebie o dziesiątej -oświadczyła stanowczo Willa.

Sissy ominęła Jace'a wychodząc, nie potwierdzając, ani nie zaprzeczając, że zachowa godzinę policyjną.

-Przyprowadzę ją o dziesiątej -obiecał Jace, zanim podążył za upartą dziewczyną.

-Dziękuję -powiedziała Willa, zamykając za nimi drzwi.

Powróciła do kuchni i kontynuowała pieczenie. Miała kilka zleceń do ukończenia dzisiejszego wieczoru, aby mogły być dostarczone jutro rano. Pracowała nieprzerwanie, aż zamroziła ostatnią partię dwóch tuzinów babeczek na przyjęcie urodzinowe. Zamknęła ładne różowe pudełko i spojrzała na zegar, zmarszczyła brwi, gdy zobaczyła która jest godzina -dwudziesta druga czterdzieści pięć.

-Tyle na temat obietnic Jace'a.

Przygryzając wargę podeszła do okna salonu i popatrzyła na pustą ulicę. Wyjęła z kieszeni telefon komórkowy i zadzwoniła do Sissy. Kiedy ta nie odpowiedziała, zadzwoniła do Drake, ojca Jace'a.

-Cześć, przepraszam, że ci przeszkadzam Drake, ale czy są u ciebie Jace i Sissy?

-Nie, Jace'a nie ma tutaj, dlaczego Sissy miałyby tu być? -powiedział ostro.

-Dzisiaj wyszli razem, poprosiłam Sissy, żeby wróciła do domu o dziesiątej, a do tej pory jej jeszcze nie ma w domu.

-On jest z Sissy?

-Tak, czy masz z tym problem, że umawia się z Sissy? -Willa poczuła się oburzona w imieniu Sissy.

-Ja nie -jego głos był pełen rozbawienia -ale jego dziewczyna, Nicole, mogła by mieć.

-Och, czy masz pojęcie, gdzie oni mogą być?

-Nie, Jace nie zwierza mi się gdzie zabiera swoje kobiety.

-Sissy ma zaledwie siedemnaście lat, ona jest dzieckiem -warknęła Willa.

-Może dla ciebie i dla mnie, ale nie dla Jace'a.

Willa wyczuła, że Drake jest zdania, że ona przesadza.

-Chwileczkę Willa, mam na linii drugą rozmowę.

Jego telefon umilkł i Willa już miała się rozłączyć z frustracji, kiedy Drake wrócił na linię.

-Wiem gdzie oni są, będę u ciebie za pięć minut, żeby cię tam zabrać.

-Poczekaj, mam inne dzieci, nie mogę po prostu wyjść.

-Oni są w biurze szeryfa.

Po jego oświadczeniu Willa już więcej nie protestowała.

-Będę gotowa.

Willa przerwała połączenie, po czym szybko wcisnęła numer sąsiadki z naprzeciwka, która na szczęście zgodził się przyjść.

Willa wyszła z domu jak tylko Drake zatrzymał się na jej podjeździe.

-Co oni zrobili? -zapytała Willa, gdy tylko wsiadła i zamknęła drzwi samochodu.

-Wiesz tyle samo co ja, Knox powiedział mi, że porozmawia z nami, kiedy dotrzemy do jego biura.

-Czy myślisz, że jest naprawdę źle? -zapytała zaniepokojona Willa, która nigdy nie miała tego rodzaju problemów do rozwiązania.

Drake na sekundę oderwał wzrok od drogi żeby na nią popatrzeć.

-Tak, Willa, myślę, że jest źle.

Jego ponura odpowiedź sprawiła, że jej obawy wzrosły, zaczęła się coraz bardziej denerwować. Kiedy dotarli do biura szeryfa podążyła za Drake'em, który wydawał się wiedzieć jak postępować w takiej sytuacji. Usiedli czekając, dopóki Knox nie wezwał ich do swojego biura. Drake zażądał wyjaśnień tak szybko jak tylko Knox zamknął drzwi, potwierdzając tym jej podejrzenia, że Drake już wcześniej był w podobnej sytuacji.

-Co zrobił Jace tym razem?

Knox kazał im usiąść. Gdy oboje usiedli wtedy szeryf zajął miejsce w fotelu za swoim biurkiem.

-Jace, Cal i Sissy zostali złapani na włamywaniu się do fabryki Last Riders.

Serce Willi zadrżało z przerażenia.

-Dlaczego, do cholery, chcieli się włamać do fabryki? -Drake zapytał ze złością.

-Jace powiedział, że słyszał, że w jednym z budynków znajduje się kolekcja motocykli, a on i Cal chcieli je zobaczyć. Sissy poszła z nimi.

-Kto ich złapał? -dłonie Drake'a zacisnęły się na oparciu.

-Shade, ich system alarmowy ostrzegł ich o włamaniu.

Willa nie była w stanie mówić głośno, zapytała chrapliwym szeptem:

-W jak wielkim są kłopotcie?

-Tym razem Viper nie będzie naciskał, ale jeśli złapie ich ponownie, wyciągnie konsekwencje. Oni zniszczyli zamek w drzwiach wejściowych i teraz on musi go wymienić.

-Zajmę się tym, zadzwonię do Viper'a i podziękuję mu za nieskładanie skargi.

Drake wstał, Willa podążająca za przykładem Drake'a, również wstała przyciągając wzrok Knoxsa.

-Niestety, pani Tackett była w biurze, kończyła pracę z dokumentami, gdy Shade ich przywiózł.

Willa zbladła, Flora Tackett była urzędnikiem Child Services nadzorującym sprawę dzieci Georgii i Lewisa.

-Udało mi się powstrzymać sukę przed zabraniem Sissy, ale jeśli znowu Sissy wpadnie w kłopoty zostanie umieszczona w rodzinie zastępczej, tak jak i reszta dzieci.

Słowa Knox'a zatrzymały Willę w pół kroku.

-Będę ją lepiej pilnować -obiecała Willa -dziękuję, Knox.

-Z tą dziewczyną będzie więcej problemów, niż będziesz mogła sobie poradzić.

Surowy głos Knoxa dawał jej ostrzeżenie -jeśli on mógł to stwierdzić, to i inni też.

Zdała sobie sprawę, że było to tylko kwestią czasu, zanim straci wszystkie dzieci z powodu niemożności ich dopilnowania.

-Porozmawiam z Sissy i sprawię, że zrozumie, o co się toczy gra.

W jego oczach pojawił się błysk współczucia.

-Czy chcesz, żebym z nią porozmawiał?

Willa pokręciła głową.

-Poradzę sobie sama.

Obaj mężczyźni nie ukrywali swojego sceptycyzmu. Jednak Rachel już próbowała i spotkała się z oporem, a Knox nie wydawał się być typem tolerującym brak szacunku Sissy do władzy. Knox podniósł z biurka zestaw kluczy, otworzył drzwi i poszedł w dół korytarza, zostawiając ich w pokoju samych -poszedł po Jace, Cal i Sissy.

-Myślę, że najlepiej będzie, jeśli Sissy nie zobaczy więcej Jace'a -Willa poruszyła delikatny temat.

-Myślisz, że będziesz w stanie powstrzymać dwoje nastolatków, żeby się już więcej nie spotkali? uczyni to sytuację jest gorszą -ostrzegł ją Drake.

-Myślę, że tak będzie najlepiej -powtórzyła Willa.

Drake wzruszył ramionami.

-To twoja decyzja, ja porozmawiam o tym z Jace'em.

Metalowe drzwi otworzyły się i trzech nastolatków wprowadzono do pomieszczenia, mieli różny wyraz twarzy, chłopcy byli przestraszeni, a Sissy otwarcie się buntowała.

-Chodźmy do domu, Sissy.

Willa dotknęła jej ramienia, lecz Sissy wyszarpnęła się.

-Nie mam domu.

Willa nie złościła się na jej reakcję, ponieważ to z jej winy świat dziewczyny został przewrócony do góry nogami. Sissy była jednak na tyle sprytna, by zauważyć, że obaj mężczyźni nie byli do niej przychylnie nastawieni, widząc jak się odnosi do Willi.

-Zawiozę ciebie i Sissy do domu -Drake zaproponował Willi.

Gdy wyszli z biura znaleźli się w centrum uwagi motocyklistów z Last Riders. Lucky, Rider i jeszcze jeden motocyklista, którego Willa nie rozpoznała, stali w poczekalni. Nastolatki utracili brawurę, którą mieli, na widok czekających na nich motocyklistów.

Rider był tym, który zrobił krok naprzód, blokując Jace'a i Cala.

-Wszystko, co musieliście zrobić to poprosić mnie, abym wam okazał moje motory. Nie musieliście uciekać się do włamywania.

Reakcja Ridera nie była tym, czego Willa mogła się po nim spodziewać. Motocyklista był prawie uprzejmy dla nastolatków. Jace i Cal wyglądali na zawstydzonych, podczas gdy Sissy była zbyt zajęta przyglądaniem się motocyklistom.

-Przykro nam, Rider -przeprosił Jace, kiedy jego ojciec popchnął go do przodu.

-Zrób to dla mnie i wyjaśnij, jak dowiedziałeś się o motorach? -głos Ridera był przyjazny, jakby byli dobrymi kolegami.

Willa zrozumiała, że to wyluzowanie Ridera miało swoją motywację, chciał się dowiedzieć kto opowiadał o interesach klubu. Willa poczuła się okropnie, ponieważ wiedziała kto nieumyślnie przekazał im tę informację.

-To ja im powiedziałam -odezwała się Willa czerwieniąc się.

Całą ich uwagę została skupioną na niej, poczuła gorący rumieniec wypływający z jej klatki piersiowej na twarz.

-Jak dowiedziałeś się o motorach? -zapytał zdziwiony Rider.

Zdenerwowała się tym pytaniem, nieświadomie polizała dolną wargę i przygryzła ją zębami.

-Ja... musiałam to gdzieś usłyszeć. Drake mówił mi, że zamierza kupić Jace'owi motocykl i powiedziałam mu, że być może Rider mu go sprzeda.

-Czy to prawda? -Rider zwrócił się do Drake'a.

Oczy Willi szybko przesunęły się na Drake'a, który wpatrywał się w nią zrozbawieniem na twarzy, widząc jej podenerwowanie.

-Uh ... zgadza się.

Twarze Jace'a i Cala rozjaśniły się z podniecenia, zanim Drake zmiażdżył ich rosnące nadzieje.

-Oczywiście, teraz po tym waszym wyczynie nie kupiłbym ci nawet używanego trójkołowca.

Rozczarowanie na twarzy Jace'a zapewniło Drake'a o możliwość ukarania go bardziej skutecznie, niż Willa byłaby w stanie w stosunku do dziewczyny. Sissy nigdy nie prosiła Willę o nic, a Willa zapewniała jej tylko jedzenie i łóżko. Wszystko co Sissy potrzebowała pochodziło z pieniędzy ubezpieczenia jej matki, a Sissy sprawdzała każdy grosz na tym koncie. Po minach mężczyzn Willa zorientowała się, że mają świadomość tego, że ona kłamie. Celowo zrobiła z siebie idiotkę chroniąc kogoś innego i nie żałowała swojego kłamstwa.

Wszyscy uważali ją za nieporadną, chyba że potrzebowali jej wypieków, niestety, teraz właśnie im to udawadniała.

Oczy Lucky'ego zwężyły się, gdy ocierała wilgotne dłonie o dzinsy. Jego spojrzenie spadło na obcisłe dzinsy, które ubrała, kiedy Drake powiedział jej o Sissy. Miała na sobie starą,

różową bluzkę, której kolor wyblakł od licznych prań. Zawsze ją nosiła, gdy piekła. Guziki były napięte na piersiach, które groziły wyskoczeniem w każdej chwili. Stając się jeszcze bardziej zakłopotana swoim wyglądem skupiła się na osobie nieznanym, który był z nimi i reszta spokoju ją opuściła. Motocyklista był wysoki i muskularny, o szerokiej klatce piersiowej, zwężającej się do szczupłej talii. Willa miała pewność, że za koszulką kryje się sześciopak absu. Jego falujące, brązowe włosy i drobno rzeźbione rysy uczyniłyby go pięknym, gdyby nie kwadratowa szczęka i niebezpieczna aura, która go otaczała. Willa nie była jedyną, która miała trudności z oderwaniem od niego oczu,

Sissy pożerała go wzrokiem.

-Jesteś gotowy Drake? Muszę wracać do domu.

Musiała oderwać nastolatkę od wpatrywania się w motocyklistów. Była nimi zafascynowana, co Willi nie zdziwiło, bo ona, chociaż starsza, też miała takie odczucia. Pragnęła, żeby miała odwagę do zachowania się jak jedna z kobiet Last Riders, ale Willa robiła to, co było normalne dla chrześcijanki -uciekła.

-Jestem gotowy -Drake przesunął się dając jej znak, by podeszła do niego.

Willa ruszyła do drzwi wpadając na Lucky'ego, choć mogła przysiąc, że gdy szła to była jeszcze duża odległość pomiędzy nimi. Jej sutki stwardniały pod cienką koszulką.

Kiedy Rider niemal potknął się o krzesło spiesząc się, by otworzyć jej drzwi, posłała mu uśmiech i nie zatrzymywała się, dopóki nie dotarła do samochodu Drake'a. Nastolatki podeszły niechętnie, nie chcąc opuszczać motocyklistów. Cal i Jace podziwiali motocykle stojące na parkingu, podczas gdy Sissy była rozmarzona. Willa mogła sobie tylko wyobrazić jakie nastoletnie fantazje przepływają przez jej głowę, pewno wyobrażała sobie, że siedzi na tylnym siedzeniu jednego z tych motocykli z rękami owiniętymi wokół pasa jednego z tych przystojnych mężczyzn. Willa rozumiała to, bo ona sama miała kilka takich fantazji. Dla Sissy te fantazje miały jednak szansę w przyszłości stać się rzeczywistością, dla Willi raczej nie bardzo.

Najbardziej rażąca zniewaga, jaką kiedykolwiek usłyszała pochodziła od matki Sissy, która powiedziała Willi, że jej gruby tyłek był zbyt duży jak na motocykl. Willa o mało się nie rozplakała po tej zniewadze, ale później już nigdy nie pozwoliła sobie na fantazjowanie. Stała twardo nogami na ziemi, fantazje były dla tych kobiet, które nie nosiły rozmiaru osiemnaście w dobrym dniu, a dwadzieścia, kiedy te dni nie były dobre.

Jazda samochodem była cicha do jej domu, każdy pogrążony był we własnych myślach. Willa starała się zdecydować, jaki byłby najlepszy sposób na radzenie sobie z Sissy, ale nic nie mogła wymyślić.

Kiedy Drake zatrzymał samochód na podjeździe, Sissy od razu z niego wyskoczyła.

-Powodzenia -słowa Drake'a zabrzmiały w uszach Willi, gdy pobiegła za Sissy.

Pani Stevens otworzyła drzwi i Sissy przeszła obok niej. Willa podziękowała Pani Stevens za jej obecność, poczekała, żeby ona wyszła i wtedy poszła na górę i zapukała do drzwi Sissy.

-Idź stąd!

Willa nie chciała zbudzić reszty dzieci, oparła czoło o drzwi, sama przed sobą przyznając się do porażki.

-Idź spać, porozmawiamy rano -powiedziała cicho.

Nie usłyszała odpowiedzi i poszła do swojego pokoju, siadając na brzegu łóżka.

Pochowała twarz w dłoniach i pozwoliła sobie na łzy frustracji z bólu i gniewu. Kiedy ostatnie z jej łez zostały wylane, położyła się na kołdrze.

-Boże, myślałam, że mogę się podjąć opieki nad dziećmi bez żadnej pomocy, ale myliłam się. Za każdą pomoc jakiej mógłbyś mi udzielić będę ci wdzięczna.

Jej opuchnięte oczy zamknęły się z wyczerpania, ale zaraz szybko je otworzyła.

-A jeśli byłby sposób, byś mógł pomóc Sissy tak jak i mnie, to obiecuję ci, że ja już zawsze będę blisko ciebie w kościele.

-Ten słodki tyłek mieszka w tym mieście? -spytał Moon, wciąż wpatrując się w otwarte drzwi, przez które Rider obserwował Willę.

Lucky zacisnął zęby pozostawiając Riderowi odpowiedź na jego pytanie.

-Tak.

-A ty, kurwa, nie wprowadziłeś jej do klubu?

-Nie.

Tym razem Lucky mu odpowiedział.

-Ona nie jest kobietą tego typu.

Moon wybuchnął śmiechem.

-O kurwa, chyba żartujesz? Widziałas te cycki, kiedy próbowałeś się do niej przycisnąć? Najlepsze co moglibyście zrobić to przedstawić jej mnie, następnym razem gdy ją zobaczę sam jej się przedstawię.

-Trzymaj się od niej z daleka -ciało Lucky'ego napięło się -masz już dość problemów w Ohio przez pieprzenie niewłaściwej kobiety.

-Mówisz teraz o słodkich cyckach tatusia burmistrza?

-Nie.

-Więc po co mi mówisz to gówno? powinieneś całować mnie w tyłek, gdy próbuję osiągnąć to, do czego tobie brakowało jaj. Zanim wrócę do Ohio ona będzie naszym najnowszym członkiem.

Gdyby jakikolwiek inny brat tak się chwalił Lucky wątpiłby czy odniósłby sukces z Willą. Jednak Moon był znany ze swoich umiejętności w postępowaniu z kobietami.

Otrzymał przydomek Moon, ponieważ wszyscy bracia żartowali, że kiedy pojawiał się Moon to majtki kobietom same spadły. Przyciągał je do siebie jak pszczoły do miodu.

-Nie jestem tego pewien -głos Lucky'ego był lodowaty.

-Od kiedy cię to obchodzi, kogo pieprzę?

-Ponieważ myślę, że zamierzasz pieprzyć Willę.

-Last Riders dzielą się i nigdy wcześniej nie mieliście z tym problemu.

-Podzielę się z tobą każdą kobietą, której pragniesz, tylko nie Willą. Ona nie jest nasza, aby się nią dzielić -argumentował.

-Jeszcze nie -wtrącił się Rider -zgadzam się z Moonem, że może on będzie w stanie przekonać ją do przyłączenia się do nas. Jest nowy w mieście, więc może opuścić przy nim swoją gardę.

Lucky wpatrzył się w rozradowany uśmiech Ridera.

-Nigdy -Lucky obrzucił obu mężczyzn ostrym spojrzeniem -poza tym ona ma kogoś -Lucky kolejny raz spróbował zniechęcić obu mężczyzn.

Knox stał obok nich obserwując mężczyzn beznamiętnie.

-Kto to? -burknął Rider.

-Drake.

-Jesteś pewien? wiem, że jedli razem lunch, ale nie sądzę, żeby byli razem.

Zwrócenie uwagi Riderowi na związek między Drake'em a Willą pomogło Lucky'emu się nieco rozluźnić.

Wzruszył ramionami.

-Skąd mam wiedzieć? To nie jest tak, że jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi.

-Dobrze, zatem mamy już to ustalone -Moon uderzył Ridera w plecy -usiądź wygodnie i obserwuj mistrza w akcji.

Lucky zmarszczył brwi.

-To nie będzie takie łatwe, jak myślisz.

-Dlaczego nie?

Postawa Moona wobec Willi działała Lucky'emu na nerwy, ale jego zarozumiała arogancja była ostatnia kroplą, która przepełniła czarę. Lucky odwrócił się na pięcie, kilka razy mrugnął, aby rozrzedzić czerwoną mgłę furii, która go oślepiła. Stał w drzwiach, gdy samochód Drake'a wjechał na drogę.

-Nie martw się, bracie, upewnię się, że też jej posmakujesz.

Głos Moona za nim uwolnił wściekłość, którą Lucky do tej pory powstrzymywał.

Bez namysłu Lucky odwrócił się do niego.

-Willa miała wtedy zły dzień, kiedy na ciebie popatrzyła.

-Bracie, myślę, że za to ja miałem dobry dzień, ponieważ na mnie popatrzyła -odpowiedział Moon.

-Tylko dlatego, że stałem przed tobą, a wszyscy w mieście wiedzą, że to mnie ona chce - Lucky tłumaczył próbując przekonać sam siebie, że Willa nie zainteresuje się Moonem.

Rider pokręcił głową.

-Nic o tym nie wiem.

-Zamknij się -Lucky zobaczył, że Rider robi krok w stronę Knoxa.

-Czy to jest wyzwanie? Jeśli tak, to założę się z tobą, bracie. Ten, który jako pierwszy będzie miał te słodkie cyczuszki w łóżku, będzie miał do wyboru motor Ridera.

-Kurwa, nie! -krzyknął Rider -dlaczego miałbym zrezygnować z jednego z moich motorów?

-Udało ci się z nią coś zdziałać? -Moon przyjrzał mu się krytycznie.

-Nie -przyznał Rider.

-Dlatego. Czy ta suka nie zasługuje na to, aby dla niej warto było zrezygnować z motoru po to, by została członkiem klubu?

Twarz Ridera odzwierciedlała jego dylemat.

-Cholera, gdyby nie była tak dobrą kucharką, powiedziałbym "nie", nie oddałbym żadnego z moich motocykli nawet za sto kobiet, ale babeczki orzechowe Willi, które mogę mieć kiedy tylko zechcę, są warte motoru -zgodził się niechętnie.

Szansa zdobycia jednego z cenionych motocykli Ridera nie kusila Lucky'ego, ale nie miał zamiaru odsunąć się i gdy Moon będzie próbował wciągnąć Willę do klubu, Lucky zamierzał zrobić wszystko, aby utrzymać ją z daleka od klubu dla jej własnego dobra. Nie było mowy, by można było powstrzymać Moona przed próbą poderwania Willi, ale mógł piętrzyć przeszkody na drodze Moona do osiągnięcia celu.

-Dobrze, przyjmuję zakład, ale aby upewnić się, że jest to sprawiedliwy zakład, żaden z pozostałych braci nie może wziąć w nim udziału, tylko ty i ja -Lucky oznajmił swoje warunki.

Wiedział, że gdyby inni bracia, którzy nie mają starszej pani usłyszeli, że jeden z motorów Ridera jest nagrodą w zakładzie, to wszyscy samotni mężczyźni będą próbowali wziąć w nim udział.

-To mi da wygraną -zgodził się Moon z wyrachowanym wyrazem twarzy.

Pięść Lucky'ego wylądowała na kości policzkowej Moona, który przewracając się do tyłu wpadł pomiędzy krzesła. Lucky złapał w garść jego T-shirt, podnosząc go z krzesła na wystarczającą wysokość, by go znów uderzyć. Knox i Rider odciągnęli Lucky'ego od oszołomionego mężczyzny, zanim zdążył przyłożyć mu trzeci raz.

-Przestań, Lucky! -wrzasnął Knox -Co, kurwa, jest z tobą nie tak?

Lucky odtrącił go.

-Wyrównuję szanse.

Rider pomógł Moonowi, wypływającemu krew z ust, podnieść się na nogi i stanął pomiędzy nim a Luckym czekając, aż obaj mężczyźni się opanują. Moon usiadł na krześle, które Knox mu podsunął, żeby brat doszedł do siebie. Lucky zamierzał uderzyć Ridera za to, że zgodził się postawić swój motocykl w tym zakładzie, ponieważ to tylko bardziej zmobilizowało Moona. Wygrana w zakładzie dałaby Moonowi kobietę, której pragnął, bez żadnego wysiłku z jego strony, aby lepiej poznać Willę.

Rider nie ruszyłby się z restauracji Kinga, żeby się starać o Willę, ponieważ nigdy się nie fatygował, by zabiegać o kobietę, zwykle czekał, aż któryś z braci przyprowadzi swoją zdobycz do niego. W rezultacie Lucky nie obawiał się, że Rider dostanie się wystarczająco blisko Willi, by ją uwieść, bo brakowało mu chęci do podjęcia działań, dzięki którym mógłby zwabić Willę do łóżka.

Lucky opuścił komisariat rezygnując z uderzenia Ridera i dania mu właściwej lekcji. Siadając na motor zdołał już nieco zapanować nad swoją wściekłością. Z rękami na kierownicy obrócił twarz w kierunku ciemnego kościoła.

-Nie wrócę do ciebie -Lucky z rezygnacją spuścił głowę -przez lata obserwowałem życie innych, pragnąc również takiego dla siebie. Nie jestem w stanie ci służyć, nie takiego życia pragnę. Pozwól mi odejść.

Lucky podniósł głowę odnosząc wrażenie, że został uwolniony z tej niewidzialnej nici łączącej go z kościołem, a której do tej pory zawsze był świadomy. Krew popłynęła mu szybciej w żyłach, serce waliło mu jak młotem, gdy poczuł, że tej więzi już nie ma.

Odetchnął głęboko, mając wrażenie, że po raz pierwszy od lat może to zrobić swobodnie.

Wypuścił powietrze z płuc smakując tę wolność czubkiem języka. Uruchomił motocykl i wyjechał z parkingu oddalając się od kościoła bez oglądania się za siebie.



Rozdział 7

Lucky spojrzął na Vipera i uśmiechnął się do niego, gdy jechali przez wieś.

Zmniejszył prędkość, gdy zbliżyli się do Treepoint, ponieważ był tu duży ruch i usłyszał jak Bliss jęczy za jego plecami, gdyż ta kobieta uwielbiała prędkość.

Gdy zatrzymał motocykl na czerwonym świetle, za nim zatrzymał się samochód. W lusterku zobaczył w nim Willę siedzącą za kierownicą, jej brzydki minivan był pełen dzieci, które wiozła. Jego dłonie zacisnęły się na kierownicy, gdy zobaczył na czym jej wzrok był skupiony. Wiedział dokładnie co oznacza ten wzrok, ponieważ na niego patrzono tak samo, kiedy po raz pierwszy opuścił klub.

Bliss miała na sobie wysokie skórzane buty i wąskie dżinsy, które nisko opadały na jej biodrach i pokazały dużą ilość jej tyłka, gdy pochyliła się, aby przytulić się do Ridera. Rozpoczęła podróż z tyłu motocykla Traina, ale kiedy zatrzymali się na lunch i wrócili na motory usiadła na motorze Lucky'ego. On był gotów kazać jej zsiąść, lecz okazało się, że inni bracia już odjechali. Mógł sobie wyobrazić myśli przemykające przez głowę Willi przypominającej sobie okrutny komentarz Georgii o jej za dużym tyłku, by mogła jeździć na motorze.

Światło zmieniło się na zielone i Viper ruszył przyspieszając. Lucky jechał za nim, ale widok zranionego wyrazu twarzy Willi prześladował go przez całą drogę do klubu. Kiedy się zatrzymał, Bliss zesza z motoru i dołączyła do reszty członków, gdy skierowali się stromym zboczem w kierunku klubu.

-Idziesz? -zapytał Shade, obejmując Lily ramieniem i przytulając ją do siebie.

-Nie, muszę jeszcze wyjść na chwilę -Lucky wycofał swój motor, ponownie kierując się na drogę.

Nie był jeszcze gotowy, żeby wejść do klubu. Wiedział, że Shade zniknie w domu z Lily, a reszta załogi będzie się przygotowywać do imprezy. Jednak reakcja Willi na Bliss pozbawiła go nastroju do pieprzenia lub picia. Uczucia, które wzbudzała w nim ta nieśmiała kobieta były trudniejsze do przeżycia niż te, które odczuwał w momencie odejście z kościoła. Im więcej walczył z nimi, tym trudniej mu było nad nimi zapanować.

Po dwóch godzinach jazdy Lucky zatrzymał się i schronił za drzewem, aby ukryć swoją obecność. Przed sobą miał samotny mały dom, w którym w jednym z okien świeciło się światło. Oparł się o drzewo, obserwując jak słońce zachodzi i zapada ciemność. Wciąż stał jak posąg, gdy drzwi frontowe otworzyły się. Mocno zbudowany mężczyzna opuścił dom i zeszedł po schodach na dziedziniec, pochylił się, aby podnieść wiadro. Lucky patrzył jak idzie do budki, w której w środku były dwa psy. Jego usta zacisnęły się, gdy psy były karmione i pojone. Lucky już kilka razy obserwował tę samą scenę, wystarczająco często, aby wiedzieć, co będzie dalej. Po zjedzeniu psy zostaną uwolnione, aby mogły sobie pobiegać.

Bridge posługiwał się tymi psami, by strzec swojej własności przed nocnymi drapieżnikami.

Bridge wrócił do domu, gdy psy wystartowały, biegnąc w kierunku Lucky'ego.

Lucky wyprostował się, gdy psy przebiegły między drzewami, szukając go po zapachu. Zatrzymały się przed nim i Lucky sięgnął do kieszeni wyciągając dwa przysmaki, które wziął z torby przy siodle i rzucił je psom. Bridge nie zepsuł psów szkoleniem, więc Lucky nagroził je za to, że rozpoznały go po zapachu. Stał tam tak długo, aż poczuł ból w nogach, dopiero wtedy podszedł do motoru. Uruchomił silnik i ruszając z hukiem motoru, aby będący w domu Bridge'a usłyszał go, pojechał z powrotem do Treepoint.

Od czasu odejścia z kościoła odbył tę samą wędrówkę kilkanaście razy, za każdym razem mając nadzieję na sprowokowanie Bridge'a i wymuszenie konfrontacji, miał już dość oczekiwania na nią. I za każdym razem walczył z pokusą wyjścia spośród drzew i zakończenia tego oczekiwania. Tylko fakt, że dawny członek SEAL był usprawiedliwiony w swej potrzebie zemsty powstrzymywał Lucky'ego od konfrontacji, w wyniku której jeden z nich zostałby martwy. W rezultacie zawsze odchodził nie stając twarzą w twarz z Bridge'm. Nie mógłby żyć z kolejną śmiercią na sumieniu, ta śmierć mogła sprawić, że jego dusza byłaby przeklęta, chociaż Lucky nie był pewien, czy ma jeszcze duszę, którą można by było uratować, chociaż miał nadzieję, że śmiercią uzyskałby przebaczenie.

Tej nocy, której przyjął zakład Moon'a zdecydował o swojej przyszłości. Ten diabelski zakład był nożem, który przeciął jego ostatnią nić związku z kościołem. Morderstwo lub przebaczenie -pierwsze wysłało by go do piekła, a drugie -wiedział, że nigdy od Bridge'a nie uzyska przebaczenia.

Lucky jechał przez ciemną noc wracając do klubu, a jego demony podążały jego tropem.

Frontowy pokój w klubie był wypełniony po brzegi. Bracia pili, Train pieprzył Raci na kanapie, a Jewell nago tańczyła na barze. Lucky podszedł do niej i wyciągnął rękę, którą złapał Jewell i zarzucił ją sobie na ramię. Czuł jej śmiech, gdy niósł ją na górę do swojego pokoju. Postawił ją na nogach obok łóżka, rozpiął dżinsy i zdjął buty.

-Widzę, że się spieszysz -Jewell oblizwała dolną wargę i wyciągnęła jego fiuta.

Odrzucił dżinsy i buty, uniósł ręce w górę. Jewell zrobiła krok do przodu, zdjęła mu koszulkę i rzuciła ją na podłogę. Polizowała jego klatkę piersiową, dłońmi ujmując jego penisa.

-Jedyne, czego teraz chcę to twoje usta na moim penisie -jęknął Lucky.

Jewell uniosła głowę dając mu uwodzicielski uśmiech. Językiem zjechała po jego płaskim brzuchu aż dotarła do penisa, z czubka którego zlizwała wypływający z niego preejakulat. Opadła przed Lucky'm na kolana.

-Co dzisiaj tak się nakręciło? Zazwyczaj to lubisz powoli, nie żebym narzekała -jej dłonie dotknęły jego jąder, delikatnie je ściskając.

-Nie chcę dziś nic powolnego bzykania, chcę szybko i mocno. Powoli może być dopiero wtedy jak weźmiesz go do ust.

Lucky złapał ją za włosy kierując jej doświadczonymi ustami, gdy zaczął je pieprzyć. Właśnie tego mu było trzeba, by wypchnąć obraz Willi z jego głowy, ten seks powstrzyma go przed kontaktem z dziewczyną, która szybko wpadłaby w jego sidła, gdyby poddał się pragnieniu dręczącemu jego ciało i duszę. Potrzebował takiej kobiety jak Jewell, żeby przypominała mu to czego szuka -kobiety, która nigdy nie będzie zbyt przywiązana do niego, nigdy nie dotknie jego dobrej strony i nie będzie go skłaniała do powrotu do życia, które opuścił. Jewell wsunęła penisa głęboko do gardła ssąc go łapczywie, a jego jaja zacisnęły się, gdy lekko go przygryzła. Potem odsunęła głowę do tyłu pomimo jego ostrego uścisku, aż jego kutas wyskoczył z jej ust.

-Nie chcesz mnie ukarać? -drażniła się.

Lucky obdarzył ją uśmiechem, zanim sięgnął po dzinsy. Wyjął nóż i otworzył ostrze, złapał Jewell i rzucił na łóżko. Jewell natychmiast położyła dłonie na kolanach, dając mu dostęp do swojego tyłka. Wspiął się na łóżko za nią.

-Robisz się tak samo zła jak Bliss, nie kończąc laski.

Lucky fachowo obrócił nóż w ręce. Gdyby rzeczywiście zamierzał użyć na niej swoich noży wzięliby wcześniej prysznic, ale nie było to konieczne do tego, co zamierzał zrobić dziś wieczorem. Sięgnął do stolika nocnego i wyjął z niego prezerwatywę, którą założył i alkohol, którym przetarł ostrze noża. Kochał te noże, szczególnie jeden o szerokim ostrzu, którego mógł używać jako wiosła. Nóż ten miał perłową rękojeść, której używał pieszcząc nim lechtaczkę. Lucky przyłożył płaską stronę ostrza do pośladka Jewell, jęknęła, a jej zaczerwieniona lechtaczka skąpała się w wilgoci. Lucky włożył w nią jeden palec, gdy nóż wielokrotnie uderzał ją w tyłek, zmieniając jego kolor na różowy.

-Jesteś gotowa zakończyć ssanie mojego fiuta?

Kiedy Jewell potrząsnęła głową ściskając prześcieradła, Lucky przyłożył nóż do drugiego pośladka, jego penis aż bolał z napięcia. Wyciągnął niej palec, którym w nią pompował i jednym ruchem mocno wjechał w nią swoim kutasem, a jej krzyk wypełnił pokój.

-Pieprz mnie! -Jewell powtarzała, podczas gdy on pompował kutasem w jej wnętrzu, dając jej klapsy swoim nożem. Kiedy jej tyłek zabłysnął czerwienią rzucił nóż i wbił go w ciemne drewno zagłówek, dalej trzymając swojego fiuta w zaciskającej się cipce Jewell.

Czując zbliżanie się jej orgazmu również pozwolił sobie na dojście mocno wbijając w nią swojego kutasa, aż skończył własnym orgazmem. Jewell opadła na materac drżąc, a Lucky wstał z łóżka.

-Gdzie idziesz? -wymamrotała Jewell.

-Wziąć prysznic -Lucky złapał ją za kostkę i przeciągnął przez łóżko.

Jej oczy skierowały się na jego wciąż twardego kutasa.

-Nie skończyłeś?

Lucky otworzył szafkę nocną i wyjął skórzaną sakiewkę. Powoli otworzył ją, ukazując błysk ostrzy.

-Idź pod prysznic i puść wodę, żeby się nagrzała.

Jewell praktycznie wypadła do łazienki, a Lucky podszedł do szafki, aby wziąć to czego jeszcze potrzebował -linę i opaskę na oczy. Noże w sakiewce zostały już oczyszczone i schowane do czasu aż będą znowu potrzebne. Kiedy przygotował wszystko co potrzebował i ruszył w stronę łazienki, słysząc płynącą wodę, żałował, że tak niecierpliwie czeka na niego inna kobieta, niżby chciał. Położył rękę na klamce i przycisnął czoło do zamkniętych drzwi.

-Willa -Lucky pozwolił, by jej imię wymknęło się z jego ust, a jego kutas nabrzmiał w reakcji. Chciał uderzyć pięścią w drzwi z frustracji, że nie mógł się jej pozbyć ze swojej głowy, zamiast tego wyprostował się, otworzył drzwi łazienki i wszedł do środka.

-Co ci tak długo zeszło? -zapytała Jewell, kiedy wszedł pod prysznic.

Kątem oka dostrzegł mężczyznę wchodzącego do łazienki. Gdy Jewell ponad jego ramieniem dostrzegła Moona, zaczęła się trząść pod ciepłą wodą. Lucky posłał mu groźny uśmiech.

-Gotowy do zabawy?



Rozdział 8

Willa trzymała mocno dłonie Chrissy i Caroline, gdy w gimnazjum pokazywała im stoiska, które zostały ustawione na październikowy festyn. Winter wykonała fantastyczną robotę tak przekształcając salę gimnastyczną, by wspomogła jej wysiłki w zbiórce pieniędzy dla szkoły alternatywnej.

-Czy mogę iść z moimi przyjaciółmi? -zapytał Charlie, który za nimi podążał.

Puściła dłoń Caroline, by wyjąć portmonetkę i wręczyć Charliemu trochę pieniędzy.

-Nie wychodź z sali -ostrzegła.

-Nie zrobię tego -powiedział Charlie, zanim pobiegł, by dołączyć do dwóch chłopców czekających na niego przy następnym stoisku.

Willa pochyliła się, by znów wziąć dłoń Caroline, lecz okazało się, że małej przy niej nie ma.

-Och, mój Boże ...-gorączkowo rozejrzała się szukając małej postaci ubranej w jaskrawo pomarańczową koszulkę, którą jej założyła przed wyjściem z domu.

-Caroline! -krzyknęła Willa, lecz jej głos został zagłuszony przez hałas panujący w zatłoczonej sali gimnastycznej.

Ruszyła naprzód panikując, kiedy nie mogła jej znaleźć. Pociągnęła za sobą Chrissy, która zaczęła płakać, więc Willa zatrzymała się i wzięła małą na ręce.

-W porządku, znajdziemy ją.

Chrissy kiwnęła głową, kładąc rękę na ramieniu Willi.

-Caroline! -Chrissy wskazała miejsce, którego widok zasłaniała Willi duża grupa ludzi.

Ufając w to, że Chrissy zobaczyła tam swoją siostrę Willa poszła w tym kierunku, który miała jej wskazać. Była popychana kilka razy, kiedy próbowała przecisnąć się obok ludzi i przez przypadek wytrąciła plastikową filiżankę z ręki mężczyzny, stojącego przed jednym ze stoisk.

-Przepraszam.

Curt Dawkins popatrzył na swoje mokre spodnie, zirytowany zamknął oczy, aby po chwili je otworzyć, ukrywając swoją irytację i pokazując Willi spokojną twarz.

-W porządku, następnym razem postaraj się być bardziej ostrożna, bo możesz kogoś skrzywdzić. Szkoda, że nigdy nie grałaś w piłkę nożną, mogłabyś zastąpić połowę drużyny przeciwnej.

Willa wysłuchiwała jego obraźliwego komentarza, który wygłosił z uprzejmym wyrazem twarzy. Nikt, kto by się na niego popatrzył nie domyśliłby się, że właśnie ją obraził.

Willa przytuliła Chrissy mocniej do siebie, gdy jego oczy leniwie wędrowały po jej ciele.

-Wyślij mi rachunek za czyszczenie, a ja się tym zajmę -zdesperowana Willa, żeby uciec od jego aroganckiej postawy zaczęła się cofać i wpadła na przechodzące za nią osoby. Curt złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie.

-Uważaj.

Oczy Willi rozszerzyły się, gdy zobaczyła, że osobami, na które wpadła byli Lucky i Rider. Obaj mężczyźni zatrzymali się, Willa próbowała ukryć przed nimi strach jaki odczuwała przed mężczyzną, który nie puszczał jej ręki jak pijawka przycisnął się do jej pleców. Chciała się od niego odsunąć, bo poczuła, że jego penis twardnieje przy jej tyłku.

-Cześć Willa.

-Cześć Rider -przywitała się, zanim niechętnie przywitała mężczyznę stojącego obok niego bez słowa -Lucky.

Wyrwała rękę z ciasnego uchwytu Curta będąc pewna, że ten uścisk pozostawił jej siniaki i próbowała przejść obok Lucky'ego i Ridera.

-Muszę znaleźć Caroline, obawiam się, że udało jej się odłączyć ode mnie.

Willa zaczęła iść starając się zachować jak największą odległość pomiędzy sobą a

Curtem. Co powodowało, że każdy apodyktyczny osobnik w Treepoint próbował nad nią zapanować? Czy miała na plecach wymalowany znak mówiący każdemu z nich, że jest tchórzem?

-Pomożemy ci ją znaleźć -zapropozował Rider idąc za nią.

-To nie jest konieczne, mam to pod kontrolą -powiedziała Willa bez odwracania się do niego.

-Nie odnoszę takiego wrażenia.

Zignorowała ten komentarz Lucky'ego nie dopuszczając do łez z frustracji. Dlaczego zawsze musiała się przed nim ośmieszać? Willa odetchnęła z ulgą, gdy zobaczyła Winter z Caroline, które tańczyły w kółku w rytmie odtwarzanej muzyki. Gdy melodia dobiegła końca obie stanęły w kolejce wygrywających ciastka. Winter roześmiała się podnosząc Caroline i podrzucając ją w powietrze.

-Jesteś moim talizmanem szczęścia -dziewczynka piszczała ze śmiechem, gdy po tym podrzucie Winter ją złapała.

-Dzięki Bogu, że ją znalazłaś, byłam chora ze zmartwienia.

Winter odebrała ciastka, które wygrała.

-Caroline pomagała mi wygrać jedno z twoich ciastek.

-Dziękuję, Winter.

-Mam zamiar podzielić się wygraną z moją partnerką -Winter mrugnęła do Caroline.

-Nie sądzę, żeby na nie zasłużyła przez to, że mnie opuściła -widząc, że Winter miała właśnie zaprotestować, Willa ustąpiła -Mam w domu kilka babeczek, dam jej jedną z nich, a te zatrzymaj dla siebie i Vipera.

-Dobrze, choć uważam, że będę miała szczęście, jeśli uda mi się uratować te ciastka dla Vipera, gdy inni członkowie dowiedzą się, że wygrałam czekoladowe ciastka to oni wszyscy będą próbowali mi je zabrać.

-Czy chcesz, bym się nimi zajął? -zapytał Rider, łakomie patrząc na ciastka.

-Po moim trupie -Winter przyciągnęła ciastka bliżej siebie -zamierzam zamknąć to piękno w swoim biurze, dopóki nie będę gotowa wracać do domu. Chcesz mi pomóc, Caroline? - Winter wyciągnęła rękę i dziewczynka ją ujęła.

-Wezmę ją ze sobą i pozwolę jej wziąć udział w kilku zabawach, czy to ci nie będzie przeszkadzać, Willa?

-Jesteś pewna? Ona jest absorbująca -ostrzegła Willa.

-Każdego dnia radzę sobie z Last Riders, w porównaniu z nimi Caroline będzie dla mnie drobnostką.

Winter odeszła z Caroline idącą grzecznie obok niej. Willa żałując, że nie ma takiego kontaktu z tym dzieckiem jak Winter, pochyliła się, by postawić Chrissy na nogach. Prostując się zobaczyła, że zarówno Lucky jak i Rider gapią się na nią. Spoglądając w dół oblała się gorącym rumieńcem, gdy stwierdziła, że guzik od jej topu rozpiął się wtedy, gdy niosła dziecko. Kiedy się pochyliła dała mężczyznom hojny widok na swoje piersi. Ściskając dłoń Chrissy w jednej ręce, drugą próbowała zapiąć guzik.

-Gdzie się podziewa pozostała trójka dziś wieczorem? -zachrypli głos Lucky'ego zmusił ją do mimowolnego cofnięcia się o krok.

-Charlie jest z przyjaciółmi w jednej z budek, a Leanne i Sissy zostały w domu. One powiedziały, że są za stare by uczestniczyć w szkolnych festynach.

-Nie zgłosiły się do pomocy swoim kuzynom?

-Znasz nastolatków ...-Willa zaczęła bronić dwóch starszych dziewczyn.

-Tak, znam i wiem, że cię wykorzystają, jeśli im na to pozwolisz -oczy Lucky'ego wciąż były przyklejone do drżących palców, którymi Willa próbowała zapiąć bluzkę.

-Chciałam im dać trochę wolnego czasu.

Jego obserwacja jej nieudanych prób uczyniła ją jeszcze bardziej niezgrabną.

-A tak dokładnie, to kiedy ty miałaś wolny czas? -postąpił krok naprzód odsuwając jej rękę i sam zapiął jej guzik.

Jej umysł zastopował, gdy wpatrywała się w jego piwne oczy.

-Co?

-Czas wolny? -tym razem jego zmysłowe usta rozciągnęły się w uśmiechu.

-Och.

Zacząła powoli dochodzić do siebie, gdy Lucky schylił się, podniósł Chrissy i umieścił ją w ramionach zaskoczonych tym Ridera.

-Zajmij się nią, wrócimy za godzinę -powiedział Lucky do Ridera i złapał Willę za rękę.

-Czekaj, nie możesz tak po prostu zostawić jej ze mną.

-Dlaczego nie? Zaopiekuj się nią.

Lucky przepchnął ją przez tłum w stronę jednej z budek. Willa wpatrywała się w gumowe kaczki krążące w oczku wodnym, oszołomiona planami Lucky'ego spędzenia z nią godziny. Nigdy, nawet przez pięć minut nie zdołała poczuć się w dobrze w obecności Lucky'ego, zawsze przy nim czuła się niezręcznie. Ta godzina będzie dla niej torturą. Lucky podał dolara dziewczynie stojącej za stołem.

-Wybierz jedną -wskazał małą żółtą kaczkę.

-Dlaczego? -spytała Willa z zakłopotaniem.

-Dla zabawy, czy wiesz, co to jest zabawa?

-Tak, wiem -Willa udawała, że jest zafascynowana kaczkami pływającymi w wolnym rytmie, chociaż dotknęły ją jego słowa.

-Dla twojej informacji, to nie jest zabawne, że jesteś niegrzeczny w stosunku do mnie.

Wyciągnęła rękę, podniosła jedną z kaczek i podała ją dziewczynie, która sięgnęła do pudełka i wyciągnęła sznur kolorowych koralików. Zanim Willa zdążyła je wziąć do ręki Lucky ją ubiegł podnosząc je i wieszając jej na szyi, koraliki spłynęły w szczelinę między jej piersiami. Wyciągnął rękę, dotykając koralików, jego kostki oparły się na jej piersiach.

Oddech Willi przyspieszył od tego intymnego dotyku, próbowała się odsunąć, ale naszyjnik zatrzymał ją na miejscu wbijając się w szyję. Jej sutki stwardniały, gdy próbowała uspokoić oddech i udawała, że ten dotyk nie ma na nią wpływu. Oczy Lucky'ego przesunęły się w bok, zanim ponownie popatrzył na nią.

Willa odwróciła się, by zobaczyć co przykuło jego uwagę i zobaczyła motocyklistę, który był z Lucky'm i Riderem tej nocy, której Sissy została aresztowana przez szeryfa.

Nieznamy miał czarne oczy i wyglądał przerażająco ze swoim zdecydowanym wyrazem twarzy. Zanim zdążyła spróbować ponownego odsunięcia się od Lucky'ego, on wypuścił z ręki naszyjnik i skierował ją w stronę fotobudki stojącej przy ścianie sali. Podniósł zasłonę popychając ją do przodu i wszedł tam razem z nią.

-Nie chcę żadnych zdjęć -zaprotestowała Willa.

Dłoń na jej ramieniu sprawiła, że zajęła miejsce, a Lucky włożył dolara do otworu. Tak szybko jak maszyna wessała dolara do środka Lucky usiadł obok niej na fotelu. Zakłopotana starała się nieskutecznie przesunąć, ale została zablokowana pomiędzy ścianą a imponującym ciałem Lucky'ego. Zauważyła, że krótkie rękawy w jego koszulce podniosły się odsłaniając jego bicepsy i tatuaże pokrywające jego ramiona.

Objął ją dłonią za szyję i obrócił w swoją stronę. Willa zamarła na kilka sekund, jej instynkty przetrwania mówiły jej, że zamierza ją pocałować. Położyła dłonie na jego piersiach próbując wprowadzić między nimi trochę przestrzeni. Pocałunek Lucky'ego byłby tym, czego nigdy się nie spodziewała i nie była pewna, czy będzie w stanie sobie z tym poradzić.

-Czy byłaś już wcześniej całowana?

Jego niski głos kazał jej oderwać się od tych myśli, a on przysunął się do niej bliżej, aż jej piersi rozpląszczyły się na jego klatce piersiowej, a jej ręce zostały unieruchomione pomiędzy nimi.

-Oczywiście -próbowała odwrócić twarz, ale Lucky złapał ją za podbródek, nie pozwalając jej na uniknięcie intymnego kontaktu. Przysunął usta bliżej, aż poczuła jak jego wargi poruszają się, gdy mówił.

-Kto?

-To nie twój przeklęty interes -powiedziała wyzywająco Willa.

Nie było mowy, żeby mu powiedziała, że był to Lewis, któremu udało się pocałować ją w liceum. To był przerażający moment, po którym miała koszmary jeszcze kilka miesięcy później. Końcem języka Lucy dotknął jej dolnej wargi.

-Nie, Lucky -błagała Willa widząc błysk kamery.

-Dlaczego nie? Nie chcesz poznać mojego smaku? Ja chcę skosztować twojego -jęknął -Chcę zobaczyć, czy jest on tak słodki, jak twój lukier.

Mocniej przycisnął usta do jej ust rozchylając wargi, które próbowała zamknąć, a jej paznokcie wbiły się w jego ciało.

-Smakujesz jak wanilia -mruknął.

-Proszę, Lucky ...

-Czego chcesz, Willa? Chcesz, żebym się zatrzymał?

Willa zauważyła, że znowu błysnęła kamera, głowę oparła na ścianie kabiny.

Zamiast go powstrzymać straciła panowanie nad sobą. Kiedy Lucky pogłębił pocałunek, zapomniała o swojej ostrożności i wszystkie zastrzeżenia rozwiały się w jej umyśle.

-Proszę .. nie rób tego -odetchnęła głęboko.

-Czy nie powiedziałem ci, że jesteś wyjątkowa?

Znów ją pocałował, badając jej usta swoim językiem, a ona pozwoliła mu wziąć od niej to co chciał, mając świadomość z odczuwanego przez nią poczucia winy, że ona też chce tego co on. Jednak nie była na tyle odważna, by poddać się požądaniu, które próbowało opanować jej napięte ciało.

Willa zobaczyła kolejny błysk poprzez zamknięte powieki, Lucky przestał ją całować i przycisnął kciuk do jej galopującego pulsu na szyi. Potem spojrział na nią twardo, nagle wstał i wyszedł, zostawiając ją samą w budce fotograficznej.

Willa opanowała się, poprawiła bluzkę, a potem osunęła zasłonę i wyszła z kabiny. Na szczęście Lucky'ego nigdzie nie było widać, ale Rachel i Cash podchodzący do fotobudki spojrzeli na nią z zaciekawieniem. Willa zmusiła się do utrzymania rąk w bezruchu, pomimo wielkiej chęci dotknięcia nimi swoich zarumienionych policzków.

-Dobrze się bawicie? -zapytała ich.

-Tak, Cash wciąż jest zły, że nie spróbował tortu, ale obiecałam mu kilka twoich babeczek, gdy następnym razem będę miała lekcję z Sissy.

Rachel obdarzyła Willę przekornym uśmiechem.

-To mnie cieszy.

Willa rozmawiała z parą przez kilka minut, zanim się usprawiedliwiła potrzebą odszukania Ridera. Znalazła go siedzącego na trybunach, obserwującego jak dziewczynka ostrożnie zjada ciastko. Nie mógł ukryć ulgi, gdy ją zobaczył.

-Dzięki Rider, doceniam to, że nią zająłeś.

-Lubię to, czasami opiekuję się dziećmi Beth i Lily. Nieczęsto -dodał szybko -Ale czasami zdarza mi się zajmować nimi przez około godzinę, zawsze daję im jakieś słodycze.

-Też nie mogę się im oprzeć -żartowała Willa.

Rider popatrzył na nią lodowatym wzrokiem.

-Dlaczego zawsze się poddajesz?

Willa wzruszyła ramionami.

-Rider, to oczywiste, że lubię słodycze.

-Ja też je lubię, ale nie zamartwiam się tym, że je lubię.

Willa przyjrzała się jemu muskularnemu ciału.

-Jest duża różnica między twoim ciałem a moim -Willa nie mogła powstrzymać rozbawienia w swoim głosie, lubiła Ridera, był słodki i nieskomplikowany.

-Tak, zauważyłem -jego wzrok spoczął na jej piersi.

Wybuchła śmiechem, nie mogąc powstrzymać swojego poczucia humoru w reakcji na jego słowa.

-Gdybym miała brata, byłby taki jak ty -Willa stwierdziła i po wyrazie oburzenia na jego twarzy na swoje słowa zrozumiała, że po raz pierwszy został zaliczony do tej kategorii. Rider wstał, otrzepując dzinsy.

-Zamierzam wyleczyć swoje złamane serce z tymi dwiema kobietami, które zamierzają wejść do Domu Strachu.

-Dobrze, że to zrobisz. Jestem pewna, że docenią twoją pomoc w przejściu przez labirynt. Winter powiedziała mi, że ciągnie się on przez osiem klas lekcyjnych.

-W ogóle nie jesteś zazdrosna?

-Nie -Willa nie mogła przeoczyć rozbawionego błysku w oczach Ridera.

-To smutny dzień, kiedy kobieta nazywa mnie bratem.

-Jestem pewna, że szybko zostaniesz pocieszony -zaśmiewała się Willa.

-Jestem zrozpaczony ... tego nie wiesz -usta Ridera skrzywiły się psotnie.

Aby zobaczyć jej reakcję dotknął ustami jej ust i pocałował. Podniósł głowę i popatrzył na nią z uwagą.

-I co, nic?

-Przepraszam ale nie.

-Kobieto, jesteś bez serca -jęknął Rider -myślę, że pójde jednak do tego Domu Strachu.

-Nie zgub się -droczyła się Willa, gdy odwrócił się i odszedł od niej, salutując jej jednym palcem.

-Gotowa? -Willa ujęła dłoń Chrissy, pomagając jej zejść z trybun, zanim wyruszyła na poszukiwanie dwojga innych dzieci.

Znalazła Charliego wychodzącego z Domu Strachu, a Caroline pomagała Winter w stawie rybnym.

-Już jedziesz? -zapytała Winter.

-Tak, muszę iść do domu i zacząć przygotowywać wypieki na jutrzejsze zamówienia.

-Powiedziałbym ci, żebyś sobie zrobiła wakacje, ale myślę, że mieszkańcy by mnie za to zlinczowali.

Willa zawsze odczuwała dumę z powodu swoich umiejętności pieczenia. To była jedyna rzecz, którą robiła dobrze.

-Widzę, że byłaś przy stawie z kaczkami.

Ręka Willi dotknęła niebieskiego naszyjnika wiszącego na jej szyi.

-Tak, i w fotobudce.

-Cieszę się, że dobrze się bawiłaś, gdzie są zdjęcia?

-Zdjęcia? -Willa popatrzyła na nią pustym wzrokiem.

-Do tego służy fotobudka, powinnam sprawdzić i upewnić się, że działa -Winter zmarszczyła brwi -Nikt nie zgłaszał, że nie wydaje zdjęć...

-Zapomniałam popatrzeć, jestem pewna, że wszystko jest w porządku, pójdę sprawdzić, a jeśli coś jest nie tak z budką to wyślę ci sms-a.

-Byłabym ci wdzięczna, nie mogę teraz odejść od stołu.

-Cieszę się, że mogę pomóc.

Willa szła z dziećmi do fotobudki pełna przerażenia, że nie zabierając tych zdjęć pozwoliła je zobaczyć każdemu kto tam wejdzie. Była przekonana, że umrze z zakłopotania, jeśli ktokolwiek zobaczy jak ona i Lucky się całowali, nie wyobrażała sobie, że znalazca tych zdjęć nie będzie nimi uszczęśliwiony. Niestety, to miejsce, z którego wychodziły zdjęcia było puste, sprawdziła też na podłodze czy gdzieś nie wypadły, ale nigdzie ich nie było.

-Czy możemy zrobić zdjęcie? -zapytał Charlie.

-W porządku -Willa zasunęła kotarę, mając nadzieję, że kamera nie zadziała.

Uśmiechnęła się, gdy kamera błysnęła, a dzieci zrobiły do niej głupie miny. Kiedy wszystko się skończyło Charlie podskoczył.

-Zabierzmy zdjęcia.

Willa podniosła Caroline i Chrissy z kolan modląc się, by zdjęcia nie wyszły z otworu. Dzieci pełne zapału oczekiwały, aż pojawi się cienki pasek zdjęć, a Willa przełknęła mocno ślinę, kiedy to się stało. Charlie wyjął z otworu zdjęcia pokazując je swojej siostrze.

-Myślę, że kamera działa dobrze, możemy iść do domu.

Kiedy wychodzili Willa miała wrażenie, że wszyscy na nią patrzą, chociaż wiedziała, że to wytwór jej wyobraźni. Jej ostatnią nadzieją było to, że ten kto zobaczył zdjęcia wyrzucił je do śmieci. Kusiło ją, żeby przeszukać śmietnik znajdujący się najbliżej fotobudki, ale wiedziała, że robiąc to ośmieszysz się.

-Boże, czy mógłbyś, proszę, zniszczyć te zdjęcia? może mógłbyś sprawić, że te zdjęcia nic nie pokazują? A może, maleńki ogień? -wymamrotała.

-Co powiedziałaś, Willa?

-Nic Charlie, modliłam się, aby znaleźć coś, co zgubiłam.

Byłoby to dla niej upokarzające, gdyby ten pasek zdjęć znalazł się w czyichś rękach pokazując jak się z Luckym całowała.

-Będę się też modlił.

Charlie wspiął się na tylne siedzenie, gdy Willa otworzyła drzwi samochodu.

-My też -włączyły się obie dziewczynki, które Willa zapięła w ich fotelikach samochodowych.

Willa zamknęła przesuwane drzwi w aucie, zanim wsiadła za kierownicę.

-A co powiecie na to, że wszyscy się pomodlimy? -powiedziała Willa żarliwie.

Była tak zdenerwowana zdjęciami, na których ten pocałunek zostały zarejestrowany, że długo nie mogła usnąć. Czy to możliwe, że Lucky był tak samo nią zainteresowany jak ona nim? wewnątrz niej zaświeciła mała iskierka nadziei. Usiadła na brzegu łóżka oszołomiona tą myślą, że może jej życie mogłoby się zmienić na lepsze.

-Z pewnością nie może być gorzej -Willa chciała cofnąć to zdanie, jak tylko je wypowiedziała. Już dawno nauczyła się nigdy nie kusić losu, nawet diabeł śmiałyby się z tej jej nadziei, że Lucky może być nią zainteresowany.

-Cuda się zdarzają.

Willa opadła na łóżko wpatrując się w sufit, pozwalając rosnąć kruchej nadziei.

Może, po prostu może.. wszystkie jej modlitwy zostaną wkrótce wysłuchane.



Rozdział 9

Lucky znalazł Vipera w kuchni, dzielącego butelkę whisky z Shade.

-Muszę z tobą porozmawiać.

Viper stopą odsunął mu wolne krzesło od stołu.

-Usiądź.

Lucky usiadł przy stole.

-Mam was zostawić samych? -zapytał Shade biorąc butelkę i zaczynając wstawać.

-Zostań -Lucky sięgnął po pustą szklanekę i podsunął ją Shade'mu, który podnosząc brwi napełnił mu ją.

-Co tam? -spytał Viper, pokazując Shade'owi, by jemu również dolał.

-Chciałbym pojechać do Ohio na jakiś czas.

-Czemu?

-Tam po wyjeździe Moona nie ma nikogo, kto by trzymał w ryzach braci w Ohio.

Mogę tam zostać aż do powrotu Moona, poza tym jestem gotowy opuścić Treepoint, byłem tu już za długo.

-Jesteś tu potrzebny, cieszyłem się, że biznes klubowy zdjąłeś z moich ramion.

-Moon jest równie dobry, a jeśli będą jakieś kłopoty to będę tylko kilka godzin drogi od was.

-Podjąłeś już decyzję?

-Tak.

-W takim razie nie będę cię zatrzymywał, miałem zamiar wysłać tam Traina, ale wiem, że on nie chce stąd wyjeżdżać.

-To rozwiąże nasze problemy.

-A jaki problem rozwiąże tobie? -włączył się Shade.

Shade nie zamierzał jednak zmuszać go do ujawnienia więcej niż Lucky chciał im wyjaśnić.

-Chcę opuścić Treepoint.

-Lily będzie za tobą tęsknić -Shade podniósł swoją napelnioną do połowy szklankę i jednym łykiem ją wypił, zanim pustą postawił na stole.

-Już nie jestem pastorem Lily, musi znaleźć kogoś innego, kto będzie jej duchowym przewodnikiem. Ja na pewno nie jestem tym, który mógłby jej to dać i nigdy nie byłem. Lucky stanął, odstawiając krzesło. gdy Stori i Bliss weszły do kuchni.

-Jadę rano do Ohio -powiedział im -czy wy, dziewczyny, będziecie tymi osobami, które mnie pożegnają?

-Do diabła, tak. -Stori ochoczo zarzuciła mu ręce na szyję.

-Wyjeżdżasz? -cicho zapytała Bliss.

Lucky objął ją ramieniem, przyciągając ją do siebie.

-Na kilka miesięcy.

Bliss odsunęła jego rękę.

-Train czeka już na mnie w drugim pokoju, zapytam Raci czy będzie chciała się przyłączyć do twojej imprezy.

Zaskoczony Lucky patrzył jak Bliss wraca do drugiego pokoju.

-Co ją tak wkurzyło? -zapytał obecnych w pokoju -Od kiedy ona kiedykolwiek się mną przejmowała, oprócz Shade'a?

-Nie wiem, ale zapytam ją później, nadal imprezujemy? -Stori położyła dłoń na jego kłamarze od pasa.

-Co o tym sądzisz?

Lucky ruszył w kierunku drzwi piwnicy, a Stori poszła z nim przytulona do niego.

-Wyślij Raci na dół -powiedział Lucky do Vipera.

-Zrobię to -Viper uniósł szklanke w jego stronę -Baw się dobrze.

Ból przeszył serce Lucky'ego, gdy usłyszał te same słowa, które powiedział Willi, nie umknęło to uważnemu spojrzeniu spostrzegawczego Shade'a.

-Zawsze tak robię -dłoń Lucky'ego spoczęła na tyłku Stori -zawsze, bracie. 49

Lucky wstał, pokryty delikatnym potem, patrząc na łóżko, na którym naga Stori nadal była przywiązana do zagłówka. Chwytnąc nóż, przeciął sznury wiążące jej nadgarstki.

Opuściła ramiona i skuliła się na boku, zbyt wyczerpana, by się poruszyć. Raci już spała, ponieważ straciła przytomność, zanim zdołał wykończyć Stori. Ember przewróciła się na bok ciągnąc prześcieradło z łóżka, aby przykryć drżące ciało, zanim uśnie.

Wszystkie kobiety były zbyt zmęczone, by Lucky mógł je zmusić do opuszczenia jego łóżka, chociaż musiał złapać kilka godzin snu, zanim opuści miasto, ale nie mógł sobie pozwolić na głęboki sen, gdy one będą spały w łóżku obok niego. Odgarnął długie włosy z twarzy. Nie obcinał ich od czasy odejścia z kościoła. Podniósł dzinsy leżące na podłodze i ubrał je, po czym cicho wyszedł z sypialni, przechodząc przez piwnicę na górę do kuchni.

Potem, mimo bosych stóp, wyszedł na podwórko. Zatrzymał się na wystarczająco długo czas, aby jego płuca napełniły się świeżym powietrzem, a z jego wilgotnej skóry wywiewał zapach seksu, który do niej przylgnał. Nie poszedł dalej, bo wiedział, że Lily często wyglądała przez okno.

Majestatyczne góry Kentucky były jedną z trzech rzeczy w Treepoint, których będzie mu brakować, drugą z tych rzeczy był Klub, a nie chciał myśleć o trzeciej rzeczy, aby nie kojarzyć jej z nocą swojego seksualnego obżarstwa. Podniósł głowę, wpatrując się w księżyc, który zaczął zachodzić za górami. Dłonią zakrył oczy.

Nie był w stanie zmusić się do modlitwy. Nie był godzien miłości Boga, będąc tak grzesznym wielokrotnie błagał go o przebaczenie za swoje nowe grzechy. To błędne koło trzymało go jak w niewoli, dlatego jedyną nadzieją jaka mu pozostała, aby się z tego uwolnić było przecięcie wszystkich więzi łączących go z Treepoint, tak jak to zrobił z kościołem.

Czuł, że teraz te drzwi do źródła jego ukojenia były zamknięte, a on był na zewnątrz, tam gdzie chciał być. Wmawiał to sobie starając się uwierzyć, że jest gotowy przejść do innego sposobu życia. Wiedział, że ta adaptacja będzie wymagała czasu i okłamywał sam siebie, że jest na to gotowy. Padając na kolana zadrżał, ale to drżenie nie zostało spowodowane chłodnym porannym powietrzem, ale uczuciem rozdzierania jego duszy.

Szarpnął się, gdy dłoń delikatnie dotknęła jego ramienia.

-Dean, wszystko w porządku?

Lucky opuścił ręce, ale nie odwrócił się twarzą do Rachel, nie mogąc spojrzeć na kobietę, która przychodziła do jego kościoła od czasów liceum.

-Nic mi nie jest -Lucky odchrząknął -co tutaj robisz? jest zimno. .

-Nie wiem, obudziłem się i coś mi kazało wyjść na zewnątrz, wtedy cię zobaczyłam ... -jej głos zamilkł.

-Wracaj do środka, nic mi nie jest.

Nie chciał z nią rozmawiać., a ten, z którym chciał rozmawiać, już go nie słuchał. Jej dłoń spoczęła na jego ramieniu i od tego dotyku poczuł ciepło, które z jego ramienia zaczęło promieniować i ogrzewać całe jego ciało.

-Nie sądzę, żebyś czuł się dobrze, Dean, a na pewno nie teraz. Przez całe lata dawałeś wszystkim swoją siłę, nie zostawiając nic dla siebie, żebyś ją mógł odnaleźć w sobie, kiedy będziesz jej najbardziej potrzebować.

Lucky pokręcił głową.

-Odwróciłem się od tego, co dawało mi siłę.

-Mój dar opuścił mnie na chwilę, lecz później wrócił jeszcze silniejszy. Bóg nas nie opuszcza. Gdy moi przodkowie przechodzili przez Góry Appalachy podczas Szlaku Łez, łatwo byłoby im się poddać, ale nie zrobili tego, zamiast tego ich wierzenia były przekazywane z pokolenia na pokolenie. Nie dano im łatwej ścieżki, moja babcia opowiedziała mi historię o tym, jak oni szli: każdej nocy gdy wschodził księżyc odpoczywali i dziękowali za przetrwanie kolejnego dnia, a potem czekali na wschód słońca, aby mogli zobaczyć dalszą drogę.

Ręka Rachel zacisnęła się na jego ramieniu, gdy jej głos powiedział z czcią.

-Patrz, Dean, słońce się podnosi, możesz znaleźć swoją drogę, jeśli po prostu otworzysz oczy.

Lucky podniósł głowę patrząc na promienie słońca, które właśnie zaczynały rozpraszać ciemność nieba.

-Nie zasługuję na to, by być odnaleziony.

-Dean, zacytuję ci kilka fragmentów, które pokażą ci, jak bardzo się mylisz, że choćbyś nie wiadomo jak źle czynił, to Bóg się od ciebie nie odwróci, choć jestem pewna, że znasz te fragmenty lepiej niż ja i wiesz, że Bóg się cieszy, kiedy jego owieczki wracają do domu. To ty się zgubiłeś, a nie Bóg ciebie zgubił, on przez cały czas czeka na twój powrót.

Ciepło z dotyku Rachel zaczęło go parzyć, miał wrażenie jakby jego dusza, która została rozerwana na pół, była scalana z powrotem. Złote promienie słońca otaczały go w obfitości kolorów. Rachel westchnęła cicho za jego plecami, opuściła dłoń, a Lucky niepewnie wstał, i lekko się zachwiał. Drżąc skrzyżował ręce na piersi.

-Idź do środka, jeśli zachorujesz Cash skopie mi tyłek.

Skinęła głową, ale się nie poruszyła.

-Cash powiedział, że wyjeżdżasz do Ohio?

-Tak.

-Czemu?

-Powiedziałem Viperowi, że tego chcę. Train nie chce jechać.

Lucky wyciągnął rękę, przytulając ją do policzka Rachel.

-Dziękuję ci, Rachel.

-Do widzenia, Dean.

Zadrżał, gdy przeszło go chłodne przecucie. Wrócili do domu razem, każdy pogrążony we własnym myślach, a gdy zbliżyli się do domu zobaczyli, że w kilku oknach już się zapalają światła.

-Wszyscy coś wcześniej wstają w tę sobotę -zauważyła Rachel.

Lucky zaczął iść szybciej, bracia zazwyczaj w piątek późno kładli się spać i późno w sobotę wstawali. Otwierając tylne drzwi wprowadził Rachel do środka i znalazł członków Klubu zgromadzonych w kuchni.

-Co się stało? -Lucky zapytał Ridera, który siedział przy stole lecząc kaca.

-Willa zadzwoniła do Winter prosząc Vipera o pomoc. Sissy uciekła ostatniej nocy, Willa nie zastała jej w domu, gdy z dziećmi wróciła z festynu szkolnego.

-Gówno.

-Willa szukała jej w mieście, początkowo myślała, że jest z przyjaciółmi, ale oni zaprzeczyli, że ją widzieli.

-A Cal i Jace?

-Drake mówi, że obaj chłopcy są w domu i byli w nim całą noc.

-Pieprzyć to! Willa prawdopodobnie jest przerażona -Lucky chciał potrząsnąć tą nastolatką, ale żeby mógł to zrobić, to najpierw będzie musiał ją znaleźć.

Viper wkroczył do pokoju, od razu dzieląc miasto na sekcje, które będą przeszukiwać bracia.

-Lucky, bierzesz Jamestown, jeśli zaginęła zeszłej nocy to będziesz musiał się zorientować jak daleko mogła dotrzeć.

-Ubiore się i pojedę tą drogą, zadzwonię do Studa i zapytam, czy Destruktors mogą się włączyć w poszukiwania.

Viper pokiwał ponuro głową.

-Śpiesz się, Knox musiał zawiadomić Child Services, gdy Willa zgłosiła zaginięcie

Sissy. Jeśli dziewczyna chce odejść od Willi to teraz jej życzenie się spełni. 51

Lucky zszedł na dół do swojego pokoju, wziął prysznic i zadzwonił do Studa, który zgodził się wziąć udział w poszukiwaniach, miał je rozpocząć od Jamestown i zaproponował, że Błękitni Jeźdźcy zaczną jej szukać w Zachodniej Wirginii na wypadek, gdyby pojechała w przeciwnym kierunku.

Lucky naciągał koszulę, gdy przyszła mu do głowy pewna myśl. Podniósł słuchawkę i zadzwonił do Knoxa.

-Lucky?

-Tak, mam szybkie pytanie.

-Śmiało.

-Willa jest u ciebie, czy w domu?

-Willa jest tutaj z resztą dzieci. Flora Tackett też siedzi tutaj, gotowa wziąć ich pod opiekę od momentu, gdy Willa nas poinformowała, że Sissy zaginęła.

-Pieprzona suka nie mogła poczekać, aż Sissy zostanie odnaleziona?

-Znasz Florę

Niestety, Lucky ją znał. Ta obłudna suka nie pomyślałaby o tym, by sama mogła stworzyć rodzinę zastępczą, ale nie miała problemu ze sprawianiem problemów wszystkim, którzy się takiej opieki podejmowali.

-Czy rozmawiałeś z Leanne?

-Rozmawiałem, ale przysięga, że nie wie, gdzie jest jej siostra.

-Jestem pewien, że kłamie, zabierz ją od wszystkich, a ona się załamie.

Głos Knoxa obniżył się.

-Nie mogę grozić dziecku.

Lucky usłyszał, że drzwi zamykają się w tle, a potem Knox zaczął mówić normalnym głosem.

-Poza tym Flora nie pozwoli mi zostać z nią samemu.

-Wyślij wszystkich do jadalni na śniadanie i poproś, aby przynieśli coś dla Leanne.

Powiedz im, że potrzebujesz Leanne, żeby przejrzeć listę przyjaciół Sissy.

-Już to zrobiłem.

-Zrób to jeszcze raz, powiedz im, że mogłeś kogoś pominąć. Nie obchodzi mnie co

im powiesz, po prostu oddziel ich z dala od Leanne.

-Więc co mam zrobić? nie mogę jej dotknąć.

-Zagroź jej aresztowaniem, zamknij ją w celi.

Knox zaczął się śmiać.

-Mam tam Lyle'a, wkurzy się.

-Leanne wie gdzie jest Sisy, a gdy będzie z tobą sama to wtedy ci powie gdzie ona jest -nalegał Lucky.

-W porządku, co jeszcze gorszego może się wydarzyć? Najwyżej Diamond może pozwać miasto i odzyskać pracę, jeśli mój tyłek zostanie zwolniony.

-Te dziewczyny są z Willą od miesięcy. Jak Leanne się przyzna, zadzwoń do mnie. Wybieram się do Jamestown, żeby sprawdzić, czy Sissy udało się dotrzeć tak daleko.

-Wstrzymaj się jeszcze z piętnaście minut z tym wyjazdem, bo jeśli Leanne zdecyduje się mówić to nie będziesz musiał zaraz wracać z powrotem.

-W porządku, mam jeszcze trochę czasu, bo Stud wysłał swoich Destruktors na poszukiwania.

-Oddzwonię do ciebie -Knox rozłączył się.

Lucky popatrzył na kobiety, które wciąż spały w jego łóżku i poczuł do siebie obrzydzenie. Spędził noc na rozpuście a Willa w tym czasie przerażona poszukiwała zaginionej dziewczyny, która była pod jej opieką. Oczy Raci zamrugwały.

-Gdzie idziesz?

-Muszę się czymś zająć, czy możesz posprzątać mój pokój?

-Pewnie, przynajmniej tyle mogę zrobić dziękując ci za noc, którą mi dałeś -usiadła⁵² na łóżku i przeciągnęła się.

-Co mam zrobić z twoimi nożami?

Telefon Lucky'ego zaczął dzwonić, ale go nie odebrał. Najpierw musiał uciec od wspomnień o minionej nocy, zanim mógłby sobie poradzić z tym co dotyczy Willi.

-Połóż je na nocnym stoliku, oczyszczę je i sam je schowam -nigdy nie ufał nikomu na tyle, żeby komukolwiek pozwolić czyścić swoje noże, zawsze robił to sam. Nikt ich nie będzie ruszał, dopóki on sam ich nie wysterylizuje. Wszyscy w klubie wiedzieli, że nikt nie ma prawa dotknąć jego noży, bo miałby z nim do czynienia.

Lucky opuścił sypialnię, zamykając za sobą drzwi. Nieodebrane połączenie

telefoniczne wskazywało na Knoxa, więc oddzwonił do niego. Kiedy Knox odebrał Lucky zapytał:

-Co się dowiedziałeś?

-Bracie, mamy duży problem.



Rozdział 10

Willa zacisnęła ręce spoczywające na jej kolanach, modliła się o dobre wieści o Sissy, nic nie jadła, ponieważ śniadanie stawało jej w gardle z duszącego ją zmartwienia o dziewczynę. Obecność i kamienne milczenie Flory Tackett jeszcze bardziej działało na Willę przygnębiająco, nakładając się na rozczarowanie jakie przeżyła, gdy przyszła do biura szeryfa i dowiedziała się, że nie mają o Sissy żadnych informacji.

Willa podniosła głowę, gdy drzwi się otworzyły i przełknęła konwulsyjnie na widok pary, którą rozpoznała, ponieważ ich widywała w kościele. Nie musiała pytać, dlaczego tu przyszli. Jedną ręką objęła Caroline w pasie, a drugą przyciągnęła Chrissy bliżej do siebie. Charlie usiadł na krześle obok niej machając nogami w powietrzu.

Flora w towarzystwie tej pary podeszła do Willi.

-Willa, czy znasz Westów?

Willa kiwnęła głową potwierdzająco. Dalton West i jego żona Lisa byli głęboko zaangażowani w życie kościoła, uważając tę działalność za ich święty obowiązek w służbie Bogu. Willa nie potrafiła wyjaśnić uczucia nieufności jakie w niej budzili, gdy była zmuszona przebywać w ich obecności. Była też świadkiem zalotnego odnoszenia się Lisy do Lucy'ego, gdy był pastorem. Jej mąż był też świadkiem takiego zachowania Lisy, ale Willa odniosła wrażenie, że wydawał się je pochwalać.

Wychowywali kilkoro dzieci, które wspólnota im powierzyła jako rodzinie zastępczej. Młodsza siostra Cala, przyjaciela Jace'a, których matka zmarła na raka, była jednym z tych dzieci. Była też starsza dziewczynka, wychowywana przez nich, ale już wyprowadziła się od nich i mieszkała sama. Wciąż chodziła do kościoła, ale nie chciała mieć nic wspólnego z tą parą. Willa uznała, że to oznacza, że dom tej pary nie był przyjazny dla dzieci. Ginny mieszkała z nimi sześć lat, więc powinna utrzymywać z nimi kontakt, gdyby w tym domu była przyjazna atmosfera. Zamiast tego dziewczyna nie rozmawiała z tą parą, a i oni też nie próbowali się z nią kontaktować na zebraniach kościelnych. Willa nie potrafiła dokładnie wskazać, co było przyczyną, że nie lubiła tej pary. Zawsze byli grzeczni i sami stale zgłaszali się do pracy w kościele lub szkole. Byli po prostu zbyt idealni. Nie wspominając już o tym jakim wzrokiem patrzyli na kobiety z Last Riders, kiedy te przychodziły do kościoła. W tym momencie Willa pomyślała o swojej własnej matce wygłaszającej jej wykład o byciu dobrą chrześcijanką.

-Tak -Willa potwierdziła cicho, nie chcąc obudzić Caroline, która spała przytulona do jej piersi.

-Państwo West przejmują opiekę nad Caroline, Chrissy i Charlim -oświadczyła Flora bezceremonialnie.

-Proszę, nie możemy z tym jeszcze poczekać?

-Wyraźnie widać, że nie jesteś w stanie poradzić sobie z tymi dziećmi i zapewnić im bezpieczeństwa.

Leanne, która siedziała cicho, zerwała się na równe nogi.

-Nie pójdę!

Flora zignorowała wybuch dziewczyny, kontynuując rozmowę z Willą.

-Nie utrudniaj tego dzieciom. Westowie są w stanie zabrać wszystkie dzieci za wyjątkiem Leanne. Wciąż szukam dla niej rodziny zastępczej. Jeśli nie znajdę jej do końca dnia to umieszczę ją w jednym z domów dziecka, w którym będzie wolne łóżko, dopóki nie znajdę kogoś chętnego, by ją zabrał.

Leanne zaczęła płakać siadając na krześle.

-Przerażasz ją, Flora, czy ona nie może zostać ze mną, przynajmniej do tego czasu, dopóki nie znajdziesz dla niej domu?

Rozmowa została przerwana, ponieważ Viper i Shade weszli do biura, a następnie zbuntowana Sissy, którą prowadził Lucky. Willa zerwała się na równe nogi, potrząsając Caroline i Chrissy.

-Sissy! Dzięki Bogu, wszystko z tobą w porządku.

Willa odczuła taką ulgę, że z trudem powstrzymywała łzy, zmartwiły ją za to ponure twarze mężczyzn.

-Gdzie ją znaleźliście? -spytała Flora, zanim Willa zdążyła zadać to pytanie.

-Znaleźliśmy ją na obrzeżach miasta -Viper odezwał się, gdy Sissy milczała -Udało się jej dotrzeć do Rosie.

Willa przeraziła się, usłyszała oburzone okrzyki Westów i Flory.

-Mick jej nie widział, gdy zamknął restaurację, schowała się w aucie stojącym na parkingu próbując złapać przejeżdżkę -wyjaśnił Viper.

-Sissy! -Willa krzyknęła, myśląc o niebezpieczeństwie, na jakie mogłaby się narazić dziewczyna.

-Nic mi nie jest -warknęła Sissy -żaden z nieudaczników nie dałby mi rady.

-Dzięki Bogu -Willa uspokajała Caroline, która zaczęła płakać.

-Zasnęła z tyłu samochodu Micka, a on znalazł ją, gdy po telefonie Lycky'ego z prośbą o pomoc w jej poszukiwaniach, udał się do samochodu.

-Skąd wiedziałeś, że ona tam była? -spytała Willa mężczyznę, który milcząc stał przy drzwiach.

Lucky przelotnie popatrzył na Leanne.

-Nazwij to przecuciem -wzruszył ramionami.

Willa ukryła twarz w włosach Caroline. Zrozumiała w tym momencie czemu Knox nalegał, aby Leanne pozostała z nim sama, gdy ona z dziećmi udała się do baru na śniadanie, jednocześnie zdając sobie sprawę z tego, że poniosła całkowitą porażkę w opiece nad dziećmi.

-Odwołam poszukiwania -powiedział Knox podchodząc do telefonu za ladą.

Flora natychmiast przejęła tę sytuację.

-Leanne i Sissy, chodźcie ze mną, Dalton i Lisa, weźcie pozostałą trójkę. Willa, spotkam się z tobą jutro i dobrze by było żebyś jeszcze dzisiaj spakowała ich rzeczy to po południu je od ciebie odbiorę.

Dalton wziął za rękę Caroline, a Lisa ujęła rękę Chrissy, obie dziewczynki zaczęły płakać.

-Proszę, Flora ... -błagała Willa.

-Nie wrócimy do Willi? -Sissy zmarszczyła brwi, pytając siostrę, która również zaczęła płakać.

Leanne pokręciła głową.

-Zabierają nas do domu dziecka.

-Ty gruba suko ...-Sissy rzuciła się na Willę, ale Lucky złapał ją w pasie i odsunął od Willi.

-Nie dotykaj jej, nigdy -głos Lucky'ego zamroził wszystkich na miejscu, a Sissy się przestraszyła.

-Nie ma to nic wspólnego z tym czego Willa sobie życzy -Knox trzasnął słuchawką -Jeśli chcesz kogoś winić to spójrz w lustro! Dlaczego tak się denerwujesz? Nie chciałaś zostać z Willą, więc twój tyłek właśnie dostał to, co chciałaś.

-Knox, wszystko w porządku, ona jest zdenerwowana.

Willa niechętnie wypuściła z objęć Caroline. Nie chciała bardziej martwić dzieci, walcząc z tym co było nieuniknione. Stawiając opór skończyłaby w celi, a i tak utraciłaby dzieci.

Caroline i Chrissy zaczęły krzyczeć i walczyć z ludźmi, którzy je trzymali, a Charlie podbiegł do Willi, obejmując ją w pasie.

-Proszę, nie każ mi odejść, będę grzeczny.

Łzy popłynęły z oczu Willi, gdy uklękła trzymając Charliego w ramionach.

-Dzieci nigdzie się nie wybierają, zostają z Willą -oznajmił Lucky, przyciągając uwagę wszystkich.

-Nie, nie zostają -Flora położyła ręce na biodrach -Zostaną umieszczone w ich nowej rodzinie zastępczej. Leanne i Sissy pójdą do domu dziecka, dopóki nie znajdę miejsca dla Leanne w rodzinie zastępczej. Sissy, niestety, z powodu jej ucieczki zostanie w domu dziecka, dopóki nie skończy osiemnaście lat.

-Dzieci i Leanne pozostaną z moją narzeczoną, dopóki my się nie pobierzemy. Po ślubie wszyscy za dwa tygodnie przeniesiemy się do mojego domu. Sissy może zostać z Knoxem i jego żoną do czasu naszego ślubu, a potem może się też do nas wprowadzić.

-Ty i Willa jesteście zaręczeni? -zapytała Flora patrząc na nich.

-Tak, zaręczyliśmy się wczoraj wieczorem.

Willa nie mogła uwierzyć, że Lucky właśnie skłamał, ale nie próbowała zaprzeczyć ich fikcyjnemu związkowi, ponieważ po jego słowach dzieci przestały płakać. Sięgnęła po dziewczynki, które wyrwały się z rąk dorosłych i mocno przyłgnęły do Willi, a Lucky objął ją ramieniem. Flora stała z niezdecydowaniem na twarzy.

-Gdzie zamierzasz pracować po ślubie?

-W kościele oczywiście, w przyszły weekend przyjmuję ponownie stanowisko pastora.

-Dlaczego wcześniej o tym nie słyszałam? -zapytała podejrzliwie Flora.

-Diakoni dali mi czas, na podjęcie decyzji, poinformuję ich o tym jutro rano w kościele.

Dalton uścisnął ręką Lucky'ego.

-Cieszymy się, że cię odzyskaliśmy. Wiedzieliśmy, że wrócisz -Lisa i jej mąż obrzucili się spojrzaniem, którego Willa nie zrozumiała.

-Wszyscy parafianie tęsknili za tobą.

-Tak jak i ja -odparł Lucky, a jego ramię zacisnęło się na ramionach Willi.

Flora zmarszczyła brwi.

-Nie wiem...

-Będę cały czas z dziećmi, już teraz z Willą, a potem w czasie naszego małżeństwa dzieci będą z nami bezpieczne. Mogę ci przedłożyć tyle referencji ile potrzebujesz. Gubernator będzie jednym z nich.

-Dziś po południu przyniosę papiery do Willi, władze Stanu zawsze chce tego, co jest najlepsze dla dzieci.

Zdecydowana postawa Flory przeszła nagle zmianę, była prawie miła, gdy zwróciła się do Knoxa.

-Ty i twoja żona jesteście gotowi zająć się Sissy?

Knox milczał przez krótką chwilę, zaciskając wargi.

-Diamond i ja będziemy szczęśliwi mogąc ją zabrać do czasu, dopóki Willa i Lucky nie zostaną małżeństwem.

Willa nie uważała go za zbyt uszczęśliwionego tą opieką, ale była wdzięczna, że zgodził się zostać pracownikiem socjalnym.

-W takim razie wszystko jest ustalone, do zobaczenia dziś po południu, Willa.

Willa mogła tylko skinąć głową, gdy Flora i Westowie opuścili biuro szeryfa.

-Lepiej zadzwoń do Diamond i powiedz jej, że będziecie mieli gościa przez kilka tygodni.

Knox poszedł do swojego biura, zamykając drzwi. Lucky zdjął swoją rękę z ramion Willi.

-Idź już i zabierz dzieci do domu, przyjadę co ciebie za kilka godzin.

Ujął rączkę Chrissy i podał ją Leanne. Sissy stała nieruchomo, wstrząśnięta całą tą sytuacją. Willa chciała do niej podejść, ale Lucky stanął na jej drodze, otwierając dla niej drzwi wejściowe.

-Lucky -Willa zatrzymała się -Doceniam to, że powstrzymałeś Florę przed zabraniem mi dzieci, ale i tak będzie później problem z wyjaśnieniem, że my nie ...

-Idź do domu, Willa, porozmawiamy, kiedy do was dotrę.

Willa przytaknęła słabo, zbyt zmęczona, by się spierać.

-W porządku -wyszła niosąc Caroline na rękach, pozostałe dzieci były uległe i ciche, gdy je umieszczała w samochodzie.

Wycofywała samochód z parkingu, kiedy jej wzrok przykuł wzrok Leanne.

-Przykro mi, Willa. Obiecałam Sissy, że nikomu nie powiem dokąd się wybiera.

-Obietnice to forma zaufania pomiędzy dwojgiem ludzi, ale jeśli zachowanie obietnicy może kogoś zranić, to wtedy musisz zdecydować, czy honorowanie jej jest warte takich konsekwencji.

Leanne spuściła głowę.

-Naprawdę nie sądziłem, że ona to zrobi, chciała odszukać tego przystojnego motocyklistę, którego widziała w mieście.

Willa nie musiała pytać o kim Leanne mówi, przypomniała sobie, że dziewczyna była zafascynowana motocyklistą, którego zobaczyła w noc jej eskapady z Jace'em i Calem.

-Dzięki Bogu, że go nie znalazła.

Viper złapał zszywacz z recepcji i rzucił nim o ścianę.

-Cholera! -Viper warknął na Sissy -Trzymałem głowę na kłódkę, bo obiecałem, że nic jej nie powiem.

Sissy cofnęła się przed wściekłością prezydenta.

Knox wyszedł ze swojego biura.

-Poszli?

-Na razie -odpowiedział ponuro Lucky.

-To prawda, że ukrywała się w domu Rosie?

Viper skinął głową z ponurym wyrazem twarzy.

-Jenny przemyciła ją tam tylnymi drzwiami.

-Kurwa.

Knox tak wyglądał, jakby chciał pójść za przykładem swojego przywódcy i również czymś rzucić.

-Jenny wkurzyła się na klub, odkąd Lucky nie chciał się z nią widywać i zakazał braciom ją dotykać -kontynuował Viper -Nie pomogło też i to, że King ją zwolnił, gdy usłyszał, że uderzyła Willę. Nie ma nic gorszego niż dziwka żywiąca urazę.

Sissy cofnęła się o krok przed gniewem Vipera. Dziewczyna z pewnością nie wyglądała na swoją wiek, ubrana była w krótką, czarną spódniczkę i ciasny, zielony top.

-Zaden z pozostałych braci nie rozpoznał jej?

-Bar był zbyt zatłoczony, bo wszyscy bracia z Ohio zatrzymali się tam, aby spotkać się z Mickiem.

-Cholera -przekleństwo Knoxa spowodowane było tym, o czym pozostali w tym momencie myśleli

-Czy którykolwiek z braci jej dotknął?

-Nie, kurwa, na szczęście znaleźliśmy ją ukrytą na zapleczu.

-Jenny?

-Skłamała ile ma lat, a Mick w końcu dał jej kilka piw.

-Mick może stracić licencję, jeśli ona pijana jeździłaby po mieście.

Knox podrapał się po wygolonej głowie.

-To nie wszystko -wściekał się Viper -Jenny postanowiła powiedzieć jej o klubie i o podsłuchanej rozmowie Moona z Riderem o nocy Lucky'ego.

Lucky nie zmienił wyrazu twarzy. Gotował się ze złości, gdy Sissy potwierdziła, że wie o jego nocy z Raci, Stori i Ember. Jenny powiedziała też Sissy o używanych przez niego przy tym nożach. Dziwka nie przejęła się tym, że rozmawia z siedemnastoletnim dzieckiem.

Knox oparł się o wysoki kontuar.

-Mick ją wyrzucił z pracy?

-Powiedziałem mu, żeby tak zrobił i nigdy więcej nie pozwolił jej wrócić do baru.

Mick ufał Jenny, pracowała u niego parę lat, dlatego zatrudnił ją ponownie gdy szukała pracy.

-To jesteśmy załatwieni, teraz nie będzie w mieście osoby, która nie wiedziałaby o klubie dzięki Jenny i plotkom Sissy.

Knox rzucił Sissy brudne spojrzenie, ostrzeżenie, by trzymać ją w pułapce.

-Nie, nie jesteśmy -Lucky w końcu odezwał się -Nikt z nas jej nie dotknął, a Mick nie podał jej alkoholu celowo. Nie obchodzi mnie to, że ktoś się dowie, że używam noży. Nie jestem już pastorem. Problemem jest to, że Jenny ujawniła imiona kobiet, które widziała w klubie, a przez to mogłyby zostać zniszczone małżeństwa. Nie tylko to, ale Winter, Lily, Diament, Beth i Rachel źle by się czuły w obecności obcych osądających je ludzi, a jestem pewien, że wszyscy bracia nie życzyliby sobie, aby ich kobiety były ranione.

Lucky nie zamieniłby słów przed dziewczyną. Mieli szczęście, że Knox zadzwonił z informacją żeby ją odnaleźć, kiedy Willa zgłosiła jej nieobecność. Gdyby Sissy udało się uciec na pewno ujawniłyby imiona osób, które na pewno, kurwa, nie życzyłyby sobie podania ich do publicznej wiadomości.

-Ona będzie trzymać usta zamknięte -obiecał Lucky.

-Nie zapominaj o tym, że Moon obiecał mi dołączenie do twojego klubu, gdy będę starsza -przypomniała Sissy.

Viper zeszywniał, bo nikt nie mógł pożyć dostatecznie długo po tym, jak próbował zastraszyć klub, ale było też zasadą klubu, że nie wolno szkodzić niewinnym i pomimo tego, że dziewczyna pokazała, że jest już stwardniałą suką, jej wiek powstrzymał rękę Vipera.

Knox rzucił mu zaskoczone spojrzenie.

-Ale Moon ...

Lucky niepostrzeżenie pokręcił głową na brata. Wiedział, że Viper nie miał zamiaru pozwolić Sissy przystąpić do klubu. Szybko rozczaruje się zabawą w klubie, bo będzie zbyt przestraszona, by spojrzeć na mężczyznę noszącego skórę.

-A co z Jenny? -zapytał Knox, zamiast skończyć to, co zamierzał powiedzieć.

-Zdecydowała, że w jej najlepszym interesie jest opuszczenie miasta. Dałem jej na to tydzień

-Lucky był wściekły i Jenny poznała go na tyle dobrze, że zgodziła się opuścić Treepoint.

-Czy ty wiesz co robisz?

Bezpośrednie pytanie Vipera do Lucky'ego sprawiło, że Lucky również się nad tym zastanawiał. Zareagował bez namysłu, kiedy zobaczył, jak Westowie zabierają młodsze dziewczęta z ramion Willi.

-Kiedy on kiedykolwiek wiedział co robi? -Shade zadrwił.

Lucky zignorował Shade'a.

-Idź do biura Knoxa i poczekaj tam na niego -Lucky polecił Sissy.

Jej zachowanie pełne urazy było dla niego ostania kroplą przelewającą czarę.

-Przestań! Jeśli się nie zmienisz to najbliższą odległością od klubu Last Riders, w jakiej się znajdziesz, będzie parking przed klubem!

-To nie fair -zaprotestowała.

-Chcesz uczciwie, czy chcesz dołączyć do Last Riders? Moon obiecał, że możesz spróbować dołączyć, ale Jenny wytłumaczyła ci, jak działa klub i że musisz zdobyć głosy, aby zostać członkiem. Myślisz, że dostaniesz je od braci, gdy będziesz prezentować im taką postawę? Jak myślisz, dlaczego Jenny nigdy nie została członkiem?

Jej milczenie mówiło samo za siebie.

-Za każdym razem, kiedy mnie wkurzysz, dodam ci kolejny rok do twojego oczekiwania na wejście do klubu. Moon powiedział ci, że możesz dołączyć do klubu, gdy skończysz dziewiętnaście lat, ale jeśli to spieprzysz to będziesz już stara, zanim twoja dupa przejdzie przez te drzwi.

Ręce Sissy zacisnęły się, ale zamknęła usta. Odwróciła się i weszła do biura Knoxa trzaskając drzwiami.

-Niech ktoś mi przypomni, że ona jest dzieckiem. Cień sarkazmu w głosie Vipera sprawił, że bracia spojrzeli na niego ostrożnie.

-Jesteśmy odpowiedzialni za jej zachowanie, bo to nasza wina, że jej matka nie żyje - stwierdził Lucky -Uwierzcie mi, że dziewczyna, która właśnie wyszła z pokoju jest równie nieprzyjemną osobą jak jej zmarli krewni.

-Masz na myśli mnie, nie nas, to ja pociągnąłem za spust zabijając jej matkę -wyrzuty sumienia nigdy nie były najsilniejszą cechą osobowości Shade'a.

-Ja byłem tym, który się na to zgodził, wszyscy byśmy zginęli, gdyby alarm pożarowy się nie włączył. Wystarczyło, żeby się włączył pięć minut później a Shade i Lily zostaliby spaleni żywcem. Kiedy się godziłem na ten strzał to brat Georgii miał już powierzona opiekę nad jej dziećmi, nie planowałem śmierci Lewisa.

-Zachowanie Sissy wynika z okoliczności jej urodzenia i wychowania. I Georgia i Lewis byli i chorymi skurwielami. Sissy atakuje Willę w taki sam sposób, jak to robiła jej matka.

Tłumaczenie Shade'a rozzłościło się Lucky'ego.

-Nie wierzę w to, nie jesteśmy rezultatem naszego wychowania.

-Ja jestem aberracją.

-Muszę się z tym zgodzić -zaśmiał się Lucky.

-Czy ktoś mi może wytłumaczyć od kiedy Moon ma prawo decydować o tym, kto dołącza do klubu? -pytanie Knoxa zapobiegło rozpoczynającej się kłótni.

-Klub nie musi dotrzymywać żadnych obietnic, których nie złożył członek założyciel.

Moon nie miał problemu z okłamanie dziewczyny, a przez to jak potraktowała Willę, nikt z nas tego nie robi.

-Jeśli Willa nie mogła sobie poradzić z Sissy to skąd macie tą pewność, że Diamond sobie z nią lepiej poradzi? -zapytał Knox.

-Ponieważ Diamond nie jest odpowiedzialna za śmierć jej wujka, a ty będziesz blisko niej. Teraz celem Sissy jest zostanie członkiem klubu i tak długo jak tego celu nie osiągnie będzie się dobrze zachowywać.

Knox pokręcił głową z powątpiewaniem.

-Nastolatki oczekują natychmiastowej realizacji, nie będzie chciała czekać.

Lucky nie mógł winić Knoxa o to, że się martwił, on nie chciał, aby jego żona była narażona na złe zachowanie Sissy, z którym miała do czynienia Willa i która je tolerowała.

-Diamond jest też powiązana z Sex Piston -wtrącił Lucky -Jej siostra nie pozwoli, aby Diamond była przez nią źle traktowana.

-Sex Piston naśle Killyamę na jej tyłek -Knox zachichotał.

-My nie możemy dotknąć tej dziewczyny, jednak Killyama nie będzie się wahała w tym, żeby nauczyć ją do nas szacunku -na to liczył Lucky.

Zazwyczaj beznamiętna twarz Knoxa rozjaśniła się w uśmiechu.

-Ta suka skręci jej pieprzoną szyję, jeśli ją wkurzy.

Viper dołączył do niego swoim śmiechem, a Lucky ledwo powstrzymał swoje rozbawienie.

Last Riders nienawidzili zajmować się sprawami suk motocyklistów. Gdyby Sissy popełniła błąd stając z nimi twarzą w twarz, to stałoby się tak jak i z wszystkimi innymi kobietami konfrontującymi się z tą grupą kobiet. Nie zwracając uwagi na wiek Sissy i okoliczności pobiłyby ją, chociaż Lucky musiał się też przyznać, że również zamierzał tak zrobić, gdy Sissy rzuciła się na Willę. Chciał ją rzucić na tyłek, a jedyną rzeczą, która go przed tym powstrzymała to była obecność Westów i pracownicy opieki społecznej.

-Knox, czy mogę wypożyczyć twoje biuro? muszę zadzwonić w kilka miejsc.

Lucky już myślał o licznych rozmach telefonicznych, które musiał wykonać, aby powrócić na stanowisko pastora, jak również by zebrać referencje, gdyby Flora ich od niego zażądała, dopóki nie poślubi Willi.

-Korzystaj z niego -Knox machnął ręką w kierunku swojego biura.

-Naprawdę zamierzasz z tym skończyć?

Lucky pomyślał, że Shade powinien być zadowolony z jego decyzji, zamiast tego patrzył na niego ponuro.

-Tak.

-Jak zamierzasz przekonać tych prostych diakonów, aby znowu powierzyli ci stanowisko pastora?

-To akurat jest najprostszą sprawą, nie mogą mi odmówić, ponieważ odkryłem ich tajemnice, gdy pracowałem jako pastor. Muszę im tylko przypomnieć, że dopóki nie jestem pastorem, nie czuję się zobowiązany do zachowania ich tajemnic. Jeśli odzyskałbym swoją pracę, czułbym się związany moim stanowiskiem, aby zapewnić im dochowanie tajemnicy.

-Złota zasada: zły to ptak, co swe gniazdo kala.

-Dokładnie, do zobaczenia później w klubie.

Lucky wszedł do biura Knoxa i wyprosił z niego Sissy, a gdy wyszła zamknął za nią drzwi. Spodziewał się, że odzyskanie stanowiska pastora będzie wymagało jego usilnych zabiegów, ale okazało się, że żaden z diakonów nie robił mu trudności, a nawet ucieszyli się, że już nie będą musieli słuchać innego pastora, który był tam w zastępstwie. Jeden z diakonów poruszył temat jego przynależności do Last Riders.

-Twoje powiązanie z nimi może sprawić, że odzyskanie zaufania parafian będzie trudne - powiedział Angus Berry, wyrażając tym obawę odczuwaną przez diakonów.

-Wiem o tym, ale chcę wrócić do pracy w kościele, tak ja, jak i moja przyszła żona nie możemy się już doczekać służby dla tej społeczności.

-Żenisz się? -Lucky mógł sobie wyobrazić Angusa z uniesionymi brwiami z zaskoczenia.

-Willa i ja planujemy wziąć ślub za dwa tygodnie.

-Żenisz się z Willą? -Angus nie dał mu czasu na odpowiedź -Willa jest wspaniałą dziewczyną. Na moje siedemdziesiąte piąte urodziny zrobiła tort i nie przyjęła za niego pieniędzy. Nie mógłbyś dokonać lepszego wyboru. Cholera ... przepraszam, pastorze, w końcu będę mógł znowu doświadczyć właściwej posługi, ci pastory, którzy tu byli w zastępstwie ciebie wywoływali tylko u mnie bóle brzucha, a mój tyłek nie mógł wytrzymać ich kazań.

Lucky roześmiał się.

-Będę o tym pamiętać pisząc moje kazania.

-Zrób to, a dorzucę dodatkową piątkę na tacę.

Lucky rozłączył się z uśmiechem na twarzy. Nie trwało to długo, jego uśmiech zamarł, gdy wybrał następny numer. Głos, który usłyszał w telefonie, zapytał :

-Co chcesz?

-Colt, potrzebuję przysługi.

-Dlaczego ty i reszta Last Riders dzwonisz do mnie tylko wtedy, gdy czegoś ode mnie chcesz?

-Ponieważ nie mogę cię znieść -powiedział szczerze Lucky.

Cisza zaległa po drugiej stronie.

-Ja ciebie, kurwa, też nie mogę znieść. Co chcesz?

-Żenię się.

-Bridge o tym wie?

-Jeszcze nie.

Lucky wiedział, że wygrał, kiedy usłyszał głębokie westchnienie.

-Co chcesz?



Rozdział 11

Willa nakarmiła dzieci, a następnie położyła młodsze dziewczynki na popołudniową drzemkę. Zarówno Leanne, jak i Charlie wyglądali na wyczerpanych i przekonała ich, żeby się też położyli i odpoczęli. Była również zmęczona, ale zamiast się położyć zdecydowała się posprzątać dom.

Zamarła w miejscu, gdy zadzwonił dzwonek do drzwi. Łudziła się, że jeśli nie otworzy to dzwoniący odejdzie, nie chciała widzieć ani Lucky'ego, ani Flory. Chciała się położyć i zakryć głowę udając, że nikt do niej nie dzwoni.

-Otwórz drzwi, Willa -zażądał Lucky.

Willa wyprostowała się zmuszając się do otwarcia drzwi. Otworzyła usta ze zdumienia, gdy zobaczyła Lucky'ego ubranego w garnitur, który nosił będąc pastorem. Znała wszystkie jego garnitury, ponieważ podczas niedzielnych mszy wpatrywała się w niego wystarczająco uważnie, by każdy szczegół jego wyglądu został utrwalony w jej pamięci.

Cofnęła się, aby pozwolić mu wejść, upewniając się, że stoi w wystarczającej odległości, aby on wchodząc nie otarł się o nią.

-Gdzie są dzieci?

-Śpią.

Zamknęła za nim drzwi, gdy wszedł do salonu.

-Módlmy się, aby się nie obudzili, dopóki nie załatwimy z Florą wszystkich formalności.

Willa zmarszczyła brwi.

-To nie było miłe, co powiedziałaś.

-Im mniej Flora ma z nimi do czynienia, tym dla nich lepiej.

Lucky usiadł na kanapie, której kwieciste obicie wybitnie nie pasowało do jego muskularnego ciała.

-Czy jesteś przygotowana do spotkania z nią?

-Tak bardzo, jak to jest teraz możliwe.

Lucky spojrzał na nią z powątpiewaniem, gdy starała się poprawić bluzkę.

-Mamy jeszcze kilka minut czasu, więc może weźmiesz prysznic i przebierzesz się w tą niebieską sukienkę z czarnym paskiem?

-Nie nosiłam jej przez jakiś czas, jest na mnie nieco za ciasna -przyznała Willa ze skrzepowaniem.

Miała na sobie tę sukienkę tylko jeden raz, gdy ubrała ją do kościoła.

-Będzie idealna, zwykle twoje ubrania są tak luźne, że trudno się domyślić, że masz piersi.

Willa zaczerwieniła się słysząc ten komentarz, otworzyła i zamknęła usta, a widząc to Lucky się lekko uśmiechnął. Musiała przyznać mu rację, wszystkie jej ubrania były na nią za luźne, jeszcze ją poszerzając. Od czasu gdy Lucky umawiał się z Beth Cornett i ich związek wydawał się być bardzo poważny, Willa zaczęła kupować sobie luźne ubrania, mimo tego że wtedy miała mniejszą wagę.

Ostatnim razem, gdy próbowała założyć tę sukienkę, była ona za ciasna w piersiach. Jej dieta poszła w niepamięć, gdy Lucky ustąpił ze stanowiska pastora. Zrzuciła dietę, a zainteresowała się lodami w zamrażarce, gdy zauważyła jego wizyty w domu Jenny. Gdy odszedł ze stanowiska pastora Willa już nie chodziła do kościoła, ale przeżyła szok, gdy zobaczyła go wychodzącego z domu Jenny w dżinsach i skórzanej kurtce. Gardziła sobą za to, że śledziła jego wizyty w domu sąsiadki, a w tym czasie objadała się czekoladowymi ciastkami i lodami, obserwowając jak Jenny macha mu na pożegnanie stojąc w drzwiach, a Willa widząc ich wyraz twarzy miała świadomość, co razem robili.

Ta chwila była dla niej jeszcze gorsza od tej, gdy parę lat temu dowiedziała się, że Lucky umawia się z Beth. Byli ze sobą kilka miesięcy, a Willa w tym czasie próbowała zrobić ze sobą co mogła, żeby upodobnić się do Beth. Ufarbowała włosy na blond, schudła, a nawet kupiła podobne sukienki, lecz Lucky nigdy jej nie zauważał. Beth była uosobieniem

kobiecości, wszyscy mężczyźni zwracali na nią uwagę i patrzyli z uznaniem, a Willę zauważali tylko wtedy, gdy potrzebowali jej wypieków, nie patrzyli na nią jak na kobietę. Nigdy nie zapomni jak się poczuła, gdy w sklepie spożywczym spotkała mężczyznę, dla którego upiekła kilka ciast. Uśmiechnęła się do niego i już miała się z nim przywitać, gdy on odwracając się od niej, tak szybko jak to możliwe, oddalił się ze swoim wózkiem z zakupami.

-Idę się przebrać, zaraz wracam.

Willa ucieszyła się, że ta wymówka pozwoliła jej uciec od niego, musiała zebrać myśli. Kiedy się przebierała, starała się nad sobą zapanować. Przy Lucky'm skupiającym na niej swoją uwagę traciła pewność siebie i mogła mieć tylko nadzieję, że potrafi znaleźć w sobie siłę, aby zapanować nad swoim zachowaniem.

Zbladła, gdy zobaczył swoje odbicie w lustrze, Lucky musiał być przerażony, kiedy ją zobaczył otwierając mu drzwi. Jej brązowe włosy były upięte w spletanym kucyku, a niebieska bluzka była poplamiona sosem ze spaghetti, które przygotowała na lunch, a do tego jeszcze stwierdziła, że czuje zalatujący od niej zapach czosnku. Nikt przy zdrowych zmysłach nie uwierzyłby, że ten wyrafinowany mężczyzna siedzący u niej w salonie mógłby się z nią zaręczyć.

Wzięła prysznic tak szybko jak tylko mogła, o mało się nie pośliznęła wychodząc spod prysznica, potem wysuszyła włosy, a w tym samym czasie umyła zęby. Przed założeniem sukienki, o której mówił Lucky, pomalowała tuszem rzęsy. Założyła na nogi buty dopasowane do koloru sukienki i dopiero wtedy znowu stanęła przed lustrem. Usiadła na skraju łóżka zrozpaczona, chciałaby żeby chociaż raz patrząc lustro była zadowolona ze swojego wyglądu. Będzie musiała schudnąć, okazało się, że sukienka jest bardziej obcisła, niż pamiętała, ale ona nie jest w tym bez winy, to jej obżarstwo było temu winne. Czy naprawdę potrzebowała spaghetti na lunch? zamierzała jeść tylko sałatki, ale przepyszne61aromaty łamały jej determinację. Miała taką determinację, jaką króliki mają z kontrolą urodzeń.

Sięgnęła po inną sukienkę, gdy dzwonek do drzwi dał jej znać, że już nie ma czasu na to, żeby się przebrać. Nie zwracając już uwagi na swój wygląd wyszła z sypialni.

Lucky otworzył Florze drzwi i teraz razem siedzieli na kanapie. Podał Florze grubą kopertę.

-To powinno dać ci wystarczającą liczbę referencji -stwierdził Lucky.

Flora, która zazwyczaj przedstawiała skwaszony wyraz twarzy w obecności Wilii, do Lucky'ego uśmiechała się i trzepotała rzęsami.

Willa przechodziła obok kanapy, zamierzając usiąść w fotelu, ale Lucky wyciągnął rękę i przyciągnął ją do siebie zmuszając, aby usiadła obok niego. Podskoczyła, gdy położył dłoń na jej udzie, ostrzegająco zaciskając na nim palce.

-Jak długo się spotykacie?

Willa patrzyła na Lucky kątem oka, nie wiedząc, jak odpowiedzieć na pytanie Flory.

-Widywaliśmy się już wcześniej od czasu do czasu.

Praktycznie nie kłamał, wprawdzie miała wyrzuty sumienia, że oszukują tę kobietę, ale wspomnienie reakcji dziewczynki na próbę zabrania ich przez Westów od razu uspokoiło jej sumienie.

-Rozumiem -Flora otworzyła kopertę i wyjęła z niej plik papierów -Musisz być bardzo wyrozumiała, Willa, bo często spotykałam go -wskazała na Lucky'ego -W mieście z innymi kobietami.

Willa w głębi duszy wiedziała, że nikt nie uwierzy w jej związek z Lucky'm.

-Nie zaprzeczam, że nie była to miłość od pierwszego wejrzenia. Obawiam się, że będę się musiał bardzo starać, żeby przekonać Willę, że mam zamiar być dla niej dobrym mężem. Ona jest wyjątkową kobietą i tak jej, jak i Bogu, będę musiał udowodnić, że jestem godzien być jej partnerem.

Willa uśmiechała się mimo zaskoczenia, które poczuła, gdy Lucky oświadczył, że to on w stosunku do niej czuje się jako ten, który nie jest dla niej wystarczająco dobry.

Flora zapoznawała się z treścią dokumentów, a jej twarz bladła w miarę czytania, gdy skończyła włożyła je z powrotem do koperty.

-Przekażę te dokumenty mojemu przełożonemu, ale nie przewiduję żadnego problemu z twoimi referencjami. Przepraszam, jeśli cię uraziłam, Willa, gratulacje z powodu twoich zaręczyn. Mam nadzieję, że zostanę zaproszona na wesele?

Tym razem Willa nie mogła nie odpowiedzieć.

-Nie sądzę, że to będzie... -zaczęła mówić..

-Ślub będzie prywatną ceremonią, ale bylibyśmy uszczęśliwieni gdybyś wzięła udział w przyjęciu, które odbędzie się po ślubie-odpowiedział Lucky przerywając Willi.

Lucky wstał, obdarzając Florę jednym ze swoich zabójczych uśmiechów, na który Flora zareagowała rumieńcem i podniosła się z kanapy.

-Zapewniam cię Flora, że otrzymasz zaproszenie.

-Teraz masz ważniejsze sprawy na głowie, którymi musisz się zająć, jak objęcie stanowiska pastora i wesele.

Willa podeszła z Florą do drzwi zastanawiając się czy jej jeszcze nie zatrzymać, nie chciała zostać z Lucky'm sama. Wiedziała, że będzie musiała z nim ustalić, co mają zrobić, aby wydostać się z tego bałaganu, w jakim się znaleźli. Wolą z nim rozmawiać w barze lub w restauracji Kinga, gdzie nie byłaby z nim sama, liczyła na to, że wtedy nie będzie na nią tak oddziaływał. Zamknęła za Florą drzwi i stała wpatrując się w nie, ale gdy Lucky się odezwał, odwróciła się od drzwi i wróciła do salonu.

-Nie mogę uwierzyć, że wreszcie zostawiła nas w spokoju.

Rozbawiony głos Lucky'ego dał Willi odwagę, by się go zapytać.

-Jak mamy wybrnąć z tej sytuacji? Oboje trafimy do więzienia za oszustwo.

-Nie martw się, to się nie zdarzy -zapewnił ją Lucky.

-Ludzie idą do więzienia za oszustwa.

Lucky pokręcił głową.

-Jakie oszustwo? Ludzie wiążą się w pary cały czas.

-Ale my tak naprawdę nie jesteśmy zaręczeni, a kiedy się okaże, że ślubu nie będzie, to wszyscy się dowiedzą, że ich okłamaliśmy. Muszę jak najszybciej wynająć prywatnego detektywa, aby odnalazł wujka tych dzieci i mam nadzieję, że znajdzie go na tyle wcześnie, żeby nikt się nie zorientował, jaka jest prawda z naszym związkiem. Zawsze możemy potem mówić, że zmieniłeś zdanie co do ślubu.

-Uspokój się. Są już osoby, które szukają krewnego dzieci-przechylił głowę-A dlaczego ty tego nie powiesz, że to ty ze mną zerwałaś?

Willa przewróciła oczami.

-Nikt w to nigdy nie uwierzy.

-Irytuje mnie to, że się nie doceniasz, nie rób tego więcej-powiedział chłodno.

Willa zadrżała czując jego niezadowolenie i zdenerwowana zmieniła temat.

-Dziękuję, że pomogłeś mi zatrzymać dzieci i znaleźć dom dla Sissy, wiem, że ona żałuje tego co zrobiła.

-Nie, nie żałuje, a nie zrobiłem tego ze względu na dzieci, a już na pewno nie dla Sissy, zrobiłem to ze względu na ciebie.

-Dlaczego? -była zdezorientowana, bo dlaczego Lucky miałby jej pomóc?

-Pracowałaś ciężko, aby utrzymać tę rodzinę razem, są ci za to dłużni wdzięczność, a nie ty im. To Lewis cię zaatakował i nikt nie obwinia cię o to, że go zabiłaś.

-Obwiniam się sama, powinnam go uderzyć pistoletem, aby go nim znokautować.

Willa kupiła pistolet, aby mogła się obronić przed Lewisem, bo stawał się coraz bardziej natarczywy. Zdesperowana kupiła tę broń i tej decyzji żałowała teraz każdego dnia.

-A co by było, gdybyś nie miał pistoletu? i co by było, gdyby zabrał ci go i cię zabił?

-Żałuję, że go kupiłam.

-Czemu? Służył temu celowi, dla którego go kupiłaś, ochronie ciebie i Rachel, a co by było gdybyś tego dnia go nie użyła?

Wiedziała, że gdyby nie użyła pistoletu to Rachel byłaby martwa i ona też, widziała szalony błysk w oczach Lewisa, zanim go zastrzeliła. Ten obraz Willa oglądała każdej nocy w swoich koszmarach.

-Nie możesz cofnąć czasu, Willa, niestety, i nie ma też takiego majstra, który mógłby naprawić nam życie.

-Wiem, że nie ma -zgodziła się Willa.

-Ponieważ jesteś już ubrana, to sugeruję, żebyśmy obudzili dzieci i pojechali z nimi na obiad. Musimy pokazać się ludziom, żeby nas widzieli razem. Ty obudź dziewczynki, a ja obudzę Charliego.

-Ale mam zamówienia, które muszę na jutro wykonać.

-Pomogę ci, gdy wrócimy do domu.

-Pomożesz?

-Mogę zająć się dziećmi i położyć je do łóżek, niech się do mnie przyzwyczajają.

-Dlaczego mają się przyzwyczajać? przecież będziemy udawać nasz związek jeszcze najwyżej dwa tygodnie.

Willa zastanawiała się, jaką trudno im potem będzie wyplątać się z kłamstw, które powiedzieli.

-Będziemy się o to martwić, gdy nadejdzie czas, w tej chwili naszym priorytetem jest opieka nad dziećmi, uwierz nam.

Willa skinęła głową twierdząco, trawiąca ją obawa, że Westowie mogą przejąć od niej opiekę nad dziewczynkami, była dla niej wystarczającą zachętą, której potrzebowała, aby mogła zachować pozory zaangażowanego związku z Lucky'm.

Obudziła śpiące dziewczynki.

-Naprawdę jedziemy na kolację z Lucky'm? -zapytała Leanne siadając na łóżku, gdy Willa powiedziała jej, gdzie się wybierają.

-Tak -odpowiedziała, ubierając Chrissy i Caroline w ciepłe ubrania.

-Dlaczego on chce nas zabrać na obiad? -zapytała Leanne, wyskakując z łóżka.

-On chce lepiej was wszystkich poznać.

-Sissy sprowadziła na nas kłopoty, prawda?

-Tak, a Lucky chce nam pomóc -Willa spojrzała poważnie na dziewczynkę -Leanne, żebyś mogła zostać razem z dziewczynkami i Charlim to musimy wszystkim pokazać, że potrafisz się zatroszczyć o siebie i swoich kuzynów, czy możesz mi w tym pomóc?

Leanne spuściła głowę, nie mogąc spojrzeć jej w oczy.

-Naprawdę mi przykro, Willa, nie sądziłam, że mogą nas od ciebie zabrać. Nie powinnam była pozwolić, by Sissy mnie przekonała do zachowania milczenia w sprawie jej ucieczki.

-Sissy mogła naprawdę znaleźć się w złej sytuacji i mogła zostać zraniona.

-Zdaję sobie sprawę z tego, że byłam głupia.

-Nie byłaś głupia, tylko chciałaś sprawić, żeby twoja starsza siostra była szczęśliwa.

Willa wzięła od niej szczotkę do włosów, aby ją uczesać.

-Jesteś już gotowa? -zapytała Willa, gdy już skończyła ją czesać.

Bez obecności siostry Leanne stała się inną dziewczyną, chociaż Willa nie lubiła źle myśleć o Sissy, to zdawała sobie sprawę, jak zły wpływ miała ona na Leanne.

Na dole w salonie Lucky czekał z Charliem, który nie mógł ukryć podekscytowania wyjściem z mężczyzną stojącym cierpliwie przy drzwiach. Willa wzięła torebkę i złapała dziewczynki za ręce. Lucky pochylił się i wziął za rękę Chrissy'ego.

-Leanne, weź za rękę Caroline.

Leanne wzięła dłoń Caroline, kiedy przechodziła przez drzwi.

-Trzymałam ją już za rękę -zaprotestowała Willa.

-Leanne jest w stanie umieścić ją w samochodzie -Lucky zamknął za nimi drzwi.

Willa szła w kierunku swojego, gdy Lucky ją zatrzymał.

-Weźmiemy mój samochód.

Willa zatrzymała się, była przyzwyczajona do jego motocykla, a nie do samochodu.

Wtedy zobaczyła, że przed jej domem zaparkowany jest duży, czarny Yukon.

-Caroline i Sissy potrzebują fotelików samochodowych.

-Knox przypiął je dla nich na tylnym siedzeniu -powiedział Lucky, otwierając tylne drzwi.

Willa odsunęła się na bok i patrzyła, jak Chrissy jako pierwsza wsiada do samochodu, a za nią Caroline i siadają w fotelikach. Potem wsiadła Leanne i Charlie.

-Wow, każdy z nas ma swoje własne miejsce -zauważył Charlie.

-Miałeś też swoje miejsce w moim samochodzie -przypomniała mu Willa, gdy wsiadła do SUV-a, po tym gdy Lucky otworzył jej boczne drzwi, wprawdzie było ciasno, ale wszyscy się mieściliście.

Charlie milczał, wierząc się na swoim miejscu.

-Gdzie chciałabyś zjeść? -zapytał Lucky, wsiadając za kierownicę.

-Gdziekolwiek, gdzie jest dobre jedzenie.

-W restauracji -odezwały się zarówno Leanne, jak i Charlie z tylnych siedzeń.

Lucky popatrzył na Willę czekając na jej odpowiedź.

-Obiad w restauracji będzie w porządku -Willa uśmiechnęła się, chcąc uszczęśliwić dzieci i spędzić z nimi wieczór.

Nie było daleko do restauracji, kiedy zaparkowali to Willa była ostatnią osobą, która opuściła samochód. Lucky otworzył jej drzwi samochodu, trzymając Chrissy w ramionach.

-Idziesz? -jego pytające spojrzenie nie wpłynęło uspokoiło na jej zdenerwowanie.

-A czy muszę?

Lucky posłał jej radosny uśmiech.

-Myślę, że po raz pierwszy zażartowałaś przy mnie.

Willa wyslizgnęła się z SUV-a, zamykając drzwi.

-Nie żartowałam -wymamrotała.

-Mówiłaś coś?

-Powiedziałam, że na pewno wszystkie stoliki będą zajęte.

-Zwykle tak jest w sobotni wieczór.

Zatrzymali się przy drzwiach szukając wolnego stoika, ale okazało się, że muszą poczekać kilka minut, zanim stolik dla nich się zwolnił. Willa wyczuwała ciekawe spojrzenia kierowane w ich stronę, gdy stali oczekując na wolny stolik i poczuła ulgę, gdy kelnerka zaprowadziła ich do dużego stołu znajdującego się z tyłu sali. Młodsze dziewczynki usiadły przy stole zanim Willa zdążył im w tym pomóc, Lucky usiadł obok Willi, a naprzeciwko nich usiadła Leanne i Charlie. Willa usiłowała się wyluzować i udawać, że jest to dla niej normalną rzeczą, że siedzi z Lucky'm przy stole.

-Czy już wiecie co chcecie zamówić, czy chcecie się jeszcze zastanowić? -zapytała kelnerka.

-Zamówimy od razu, a wtedy nie będziesz musiała drugi raz do nas podchodzić - powiedziała Willa, za co otrzymała od Ginny uśmiech pełen wdzięczności.

Willa nie wiedziała, że była wychowanica Westów zaczęła tutaj pracować. Zamówiła obiad dla Chrissy i Caroline, a Charlie i Leanne sami zamówili dla siebie. Lucky zamówił stek i frytki.

-A co dla ciebie, Willa? -Ginny spojrzała na nią pytająco.

-Mnie wystarczy kawa.

-Przynies jej to samo, co mnie -Lucky zamknął menu wręczając je Ginny, która szybko odeszła, zanim Willa zdążyła zmienić jego zamówienie.

-Nie jestem głodna, zjadłam duży lunch-warknęła.

-To jest obiad, a nie lunch, a gdy nie będziesz mogła wszystkiego zjeść, to mogę to skończyć za ciebie. Jestem głodny, to był długi dzień.

Willa poczuła się okropnie, bo gdyby nie jego pomoc, to pewnie siedziałaby teraz sama w domu, wypłakując sobie oczy w powodu dzieci, które teraz, na szczęście, siedziały przy stoliku obok niej. Zwróciła też uwagę na to, że wyglądał na wyczerpanego.

-Przepraszam, nie chciałam zabrzmieć jak wiedźma.

-Nie przejmuj się, jest dobrze, usprawiedliwia cię ciężka noc, którą miałas. A mnie to nie denerwuje, zajmuję się tylko własnymi sprawami.

Willa skinęła głową, nie zwątpiła w to ani przez chwilę.

Nie musieli długo czekać na jedzenie. Młodsze dziewczynki bardziej bawiły się obiadem, niż jadły, ale atmosfera przy stole, wbrew wcześniejszym obawom Willi, była przyjemna. Wreszcie obiadujący przestali się na nich gapić i Willa była w stanie zrelaksować się i zjeść dużą część swojego obiadu. Lucky zjadł i rozsiadł się wygodnie z zadowoleniem pijąc kawę.

-Czy z nadmiaru wypitej kawy nie będziesz miał problemu ze snem?

-Nawet sześć filiżanek kawy nie przeszkodzi mi dzisiaj zasnąć.

-Nie spałeś dobrze ubiegłej nocy?

Lucky spoważniał na twarzy i skinął na Ginny, prosząc o rachunek. Willa nie chciała, by Ginny uznała, że jest wścibska, ale zdecydowała się zapytać ją czemu tutaj pracuje. Gdy Ginny podeszła z rachunkiem, który położyła na stole, Willa zwróciła się do niej:

-Nie zdawałam sobie sprawy, że tu pracujesz-Willa zaczęła delikatnie.

Ginny przerwała na chwilę swój gorączkowy bieg do klientów oczekujących na nią przy stolikach.

-Zostałam zwolniona z mojej ostatniej pracy.

-Zastanawiałam się nad tym, dlaczego cię nie zobaczyłam, gdy byłam w firmie ubezpieczeniowej, w której pracowałam.

Ginny nie próbowała wyjaśniać, dlaczego została zwolniona, a Willa nie naciskała na nią, aby się tego dowiedzieć, kiwnęła jej tylko głową z sympatią, domyślając się, jak trudno było dziewczynie znaleźć pracę z dobrym wynagrodzeniem.

-Pracuję na dwóch etatach, żeby mieć podobne wynagrodzenie, pracuję tu i w teatrze.

-Wyobrażam sobie, jak trudna musi być dla ciebie praca na dwóch etatach.

-Wolę pracować na czterech etatach, niż znosić Dawkinsa.

Willa ją rozumiała, Carter Dawkins był równie niesympatyczny jak jego syn.

-Nie chciałam cię zdenerwować, ale jeśli jest coś w czym mogłabym ci pomóc, to daj mi znać. Planuję otworzyć cukiernię, więc może będę ci mogła w niej zaoferować pracę, ale to nie będzie tak szybko -dodała pośpiesznie Willa.

Twarz kobiety rozjaśniła się.

-Daj mi wtedy znać, nie mam nic przeciwko dodatkowej pracy, teatr będzie wtedy moim trzecim miejscem pracy.

-Będę się cieszyć, jeśli będę cię mogła zatrudnić.

-Dzięki, Willa. słyszałam, że jesteś zaręczona, gratuluję -powiedziała.

-Dziękuję -Willa zrozumiała, że plotka o jej zaręczynach już krąży w Treepoint -do zobaczenia jutro w kościele.

Ginny odeszła, by podejść do innego stolika.

-Zawsze starasz się wszystkim pomagać, a nie lubisz nikogo prosić o pomoc -Lucky pochylił się i wziął Chrissy na ręce.

-Ona potrzebuje pomocy, wygląda na wyczerpaną -powiedziała po prostu Willa.

-A tobie kto pomaga przy dzieciach? -Lucky poczuł, że się spięła.

-Radzę sobie sama, mam tajną broń.

-Coś masz dla dziewczynek?

-Tak, i to co wymyśliłam daje dziewczynkom zajęcie na co najmniej dobrą godzinę dziennie.

Jego usta drgnęły.

-Co to jest?

-Świnka Peppa, nagrywałam każdy odcinek -powiedziała Willa.

Wybuchnął śmiechem, zatrzymując się przed kasą, aby zapłacić rachunek.

Willa znowu poczuła się w centrum uwagi, więc pospiesznie wraz z Caroline wyszła z restauracji, aby na zewnątrz poczekać na Lucky'ego i wychodząc praktycznie wpadła na mężczyznę i kobietę wchodzących do restauracji.

-Patrz jak chodzisz!-ostrzy rozkaz Jenny zatrzymał Willę w miejscu.

-Przepraszam, nie widziałam cię.

Przyciągnęła Caroline bliżej siebie, by dać Jenny i Curtowi Dawkins wystarczająco dużo miejsca do przejścia. Curt przytrzymał otwarte drzwi dla Jenny, a ta przechodząc obok Willi potrafiła ją. Willa z wrażenia głęboko wciągnęła powietrze, gdy Caroline upadła. Jenny przeszła bez zatrzymywania się, rzucając Willi ironiczne spojrzenie przez ramię, a wtedy

Willa zagotowała się ze złości.

-Leanne, zabierz Caroline i Charliego do samochodu.

Zanim dziewczynka zdążyła cokolwiek powiedzieć Willa zawróciła do restauracji i podeszła do Jenny i Curta. Lucky odwrócił się od kasy, rzucając Willi pytające spojrzenie, gdy zobaczył, że ona staje przed Jenny blokując jej drogę.

-Jeśli mnie nie lubisz, to trudno, ale nie waż się dotykać któregokolwiek z tych dzieci.

Jenny spojrzała z obawą na Lucky'ego.

-To był wypadek.

-Zwykle, gdy zdarza się taki wypadek, to uprzejmość wymaga, aby przeprosić.

Ze strony Jenny nie było żadnych przeprosin i Willa wiedziała, że się ich nie doczeka.

-Jeśli masz ze mną jakiś problem, to mi to powiedz, ale nie myśl, że będę stać i patrzeć jak ranisz kogoś, na kim mi zależy.

-Nie mam z tobą problemu, Willa, nic dla mnie nie znaczysz -powiedziała ostro Jenny.

-Podzielim to uczucie w stosunku do ciebie -Willa otarła się o nią niegrzecznie, ciesząc się, że chociaż raz jej rozmiar się do czegoś przydał.

Docisnęła Jenny do pustego stołu, a Jenny upadłaby, gdyby Curt nie złapał jej za rękę. Willa czekała na reakcję Jenny, nadal ją blokując swoją osobą. Kobieta odzyskała równowagę, rzucając jej nienawistne spojrzenie.

-Chodźmy coś zjeść, Curt-i para odeszła.

-Chciałabyś pójść za nią i jej przyłożyć, prawda?

Willa wzięła głęboki oddech po rozbawionym pytaniu Lucky'ego.

-Nie mów tego przy Chrissy -upomniała go.

-Tak proszę pani.

Spojrzała na niego sfrustrowanym wzrokiem, po czym wyszła z restauracji. To było jego winą, że kobieta ją nienawidziła. Jenny była serdeczną, jeśli nie przyjazną sąsiadką, zanim jego motocykl został pomalowany sprayem. Willa domyślała się, że Jenny obwiniała jedno z jej dzieci o tę szkodę, gdyż jej reakcja wskazywała na to, że Jenny była przekonana, że jedno z nich to zrobiło.

-Co ona takiego zrobiła, że byłaś taka zła?

-Przewróciła Caroline -odpowiedziała Willa.

Uspokoila się na widok dziewczynki stojącej obok Leanne.

-Dlaczego chciałyby skrzywdzić Caroline?

-To nie ją chciała skrzywdzić, tylko mnie -Willa wzięła Caroline na rękę, odgarniając jej włosy z mokrych policzków -wszystko w porządku, skarbie?

Caroline kiwnęła głową, wkładając kciuk do ust.

-Chcę mój kocyk.

-Dostaniesz go, jak tylko wrócimy do domu -obiecała.

Lucky zapiął dziewczynki w fotelikach, a Willa usiadła w samochodzie na przednim siedzeniu. Lucky usiadł za kierownicą i nie uruchamiając SUV-a powiedział do Willi:

-Porozmawiam z Jenny i upewnię się, że już ci nie będzie przeszkadzać. Wiem, że nie będziesz musiała jej już dłużej tolerować, bo zdecydowała się wyprowadzić.

-Nie zwracaj sobie tym głowy, to tylko może jeszcze bardziej pogorszyć sytuację.

Ona myśli o mnie, że jestem sąsiadką z piekła rodem i pewno dlatego postanowiła się przeprowadzić.

-Wątpię, aby to było powodem jej przeprowadzki, ale jeśli spróbuje ponownie cię dotknąć, dowie się dokładnie, co to znaczy piekło.

Ta wypowiedź Lucky'ego spowodowała, że Willa zaczęła się martwić o Jenny, dopóki sobie nie uświadomiła, że ta groźba Lucky'ego tylko ją rozśmiesza. Lucky mógł być groźny dla Jenny jako członek Last Riders, ale jako pastor w swoich kazaniach potępiał przemoc i sądziła też, że jako pastor nie mógłby skrzywdzić nawet muchy. Próbowwała za to zignorować głos w swoim umyśle, który przypominał jej i o tym, że jako pastor potępiał również swobodę seksualną.



Rozdział 12

Lucky szedł w stronę ambony przez zatłoczony kościół. Z każdą zapełnioną ławą, którą mijał, czuł wyrzuty sumienia z powodu powitania, jakie mu zgotowali parafianie. Stał na ambonie i odwrócił się do wiernych, oczekujących na jego kazanie. Dłońmi pochwycił brzeg ambony, przesuając nimi po gładkim drewnie, którego dotykał w każdą niedzielę w czasie poprzedniej pracy. Jego wzrok wędrował po siedzących w ławce: Winter, Beth, Evie i Lily, która siedziała z dzieckiem w ramionach. Lucky z trudem przełknął ślinę widząc jej promienny uśmiech. Czuł się nie najlepiej za każdym razem, gdy patrzył w jej fioletowe oczy, nie był mężczyzną, za jakiego ona go uważała, przy niej czuł się jak oszust. Nie tylko z jej powodu miał takie uczucie, ale wszystkich innych, którzy oczekiwali od niego przewodnictwa duchowego i posługi, jakiej pragnęli, a jak on mógłby im pomóc znaleźć właściwą drogę życiową, jeśli czuł się bardziej zagubiony, niż oni? Jego oczy spoczęły na Willi, która siedziała z Caroline i Chrissy w pierwszej ławce, poprosił ją, by tu usiadła. Charlie i Leanne dawali mu obraz rodziny, na którą normalnie nigdy by sobie nie pozwolił.

Lucky pochylił głowę i zobaczył, że parafianie go naśladują. Powtórzył tę samą modlitwę, której wymagała posługa, po czym podniósł głowę.

-Zaplanowałem na dziś kazanie, w którym chciałem wyrazić wdzięczność za waszą zgodę na mój powrót do kościoła. Planowałem wyjaśnić wam moje działania w ostatnich miesiącach i prosić o przebaczenie od Pana i od was -zbielały mu kostki na dłoniach od ściskania pulpitu -uwielbiam być pastorem, zawsze pragnąłem nim być i jest to coś do czego czuję się zmuszony, ale jednocześnie jestem w stanie wojny z samym sobą. Chcę pozostać waszym pastorem, ale chcę to zrobić dla siebie i nie chcę być za to osądzany, wierzę, że moim przeznaczeniem jest być sługą bożym. Wiara w Boga jest tym, co nas dzisiaj tutaj zgromadziło, jeśli chcecie mnie osądzać, to czyńcie to za moją pracę w przeszłości i w przyszłości. Jeśli nie będziecie zadowoleni z mojej pracy, to będzie oznaczało, że jestem bezużyteczny dla tego kościoła jako lider, którego potrzebujecie.

Lucky otworzył Biblię i zaczął recytować jej tekst, patrząc na Willę. Obdarzyła go tym samym nieśmiałym uśmiechem, którym zawsze go obdarzała i odwróciła wzrok, bojąc się, że za dużo w nim wyczyta.

Lucky spędził ubiegły wieczór w domu Willi bawiąc się z dziećmi, a potem przygotowując i układając je do snu, a Willa w tym czasie piekła. Zapach wypieków i śmiech dzieci wypełniał dom, przywołując mu wspomnienia z własnego dzieciństwa i cieszył się ze swojej decyzji o zapewnieniu dzieciom bezpieczeństwa.

Westowie siedzieli w ławce pośrodku kościoła, pobożność praktycznie aż biła od nich, a Lucky, wiedząc o ich wewnętrznej brzydocie, najchętniej pozbyłby się ich z kościoła. Obowiązywało go zachowanie tajemnicy, ale głęboko wierzył w to, że Bóg jest nierychliwy, ale sprawiedliwy, dlatego miał nadzieję, że boska sprawiedliwość ich osiągnie, tak jak on już jej doświadczył.

Udawał sam przed sobą, że Willa nie ma na niego wpływu, gdy żegnał się z nią Opuszczając jej dom. Jednak przez cały czas chciał zabrać ją ze sobą do klubu i zamknąć w swojej sypialni, dopóki nie dowiedziałby się o niej wszystkiego co chciał wiedzieć. Jak miękkie były jej piersi? czy jej usta naprawdę smakowały tak dobrze, jak zapamiętał? Czy jej cipka otworzy się dla niego w potrzebie, czy też będzie się obawiała jego penisa, którego chciał w nią włożyć? Lucky oderwał swój umysł od obrazów wypełnionych pożądaniem, starając się myśleć o przykładowych obrazach, miłych Bogu, które miał zamiar przekazać parafianom. Był gotów się założyć o swój motor, który kochał, że bardziej zachwyciłby słuchaczy, gdyby opisał im swoje grzeszne pragnienie Willi, które nieustannie musiał tłumić.

Zakończył prowadzenie mszy prosząc organistę, by zaczął grać. Opuszczając podium poszedł do Willi i wyciągnął rękę, aby ująć jej rękę. Przecząco pokręciła głową, ale wstała z siedzenia.

-Chodźcie ze mną, Leanne, weź za rękę Chrissy, a ty Charlie Caroline -ich mała grupka podeszła do drzwi i zatrzymała się przy nich.

-Nie mogę tego zrobić -mruknęła Willa pod nosem.

-Tak, możesz, po prostu się uśmiechaj, a ja się zajmę resztą -uspakajał ją.

Zgromadzeni zaczęło ustawiać się w kolejce, żeby porozmawiać z Lucky'm, a on kątem oka zauważył, że Willa uśmiecha się do każdego z parafian nieśmiałym uśmiechem.

Drake Hall ze swoim synem Jace'em i przyjacielem Jace'a, Calem, byli pierwszymi osobami, którzy do nich podeszli. Drake pochylił się całując Willę w policzek.

-Słyszałem dobrą nowinę, gratulacje dla was obojga -Drake wyciągnął rękę i uściśnął dłoń Lucky'ego.

Towarzyszący mu dwaj młodzi mężczyźni poszli za jego przykładem i również uściśnęli dłoń Lucky'ego.

-Willa, dlaczego nic nie powiedziałaś, że wy dwoje ze sobą chodzicie?

-Musiała się poważnie zastanowić nad decyzją o związaniu się ze mną, trudno mi było ją do tego przekonać, chociaż w końcu mi się to udało, że będę dla niej dobrym mężem.

Lucky mrugnął do Drake'a, dając mu do zrozumienia, że Willa trzymała go na haku jak rybę.

-Ona na pewno jest warta zabiegów.

Drake'a złapał Willę za rękę usiłując przyciągnąć ją do siebie z zamiarem przytulenia.

Usta Lucky'ego zacisnęły się w ciekawą kreskę, ramieniem objął Willę w pasie i przysuwając ją do siebie, odciągnął ją od Drake'a.

-Tak, jest tego warta.

Drake pojął cichą aluzję i oddalił się wraz z Jace'em i Calem, a wtedy do Willi podeszły kobiety z klubu, ściskając ją i gratulując.

-Ustaliliście już datę ślubu? -głos Winter był słyszalny w całym kościele.

-Nie -powiedziała Willa.

-Tak, 16 listopada, chcemy już jako rodzina świętować Dzień Dziękczynienia.

Kobiety wpatrywały się w niego z przerażeniem, słysząc o tak bliskim terminie ślubu.

-To nie daje nam wiele czasu na zaplanowanie wszystkiego -Beth zagryzła wargę, a potem posłała Willi zdecydowane spojrzenie -zrobimy wszystko na czas. Jeśli udało nam się zorganizować ślub Lily, mając na to tylko czterdzieści osiem godzin, to tym bardziej za dwa tygodnie zdążymy przygotować taką ceremonię ślubną, którą wszyscy będą długo pamiętać.

Lucky zmarszczył brwi.

-Nie chcemy niczego zbyt wystawnego, myśleliśmy o niewielkim przyjęciu.

Kobiety popatrzyły na niego, jakby mu urosły dwie głowy. Spodziewał się, że Willa również będzie chciała mieć niewielkie przyjęcie, ale ona skinęła głową zgadzając się z kobietami.

-Żadne z nas nie chce wielkiego ślubu kościelnego -powiedziała Willa, przerywając ciszę.

-Jesteś pewna? Podczas ślubu Lily wyplakiwałaś sobie oczy-przypomniała jej Beth a kobiety otaczające Willę starały się ją przekonać do bardziej formalnego ślubu.

W końcu Willa podniosła rękę, żeby uciszyć kobiety.

-Płakałam, ponieważ ślub Lily był absolutnie piękny i to nie dlatego płakałam, że życzyłabym sobie takiego samego dla siebie, tak naprawdę to wolałabym, aby nasz ślub odbył się na wiosnę, ale Lucky i ja chcemy razem z dziećmi spędzić wakacje.

Willa starała się mówić z pewnością siebie w głosie, żeby być jak najbardziej wiarygodną.

-Rozumiem ją, King i ja też nie mieliśmy dużego wesela -Evie stanęła przed kobietami - Trzymajmy się tego, a ponieważ to ma być ślub, to musimy Willi zorganizować wieczór panieński.

Willę zaskoczył ten pomysł.

-Mam teraz tak dużo pracy w mojej firmie, że nie byłabym w nastroju do zabawy.

Ale Evie kontynuowała, jakby Willa nic nie mówiła.

-Możemy to zrobić w najbliższą sobotę w restauracji Kinga, a wszystko co ty będziesz miała do zrobienia to pokazać się na tej imprezie. Ja się zajmę jedzeniem i alkoholem.

-Ale dzieci...

-Chętnie spędzę noc w twoim domu, abyś nie musiała się martwić o której godzinie wrócisz do domu -pani Stevens, jej sąsiadka z drugiej strony ulicy, zaoferowała jej swoją pomoc.

Nie mogąc wymyślić już innej wymówki Willa zgodziła się.

-Będzie dobrze się zabawić, prawda? nie martw się, Willa, nie zrobię z tego wieczoru dzikiej imprezy -obiecła Evie.

Willa wzięła udział w kilku imprezach z udziałem tych kobiet, na które Lily i Beth ją zaprosiły i na wszystkich dobrze się bawiła, pomimo tego, że czuła się wśród nich obco.

-Nie mogę się doczekać -powiedziała Willa i rzeczywiście tak myślała.

Kiedy kobiety odeszły robiąc miejsce dla wychodzących z kościoła, Willa odetchnęła z ulgą.

-To nie bolało, prawda?

-Nie -Willa nie przyznała się, że tylko jego obecność trzymała jej nerwy na wodzy.

-Gotowi, dzieciaki? -teraz, gdy msza się skończyła Willa chciała jak najprędzej znaleźć się w domu.

-Gdzie idziesz? -Lucky zatrzymał ją, gdy sięgnęła po Chrissy i Caroline.

-Idę do domu odpoczywać, to mój wolny dzień.

-Musisz jeszcze wziąć udział ze mną w ogólnym spotkaniu, a potem musimy zadbać o twój pierścionek zaręczynowy.

-Nie potrzebuję pierścionka -zaprotestowała Willa.

-Nikt nam nie uwierzy, że jesteśmy zaręczeni, jeśli nie będziesz miała pierścionka - stwierdził Lucky stanowczo.

Willa poszła wraz z Lucky'm do sali parafialnej, wiele razy brała udział w takich spotkaniach, ale zawsze się wtapiała w tło, a dzisiaj oboje byli w centrum uwagi, ponieważ wszyscy chcieli jak najwięcej się o nich dowiedzieć, aby móc o nich plotkować. Willa odetchnęła z ulgą, kiedy spotkanie się zakończyło i wraz z dziećmi wsiadła do SUV-a Lucky'ego. Na szczęście czas powitania Lucky'ego z powrotem w kościele, a potem jego kazania sprawił, że młodsze dzieci były zmęczone i senne. W rezultacie zasnęły, gdy tylko Lucky wyjechał z miasta. Willa zapytała:

-Gdzie jedziemy?

-Pomyślałem, że wybierzemy się do Jamestown, aby wybrać pierścionek, sklep jubilerski jest otwarty w niedzielę.

-Och -ucieszyła się, że dzieci wypoczną podczas jazdy i jak się obudzą to nie będą zrzędlawe.

Charlie włączył odtwarzacz DVD na tylnym siedzeniu i zarówno on, jak i Leanne zaczęli oglądać film.

-Nie wiedziałam, że masz samochód.

-Mam go od dwóch dni -zartował Lucky.

Willa ściszyła głos, żeby dzieci siedzące na tylnym siedzeniu nie usłyszały jej.

-Kupiłeś go po tym, jak poinformowałeś Florę o naszych zaręczynach?

-Tak.

-Straciłeś rozum?

-Na szczęście, Willa, pieniądze nie są tym, o co muszę się martwić. Kiedy skończą się nasze zaręczyny to go sprzedam lub przekażę klubowi, aby mogli z niego korzystać.

Willa wpatrywała się przez okno w przesuający się krajobraz. Nie musiał się martwić o pieniądze mając wynagrodzenie pastora? z drugiej strony stwierdziła, że jego dochody to nie jej sprawa, ich zaręczyny były tylko pozorem ze względu na dzieci, a to nie dawało jej prawa do wtrącania nosa w jego prywatne sprawy.

-Czy udało ci się ukończyć ciasta, nad którymi pracowałeś ostatniej nocy?

-Tak -Willa ziewnęła -dokończyłam rano ich dekorowanie, zanim dziewczynki się obudziły. Z ich obecnością w kuchni nie mogę zrobić zbyt dużo, one lubią bawić się lukrem.

-Ja też -mruknął Lucky.

-Co powiedziałeś?

-Nic, mówiłem, że twoje ciastka są bardzo dobre. Ciężko pracujesz nad rozwojem swojej firmy. Czy znalazłaś już miejsce na otwarcie cukierni?

-Nie, miałaś rację, budynek obok restauracji będzie wymagał zbyt wiele pracy, a koszt wynajmu drugiego lokalu, który oglądałam, był za wysoki. Będę dalej szukać, aż znajdę ten właściwy -powiedziała.

-Potrzebujemy więcej miejsca, ale jeśli zostanie znaleziony krewny dzieci, to nie będzie nam potrzebny dodatkowy pokój.

Lucky obrzucił ją spojrzeniem i znów patrzył na drogę.

-Willa, musimy być realistami, on może nie zostać znaleziony.

Willę ścisnęło w żołądku, gdy uświadomiła sobie jak się tego boi.

-Już o tym myślałam, naprawdę nie chcę, żeby dziewczynki trafiły do Westów.

Wiem, że oni przychodzą do ciebie do kościoła, ale ... -Willa wzruszyła ramionami.

Nie mogąc wyjaśnić, jakie były powody jej niechęci w stosunku do nich, żeby nie pomyślał, że jest głupia.

-Zgadzam się z tobą, nie sądzę, żeby Westowie byli nich najlepszą rodziną, ani nie chcę, żeby Leanne była zmuszona iść do domu dziecka -powiedział Lucky ponuro.

-Ja też tego nie chcę, rozmawiałam z kilkoma parami w mieście, które moim zdaniem byłyby doskonałymi rodzinami zastępczymi, ale nie wyobrażają sobie opieki nad piątką dzieci, jako zbyt trudnej dla nich.

-Ale dla ciebie nie było.

-Uwierz mi, było trudno, raz prawie rzuciłam ręcznik.

-Dlaczego nie zrezygnowałaś?

-Ponieważ wiem, jak trudno jest żyć w domu, w którym jesteś nieszczęśliwy i nie mogę tego zrobić tym dzieciom, jeśli mogę coś na to poradzić. Zrobię wszystko, żeby byli szczęśliwi.

-Również to, że wyjdiesz za mnie? -zszokowana Willa popatrzyła na niego -Ponieważ może się tak zdarzyć, że pomimo wysiłków Knoxa i osób mu pomagających, poszukiwani krewni nie zostaną znalezieni do czasu naszego ślubu.

-Wtedy możemy powiedzieć, że zdecydowaliśmy się na dłuższy związek...

-Child Services zgodziło się na pozostawienie nam dzieci, ze względu na nasz bliski ślub, jeśli będziemy go opóźniać, to mogą zabrać dzieci do czasu, dopóki nie będziemy małżeństwem.

-Więc co mamy zrobić? -zaczęła próbować wymyślić inne sposoby zapobiegające zabraniu dzieci, ale nic nie mogła wymyślić.

-Moglibyśmy wziąć ślub, a następnie uzyskać unieważnienie po tym, jak zostanie znaleziony dla dzieci odpowiedni dom.

Propozycja Lucky'ego była ostatnią, jakiej się mogła spodziewać.

-Dlaczego chcesz to zrobić?

-Nie jesteś jedyną osobą, która chce pomóc. Kilka osób w społeczności pomagało ci w ostatnich kilku miesiącach, gdy im na to pozwoliłaś, ale teraz nie masz wyboru, albo zaakceptujesz moją pomoc, albo zabiorą ci dzieci.

Willa spojrzała na swoje dłonie.

-Przyzwyczyłam się do polegania tylko na sobie, ale jak widać, myliłam się.

Gdybym wcześniej skorzystała z pomocy, to być może teraz nie byłabym w takiej sytuacji.

Nie jest tak łatwo przyjąć mi czyjąś pomoc.

Lucky dotknął jej ręki.

-Co powiesz na to, że chcę żebyś się oparła na mnie? jeśli potrafię sobie poradzić z kościołem pełnym parafian, to myślę, że mogę poradzić sobie również z pomocą tobie.

Jego pewność siebie irytowała Willę, więc postanowiła dać mu szansę, aby zobaczyć, jak zarozumiały motocyklista poradzi sobie z presją. Pytanie do Boga: Czy wszyscy mężczyźni byli pomyleni, czy tylko ci, z którymi się kontaktowała, było kolejnym, które postanowiła dodać do jej ciągle powiększającej się listy.

-Kretyn.

-Co powiedziałaś?

-Powiedziałam, dobrze.

-A co myślisz o tym? -wskazała na pierścionek z małym diamentem znajdujący się w gablocie eksponującej biżuterię.

Lucky przyglądał się pierścionkowi.

-Nie jest zbyt duży.

-Nie chcę dużego kamienia, bo później będzie problem z jego sprzedażą.

Ona i Lucky trzymali każdą z dziewczynek za rękę, a Leanne i Charlie wpatrywali się z fascynacją w biżuterię w szklanych gablotach.

-Lubię ten -Chrissy wyjęła kciuk z ust na tyle długo, by wskazać pierścionek z dużym rubinem.

-Ten pierścionek nie nadaje się na pierścionek zaręczynowy, chociaż ja też lubię czerwone kamienie -Willa przytuliła dziewczynkę.

Czuła na sobie spojrzenie Lucky'ego, gdy chodząc po sali oglądała wyeksponowane w gablotach pierścionki. Sprzedawczyni w średnim wieku skupiła swoją uwagę na Lucky'm.

Gdyby Willa była naprawdę zaręczona z Lucky'm to na pewno byłaby zazdrosna o uwagę, jaką poświęcały mu kobiety. Zamiast tego Willa obeszła cały sklep oglądając pierścionki, aż trafiła do sekcji z droższymi pierścionkami. I wtedy zobaczyła pierścionek, który przykuł jej wzrok, nie pozwalając jej się od niego odwrócić, wywołując jej mimowolne westchnienie.

Był to pierścionek z różowego złota z osadzonym w nim różowym diamentem, otoczonym małymi diamentami. Wyróżniał się ze wszystkich pierścionków zaręczynowych, był bardziej frywolny i kobieco wyglądający i zupełnie niepodobny do innych pierścionków. Od razu się w nim zakochała.

-Podoba ci się ten pierścionek? -zapytał Lucky.

Willa podskoczyła.

-Byłam po prostu zaszokowana ceną.

Sprzedawczyni sięgnęła do gablotki, wyciągając pierścionek.

-To jedna z najdroższych obrączek, jakie mamy w sklepie.

Jej protekcyjny ton sprawił, że Willa odczuła jej słowa jak uderzenie w twarz. Kiedy przybyli do sklepu to kobieta nie próbowała ukryć swojej reakcji, gdy Lucky przedstawił ją jako swoją narzeczoną. Podała cenę pierścionka i Willa szybko odsunęła się od gabloty.

-Bardziej podoba mi się ten drugi pierścionek, on nie będzie mi przeszkadzał, kiedy będę piec. Nie noszę zbyt wiele biżuterii.

Tańsze pierścionki pękały lub się spłaszczaly, albo też plamiły palce, a droższe były skórzaną walizką z zabójczymi ostrzami różnych rozmiarów i kształtów, których używał podczas seksu.

Lucky pojechał do kościoła, wszedł do swojego biura i zdjął marynarkę. Już miał usiąść na skórzanym fotelu za biurkiem, gdy uświadomił sobie, że nie jest sam. Powoli odwrócił się w

stronę okna, widząc duży cień stojący w półmroku pokoju. Skierował na niego światło lampy stojącej na biurku i nie był zaskoczony widokiem osoby, która wpatrywała się w niego.

-Zastanawiałem się, kiedy się pojawisz-stwierdził Lucky.

Usta Bridge'a skrzywiły się groźnie.

-Chciałem ci pogratulować zaręczyn.

Lucky utrzymał neutralną minę.

-Trzymaj się od niej z daleka.

-Dlaczego, do cholery, miałbym to zrobić?

-Ponieważ ci to mówię, zbliż się do niej, a ja cię zabiję.

-Nie rozśmieszaj mnie, gdybyś chciał mnie zabić, już byś to zrobił, albo Shade zrobiłby to dla ciebie. Najgorsze, co możesz mi zrobić, to sprawić, że moje psy będą jeszcze grubsze.

Bridge przeszedł przez pokój i usiadł na krześle stojącym przed biurkiem.

-Kazałem mu obiecać, że będzie się trzymał z daleka od naszego gówna.

-Założę się, że jego jaja skrzywiły się od tego.

-Nie był szczęśliwy -zgodził się Lucky.

Zabronił Shade'mu się wtrącać, żeby sprawa zemsty pomiędzy nim a i Bridge'm nie angażowała klubu, a Shade nigdy nie złamał złożonej obietnicy.

-Ten skurwysyn nie wie co zrobić, żeby był szczęśliwy.

-Wie, robi to -odpowiedział Lucky.

-Słyszałem, że jest żonaty i ma dziecko, więc jest szczęśliwy?

-Tak, on kocha Lily.

-Pieprz mnie, cuda się zdarzają -Bridge parsknął z niedowierzaniem.

-Tak -Lucky potwierdził.

Bridge pokazał udrękę na twarzy, ale szybko ukrył swoją reakcję.

-Nie, kiedy to ma znaczenie i nie dla tych, którzy na to zasługują.

Lucky skrzywił się, słysząc jego zaprzeczenia.

-Co mam ci powiedzieć, czego nie powiedziałem ci wcześniej już tysiąc razy? przykro mi z powodu Kale'a, gdybym mógł wrócić do tego dnia i dokonać innego wyboru, zrobiłbym to, ale nie mogę.

-Chciałbym też móc wrócić i poprosić kogoś innego, by uważał na niego, kogoś, kto by to zrobił, ratując mu życie i nie zostawiłby go tam.

Ciało Lucky'ego napięło się.

-Próbowałem.

-Nie wystarczająco dobrze, Last Riders nie poprzestali poszukiwań, dopóki nie znaleźli ciała Gavina, a ja nigdy nie będę mógł sprawić pogrzebu mojemu bratu.

-Żałuję tego każdego dnia mojego życia, czego jeszcze chcesz ode mnie?

-Chcę więcej niż to, chcę, żebyś poczuł ból straty kogoś, kogo kochasz, żebyś nie móc się z nimi pożegnać nie mając ich ciał, aby sprawić im pogrzeb. Chcę, aby twoje życie stało się piekłem na ziemi, takim jak moje.

-Moje życie było piekłem od dnia, w którym Kale został zabity.

-Nie wydaje mi się, że tak było, z miejsca, w którym siedzę, twoje życie wydaje się całkiem słodkie. Masz kościół, Last Riders i wystarczająco dużo cipek, aby dziesięciu mężczyznom było usatysfakcjonowanych. Czy jest coś jeszcze czego nie możesz dostać, jeśli tego chcesz?

-Tak, widzę, że nie martwi cię to, że możesz zabić kogoś niewinnego, bo tak bardzo mnie nienawidzisz.

Bridge wstał, wpatrując się w niego kpiąco.

-Nie można mieć wszystkiego.

-Jestem zaręczony z Willą, ponieważ wkrótce może stracić opiekę nad dziećmi, którymi się opiekuje i to nie o nią się troszczę. Poza tym ona w roli żony sprawi, że zostaną uznany przez parafian za przyzwoitego człowieka, jak również sprawi, że przestaną się martwić o to, że nie jestem żonaty.

Lucky wysuwał każdą wymówkę, jaką mógł wymyślić, by wzbudzić wątpliwości w umyśle Bridge'a.

-Nigdy nie pozwoliłbym sobie na to, aby moja troska o kobietę naraziła ją na niebezpieczeństwo, więc gdybym dbał o Willę, to nie byłoby mowy o tym, żebym ją poślubił.

-Wypróbowujesz jakieś psychologiczne bzdury na mnie?

-Mówię ci prawdę -stwierdził Lucky, patrząc w martwe oczy Bridge'a.

-Czy kiedykolwiek powiedziałeś prawdę o czymkolwiek? okłamałeś mnie w sprawie bezpieczeństwa Kale'a, kłamiesz swoim parafianom, że jesteś sprawiedliwym człowiekiem, okłamałeś wszystkich w tych narkotykowych sprawach. Nie wierzę w żadne słowo, które mi mówisz, ale zapewniam cię, że poznam prawdę, zanim ją zabiję.

-Nie pozwolę ci zranić Willi, jedyną osobą, która zostanie zabita będziesz ty.

Skończyłem z dawaniem ci szansy na wykonanie pierwszego ruchu. Kochałem Kale'a jak brata i z szacunku do niego znosiłem twoje gówno, ale teraz już z tym koniec. To moje ostatnie ostrzeżenie, Bridge.

-Twoje szczęście i czas się skończyły -z tymi słowami wiszącymi w powietrzu Bridge opuścił biuro

Najgorszy strach Lucky'ego się ziścił -Bridge zdjął cel z jego pleców i umieścił go na Willi. Tylko Bóg może mu pomóc, jeśli jego szczęśliwa passa zawiodła go po raz drugi.



Rozdział 13

-Dobrze się bawisz?

Willa wypila napój z różowej lemoniady i krztusząc się nim nie była w stanie odpowiedzieć na pytanie Lily, nie mogła złapać oddechu.

-Wszystko w porządku? -zaniepokojona Lily uderzyła ją w plecy.

-Nic mi nie jest -zapewniła ją Willa, kładąc szklankę na stole.

Lily uśmiechnęła się, ale nie dotknęła własnej szklanki.

-Będę z powrotem za minutę, muszę skorzystać z toalety -przeprosiła.

-Za mocny? -Evie zapytała współczująco Willę -spieprzyłam i pozwoliłam Penni zrobić drinki.

Siostra Shade'a przyłączyła się wraz z Lily i Beth do jej wieczoru panieńskiego.

Penni była w mieście z kilkugodzinną wizytą przed wyjazdem na koncert z grupą rockową, którą zarządzała.

-Nie zrobiłam mocnego drinka -zaprotestowała.

Potem, widząc, że Willa serwetką wyciera załzawione oczy, poprawiła się.

-No cóż, może dodałam nieco za dużo alkoholu, przepis jest w trakcie opracowywania.

-Nie dotykaj niczego, co robi ta suka -wrzasnęła Killyama z końca stołu.

Penni zeszywniała.

-Každy błaga o moje przepisy.

-Tak, błagają, żebyś już ich nie robiła -Killyama powąchała ciastko, które miała w dłoni.

-Dlaczego Killyama wącha ciastko? Czy przepis, który ci dałam, nie sprawdził się?

-Nie piekłam tego ciastka -Penni powiedziała do kobiety, która należała do sąsiedniego klubu motocyklistów Jamestown.

Beth zaprzyjaźniła się z nimi, a one zawsze były włączane w organizowane przyjęcia, tak jak i Willa. Beth i Lily nie chciały, aby ktokolwiek czuł się pominięty.

-Twój przepis był w porządku po tym, jak go trochę zmodyfikowałam -kontynuowała Penni.

-Jak go poprawiłaś? -spytała zaciekawiona Willa, jej brownie były jednym z jej najbardziej pożądanych produktów.

-Zmieniła je w brązowe doniczki, cholera postawiła je w pobliżu mnie i o mało mnie następnego dnia nie zabiły wymioty po nich -Killyama spojrzała ostro na Penni.

-Nie kazałam ci zjeść połowy ich z blaszki.

-Kto robi doniczki brownie w Kentucky? i na Baby Shower?

Penni nie poczuła się urażona sarkastycznym pytaniem Killyamy.

-Nie robiłam tych ciastek na Baby Shower, mówiłam ci już, że eksperymentowałam z recepturą, a Rider przypadkowo postawił je na stole z deserami.

Willa przerwała kłótnię między dwiema kobietami.

-I jakie się okazały?

-Robiły wrażenie, ale musiałem zrezygnować z ich wytwarzania.

-Dlaczego? -zapytała Willa.

-Bo one coś ze mną robiły, zajęło mi to trochę czasu, ale zdałam sobie sprawę, że mają na mnie dziwny wpływ.

Penni wypła kieliszek różowej lemoniady jednym łykiem i zmierzyła wzrokiem

Willę, aby zobaczyć jakie wrażenie wywarła na niej ta udoskonalona receptura.

-Jaki efekt? -spytała Winter, przekazując brownie Penni.

-Sprawiała, że byłam jeszcze bardziej napalona.

Kobiety przy stole wybuchały śmiechem.

-Piwo robi to ze mną -powiedziała Winter, kiedy udało jej się złapać oddech.

Diamond uśmiechnęła się do niej.

-Pierścień na języku Knoxa.

Rachel mruknęła:

-Cash całuje mnie w szyję.

Beth była następna w kolejce, zrobiła się czerwona na twarzy, ale przyznała się do swojej słabości.

-Tatuaż Razera.

-Jazda na motorze Studa, pieprzę go, jak tylko wrócimy do domu.

Willa czuła, że jej twarz płonie w wyniku intymnych wyznań kobiet.

-Rider sprawia, że czuję się napalona, gdy widzę jak ćwiczy, chcę wtedy polizać jego abs.

-Ja też -Jewell przytaknęła -i robię to.

Lily wróciła do stołu siadając obok Willi.

-Z czego wszystkie się śmieją?

Willa uznała, że wcześniej umrze, nim powtórzy jej rozmowę, która miała miejsce, gdy jej nie było.

-Wszystkie mówią sobie co sprawia, że robią się napalone i są gotowe na dodatkową jazdę - Crazy Bitch krzyknęła wystarczająco głośno, by można ją było usłyszeć na zewnątrz.

Lily wstała.

-Przyniosę nam zwykłą lemoniadę z kuchni -i zanim odeszła -Z Shade wszystko co muszę zrobić to na niego spojrzeć -przyznała przed ucieczką.

-Ja też -Crazy Bitch postawiła szklanekę na stole -Chcę policzyć jego tatuaże. Czy ona kiedykolwiek powiedziała ci ile on ich ma? -zwróciła się do Beth.

Beth była przerażona tą myślą.

-Nie, nie powierzyła mi tego szczegółu.

-Dlaczego nie?

-Nie wiem ... może dlatego, że nie chce się tym dzielić, a ja nie chcę wiedzieć.

-Kłamca.

Willa poważnie zaczęła się martwić, jak niektóre kobiety wrócą do domu. Kilka z nich były już pijane, a inne były ku temu na najlepszej drodze. Rachel wstała z fotela, zabierając pustą szklanekę Lily.

-Chciałam ci podziękować za nie wydanie mnie. Jace przekazał mi, że powiedziałaś w biurze szeryfa, że to od ciebie Jace dowiedział się o motocyklach, chociaż to ja byłam tą osobą. Nie przyszło mi do głowy, że przekazując mu tę informację mogę spowodować jego próbę włamania do fabryki. Zamierzałam zapytać Casha w tej sprawie, czy sądzi, że będzie w porządku wobec Ridera, aby Jace'owi te motory pokazać.

Rachel pochyliła się, by szeptać jej do ucha. Willa wyczuła silny zapach alkoholu w jej oddechu i odchyliła się, próbując uciec od oparów.

-Powiedzmy, że jesteśmy kwita za korepetycje.

Rachel przytuliła ją szybko.

-To mi pasuje.

Willa odetchnęła z ulgą, kiedy Rachel wróciła na swoje miejsce. Gdy Lily wróciła ze świeżym dzbanem zwykłej lemoniady Willa zamierzała poprosić o nią, ale nie chciała

zobaczyć wyrzutów na twarzy Penni. Wzięła głęboki oddech i wypila łyk tego drinka, który Penni jej zrobiła. Willa próbowała nie mieć poczucia winy, że zjadła kawałek pizzy, ale po wypiciu kolejnych łyków lemoniady, uznała, że nie dba już o linię i sięgnęła po kolejny kawałek pizzy.

-Willa, nigdy nie powiedziałaś, jakie kremy masz do kawy.

Miała właśnie przełknąć kolejny łyk lemoniady, gdy pytanie Killyamy spowodowało, że się zakrztusiła. Kaszląc próbowała złapać oddech.

-Nie wiem -przyznała chrapliwie Willa -nigdy nie uprawiałam seksu.

Kobiety przestały rozmawiać, by spojrzeć na nią z przerażeniem.

-Dlaczego tak na mnie patrzycie? nie jestem tu jedyną, która pozostała dziewicą aż do ślubu, prawda Rachel?

Willa miała zamiar sama się kopnąć za zadanie tego pytania, gdy z opóźnieniem przypomniała sobie upokorzenie, którego doświadczyła Rachel na przyjęciu urodzinowym pani Langley. Cash wtedy oświadczył wszystkim, że przespał się z Rachel.

-Wszystko w porządku Willa, nie wstydzę się przyznać do tego, że moja silna wola zawodzi, jeśli chodzi o Casha.

-Beth była ...

Beth przerwała wyglądając na zakłopotaną.

-Przepraszam, ale nie.

Willa spojrzała na Diamond.

-Nie, straciłam moje dziewictwo na studiach.

Oczy Willi skierowały się na Sex Piston.

-Oszalałaś? Straciłam je w liceum.

Coś mówiło Willi, że nie mówi prawdy. Decydując się tym razem na mały eksperyment

Willa zwróciła się do Lily.

-Myślę, że pójde po coś ...-Lily urwała wstając i uciekając ponownie.

Ramiona Willi opadły bezwładnie, była jedyną dziewicą pozostawioną w Treepoint w wieku osiemnastu lat i utwierdziła się w przekonaniu, że umrze jako dziewica. Trzymany w dłoni kawałek pizzy położyła na talerzu.

-Jestem dziewicą -przyznała się Penni.

Zaskoczona Willa popatrzyła na Penni.

-Kłamiesz -wyśmiała ją Killyama.

-Nie, jestem, udało mi się nabrać wszystkich, że jest inaczej, ale nigdy nie byłam z mężczyzną. Chciałam, ale gdy miało do tego dojść to zawsze zmieniałam zdanie.

-Jak mężczyźni to przyjmowali? -zapytała Willa.

-Połowa zrozumiała, niektórzy byli trochę nieprzyjemni, a do niektórych musiałam użyć ruchów samoobrony, których nauczył mnie Shade -Penni wzruszyła ramionami -Chcę znaleźć moją bratnią duszę w taki sposób, w jaki Shade ją znalazł. Spotykam się z facetem i myślę, że to może jest ten, potem poznaję go i zostajemy tylko przyjaciółmi. Mężczyźni, z którymi się umawiałam, mówili mi, że udaję trudną do zdobycia.

-Jak laska, kurwa, dynamitu, jeśli rezygnujesz z seksu, to robią się nieprzyjemni.

Więc dlaczego jeszcze nikogo nie przeleciałaś? -Killyama zapytała Willę zwracając na nią uwagę wszystkich kobiet.

-To nie tak, że miałam duży wybór.

-Więc ty i Lucky, nie?

Willa pokręciła głową, zastanawiając się co znaczy grymas na twarzy Killyamy. Lily wróciła i usiadła przy stole.

-Czy wciąż mówią o seksie? -zapytała Lily.

-Tak.

Willa naląła sobie lemoniady nie do końca pewna, czy to jest ta bezalkoholowa wersja.

Wypiła łyk, stwierdziła, że trafiła na lemoniadę z alkoholem i zamierzała wlać ją z powrotem do dzbana. Zrezygnowała z tego zamiaru i zmusiła się do kolejnego łyku, gdy Penni uśmiechnęła się do niej z dumą. Willa nie była w stanie przekonać się, że jej ten napój nie smakuje, a jeszcze były inne napoje.

-Mam kilka książek, które pożyczyła mi Killyama -zaferowała Lily.

-To jej nie pomoże.

Willa zaczęła się denerwować, gdy kobieta zamyśliła się, a następnie strzeliła palcami.

-Wiem, widziałaś Piłę?

Willa i inne kobiety przy stole gapiły się na nią w szoku.

-O nie!

-Powinnaś zobaczyć.

Killyama naląła sobie kolejną szklankę lemoniady z dzbana.

-Czy wciąż rozmawiamy o seksie? -zapytała Willa z zakłopotaniem.

-Mam nadzieję, że nie.

-Ja też.

Willa zaczęła jeść kolejny kawałek pizzy, po czym zdała sobie sprawę, że straciła apetyt. Przestała jeść i zamiast tego popijała sobie lemoniadę stwierdzając, że z każdym łykiem robi się ona coraz smaczniejsza.

Lucky spojrział na zegarek.

-Jak myślisz, jak długo jeszcze tam będą?

Shade skrzyżował ręce na piersi.

-Tego nigdy nie przewidzisz. Kiedy mają swoje imprezy to mogą one trwać godzinę lub cztery, zwykle kończą wtedy, gdy alkohol i jedzenie im się skończy.

-One są w restauracji z alkoholem -przypomniał mu Lucky.

-W takim razie pobędziemy tu jeszcze przez jakiś czas. Nie oczekuj, że którakolwiek z nich będzie siedziała rano w kościele. Lily będzie jedyną, a ty będziesz miał szczęście, jeśli reszta pojawi się na wieczornym nabożeństwie.

-Willa będzie w kościele, ona nie pije -pochwalił się Lucky.

-Może masz i rację, zobaczymy, Penni tam jest.

-Co Penni ma z tym wspólnego? 78

-To znaczy, że Willa wyjdzie albo pijana, albo z pomocą -stwierdził Shade.

-Nie Willa, znam ją jak swoją dłoń.

Io -Bracie, nie znam tego gówna o Willi, ale znam moją siostrę i mówię ci, nie ma mowy żeby Willa wyszła trzeźwa.

-Chcesz się założyć? -prowokował Lucky.

-O tak, i wygrasz w podobny sposób, w jakim wygrałeś zakład z Moonem?

Lucky nie czuł poczucia winy z wygrania motocykla, który próbował kupić od Ridera przez ostatnie sześć miesięcy.

-Nie oszukiwałem.

-Nie oszukiwałeś, ale zaręczyny z Willą sprawiły, że Moon uwierzył, że ją przeleciałeś, a ty nie powiedziałeś mu, że było inaczej. To także powstrzymuje go przed próbowaniem wciągnięcia jej do łóżka, dopóki nie zechcesz się nią podzielić ... jeśli tak zrobisz.

-Willa byłaby przestraszona, gdybym ją dotknął, a tym bardziej nie wzięłaby udziału w jednej z klubowych imprez.

-Tak jak powiedziałem, nie masz pojęcia o Willi, a ty jesteś gówniarzem, który powinien ją lepiej znać.

-Nie jestem gówniarzem, Willa i ja nie jesteśmy parą. Wiesz, że jesteśmy zaręczeni tylko dlatego, by Flora nie mogła zabrać jej dzieci.

-Wciąż chodzę tam i z powrotem próbując zdecydować kto jest głupcem, ty czy Rider.

-Żaden z nas, to Moon nim jest.

Lucky uśmiechnął się nie czując żadnego wstydu, ponieważ uznał, że brat zasłużył na przegranie zakładu za myślenie o Willi, że byłaby dla niego łatwym podbojem.

-Co więc zyskasz jako zwycięzca?

-Musisz ściągnąć Traina z Ohio, wydzwania do mnie co godzinę, bo chce tu wrócić, a ja mu wcześniej powiedziałem, że bym tam pojechał.

-To kto, by tam miał jechać?

-Odeślij Moona z powrotem, to on jest tym, który narobił tam bałaganu.

-W porządku, ale jeśli ja wygram to musisz mnie zwolnić z mojej przysięgi.

Twarz Lucky'ego stała się poważna.

-Wybierz coś innego, to nie ty, ale ja będę miał do czynienia z Bridge'm.

-Opowiadasz bzdury, on obserwuje każdy twój ruch.

-Skąd to wiesz?

-Bo go obserwuję.

-Możesz go obserwować, ale dotrzyмай swojej przysięgi.

-Jeśli wygram, to chcę, żebyś powiedział Willi prawdę o klubie. To tylko kwestia czasu, zanim Sissy lub ktoś inny jej powie, a będzie ją mniej boleć, jeśli dowie się o tym od ciebie.

Lucky skinął głową, już postanowił jej to powiedzieć, gdy nie będzie przy niej dzieci.

-Więc zakładamy się?

-Tak, mamy zakład -Lucky powtórzył, wiedząc, że tak czy inaczej, przegrał.

Drzwi restauracji Kinga otworzyły się i kobiety potykając się zaczęły wychodzić na zewnątrz. Shade wyjął komórkę z kieszeni.

-Do kogo dzwonisz?

Shade spojrzał w niebo.

-Knox, będziemy potrzebować więcej samochodów.



Rozdział 14

-Dlaczego jesteś w kościele? nie mam teraz ochoty prosić o przebaczenie.

-Zrobisz to rano -mruknął Lucky, otwierając boczne wejście prowadzące do części kościoła, w której mieszkał, gdy znów został pastorem. Kościół został tak zbudowany, że tylna jego część została zaprojektowana jako dom dla pastora i jego rodziny. Wchodzący bocznym wejściem nie przypuszczałby, że ten duży dom jest częścią kościoła.

Willa potknęła się w ciemności, zanim zdążył włączyć światło. Lucky zamknął drzwi nogą i wziął Willę na ręce. Zachichotała, obejmując go za szyję.

-Jest zbyt wcześnie, abyś przynosił mnie przez ten próg. Uważaj, żebyś nie musiał mnie stąd później wyrzucać.

-Stop.

Willa zamarła widząc jego surową minę.

-Czy jesteś na mnie zły za upicie się?

-Za upicie się nie, wściekam się, gdy się poddajesz. Mówiłem ci już, żebyś tego więcej przy mnie nie robiła.

-Przepraszam, nie złość się na mnie.

Położyła głowę na jego ramieniu, ręką głaskając go po piersi.

Kobieta była nie do odparcia, gdy była pijana, ponieważ przestała się pilnować i pokazała prawdziwą Willę. Sypała dowcipami i śpiewała, gdy odwoził suki do Jamestown.

Spotkał się ze Studem w połowie drogi, a Willa zwisając z okna samochodu Lucky'ego machała im na pożegnanie, wołając do Studa czy Sex Piston była dziewczyną, gdy się pobierali.

Sex Piston opuściła okno w samochodzie Studa, krzycząc do Willi, żeby się zamknęła i spieprzała, zanim ona wysiadzie i skopie jej tyłek. Wtedy Willa przesłała kobiecie pocałunek przypominając jej, że obiecała ściąć jej włosy.

Lucky już odjeżdżał, ale kobiety nadal krzyczały do siebie. Nie było mowy, żeby popełnił ten sam błąd co Razer i Shade i pozwolił, by Willa została przyjaciółką tych suk motocyklistów z Jamestown. Miał zamiar zdusić tę przyjaźń w zarodku.

-Gdzie idziemy? muszę wrócić do domu do dzieci.

Lucky przeszedł przez korytarz z łatwością niosąc jej ciężar. Otworzył jedną z wolnych sypialni i położył Willę na łóżku. Kiedy wpatrywała się w niego oszołomiona poczuł, że jego penis staje się twardy. Kobieta była słodka jak diabli, kiedy była trzeźwa, pijana miała uwodzicielski wygląd, jakiego nigdy wcześniej u niej nie widział. Najwyraźniej bycie pijanym podarowało Willi dużą ilość pewności siebie, a Lucky był na tyle mądry by zrozumieć, że się jej nie oprze, jeśli zostanie tu z nią dłużej.

-Idź spać -Lucky zacisnął zęby i skierował się do drzwi.

Był chory i zmęczony tym chronieniem jej przed sobą, do diabła, nigdy nie udawał, że jest święty.

-Dobranoc.

Popęłnił błąd odwracając się po jej wymamrotanym pożegnaniu i zobaczył, że wciąż leży na środku łóżka w tej samej pozycji, w której ją położył. Leżała na boku, a nogi w połowie zwisały jej z łóżka.

-Cholera!

Lucky odwrócił się pochylając się nad łóżkiem. Zdjął jej buty, podniósł ją ponownie i położył na łóżku z głową na poduszce.

-Dziękuję ci.

Lucky wyprostował się, jego bolące jaja zabijały go.

-Czy musisz być tak uprzejma przez cały czas?

Pijackie spojrzenie Willi pokazało jej złość.

-Jesteś podłym dupkiem, wiesz o tym?

Lucky wybuchnął śmiechem, a ten śmiech rozzłościł Willę jeszcze bardziej, usiadła i rzuciła w niego poduszką.

-To prawda!

Lucky nie próbował uniknąć poduszki, pozwalając jej spaść na podłogę.

-Tak sądzisz?

-O tak! Jesteś tak wredny jak Curt Dawkins, a ja go nienawidzę, zawsze próbuje mnie dotknąć, kiedy nie ma nikogo w pobliżu.

Lucky nie wiedział, co go bardziej wkurzyło, czy to, że Curt dotykał Willę czy też skojarzenie osoby Curta z mężczyzną, którego Jo oskarżyła o zgwałcenie jej w liceum.

-Rider jest dla mnie o wiele miłszy, on sprawia, że czuję się ładna. Nawet ten nowy motocyklista w twoim klubie jest dla mnie miły. Pewnego dnia kupił mi filiżankę kawy, kiedy przywiozłam nową dostawę ciastek do restauracji.

-On?

Willa skinęła głową.

-Jest bardzo miły.

Dźgnęła go ta opinia, miał zamiar skopać mu dupę, gdy następnym razem go zobaczy.

-I wiesz co? jest lepszy od ciebie, wiesz dlaczego?

-Dlaczego mi nie powiesz? -odpowiedział Lucky, a jego głos był cichy.

Willa była zbyt pijana, aby zauważyć znaki ostrzegawcze, które byłyby zrozumiałe dla wszystkich braci. Lucky prawie nigdy nie tracił kontroli nad swoim temperamentem, ale kiedy tak się działo, to nikt nigdy tego nie zapomniał. Dwukrotnie stracił panowanie nad sobą i obaj mężczyźni nie żyją. Willa nieroztropnie pokiwała głową.

-Jego szare oczy każą ci myśleć, że cię nimi rozbiera -Willa westchnęła.

-On jest psem na baby.

-Naprawdę? -zainteresowanie Willi się pogłębiło.

-Musisz się położyć i iść spać, teraz.

-Przestań mi rozkazywać!

Zanim Lucky zdążył się poruszyć, Willi spuściła stopy z łóżka i kopnęła go w brzuch.

To niespodziewane uderzenie wybiło Lucky'emu powietrze z płuc. Willa zaczęła się śmiać, a Lucky stracił panowanie nad sobą. Zanim Willa mogła zrozumieć, co się dzieje, Lucky podniósł ją, przerzucił na kolana i przyłożył rękę do jej pokrytego dżinsami tyłka.

-Nie możesz dać mi klapsa! -Willa piszcziała.

-To patrz na mnie! -Lucky powiedział, jego dłoń ponownie uderzyła w jej tyłek.

Nie mógł się powstrzymać od uderzania w jej soczysty tyłek, ale nagły ból w jego udzie spowodował, że prawie upadł na podłogę.

-Przestań mnie gryźć ty mały, cholerny kociaku -Lucky pośpiesznie rzucił ją z powrotem na łóżko, zanim zdążyła go znowu ugryźć.

-Moon nigdy by mnie nie uderzył!

-A to jest to, czego nigdy nie zrobi ten sukinsyn.

Zanim po otwarciu ust zdążyła cokolwiek powiedzieć i sprawić, by stał się jeszcze bardziej szalony, Lucky pocałował ją. Uwięził jej usta swoimi ustami, jego język wślizgnął się do jej ciepłych ust, zanim zdążyła zareagować. Tym razem był mądrzejszy, jego dłoń trzymała ją za twarz upewniając się, że nie użyje na nim znowu tych wściekłych zębów. Nie musiał się jednak martwić, Willa rozpląnęła się pod nim, otwierając szeroko usta, rękoma obejmując go w pasie. Lucky przerwał pocałunek.

-Cholera, kobieto, co piłaś?

-Po prostu piłam lemoniadę.

-Nie smakujesz jakby to była lemoniada. 81

-A jak smakuję?

-Jak ogień, smakujesz jak ogień -Lucky jęknął, opuszczając usta, by znów ją pocałować.

Każda obietnica, którą sobie złożył poszła w zapomnienie. Pocałunek Willi sprawił, że nie pamiętał pocałunków, których doświadczył wcześniej od innych kobiet, istniały tylko pocałunki Willi. Jej miękkie wargi drżały pod naciskiem jego warg, dopóki nie przejął kontroli, pokazując jej, jakich pocałunków oczekuje.

-W ten sposób, syreno.

Język Lucky'ego przesunął się po jej dolnej wardze. Po chwili Willa polizała jego wargę, zanim językiem sięgnęła do jego ust, by tam go wsunąć. Jej nieśmiały dotyk sprawił, że Lucky przesunął rękę powyżej jej kolana i uniósł jej uda, aby mógł docisnąć swojego penisa

do jej cipki. Dżinsy były jedyną przeszkodą, która powstrzymywała go przed zatopieniem w niej swojego kutasa. Jęknął, gdy unosząc biodra potarła mu cipką kutasa.

-Czy cię skrzywdziłam? -wyszeptała Willa.

-Za każdym razem, gdy na ciebie patrzę.

Lucky wyznał i drżącą ręką odwrócił jej twarz, więc jej usta znowu spotkały się z jego ustami. Całe pragnienie, które ukrywał przed Willą ukazywał jej teraz. W fotobudce pocałował ją, nie dając jej szansy na odpowiedź. Teraz niespiesznie uczył ją jak powinien wyglądać pocałunek. Jej dłonie przesuwaly się pod jego koszulką, dotykała jego pleców drżącymi palcami, po raz pierwszy dotykała tak mężczyznę, a jego obrona przed nią jeszcze bardziej się rozpadła. Rozpiął jej niebieską bluzkę, pozwalając jej opaść na boki, a następnie rozpiął niebieski, koronkowy stanik i odsłonił jej piersi. Lucky nigdy nie zapomni pierwszego spojrzenia na jej ciało. Było złote w świetle lampy, jej duże piersi były takie, o jakich fantazjowali mężczyźni, a kobiety robiły sobie implanty, aby taki efekt osiągnąć. Dłonią ścisnął miękką pierś i delikatnie dotknął ustami różowego sutka.

-Umarłem i poszedłem do nieba.

Cipka Willa przycisnęła się do niego, gdy Lucky mocniej potarł kutasem o szew jej dżinsów. Usta leniwie przesunął do jej drugiej piersi, wciągając sutek do ust i obracając językiem po nim. Willa ścisnęła go mocniej, a jej paznokcie wbiły się w jego plecy jak ostre sztylety. Zadrżał, ledwie umiając powstrzymać się od dojścia, gdy Willa naprężyła się pod nim. Mniej doświadczona niż on, nie była w stanie powstrzymać orgazmu, do którego on u siebie z trudem nie dopuścił.

-Dean!

Lucky zeszytniał, zawołanie przez Willę jego imienia przywróciło mu rozum.

Odsunął się od niej i stanął przy łóżku, próbując złapać oddech.

-Lucky? co się stało? -oczy Willa były pełne zmieszania, przez co Lucky poczuł się jeszcze gorzej

Nie mógł rozpocząć tego związku, ponieważ wiedział, że doprowadzi on ich oboje na ścieżkę, z której nie będzie już powrotu.

-Muszę stąd wyjść -niezaspokojone pożądanie sprawiło, że jego głos stał się niezamierzenie ostry.

-Czy zrobiłam coś złego?

Lucky zatrzymał się odwrócony plecami do Willi.

-Nie mogę tego zrobić, Willa.

Nie mógł już bardziej pograżać jej w niebezpiecznej sytuacji, wystarczająco już to uczynił poprzez ich fałszywe zaręczyny.

-W porządku, rozumiem.

Nabrzmiały łzami jej głos sprawił, że wybiegł z sypialni i zatraskując drzwi za sobą, wszedł do swojego pokoju. Chodził po nim przesuwając dłońmi po skróconych włosach,

próbując zapanować nad szalejącym w nim pożądaniem. Wiedział, że może zadzwonić do jednej z licznych kobiet, które pieprzył w ostatnich kilku miesiącach, a w mniej niż pięć minut będzie miał jedną z nich pod sobą. Zamiast tego rzucił telefonem komórkowym o ścianę, rozbijając go na tyle kawałków, na ile rozbił serce Willi.

Bez względu na to jak bardzo było to dla niego bolesne, musiał zachować dystans.

Bridge nie blefował. Zanim opuścił foki, w których służył w SEAL, Bridge był uznawany za jednego z najlepszych myśliwych. Był nieustępliwy w polowaniu na zdobycz, jego zadaniem było rozpoznanie i wskazanie położenia celu, który mu wyznaczono. Gdy cel zostawał przez niego znaleziony i umiejscowiony, wtedy wysyłano Shade'a. Bridge był myśliwym, a Shade egzekutorem. I było tylko dwóch mężczyzn, którzy byli w stanie zabić Bridge'a. Shade wstrzymywał się z powodu przysięgi, którą złożył, a Lucky wstrzymywał się, ponieważ honor nie pozwalał mu zabić człowieka, który miał prawo do zemsty.

Lucky podszedł do okna przesuwając zasłonę, aby spojrzeć na miasto. Jeśli nie będzie związany z kościołem znów będzie jeździł na motorze, z rykiem motoru będzie przemierzał ulice, ciesząc się wolnością. Stracił już rachubę ile razy stał w tym oknie, gdy był pastorem.

Spodziewał się, że znowu opanują go uczucia związane z klatką i więzami, które wtedy odczuwał. Jednak to nie takie uczucia przeważały w nim dzisiejszego wieczora, dzisiaj czuł się tak, jakby wrócił do domu. I to nie dlatego, że wrócił do kościoła, to z powodu... Willi.



Rozdział 15

Willa przewróciła się na łóżku, próbując uciec przed jasnym słońcem. Chciała iść do łazienki, ale była zbyt przestraszona, by się poruszyć. Bała się nawet otworzyć oczy, ponieważ tak bardzo bolały. Jęcząc złapała dłońmi brzeg łóżka, gdy przesuwiała się do krawędzi materaca. Ostrożnie tworzyła oczy, czując, jak jej żołądek się przewraca.

-Nigdy nie będę jadła ani piła niczego, co zrobi Penni -obiecała sobie i powoli wstając z łóżka jęczała z bólu. Była w połowie drogi przez sypialnię, gdy zdała sobie sprawę, że to nie jest jej sypialnia.

-Co? -przez chwilę patrzyła na pokój, próbując sobie przypomnieć poprzednią noc.

Ostatnią rzeczą, którą pamiętała, był zszokowany wyraz twarzy Lucky'ego na jej widok, gdy opuściła restaurację Kinga. Gdy obrazy z nocy w końcu wypłynęły z jej zamglonego umysłu, złapała się za głowę.

-Po prostu pozwól mi umrzeć -wymamrotała Willa, modląc się, aby drzwi, do których zmierzała, były drzwiami do łazienki. Otwierając je powoli znalazła małą łazienkę ze staroświecką wanną.

-To jest to, co mi dajesz? -powiedziała głośno Willa, myśląc o tysiącach rzeczy, o które się modliła jako mała dziewczynka.

Delikatnie umyła twarz gąbką, która choć miękka wydawała się jej jak tarka z płynem czyszczącym. Potem popatrzyła na siebie w lustrze. Oczy miała tak przekrwione, że wyglądała jak wampir, a bluzkę miała źle zapiętą. Poprawiła swój wygląd najlepiej jak mogła, zanim wróciła do sypialni, prawie potykając się o swoje adidas i z ledwością powstrzymując się od upadku na łóżko. Podnosząc buty ostrożnie usiadła na łóżku, żeby je założyć. Kiedy je ubrała podeszła do drzwi sypialni.

-Proszę, pozwól mi stąd wyjść tak, abym nie spotkała Lucky'ego -poczuła euforię, gdy udało jej się niepostrzeżenie wymknąć z jego domu.

Był wczesny ranek, ruch w mieście był niewielki, za wyjątkiem kilku rannych ptaszków wychodzących do baru na śniadanie. Nie patrzyła na nich idąc w kierunku domu, a na szczęście, nie była to daleka droga. Gdy podeszła do swojego domu stwierdziła, że nie ma innego wyboru i musi zapukać do drzwi. Nie pamiętała, gdzie zostawiła torebkę. To było przykre, że łudziła się, że to złodziej ją ukradł, tak bardzo obawiała się spotkania z Lucky'm, aby ją odzyskać. Pani Stevens otworzyła jej drzwi i wpuściła ją do środka, Willa podziękowała jej za opiekę nad dziećmi i pożegnała, wyjaśniając, że musi się przygotować do kościoła. Pani Stevens wyszła, a Willa miała poczucie winy z wrażenia, że ją odtrąciła. Zegar na ścianie przypominał jej, która godzina i poszła obudzić dzieci na nabożeństwo.

Gdy Leanne i Charlie narzekały, że chcą spać, współczuła im, sama marząc o łóżku i schowaniu się pod kołdrę. Nie chciała spotkać Lucky'ego, ale nie zdarzyło się jeszcze, żeby kiedykolwiek opuściła nabożeństwo, więc wraz z dziećmi vanem pojechała do kościoła. W ostatniej chwili zajęli miejsca w ławce z przodu kościoła, gdy otworzyły się boczne drzwi i wszedł Lucky.

Willa trzymała w dłoniach Biblię i z determinacją w nią patrzyła. Słuchała kazania Lucky'ego nie podnosząc głowy, żałowała, że nie może opuścić kościoła przed końcem nabożeństwa, które zakończyło się dla niej zbyt wcześnie. Słyszając że Lucky schodzi z podium, zaczęła wstawać z Caroline na rękach, ale Lucky zatrzymał się obok niej, zabierając jej dziewczynkę, a do niej wyciągnął wolną rękę. Willa ujęła ją, jej palce drżały w jego dłoni, gdy szli korytarzem do drzwi. Kolejka parafian zdawała się nie mieć końca, a Willa po prostu chciała uciec i wrócić do domu.

-Willa, Lucky -Curt Dawkins zatrzymał się przed nimi.

Lucky nie spieszył się z wyciągnięciem ręki, potrząsając nią krótko, zanim objął Willę ramieniem.

-Słyszałem, że jesteś zaręczony, gratulacje.

-Dziękuję.

Lucky zaczął się już witać z parafianinem stojącym za Curtem, ale Curt nadal nie ruszał się z miejsca.

-Widziałem Willa, jak wymykasz się dziś rano z kościoła. Zgaduję, że ty i pastor postanowiliście nie czekać na noc poślubną, ale teraz niewielu już to robi. Czy to prawda, pastarze? Byłem na śniadaniu z Jenny, zanim opuści miasto. Myślę o kupnie jej domu, wtedy moglibyśmy niebawem zostać sąsiadami, Willa.

Willi nie umknęła ta niezbyt subtelna aluzja Curta, ani obraźliwy ton jego głosu, kiedy rozmawiał z Lucky'm.

-Jenny nie ma szansy na znalezienia zatrudnienia w Treepoint. Szkoda byłoby, gdyby zaprzestano finansowania nowego boiska piłkarskiego. Zarząd szkoły na pewno nie byłby szczęśliwy, gdyby dowiedział się, że trener piłki nożnej znieważył jednego z darczyńców.

Curt pobladł i zaniemówił.

-O czym ty mówisz?

-Last Riders regularnie przekazują darowizny na rzecz szkoły i społeczności, a ponieważ jestem wiceprezesem, to prezes Viper pozwala mi podejmować decyzje, komu przekazać pieniądze. To boisko piłkarskie kosztować będzie tysiące dolarów. Jeśli piłkarze nie będą mieli nowego boiska to będą musieli stracić ten sezon, gdyby boisko nie zostało przygotowane.

-Och!

Mieszkańcy Treepoint byli fanatycznymi kibicami. Rozgniewanie jednego z donatorów nie tylko by sprawiło, że zostałby zwolniony, ale też prawdopodobnie zostałby zlinczowany przez mieszkańców miasta. Nawet jego popularność w szkole średniej, jako gwiazdy futbolu, by go przed tym nie ocaliła.

Lily stała dalej w kolejce, trzymając na rękach swojego małego synka, Willi udało się wziąć go od niej.

-Widzę, że przyszedł do kościoła -dokuczała Lily.

Willa przycisnęła twarz do słodko pachnącej szyi dziecka, aby ją w niej ukryć.

-Żadna z pozostałych kobiet nie otworzyła drzwi, gdy próbowałam ich obudzić. Zadzwoiłam do Studa, by sprawdzić, jak się czuje Sex Piston i reszta kobiet i okazało się, że oni trafili do szpitala. Killyama miała płukanie żołądka.

-Czy już z nią jest wszystko dobrze? -Willi spodobała się ta szorstka kobieta.

-Tak, ale szpital musiał się skontaktować z Penni, żeby się dowiedzieć, co dolewała do lemoniady.

-I co to było? -Willa bała się usłyszeć jej odpowiedź.

-Kupiła bimber od braci Porterów.

-Słodki Jezu -roześmiał się Lucky.

Willa cofnęła swoje łokcie, zamierzając je wbić z brzuch Lucky'ego.

-To nie jest śmieszne!

-To jest śmieszne -Lucky otarł łzy ze śmiechu.

-Ona wypła pół dzbanka i miała zatrucie alkoholowe.

-Ile ty wypłaś? -zapytał Lucky, oddalając się od łokci Willi.

-Dwie szklanki, chyba -Willa odkryła, że ma trudności w odtworzeniu wspomnień po wypiciu pierwszej szklanki.

-Penni zamierzała ją odwiedzić w szpitalu, kiedy wyjeżdżałem do kościoła.

-To ona nie zachorowała tak jak my wszyscy?

-Nie, Penni ma żelazny żołądek, odkryłam to na studiach, wypijała trzy razy więcej niż mężczyzna, który po takiej ilości leżał pod stołem.

Lily wzięła Johna z powrotem na ręce.

-Zobaczę się z nią po dzisiejszej mszy, zamierzam teraz pójść do domu, żeby ugotować Killyamie zupę, wyjdzie ze szpitala dziś po południu.

-Powiedz jej, że mam nadzieję, że wkrótce poczuje się lepiej.

-Powiem.

-Muszę znaleźć dzisiaj trochę czasu, aby się przygotować -stwierdził Lucky.

-Do czego? -Willa uśmiechnęła się, gdy zbliżył się Angus, a jego brwi wyglądały jak dwa gąsienice atakujące się wzajemnie.

-Do mowy pogrzebowej dla Penni, bo jeśli ona znajdzie się dzisiaj w pobliżu Killyamy, to umrze.

Willa roześmiała się tak mocno, że odchyliła głowę i oparła się o Lucky'ego, a on ją podtrzymał. Może i ona powinna jutro wybrać się do swojego lekarza, aby upewnić się, że nie odniosła żadnych złych skutków z picia lemoniady Penni.

Angus złapał ją w niedźwiedzi uścisk, unosząc ją do góry. Gdy ją z powrotem postawił na ziemi, klepnął Lucky'ego w plecy.

-Sprawiacie, że poprawia mi się samopoczucie, gdy widzę młodą parę tak zakochaną, jak Myrtle i ja. Mam nadzieję, że przed wami wiele lat razem, tak jak i my ze sobą jesteśmy. Nasza pięćdziesiąta trzecia rocznica ślubu przypada w najbliższy czwartek.

Żona Angusa przewróciła oczami.

-On tak taktownie próbuje ci przypomnieć o naszym torcie.

-Nie zapomniałam -powiedziała Willa, zauważając, że Lucky stał milcząc do czasu, aż starsza para nie odeszła.

-Muszę już iść, jadłam lunch w restauracji, a Last Riders czekają tam już na mnie.

Willa zabrała od niego Caroline.

-Zobaczymy się dziś wieczorem.

Umieścił między nimi niewidzialną barierę, mówiąc jej bez słów, że ten związek, który ich teraz łączy, ma na celu tylko oszukanie innych. To Last Riders są tymi, z którymi chciał spędzać czas. Lucky skinął jej głową na pożegnanie, zamknął drzwi kościoła i odszedł, zostawiając ją i dzieci, by same poszły na parking.

Wsadziła dzieci do auta i pojechała do domu, nie chcąc przyznać się do poczucia krzywdy, którą czuła przez cały czas jazdy. Opuścił ją ostatniej nocy, nie kochając się z nią, co uświadomiło jej, że nie była dla niego wystarczająco pociągająca, żeby z nią uprawiał seks.

Dzisiaj chciał się upewnić, że nie będzie z tym nieporozumień, że nie będzie miała złudzeń co do tego, jakie on żywi do niej uczucia.

Willa stała przy zlewie, zmywając naczynia po obiedzie.

-Dlaczego nie używasz zmywarki? -zapytała Leanne, wkładając szklanke do zlewu.

Willa wzruszyła ramionami.

-Czasami lubię to robić ręcznie.

-Dlaczego płaczesz?

Willa pociągnęła nosem.

-Nie płaczę.

-Potrafię zmywać naczynia.

Leanne wyjęła talerz z jej dłoni i stanęła przy zlewie. Zdarzyło się to po raz pierwszy, że nastolatka zaproponowała jej swoją pomoc.

-To ja zabiorę dzieci, żeby się z nimi pobawić -Willa wytarła ręce w ścierkę do naczyń.

Otworzyła tylne drzwi prowadzące do ogrodu i dziewczynki wybiegły na dwór. Willa szła za nimi, wołając Charliego, aby wyszedł pobawić się z dziewczynkami. Siostry kochały swojego brata, uwielbiały się z nim gonić wokół dziedzińca. Willa zatrzymała się, gdy po wyjściu na dwór zobaczyła, co robią dziewczynki. Duży czarny owczarek niemiecki siedział przed nimi, a one obejmowały go za szyję. Willa struchlała na ten widok.

-Caroline, Chrissy, chodźcie tutaj, już teraz. Poruszajcie się powoli w moim kierunku -ponagliła Willa, próbując ukryć panikę w swoim głosie.

-Nie chcemy odchodzić, czyż on nie jest ładny?

Jej oczy przemknęły po ciele dużego psa.

-Tak, jest ładny.

-Czy możemy go zatrzymać?

-Nie! -Willa uciszyła swój przenikliwy głos -musiał uciec od swojego właściciela. Zadzwoń do Animal Kontrol.

Zaraz po wypowiedzeniu tych słów zdała sobie sprawę, że dzisiaj jest niedziela, a miasto nie miało funduszy na zatrudnienie kogoś, kto mógłby odebrać zwierzę w weekend.

Myśląc szybko, wyjęła telefon komórkowy i zadzwoniła do biura szeryfa, a dyspozytor obiecał natychmiast kogoś wysłać. Willa ostrożnie podeszła bliżej do dzieci i psa, aż znalazła się koło nich w zasięgu ręki. Wtedy wzięła za rękę każdą z dziewczynek, odciągając je od niebezpiecznie wyglądającego psa. Pies pisnął, kiedy ona cofając się, przesunęła dziewczynki za siebie, stając przed nimi. Byli już przy tylnych drzwiach, gdy wyszli Charlie i Leanne. Chłopiec zatrzymał się, a następnie pobiegł naprzód, zanim zdoła go powstrzymać. Leanne poszła za nim wolniej, nie chcąc pokazać swojego podekscytowania.

-Skąd się tu wziął? -zapytał Charlie, patrząc na psa z podziwem.

-Nie wiem, wracaj tutaj.

Charlie wyciągnął rękę, żeby pogłaskać psa, marszcząc mu futro.

-Nie robiłabym tego -ostrzegła Willa.

-Dlaczego nie? Jest przyjazny.

Willa miała wepchnąć dziewczynki do domu, gdy Knox otworzył boczną bramkę.

-Dzięki Bogu, że jesteś -odetchnęła z ulgą Willa, ponieważ nie wiedziała, kogo ma najpierw chronić.

-Co się stało?

Willa machnęła ręką, wskazując na dużego psa.

-Nie wiem, jak on się dostał na moje podwórko, a Animal Kontrol dziś nie pracuje.

Knox podszedł do psa, wyciągając rękę, by go pogłaskać, a pies po chwili polizał jego rękę.

-Czy Sissy się zaadoptowała? -Willa skorzystała z okazji, by zapytać o swoje dawne przybrane dziecko, gdy Knox głaskał psa.

Miała zamiar się spotkać z Diamond w tym tygodniu i zapytać ją o Sissy, ponieważ Flora odmówiła jej udzielenia informacji dotyczących dziewczyny, powołując się na przepisy dotyczące jej prywatności. To dawało jej możliwość na utrzymywanie swojej pozycji.

-Dobrze, spędza czas z Sex Piston i jej załogą.

-To musi być dla niej zabawne.

-Nic o tym nie wiem -powiedział Knox -myślała, że wyśmiewanie się z przygotowań Diamond do rozprawy sądowej było zabawne, dopóki Sex Piston jej nie usłyszała. Teraz próbuje przetrwać w sklepie kosmetycznym Sex Piston w niepełnym wymiarze godzin. Willa mogła sobie wyobrazić, co kobiety motocyklistki zrobiłyby z Sissy, gdyby pokazała im swój nastoletni strach.

-Wydaje się być całkiem przyjazny -powiedział Knox zwracając uwagę na psa.

Ręką dotknął obroży, której Willa nie zauważyła -Wabi się Ria.

-Czy powiesz mi do kogo mam zadzwonić?

-Nie, ale jeśli należy do kogoś, zwykle właściciele szukają ich w schronisku dla psów. Jutro będzie można tam poszukać jej właściciela, jeśli ona takiego ma.

-To oczywiste, że należy do kogoś, inaczej nie miałyby obroży -uzasadniała Willa.

-Nie jest to tak oczywiste, jeśli właściciel nie chciał się już nią dłużej zajmować. Bywa tak, że czasami wypuszczają je, mając nadzieję, że znajdą nowy dom. Co chcesz, żebym zrobił?

-Chcę, żebyś się jej pozbył.

-Nie mam takiego miejsca, gdzie mógłbym ją zatrzymać, chyba że bym ją zawiózł i zostawił przy schronisku dla psów, pracownicy schroniska znajdą ją tam rano.

-Pozwól jej zostać na dzisiejszą noc -błagał Charlie.

Willa nawet się nie zastanawiała.

-Ona może być niebezpieczna, nie mogę ryzykować z dziećmi.

-Jeśli chcesz to mogę ją przetestować i zobaczyć, czy jest niebezpieczna, miałem kilka psów i mam K-9 na życie.

Willa nie chciała zatrzymać psa, ale nie potrafiła dzieciom powiedzieć "nie". Stali wokół psa, gdy Knox dawał mu szereg poleceń, które pies natychmiast wykonywał.

Nawet Willa musiała przyznać, że pies był dobrze wyszkolony.

-Zaraz wracam -powiedział Knox, zanim zniknął przed domem, po czym wrócił z workiem karmy dla psów.

-Trzymam w samochodzie ten worek z karmą dla Bane'a, gdy jego przewodnik pracuje na drugą zmianę.

Willa patrzyła, jak Knox wyciąga rękę do psa.

-Masz miskę?

Leanne pobiegła do domu, wracając z jedną z jej pięknych porcelanowych misek, które pochodziły od jej matki z jej prezentu ślubnego. Willa nie skarciła jej, uważnie obserwując, jak Knox wypełnił miskę karmą dla psów, a następnie usiadł przed psem. Zabrał miskę, gdy pies zjadł kilka kęsów, a wtedy pies usiadł, machając ogonem.

-Nie jestem ekspertem, ale myślę, że będzie dobry dla dzieci - Knox pogłaskał głowę psa.

-Możesz ją zawieźć rano do schroniska -powiedział Knox.

-Proszę, czy możemy dziś zatrzymać Rię? -Charlie zbliżył się do psa, którego Willa obserwowała z oddalenia.

-Przypuszczam, że do jutrzejszego dnia nic nie możemy z nią zrobić -ustąpiła Willa.

-Tak! -dzieci krzyczały.

Nie zatrzymamy jej jednak -powiedziała stanowczo Willa.

-Powiedziałbym, że ona jest już w domu, na pewno nie będzie dla ciebie problemem. Schronisko jest teraz przepelnione, powiedzieli mi to, gdy w piątek zadzwoniłem do nich po karmę. Musisz poczekać z jej oddaniem, dopóki nie znajdą dla niej domu.

Knox nie był pomocny, Willa rzuciła mu ostre spojrzenie, gdy dzieci zaczęły płakać, błagając ją, by pozwoliła psu zostać. Charlie i Leanne patrzyli na nią takim wzrokiem, jakby była potworem.

-Może zostać na kilka dni, dopóki nie znajdę dla niej nowego domu -Willa zrezygnowała widząc płaczące dzieci.

-Cieszę się, że udało nam się to uzgodnić, coś jeszcze mogę dla ciebie zrobić, Willa?

-Nie, wydaje mi się, że już wystarczająco dużo zrobiłeś -powiedziała z wyrzutem Willa.

Knox uśmiechnął się do niej, a Willa pomyślała, że dostrzegła pierścień na jego języku, zanim spostrzegł, że ona to zobaczyła. Przed odejściem mrugnął do niej okiem, a

Willa zarumieniła się, gdy przypomniała sobie słowa Diamond z ubiegłej nocy.

-Zaczekaj, a co z moim kotem? czy pies go nie zagryzie?

Usta Knoxa drgnęły w uśmiechu.

-Czy to kot podrapał cię po rękach?

-Tak, ona mnie nie lubi, ale lubi dzieci, czy pies ją pożre?

-Jeśli będziesz miała szczęście.

Willa spojrzała na niego z przerażeniem, nie znajdując nic śmiesznego w perspektywie śmierci kota.

-Pies nie będzie męczył kota.

-Jesteś pewien?

Kot, o którym mówiono, właśnie przechodził leniwie przez podwórko. Kiedy pies skoczył do kota Willa oczekiwała, że kot ucieknie, albo Ria użyje kota jako wykalaczki. Pies opuścił głowę, by obwąchać kota, a kocica zemściła się, brutalnie uderzając psa w nos. Pies cofnął się do tyłu, skomląc.

-Tak, jestem pewien, zadzwoń, jeśli będziesz chciała, żebym zabrał kota do schroniska.

Willa poczekała, aż znalazł się kilka stóp dalej, zanim zaczęła mamrotać:

-Stuknięty głupek.

Knox zatrzymał się, odwracając się do niej twarzą.

-Czy coś mówiłaś?

-Powiedziałam, miłego dnia.

Lucky czekał na Knoxa, gdy ten wrócił do swojego biura.

-Zatrzymała Rię?

-A jak, kurwa, myślisz? po tym, jak im powiedziałem to, co kazałeś mi im powiedzieć o uspieniu psa, a dzieciaki jęknęły, poczułem się jak gówno.

Lucky uśmiechnął się, ten duży brat nie chciał się przyznać, że ma słabość do dzieci i wiewiórek, ale Lucky był świadom tego.

-Co dowiedziałeś się o Rii od Colta?

-Dałem mu dwadzieścia tysięcy za nią, według niego pies ma najbardziej opiekuńcze instynkty z psów, które szkolił, jest dobrze wytrenowany.

-Kupujesz Willi tak tani pierścionek zaręczynowy, że wszystkie kobiety o tym plotkują, a następnie kupujesz jej za dwadzieścia tysięcy dolarów psa wyszkolonego by być K-9, a ona nawet nie wie, że kupiłeś go dla jej ochrony?

-Tak.

-Shade ma rację, jesteś głupkiem.



Rozdział 16

Willa spojrzała na pierścionek zaręczynowy na palcu, palcami drugiej ręki obracała go w kółko. Czowała, jak naciąga się jej skóra na twarzy od sztucznego uśmiechu, który miała przyklejony do twarzy, żeby kobiety nie poznały, że jest udawany.

-A co powiesz o tej? -elegancka sprzedawczyni przyniosła piękną białą suknię z gorsetem wyszywanym perełkami.

-Chciałabym coś prostego, a ta suknia jest zbyt strojna -Willa żałowała, że pozwoliła Beth i Lily pomóc sobie w wyborze sukni -ślub będzie w urzędzie, masz może sukienkę, która nie byłaby tak strojna?

Kobieta skinęła głową, zabierając przyniesioną sukienkę.

-Zaraz wracam.

-Willa, nawet jeśli będziesz brała ślub w urzędzie to nie zmienia to faktu, że nadal będziesz chciała czuć się jak panna młoda -Lily położył rękę na jej ramieniu -Czy widzisz tę suknię na manekinie? Ona jest piękna.

-Ona jest dla mnie za mała.

Willa zobaczyła tę sukienkę jak tylko weszła do sklepu. Gdyby brała prawdziwy ślub, to może spróbowałaby się wcisnąć w suknię tego rozmiaru, ale jej zaręczyny nie były prawdziwe.

-Może mają tę suknię w twoim rozmiarze, mogłybyśmy przynajmniej zapytać -Beth kusila.

Wróciła sprzedawczyni niosąc prostą białą sukienkę, dokładnie taką, o jaką ją Willa prosiła. Willa wstała, stwierdziła, że nie ma sposobu, żeby mogła uniknąć przymierzenia tej sukni, będzie musiała ją ubrać.

-Zaniosę ją do przymierzalni -powiedziała sprzedawczyni.

-Dziękuję -Willa zaczęła iść za nią.

-Zaczekaj, ona chce jeszcze przymierzyć tę sukienkę -powiedziała Lily do sprzedawczyni i pokazała, o którą suknię jej chodzi podchodząc do manekina i dotykając materiału sukni.

-Zaniosę tylko suknię do przymierzalni i pójde do magazynu po tę z manekinu w większym rozmiarze i też ją przyniosę ją do przymierzalni.

-Nie zwracaj sobie głowy tą suknią, ona nie będzie na mnie pasować -Willa próbowała zniechęcić kobiety do wyboru tej sukni, ale było to bezcelowe.

-Nie martw się, mamy tę suknię w twoim rozmiarze -powiedziała sprzedawczyni.

Willa nie była już w stanie wymyślić żadnego pretekstu i wkrótce znalazła się za zamkniętymi drzwiami przymierzalni z dwiema sukienkami wiszącymi na wieszakach. Najpierw zmierzyła pierwszą sukienkę i stwierdziła, że ona jest tą, której szukała. Suknia nie była droga, a ona zamierzała oddać ją do kościelnego sklepu, jak tylko zakończą się jej zaręczyny z Lucky'm. Kiedy wyszła z przymierzalni, aby pokazać się Lily i Beth, obie kobiety obdarzyły ją radosnymi uśmiechami.

-Wyglądasz pięknie -zachwyciła się Lily.

Beth skinęła głową potwierdzając, że podziela opinię siostry.

-Idealna na ślub w urzędzie.

-Tak, to prawda -Lily zgodziła się z nieszczególną miną -czy spróbujesz przynajmniej zmierzyć tę drugą suknię?

-Nie powinnam.. -Willa zawahała się, a widząc rozczarowanie na ich twarzach, wzdychając poddała się.

-Dobrze, zmierzę ją.

Twarze kobiet wypełnił wyraz oczekiwania, gdy Willa wróciła do przymierzalni. 89

-To naprawdę zły pomysł -mruknęła Willa.

-Mówiłaś coś? -zapytała sprzedawczynie spoza drzwi.

-Powiedziałam, że zaraz wyjdę.

-Nie spiesz się, jeśli będziecie potrzebować pomocy, to daj mi znać.

-Możesz mnie stąd wyciągnąć-modliła się Willa, zdejmując sukienkę z wieszaka i ostrożnie ubierając ją przez głowę. Ubrała ją bez problemów, nie potrzebując pomocy. Willa odwróciła się w stronę lustra i aż zaniemówiła z wrażenia.

-To nie fair!

Drzwi garderoby otworzyły się, a sprzedawczynie weszła i zasunęła zamek z tyłu sukienki.

-Pokażmy ją twoim przyjaciółkom -uścisnęła mocno dłoń Willi, prowadząc ją do drugiego pokoju.

Lily i Beth wzruszone patrzyły na nią ze łzami w oczach.

-Wyglądasz cudownie! -Beth podbiegła i przytuliła ją.

Willa wpatrywała się w lustro, gdy na jej głowę została założona woalka.

-Jak jest cena tej sukni? -zaskrzeczała Willa.

-Tysiąc pięćset.

-Ona jest za droga, przepraszam cię, że zmarnowałam twój czas.

Lily wstała powstrzymując ją od wyjścia.

-To jest prezent dla ciebie od Beth i ode mnie. Willa, ta sukienka została uszyta jakby specjalnie dla ciebie -Lily pocałowała ją w policzek, przytulając do siebie.

-Nie mogę zaakceptować ...

-Och, tak, możesz -Lily zatrzymała ją -dałaś nam i klubowi wystarczająco dużo ciast i babeczek, abyśmy mogli ci to zrekompensować płacąc za tę sukienkę. Proszę, Willa, my obie chcemy, żebyś miała na sobie coś wyjątkowego, zasługujesz na piękny wygląd w tym specjalnym dniu.

-To za dużo -Willa pokręciła głową.

-Mam pomysł, jeśli nie masz ochoty ubrać jej do urzędu, to kup sobie tę drugą sukienkę na tę ceremonię, a tę załóż na późniejszą ceremonię w kościele -wyjaśniła Lily.

-Nie przyjmujemy do wiadomości odmowy, kupujemy tę sukienkę, a ty w sobotę ubierzesz tą, którą będziesz chciała -Beth skinęła na sprzedawczynie, która cieszyła się, że sprzeda dwie sukienki. Willa wróciła do przymierzalni, aby przebrać się w swoje ubranie. Była przekonana, że musi odmówić kobietom zakupu tej sukni, powie im „nie”, a następnie wróci do domu.

Willa wyszła ze sklepu z zamiarem przekazania im swojej decyzji, ale Lily i Beth czekały na nią zniecierpliwione przy frontowych drzwiach.

-Musimy się spieszyć, bo inaczej spóźnisz się na spotkanie z Sex Piston.

Beth i Lily podeszły do auta i Willa złapała ich dopiero przy swoim samochodzie.

-Jakie spotkanie?

-Nie pamiętasz? Sex Piston na twoim wieczorze panieńskim zaprosiła cię na wizytę w jej salonie.

-Nie pamiętam tego, zadzwonię i anuluję tę wizytę. Powiedziałam Evie, że nie będzie mnie tylko godzinę, nie mogę jej prosić o dalszą opiekę nad dziećmi, żebym jeszcze mogła iść do fryzjera.

-Ona już wie, że będzie się dłużej opiekować dziećmi -Lily otworzyła drzwi auta i usiadła na tylnym siedzeniu, a Beth usiadła z przodu..

-To nie będzie dobre -mruknęła Willa, siadając za kierownicą.

-Co powiedziałaś? -Beth wpatrywała się w nią z ciekawością, gdy Willa wyjeżdżała samochodem.

-Będzie fajnie.

Lucky rozłączył się kończąc rozmowę. Jeśli Train zadzwoni do niego jeszcze raz, to zdecydowany był pojechać do Ohio i skopać mu tyłek. Shade wygrał zakład, ale żaden z pozostałych braci nie chciał opuścić miasta. Lucky też jeszcze nie rozmawiał z Willą o klubie i tym samym on również nie spełnił swojej obietnicy z zakładu. Musiał jej powiedzieć o klubie, zanim zrobi to Sissy, pozostawienie Willi bez tych informacji sprawiało, że Willa w konfrontacji z Sissy byłaby bezbronna. Lucky wybrał w numer Willi i chwilę czekał, zanim się zgłosiła.

-Cześć.

-Musimy porozmawiać, co robisz dziś wieczorem?

-Jestem dziś zajęta, a co powiesz na jutro o godzinie pierwszej? moglibyśmy się spotkać u mnie w domu, Leanne i Charlie będą wtedy w szkole, a dziewczynki będą miały popołudniową drzemkę.

-Dobrze, przyjdę wtedy do ciebie.

-W porządku.

Lucky odłożył słuchawkę, już obawiając się tego spotkania. Willa była zbyt niewinna, by zrozumieć seksualną stronę klubu. Co gorsza, będzie zdegowana i wściekła, gdy dowie się jaką wiedzę o klubie posiada Sissy. Okazało się teraz, że dobrze się stało, że ich zaręczyny nie były prawdziwe, ponieważ miał przecucie, że teraz Willa rzuci mu ten pierścionek zaręczynowy.

Kiedy zadzwonił telefon komórkowy Lucky zdecydował, że jeśli to znowu dzwoni

Train, to będzie zmuszony zmienić ten pieprzony numer telefonu. Jednak patrząc na identyfikator rozmówcy zobaczył, że to Knox dzwoni.

-Co słyhać, bracie?

-Mam dobre wieści, jeden z poszukiwaczy znalazł krewnego dzieci i ten krewny przylatuje z Texasu. Jadę po niego rano, żeby go odebrać z lotniska w Lexington, do południa powinniśmy wrócić do Treepoint.

-Czy on chce zabrać dzieci?

-Tak, jest właścicielem rancza i ma gospodynię. Sprawdziłem go, a władze Stanu też będą za tym, żeby mu powierzyć opiekę nad dziećmi, ja nie widzę w tym problemu. On jest łowcą nagród, pracuje na swoim ranczu, chyba że jest wzywany do pracy. Powiedział, że potrwa kilka miesięcy, zanim znowu będzie musiał wracać do pracy. Przywykł do łapania zbrodniarzy w biegu i ma żonę, która pracuje na jego ranczu, więc on nie musi na niej pracować. Myślę, że dzieciaki mogą mu przysporzyć problemów, ale twojego tyłka już to nie będzie obchodzić.

-Willa przejmie się tym bardzo, ona przywiązała się do dzieci.

-Zgadzam się w tym z tobą, czy zechcesz ją uprzedzić o przyjeździe tego krewnego dzieci, zanim go przyprowadzę do niej?

-Spotkam się z nią jutro o pierwszej, więc daj mi z godzinę czasu, abym zdążył jej o tym powiedzieć.

-Dobrze, a co z tobą? nadal podtrzymujesz zakład z Shade'em?

-Tak, założyłem się i zamierzam zakładu dotrzymać, poza tym nie ufam Sissy, znajdzie sposób na zranienie Willi.

-W takim razie do zobaczenia około drugiej.

Lucky odłożył telefon, zanim miał ochotę nim rzucić, tak jak wcześniej zamierzał już to zrobić. Usiadł na krześle, spodziewając się poczuć ulgę, że zaręczyny zostaną zerwane, a sumienie Willi będzie spokojne, gdy będzie pewna, że wszystkie dzieci znajdą się pod opieką krewnego. Zamiast tego odczuwał ból, że ich znajomość się skończy, że nie może zabrać Willi do najbliższego motelu i pokazać jej dokładnie jakie uczucia do niej żywi.

Objął głowę dłońmi, oblewając się zimnym potem. Nie mógł posłuchać swojego serca i zbliżyć się do Willi, wiedział, że zrani Willę, gdy jutro jej wszystko opowie. Powinien też sprawdzić tego krewnego. To wszystko zajmie mu tylko kilka dni, a potem będzie mógł wreszcie powiedzieć Trainowi, że będzie mógł wrócić do domu, gdy tylko Lucky znajdzie nowego pastora, który po nim przejmie stanowisko. Wszyscy będą szczęśliwsi na dłuższą metę -wszyscy oprócz niego.



Rozdział 17

-Przyszedłeś wcześniej -oznajmiła Willa, otwierając drzwi Lucky'emu, dłoń oparła na głowie Rii, jak tylko pies usiadł obok niej.

-Nie chciałem z tym zwlekać -oznajmił chłodno Lucky.

Uśmiech jej znikł, na widok jego ponurego wyrazu twarzy.

-Wejdz do środka.

Wszedł do salonu i zaczekał, aż Willa dołączy do niego, ale ona nie spieszyła się z podejściem do niego. Przeczuwała, że cokolwiek ma jej do powiedzenia to nie będzie dobre.

Wczorajszy dzień był jednym z najlepszych dni w jej życiu, zatraciła się w udawaniu przed Beth i Lily i zaczęła wierzyć w to, że Lucky ją poślubi, pomoże jej zatrzymać dzieci i z czasem się w niej zakocha. Przecież cuda się zdarzają, więc może i jej się to zdarzy, marzyła sobie, podczas gdy Sex Piston pracowała nad jej włosami.

-Suko, co za wiedźma zajmowała się twoimi włosami?

-Chodziłam do różnych salonów fryzjerskich i sama też kilka razy eksperymentowałam z kilkoma kolorami-usprawiedliwiała się Willa, odgarniając włosy z twarzy.

Sex Piston przeczesała dłonią jej długie włosy, oceniając je krytycznie.

-Czy możesz je poprawić?

-Mogę spróbować, jestem w tym dobra, ale niektóre z nich będą musiały zostać podcięte, różnią się od siebie długością.

-Możesz je ściąć -powiedziała ponuro Willa, wiedząc, że i tak przez większość czasu będzie wiązała włosy w kok.

-Zobaczymy, co mogę zrobić, jakich kolorów próbowałaś?

-Chciałam być blondynką, ale włosy szybko odrastały i trudno mi było nadążyć z ich farbowaniem, a mój brązowy kolor jest za nudny.

-Mam zamiar zrobić ci mieszankę tych dwóch kolorów, będziesz wyglądać gorąco, gdy skończę.

Willa była co do tego sceptyczna, ale Sex Piston zrobiła jej taki kolor, jak obiecywała.

Willa poczuła się niepewnie pod spojrzeniem Lucky'ego.

-Obcięłaś włosy?

-Trochę, Sex Piston wyrównała je i ułożyła.

Nie musiała ich już ciągle odgarniać z twarzy, ale Lucky nie pochwalił jej fryzury, tak jak zrobiłby to prawdziwy narzeczony. Oczywiście, nic między nimi nie było, więc dlaczego miałby zważać na jej uczucia?

-O czym chciałeś porozmawiać? -zapytała Willa, która odniosła wrażenie, że nie spodobała mu się jej nowa fryzura.

Lucky odchrząknął, po czym usiadł na kanapie. Willa poczuła się niezręcznie, że nie poprosiła go, żeby usiadł. Matka natychmiast skrytykowałaby jej brak manier, tak jak krytykowała większość tego, co Willa robiła.

-Chciałbyś coś do picia? kawę?

-Tak, poproszę kawę.

Willa poszła do kuchni, a za nią podążyła Ria. Nalała Lucky'emu kawę i zaniósła ją do salonu, kładąc filiżankę na stoliku przed Lucky'm. Usiadła na kanapie, a Ria usiadła przy jej nogach, Willa z roztargnieniem pogłaskała psa po grzbiecie.

-Knox powiedział mi, że znalazłaś tego psa.

-Dzieci zakochały się w niej, Leanne nie czuje się przy niej dobrze, myślę, że może być uczulona. Będzie ciężko, jeśli z tego względu będziemy musieli ją oddać.

-My?

-Przyzwyczaiałam się do niej, trudno było się nie przyzwycząić, skoro ona wszędzie za mną chodzi. Pozwoliłam jej nawet wsiadać do samochodu, kiedy rozwożę wypieki, ona siedzi na przednim siedzeniu. Nigdy nie myślałam o posiadaniu psa ...

-Knox znalazł wujka dzieci, nazywa się Travis Russell, drugi mąż jego matki, Clay, adoptował go i dał mu swoje nazwisko.

Willa nadal głaskała psa, mimo szokujące wiadomości, którą jej przekazał Lucky.

Uświadomiła sobie, że dzieci zostaną od niej zabrane. Wiedziała o tym, że ich krewny prędzej czy później, ale kiedyś zostanie znaleziony, ale, w głębi duszy miała nadzieję, że stanie się to dopiero wtedy, gdy dzieci już dorosną i będą na studiach. Mówiła sobie, że się do nich nie przywiąże, ale każdy mijający dzień z nimi sprawiał, że coraz bardziej ich kochała.

-Kiedy on tu będzie?

Lucky spojrział na zegarek.

-Za czterdzieści pięć minut.

-On ich dzisiaj jeszcze nie zabierze, prawda? Chrissy i Caroline przestraszą się, Charlie i Leanne też będą przestraszeni, chociaż będą udawać, że nie są.

-Travis nie zabierze ich od razu, wziął dwa miesiące wolnego, żeby się mogli dobrze poznać. Knox go sprawdził, a i władze Stanu również to zrobią, zanim mu przekażą dzieci.

-A co z Sissy? -Willa nie widziała dziewczyny, odkąd ona zamieszkała z Knoxem i Diamond.

-Sissy skończy osiemnaście lat za kilka miesięcy, ale zakładam, że będzie chciała pojechać do Tyler w Teksasie ze swoją siostrą i kuzynami. Jeśli nie zdecyduje się z nimi zamieszkać to może zdecydować się na mieszkanie w pobliżu nich.

-Tyler w Texasie?

Lucky kiwnął głową.

-Teksas będzie dobry dla Sissy -Willa przygryzła wargę decydując, że poczeka do dzisiejszej nocy, żeby sobie popłakać -W takim razie nie ma powodu, żeby nasz związek był kontynuowany, musiałeś poczuć ulgę z tego powodu.

-Powiedz, ile kosztowała suknia, którą kupiłaś wczoraj, a oddam ci pieniądze.

-Ona nie była droga, nie musisz mi zwracać pieniędzy.

-Jeśli tego chcesz.

Willa mogła myśleć, że nadal będzie się upierał i kłócił o suknię, ale postanowił, że nie będzie wciskał jej swoich pieniędzy i zaakceptuje jej zakup. Willa zdjęła z palca zaręczynowy pierścionek z brylantem i podała go Lucky'emu, a on włożył go do kieszeni. Ich relacja wyglądała jak umowa w biznesie -takie wrażenie odnosiła Willa podczas tej rozmowy, czuła jak jej serce jej rozdzierane z żalu.

Willa żałowała, że Lucky nie zamierza wyjść, łatwiej byłoby jej stawić czoła Travisowi Russellowi.

-Willa, pomimo zakończenia naszego związku jest coś, co muszę ci powiedzieć.

Cóż więcej mógł jej jeszcze powiedzieć teraz, gdy wiedziała, że straci nie tylko dzieci, ale i Lucky'ego? Czy znów rzuci jej w twarz, że wie o tym, że jest w nim zakochana, a on jej uczuć nie odwzajemnia?

Willa nie sądziła, że jest wystarczająco silna na to, by mogła zachować spokój, gdyby okazał jej jakąkolwiek litość. Przestraszyła się kolejnej myśli, która się jej nasunęła, że może stracić jeszcze tę jedyną miłość, która jej pozostała.

-Czy Knox znalazł właściciela Rii?

-Nie, nie mówiłem o psie -uspokoił ją -chcę ci powiedzieć prawdę o tej nocy, kiedy

Sissy uciekła.

Patrzyła na niego zaskoczona.

-Prawdę?

-Dotarła do Rosey'a, ale Mick nie znalazł jej w swoim samochodzie, znalazł ją ukrytą w jednym z górnych pokoi. Jenny wpuściła ją tylnymi drzwiami, a Mick podał jej piwo. Mick jest naszym przyjacielem, a my nie chcielibyśmy, żeby stracił przez to licencję.

Właściciel baru uczęszczał do kościoła i Willa kilka razy siedziała obok niego. Mick był miłym człowiekiem, Willa nawet nie mogła sobie tego wyobrazić, że celowo podałby piwo nieletniej.

-Nikommu nic nie powiem, lubię Micka.

-To nie o ciebie się martwię, że możesz o tym powiedzieć, martwię się o Sissy.

Willa zmarszczyła brwi.

-Jeśli ona do tej pory nic nie powiedziała, to dlaczego się o nią się martwisz?

-Zrobi wszystko, żeby cię zranić, nie powie władzom o alkoholu, ale wiedz, że ona cię nienawidzi.

Willa skrzywiła się.

-Powiedziała mi to kilka razy, ale jak może mnie teraz skrzywdzić? nie sprawuję już opieki nad nią.

-Mówiąc ci to, co dowiedziała się od Jenny, która podsłuchiwała rozmowę braci o pewnej nocy.

Lucky chciał dotknąć jej dłoni, ale powstrzymał się wkładając ręce do kieszeni.

-Willa, Last Riders pozwalają kobietom zostać członkami klubu.

-Wiem, że Lily, Beth, Winter, Evie, Jewell, Bliss i inne kobiety są członkami.

-Czy wiesz, jak stają się członkami?

-Nie, czy istnieje jakaś procedura?

-Tak, ale nasz klub jest inny. Jest ośmiu członków założycieli Last Riders, którzy powołali klub i oni postanowili pozwolić kobietom dołączyć do klubu. Głosujemy, celem podjęcia decyzji o przyjęciu do klubu, a istnieją trzy różne sposoby na zdobycie głosów -Lucky przerwał, a jego wyraz twarzy był ostrożny, gdy czekał za jej reakcją -kobiety uprawiają seks z sześcioma z ośmiu, aby zostać członkami. Każdy z sześciu liczy się jako głos. Nie muszą uprawiać seksu, gdy mężczyźni mogą przyglądać się jak one uprawiają seks, to głos tych mężczyzn też się liczy. Trzeci sposób polega na zdobywaniu znaczników od członków założycieli, każdy znacznik liczy się jako głos.

Willa próbowała zrozumieć to, co jej mówi i kiedy powtórzyła sobie w myślach jego słowa, zaczęła się śmiać. Pochyliła się i przycisnęła twarz do ciemnego futra Rii.

-Willa? -dłoń Lucky'ego dotknęła jej ramienia.

Podniosła głowę, odsuwając się od jego dłoni.

-Kim jest ośmiu członków założycieli -stłumiła śmiech, czekając na odpowiedź.

-Nie ujawniamy tych informacji osobom nie będących członkami, ale Sissy już się tego dowiedziała, więc tobie też to powiem. Razer, Viper, Knox, Shade, Rider, Train, Cash i ja, był jeszcze brat Vipera, ale on zmarł. Niedawno głosowaliśmy za tym, aby Crash został członkiem z prawem głosu.

-Jenny powiedziała to Sissy? -Will zamierzała krzyknąć na Lucky'ego, ale czuła się coraz bardziej odtrębiała.

-Tak, Jenny wiedziała, ponieważ próbowała zostać członkiem, ale nie mogła zdobyć wystarczającej liczby głosów.

-Miała twój głos, prawda?

Lucky nie odwrócił od niej wzroku. 94

-Tak.

Willa powstrzymała histeryczny śmiech, który zagroził, że znów się rozpadnie.

-To nie wszystko.

Willa podniosła rękę.

-Proszę, nie mów mi nic więcej.

Lucky zignorował ją i kontynuował. Willa chciała zakryć uszy, ale zamiast tego słuchała Lucky'ego, który zdzierał zasłonę z jej oczu odsłaniając sekrety swojego klubu.

-Klub organizuje imprezy w piątkowe wieczory, najlepszym sposobem na ich opisanie jest to, że są to imprezy seksualne, gdzie każdy uprawia seks i może obserwować innych. Moon i Rider pojechali do Rosey's, a Sissy ich podsłuchiwała, gdy mówili o tym, że oglądali jak uprawiam seks z Raci, Story i Ember. Rozmawiali także o tym, w jaki sposób korzystam z noży na kobietach.

Willa zbladła.

-Tniesz je?

-Jestem mistrzem w sztuce posługiwania się nożami, nie tnę nimi, używam noży, żeby stymulować kobiety, a nie je krzywdzić.

Willa już nie mogła powstrzymać śmiechu, opadając na kanapę.

-O mój Boże, byłam tak zazdrosna o Beth i Jenny, a okazuje się, że nie rywalizowałam z jedną kobietą, ale z dziesiątkami.

-Byłaś zazdrosna o Beth i Jenny? nie było powodu, żebyś ...

-Masz dokładnie rację, uczyniłeś to dla mnie oczywistym, że cię nie pociągam. Nasze udawane zaręczyny nie dawały mi żadnych praw. Byłeś szczery w swoich uczuciach, to ja byłam tą, która się w tobie zakochała, a nie na odwrót.

-Nie mów tak -Lucky znów próbował ją dotknąć, ale wstała odsuwając się od niego.

Ria stanęła obok niej i jej ostrzegawcze warczenie sprawiło, że Willa spojrzała na psa.

Ostry rozkaz, który wydał mu Lucky sprawił, że pies znów usiadł przy niej, uspokajając się.

-Jak to zrobiłeś?

-Powiedziałem jej, żeby usiadła, Ria jest psem obronnym. Kupiłem ją, żebyś była chroniona, kiedy byliśmy zaręczeni. Willa, ja mam wrogów, jestem ...

-Ile ona kosztowała? zapłacę ci za nią -Willa okrążyła go i podeszła do stolika przy wejściu, aby wyjąć książeczkę czekową.

-Nie chcę twoich pieprzonych pieniędzy, kupiłem ją, żebyś była chroniona ...

-Nie potrzebuję twojej ochrony, mogę się sama sobą zająć, ile? -Willa praktycznie wrzasnęła na niego.

-Dwadzieścia tysięcy.

Zaszokowana trzymała kurczowo książeczkę czekową.

-Zapłaciłeś dwadzieścia tysięcy dolarów za psa?

-Ria jest świetnie wyszkolona, Colt dał mi zniżkę, ponieważ służyliśmy razem.

-Jestem zaskoczona, że on nie jest członkiem Last Riders, może powinien nim zostać, dałby ci wtedy jeszcze większą zniżkę -Willa spojrzała bezmyślnie na książeczkę czekową.

-Nie chcę pieniędzy, a pies jest twój. Chcę ci wyjaśnić, dlaczego ...

Willa położyła książeczkę czekową na stole.

-Lucky, wyjaśniłeś mi więcej niż mogę przyjąć w jeden dzień. Nie mogę natychmiast oddać ci psa, dzieci będą chciały się z nim pożegnać

-Nie wezmę tego pieprzonego psa -ruszył ku niej, ale rozległo się pukanie do drzwi, zaskakując ich oboje.

-To będzie Knox i pan Russell, byłabym wdzięczna, gdybyś wyszedł, nie potrzebuję twojej pomocy.

-Pójdę, wiem, że jesteś zdenerwowana i nie chcę pogarszać sytuacji, pozostając.

Willa podeszła do drzwi. Dłonią ujęła klamkę, gdy Lucky ją zatrzymał. 95

-Nie wezmę Rii z powrotem.

-To nie jest twoja decyzja, tym razem liczy się mój wybór.

Willa stała się obrońcą psa, ale czy patrząc na Rię naprawdę chciała ciągłego przypomnienia, że to Lucky'emu ją zawdzięcza? Niezależnie od wyboru jakiego dokona, Willa zdawała sobie sprawę, że będzie to dla niej bolesne. W końcu tak musiało być, ale wiedziała, że będzie jej trudno, gdy natknie się w mieście na Lucky'ego. Kto zapłaciłby dwadzieścia tysięcy dolarów za psa? Oczywiście mężczyzna, który niczego nie rozumiał, nawet gdyby został ugryziony w tyłek. Willa z nadzieją popatrzyła na psa.

-Czy ugryzłabyś go w tyłek, gdybym cię o to poprosiła?



Rozdział 18

Travis Russell był szorstkim mężczyzną i w niczym nie przypominał swojej przyrodniej siostry i brata. Był uprzejmy i odnosił się do dzieci z szacunkiem, obchodził się z nimi surowo, ale był w tym sprawiedliwy. Przez ostatnie półtora miesiąca młodsze dziewczynki już się w nim zakochały, a nawet Leanne i Charlie, choć wolniej, też go zaakceptowali i czuli się coraz bardziej komfortowo w jego obecności. Charlie był szczególnie podekscytowany, gdy dowiedział się o swoim wujku, że jest on amatorem gier wideo. Spędzali razem trzydzieści minut dziennie, Travis brał piłkę nożną, którą kupił Charliemu i zabierał go wraz z resztą dzieci do parku. Willa zostawała wtedy w domu, dając im czas na wspólną zabawę.

Każdego dnia czuła, że oddalają się od niej, ponieważ zaczęli szukać swojego wujka zaraz po obudzeniu się. W drugim dniu, w którym Travis ich odwiedził Willa zaprosiła go, by zamieszkał w jej domu. Nauczył się ich dziennego harmonogramu i przez dwa ostatnie poranki Willa po obudzeniu się stwierdzała, że śniadanie jest już przygotowane, a Caroline i Chrissy już jedzą swoje płatki owsiane i tosty. Odkąd Travis był w jej domu Willa uzyskała zgodę Flory na powrót Sissy do jej domu na dwa tygodnie przed ich wyjazdem. Dziewczyna nie była z tego zadowolona, dając im to odczuć, ale została wyprostowana przez Travisa, który kazał jej iść do jej pokoju i zabrał jej telefon komórkowy. Za pierwszym razem postawiła mu się, a on ostrzegł ją, że dama w jej wieku powinna wiedzieć, jak ma się zachowywać. Za drugim razem Sissy chciała wziąć telefon Willi, ale on złapał ten telefon, który leżał na stole w kuchni i wyrzucił go do kosza na śmieci. Sissy, aż otworzyła usta z wrażenia, ale od tego czasu już była grzeczna, przynajmniej w obecności Travisa.

Willa pchała wózek w postaci wozu strażackiego po sklepie spożywczym, patrząc na kowboja idącego obok niej. Dziewczynki siedziały w tym wozie w środku, na zmianę ciągnąc linkę przywiązaną do plastikowego dzwonka. Leanne i Charlie pozostali w domu po powrocie z obiadu z wujkiem.

Dzięki pomocy Trávisa, który zajmował się dziećmi, nie minęło wiele czasu, zanim zakończyli zakupy i zawieźli wózki z artykułami spożywczymi do samochodu. Willa odwróciła głowę, gdy rozpoznała ciężarówkę, która zatrzymała się i zaparkowała kilka miejsc obok jej auta. Shade, Lucky i Lily wysiedli z samochodu i nie miała możliwości uniknąć spotkania z nimi. Nie przeszkadzałoby jej uniknięcie spotkania z Lucky'm, ale nie potrafiła zmusić się do bycia niegrzeczną dla Lily i Shade'a.

-Cześć, Lily, Shade.

-Cześć, Willa -odpowiedziała Lily, a Shade skinął jej głowę.

-Willa.

-Lucky -odpowiedziała na jego powitanie, nie patrząc na niego.

Ta trójka nie ruszyła się z miejsca i Willa została zmuszona do przedstawienia im Trávisa. Oczy Lily nie odrywały się od wysokiego teksańczyka, który miał na sobie sprane dżinsy, podarte buty, koszulkę i kowbojski kapelusz.

-Skąd jesteś?

-Tyler w Texasie, madame.

Oczy Lily rozszerzyły się.

-Jest właścicielem rancza, na które dzieci przeprowadzą się z nim za kilka tygodni, na razie mieszka z nami, dopóki nie wyjadą -wyjaśniła Willa.

-W twoim domu? -pytanie Lucky'ego sprawiło, że Travis uniósł brwi patrząc w jego kierunku.

-Tak, w ten sposób będzie mógł lepiej poznać dzieci i nie będzie to dla nich tak dużą traumą, gdy będą z nim wyjeżdżać -Willa była wściekła na siebie za obawę, że mogą odnieść takie wrażenie, że Travis mieszka w jej domu ze względu na nią.

-Czy ty masz konie? -zapytała Lily, przerywając napiętą ciszę.

-Nie nazywałbym się rancherem, gdybym ich nie miał.

-Musimy się pospieszyć Lily, nie chcemy zostawiać Johna samego zbyt długo pod opieką Raci.

-To było miłe ... -Lily została odciągnięta, zanim zdążyła ukończyć zdanie.

Willa zaczęła pchać wózek, ale został on zablokowany przez Lucky'ego.

-Jeśli potrzebujesz pomocy w pakowaniu ich rzeczy, mogę przyjść ci pomóc.

-Nie, dziękuję, Travis i ja mamy wszystko pod kontrolą.

Willa popchnęła wózek, pozostawiając Lucky'emu decyzję co do tego czy ma po nim przejechać, czy też usunie się jej z drogi. Mądrze zrobił odsuwając się i wchodząc do sklepu. Travis pomógł jej zapiąć dziewczynki w fotelikach samochodowych, a następnie załadował zakupy do samochodu, otworzył jej drzwi od strony pasażera, a sam obszedł samochód i

usiadł za kierownicą. Kiedy wyjeżdżał z parkingu Willa zobaczyła Lucky'ego przyglądającego się im z okna sklepu spożywczego.

-On jest twoim dawnym chłopakiem?

-Nie -Willa wykrztusiła.

-Chcesz, żebym wrócił i zdzielił go pięścią dla ciebie?

Willa przemyślała to przez chwilę i uznała, że dobra, chrześcijańska dziewczyna nie chciałaby bólu pobitego Lucky'ego.

-Myślisz, że to byłoby takie proste? -drażniła się.

-Proszę pani, ścigam przestępców zawodowo, więc byłby kawałkiem ciasta, a to nie jest zamierzona gra słów.

Willa roześmiała się, wdzięczna, że przez ten czas dotrzymywał jej towarzystwa. Był dobrym kompanem, ale wciąż brakowało jej Lucky'ego, ale przynajmniej Travis powstrzymywał ją od snucia się z kąta w kąta z nieszczęśliwą miną przez cały dzień. Zanim Travis od niej wyjedzie ona już ba pewno nie będzie tęsknić za Lucky'm.

Nieświadomie skrzyżowała palce na kolanach.

Willa ostrożnie wkładała ciasto do pudełka, gdy zadzwonił dzwonek do drzwi.

Zamknęła pudełko i pobiegła do drzwi, aby je otworzyć.

-Cześć, Douglas, wejdź.

-Ciasto jest gotowe? mogę wrócić później, jeśli jeszcze nie jest.

-Właśnie je skończyłam -Willa zamknęła drzwi wskazując mu na kuchnię -Jak się mają Angus i Myrtle, co robią dziś po południu?

-Są bardzo podekscytowani, powiedziałem Myrtle, żeby wzięła dodatkową tabletkę na ciśnienie, a Angusowi dała piwo. Ich córka ma ich odwiedzić i przywieźć ze sobą dzieci, a to ich ekscytuje. Myrtle powiedziała mi, że dziękuje za kartkę dla nich.

-Znaleźli ci zajęcie?

-Myrtle zawsze wynajdzie coś, co mnie zajmie.

Douglas był złotą rączką dla starszej pary i zwracał na nich uwagę, ponieważ ich dzieci mieszkały poza miastem. Willa pokazała mu różowe pudło na blacie.

-Czy chciałbyś wypić filiżankę kawy przed wyjściem?

Nie dając mu czasu na odpowiedź podeszła do lady, by nalać mu kawy do kubka.

-Naprawdę nie mam czasu.

Willa obejrzała się przez ramię, gdy Douglas sięgnął do tylnej kieszeni.

-Żadnych pieniędzy, to jest mój prezent dla nich.

-Ale dali mi pieniądze ..-ponownie sięgnął do tylnej kieszeni.

-Więc możesz im je oddać -posłała mu nieświadomie smutny uśmiech -Jesteś pewien, że nie możesz zostać na kawę? Na koszt firmy.

Douglas otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale przerwał mu dźwięk drapania w tylne drzwi.

-Przepraszam -Willa otworzyła drzwi wpuszczając Rię do środka.

Pies powąchał powietrze i zaczął warczeć.

-Siad.

Ria usiadła nie spuszczać z niej oczu.

-Powstrzymałaś ją? -Douglas zmrużył oczy.

-Tak, czyż ona nie jest mądra?

Wpatrywał się ostrożnie w psa, zajmując miejsce przy ladzie.

-Napiję się tej kawy.

-Cieszę się -Willa postawiła przed nim kubek z kawą.

-Od kiedy masz tego psa? nie miałas go, gdy ostatnio byłem u ciebie po tort urodzinowy dla Myrtle.

-Mam ją dopiero od kilka tygodni -Willa nalala sobie kawy do filiżanki, stojąc po przeciwnej stronie lady, naprzeciwko Douglasa.

-Ładny pies -stwierdził pijąc kawę.

Łzy wypełniły jej oczy i Willa zamrugała, żeby się ich pozbyć.

-Wszystko w porządku? -mężczyzna siedział oszołomiony, gdy wybuchła płaczem.

-Przepraszam, nie chciałam się rozplakać, ale muszę oddać Rię Lucky'emu, a moje dzieci idą dziś wieczorem na kolację z wujkiem -Willa zaczęła płakać coraz mocniej -Oni naprawdę go lubią.

-A czy to nie jest dobrze? -postawił swój kubek na kontuarze.

-Jest dobrze -Willa kiwnęła głową, płacząc mocniej -Chcę, żeby go lubili, ale również nie chcę ich stracić. W przyszłym tygodniu zabierze ich do Tyler w Teksasie. Myślałam, że to nie będzie tak szybko, że może potrwa z sześć miesięcy -Willa otarła łzy z policzków.

-Gdzie oni są teraz? -Douglas rozejrzał się po kuchni, jakby miał nadzieję, że ktoś go uratuje.

-Travis, ich wujek, zabrał Caroline i Chrissy do parku -łzy zaczęły jej płynąć od nowa - Chciałam ich zatrzymać w domu, żeby tu zagrali, ale pomyślałam, że dobrze byłoby, aby

Travis spędził z nimi sam trochę czasu.

-Założę się, że tak -mruknął Douglas -Twój nadchodzący ślub da ci coś ...-jego kubek z kawą zatrzymał się w połowie drogi do ust, kiedy łkanie uciekło z ust Willi.

Machnęła pustym serdecznym palcem przed jego twarzą.

-Nie jestem już zaręczona.

-Przykro mi to słyszeć.

-Niech ci nie będzie przykro, on jest palantem ... -Willa czknęła i oderwała papierowy ręcznik z rolki.

Wytarła twarz i wreszcie mogła złapać oddech. Widząc wyraz jego twarzy zaczęła się śmiać.

-Tak mi przykro, Douglas, nie chciałem rozpaść się tutaj przed tobą.

Willa odwróciła się w stronę lady i włożyła babeczki do pudełka.

-Mam nadzieję, że to wynagrodzi ci cały ten mój płacz -posłała mu słodki uśmiech, który sprawił, że stał w miejscu.

-Zależy od tego, jaki jest ich smak ...

-Różny -Willa ustawiła mniejsze pudełko na górze większego.

-To wystarczy -podniósł pudełka i podszedł do drzwi wejściowych -do zobaczenia Willa i możesz powiedzieć byłemu narzeczonemu, że jest idiotą.

Uśmiechnęła się do niego, a potem, zanim zdążyła zmienić zdanie, pocałowała go w policzek.

-Dziękuję, potrzebowałam tego.

Zanim się uśmiechnął, spojrzał na nią oszołomiony.

-Ja też.



Czas, w którym Travis i dzieci miały wyjechać, nadszedł znacznie wcześniej niż Willa oczekiwała. Właśnie ładowali walizki dzieci do samochodu, gdy Curt Dawkins zatrzymał się przed domem Jenny, który teraz należał do niego, odkąd Jenny sprzedała mu go tydzień temu.

Nie spojrzął w ich kierunku, kiedy szedł do swojego nowego domu.

-Uważaj na niego -ostrzegł Travis -nie podoba mi się sposób, w jaki patrzy na ciebie, kiedy jesteś na podwórku.

-Wiem dokładnie, jakim mężczyzną jest Curt i wiem jak blisko niego mogę przebywać.

Willa wsiadła do samochodu, starając się nie płakać podczas jazdy na lotnisko. Będzie rozpaczać, kiedy dzieci odjadą, ale ukryje tę rozpacz głęboko, Willa wiedziała, że dzieci będą szczęśliwsze mieszkając poza Treepoint. Gdyby tu pozostali to z czasem musieliby się zmierzyć z wszystkimi plotkami o ich rodzicach, a tak Georgia i Lewis staną się jedynie częścią ich przeszłości.

-Myślisz, że kiedykolwiek wrócisz do Treepoint? -Willa musiała zapytać.

-Wątpię w to, ale jestem skłonny wysłać ci bilet na samolot za każdym razem, gdy zechcesz ich odwiedzić.

Jego szczerość bolała, ale wolała ją, niż obietnice, które nigdy nie zostaną dotrzymane.

-Poinformuję cię jeśli zdecyduję się was odwiedzić.

-Mam taką nadzieję, a jeśli zechcesz przyjechać to porozmawiaj z Lily, żeby przyjechała razem z tobą, powiedz jej, że nauczę ją jeździć na koniu.

-Nie będę mogła tego zrobić -Willa oparła głowę na zagłówek -nie chcę sprawić, żeby dzieci ponownie zostały sierotami.

Lucky wszedł do zatłoczonej restauracji, przeszukując ją wzrokiem, aż zobaczył Vipera i Shade'a siedzących przy jednym z nich. Podeszedł do nich, siadając przy stole naprzeciwko Shade'a.

-Spóźniłeś się.

Lucky skrzywił usta słysząc wymówkę Shade'a.

-Gdzie ci się spieszy? Lily wciąż jeszcze jest w kościelnym sklepie.

-Musiałem zostawić Johna z Raci.

-I co w tym złego?

-Kiedy ostatnio pozwoliłem jej opiekować się dzieckiem zgubiła jego zabawkę i koc, obawiam się, że może zgubić moje dziecko -pomachał do kelnerki.

-Co chciałeś? -spojrzął na Vipera.

-Wysyłam Moona z powrotem do Ohio, ściągnij tu Traina, albo zabij pierdolca.

-Szukam kogoś, kto zająłby moje miejsce w kościele, ale nie ma chętnych. Trwa to dłużej niż przewidywałem.

-Gdybyś nie był tak obowiązkowy, to po prostu byś odszedł, co, kurwa, ci to tak długo zajmuje?

-Nie wiem, może fakt, że jest tylko nieco ponad sto uczęszczających do kościoła lub to, że pensja pastora, którą możemy zaoferować jest gówniana. Lub może też to, że jedyne centrum handlowe oddalone jest stąd o trzy godziny jazdy samochodem -Lucky powiedział sarkastycznie.

-A jakie znaczenie dla pastora może mieć centrum handlowe? -zapytał Viper.

-Dla niego nie ma znaczenia, ale będzie miało znaczenie dla jego żony. Podzwonię jeszcze, gdy wrócę do kościoła, zaplanowałem jeszcze kilka rozmów.

-Kobietom brakuje ciebie i Traina.

-Też tęsknię za klubem.

-Jak się ma do tego twój ślub czystości? -Shade uśmiechnął się drwiąco.

-Zamknij się, Shade.

-Od czasu do czasu możesz się wymknąć do klubu, nikt by się o tym nie dowiedział.

-Chciałbym -stwierdził Lucky.

Dopóki był pastorem, nie złamałby przysięgi, którą powtórzył, gdy ponownie wrócił do kościoła, by pomóc Willi.

-Zawsze byłem tego ciekaw -Shade pochylił się nad stołem -Czy twoja przysięga zakazuje również prac ręcznych?

Śmiech tego bękarta był dla Lucky'ego ostatnią kroplą. Zerwał się z krzesła, lecz Viper wstał i zmusił go, żeby usiadł z powrotem.

-Zamknij się Shade.

Shade wzruszył ramionami.

-On jest zbyt wrażliwy, to jego sine jaja muszą tak na niego wpływać.

Lucky posłał Shade'mu przesłodzony uśmiech.

-Lily przygotowała dziś dla mnie lunch.

Niebieskie oczy Shade'a pociemniały, a jego rozluźnienie zniknęło.

-Lucky ...-ostrzegł Viper.

-Do kawy wsypała nawet podwójny cukier, tak jak lubię.

Krzesło Lucky'ego opadło do tyłu, gdy uciekał, zanim Shade mógł go uderzyć i wpadł na Knoxsa wchodzącego do restauracji, nieomal go przewracając.

-Co jest do cholery?

-Przepraszam, Knox, cieszę się, że cię widzę, bracie -klepnął Knoxa w plecy, po czym położył rękę na jego ramieniu, co nie było takie łatwe.

Lucky przesłał Shade'omu wredny uśmiech, gdy ten wychodził z restauracji z Viperem usiłującym go powstrzymać.

-Któregoś dnia popchniesz mnie za daleko i złapię twój tyłek, zanim będziesz mógł uciec.

-To się nigdy nie zdarzy -Lucky roześmiał się, ale jego twarz przybrała poważny wyraz, gdy zobaczył Willę na parkingu przed kościołem. Przeszła przez ulicę idąc w jego kierunku, a obok niej szła Ria.

Wyraz twarzy Willi nic mu nie mówił, ale widoczny ból w jej oczach sprawił, że zeszywniał, a jego ręka opadła z ramienia Knoxa.

-Miałam właśnie wejść do kościoła, ale cię zobaczyłam.

Lucky milczał.

-Cześć, Willa -przywitali się z nią pozostali trzej mężczyźni.

Pokiwała głową w ich kierunku.

-Czy Travis i dzieci już odlecieli? -zapytał Knox.

Twarz Willi zmieniła się w wypełnioną bólem maskę.

-Tak, dziękuję, właśnie wróciłam z lotniska -wyciągnęła w kierunku Lucky'ego dłoń, w której trzymała smycz -Weź ją.

Lucky odmówił zabrania smyczy z jej ręki.

-Ona jest twoim psem.

Willa upuściła smycz.

-Powiedziałaś ci, że to nie twój wybór, zostań, Ria.

Samotna łza spłynęła jej z oczu, gdy zaczęła przechodzić przez ulicę.

Lucky ruszył za nią, ale Shade przyciągnął go z powrotem.

-Ona tu wróci, poczekaj.

Lucky wstrzymał oddech, gdy Willa weszła na chodnik po drugiej stronie ulicy. Kiedy dotarła do samochodu, dłonią dotknęła klamki, zawahała się, a następnie odwróciła i zaczęła iść z powrotem.

-Mówiłem ci, że znam Willę -powiedział cicho Shade, zsunąwszy rękę z jego ramienia.

Właśnie zeszła z chodnika na ulicę wycierając łzy, gdy rozległ się głośny dźwięk pracującego silnika. Wszyscy zamarli z wyjątkiem Ri. Kiedy laweta Lyle'a leciała na Willę .

Lucky i Shade zaczęli biec, ale wiedzieli, że nie zdążą na czas do niej dotrzeć. Willa krzyknęła z przerażenia, gdy zobaczyła lawetę sunącą prosto na nią.

-Willa! -Lucky krzyknął, rozpaczliwie próbując dobiec do niej na czas.

Ria wybiegła na ulicę i swoimi czterema nogami bez trudu zdystansowała mężczyzn, którzy biegli, aby uratować Willę. Willa wykrzyczała polecenie, by pies się zatrzymał, ale Ria wciąż biegła, skoczyła w górę i pchnęła Willę z powrotem na chodnik. Laweta uderzyła w dzielnego psa, zanim sama uderzyła w słupek i zatrzymała się na nim.

-Boże, spraw by nic się jej stało... proszę ...-Lucky był nieświadomy desperacji w swojej modlitwie, gdy z Shade biegł na drugą stronę lawety.

Widząc, że Willa leży na ziemi, miał wrażenie, że stracił dwadzieścia lat swojego życia, gdy upadł przy niej na kolana. Lyle próbował wyjść z ciężarówki, z trudem starając się otworzyć jej drzwi.

-Nie ruszaj się, Lyle! -krzyknął Viper, ale było to daremne.

Drzwi otworzyły się, a Lyle pijany wypadł na ulicę.

-Idź i zajmij się nim, zanim zdecyduję się go zabić -Lucky przykazał Shade' mu.

Willa przestraszyła się, patrząc w jego oczy.

-Czy z Lyle jest wszystko w porządku? -zapytała niepewnie.

-Na razie -Lucky zgrzytnął zębami, pomagając Willi wstać.

-Ria! -krzyknęła Willa, próbując dostać się do psa leżącego pod lawetą.

Lucky odciągnął ją, cofając się z nią tak szybko, jak tylko mógł.

-Nie patrz tam, trzymam cię.

Willa zacisnęła mocno ręce na jego szyi, wykrzykując imię Rii. Jej histeryczny płacz spowodował, że i do jego oczu napłynęły łzy, gdy patrzył na psa, któremu nie można już było pomóc. Przyjechał ambulans na syrenie, a Lucky zignorował związane z tym zamieszanie, niosąc Willę do środka kościoła, podczas gdy ona szlochała, a jej łzy były biczem dla jego duszy. Mówił do niej cicho, kiedy szedł przez kościół niosąc ją do tej części, która była jego domem. Lucky położył ją na łóżku, po czym położył się obok niej, wciągając ją w ramiona. Kołysał ją, gdy płakała, jego dłonie gładziły jej ciało, aby ją uspokoić, sprawdzając, czy wszystko z nią w porządku.

-Cii ... bo się rozchorujesz -wyszeptał Lucky.

-Czy ... Ria nie żyje?

Wiedział, że Willa zna już odpowiedź, ale kiedy kogoś kochasz, liczysz na jakąś szansę, mimo tego że wiesz jak bolesna może być odpowiedź.

-Tak, Willa, odeszła, tak mi przykro, skarbie.

Leżała przy jego boku płacząc, aż stopniowo uciszyła się i zasnęła z wyczerpania.

Lucky nadal ją trzymał, leżał i patrzył w sufit.

Niektóre wybory, które w życiu robiłeś były z myślą o sobie, ale na niektóre wybory nie miałeś wpływu, los robił to za ciebie. Widząc Willę bliską śmierci, zanim Ria ją uratowała, w

tym ułamku sekundy dokonał wyboru, z którym zmagał się od dnia, gdy spojrzął w dół z ambony i zobaczył Willę. Tego dnia światło słoneczne zrobiło na jej włosach aureolę i przez chwilę miał wrażenie, że to jeden z aniołów z obrazów wiszących na ścianie stał się prawdziwy i siedział kilka stóp od niego. Chociaż Willa nie patrzyła na niego, uchwycił jej nieśmiało spojrzenie i poczuł się tak, jakby przemówiła do niego jej dusza, bez słów przyzywając jego duszę do siebie.

-Dziękuję -Lucky zamknął oczy, dziękując za uratowane życie i za swoją duszę, która powróciła z martwych.



Rozdział 20

Willa zamrugała oczami, gdy się obudziła, czując dłoń Lucky'ego obejmującą jej policzek i głaszczący ją kciuk.

-Nic ci nie jest?

Kiwnęła głową w jego dłoni, po czym usiadła na materacu i rozejrzała się po pokoju.

-Gdzie ja jestem? -jej gardło było jak zdarte.

-W mojej sypialni -usiadł na brzegu łóżka.

Nie patrzyła na niego, gdy wstał i przeciągnął się, zerkając na nią przez ramię. Zdjął marynarkę i miał na sobie tylko spodnie i białą koszulę, rozpięty guziki pod szyją, odsłaniał lśniąca skórę. U podstawy jego szyi widniał tatuaż, którego nie potrafiła rozpoznać.

Przesunęła się przez łóżko do jego kraju.

-Muszę iść do domu.

Lucky włożył buty, zanim wyciągnął do niej rękę.

-Zabiorę cię.

Willa wsunęła rękę w jego dłoń, a on pomógł jej wstać. Przytrzymał ją, gdy się zachwiała i pomógł jej ubrać buty. Potem poszła z nim z sypialni, poprzez korytarz do drzwi prowadzących na zewnątrz. Odsunęła się od niego, gdy otwierał drzwi, ale on objął ją ramieniem i przyciągnął blisko siebie.

-Wrak został zabrany -powiedział, starając się jej w milczeniu dać do zrozumienia, że ciało Rii również zostało zabrane.

-Gdzie ona jest ...? -głos Willi się załamał, ale udało jej się powstrzymać od płaczu.

Jej bolące serce miało wrażenie, że nie ma już nic więcej do zaoferowania.

-Knox pochował ją na cmentarzu rodziny Casha.

Willa spodobała się myśl, że jej pies nie jest sam, popatrzyła na słońce na niebie.

-Która jest godzina? -jej głos załamał się pomimo jej najlepszych starań.

-Jest rano, spałaś przez całą noc, chcesz iść do restauracji i zjeść śniadanie? 102

-Nie -myśl o jedzeniu sprawiła, że żołądek jej się przewrócił.

Lucky zaprowadził ją do swojego SUV-a.

-Mogę wziąć swój samochód -zaprotestowała Willa, gdy Lucky otworzył jej drzwi od strony pasażera.

-Wsiadaj, sprawdzę przed lunchem, czy twój van stoi przed w twoim domem.

Usiadła w samochodzie, pozwalając mu zamknąć drzwi. Kiedy Lucky wsunął się za kierownicę i wyjechał na główną ulicę, Willa zacisnęła mocno oczy. Jego dłoń ścisnęła jej rękę.

-Nic tam już nie ma -jego niski głos dał jej odwagę, by otworzyła oczy.

-Widziałam wczoraj Lily i Rachel w kościelnym sklepie ...

Lucky zacisnęła usta.

-Słyszały ten wypadek, ale dzięki Bogu, Rachel tam była i nie pozwoliła Lily wyjść na zewnątrz. Rachel musiała ją odsunąć i powiedziała jej, że nic nie widać.

-Cieszę się, nie chciałabym, żeby Lily i Rachel miały ten obraz w głowie. Lucky wjechał na podjazd, zatrzymując Yukona.

-A co jest w twojej?

-Wciąż widzę Rię, ona uratowała mi życie.

Mylła się, miała więcej łez, gdy kolejne popłynęły po jej policzku, Lucky otarł je z czułym uśmiechem.

-Tak, zrobiła to.

-Jak myślisz, wiedziała, że po nią wracam? -głos Willi się załamał.

-Tak.

-Co mam powiedzieć dzieciom, kiedy zadzwonią i będą o nią pytać?

-Powiedz im, że znalazła lepszy dom.

Willa zgodziła się, że lepiej im nie mówić co się stało z psem, poza tym one o nim zapomną, gdy będą tworzyły nowe wspomnienia.

-Ona była jedynym psem, jakiego kiedykolwiek miałam.

-Mogę ci dać innego ...

Willa gwałtownie pokręciła głową.

-Nigdy nie chcę mieć innego, nic jej nie może zastąpić.

Lucky spojrzał na nią z takim wyrazem twarzy, którego nie zrozumiała.

-Nie, ona nie może.

Willa pomyślała, że on nie mówi o Rii, odetchnęła głęboko i sięgnęła do klamki u drzwi.

-Willa? -odwróciła się do niego -Czy wyjdiesz dziś ze mną? Może pójdziemy na kolację do restauracji Kinga.

Serce Willi drgnęło, ale się uspokoiła.

-Nic mi nie będzie Lucky, nie ma potrzeby żebyś zabierał mnie na kolację, aby mi poprawić samopoczucie.

-Ria nie jest powodem, dla którego cię zapraszam, chcę żebyśmy wyszli jak normalna para.

-No, nie wiem...

-Willa, niewiele brakowało, żebyś wczoraj zginęła, a ja nie mogłem nic zrobić, żeby temu zapobiec. Proszę daj mi szansę, to wszystko, o co teraz proszę, czy możesz mi ją dać?

-Tak -powiedziała cicho, nie mogąc się oprzeć jego błaganiu.

-Cieszę się, przyjadę po ciebie o szóstej.

-Dobrze -Willa wysiadła z SUVa, a potem patrzyła za nim jak jedzie do czasu, aż skręcił za rogiem kościoła.

Być może popełnia błąd, wychodząc z Lucky'm, ale skończyła z uciekaniem, tym razem była gotowa stanąć w miejscu i poczekać, aby zobaczyć co się może wydarzyć.

Lucky przeszedł przez salon klubu. Zadzwonił do Vipera po tym, jak odwiózł Willę i poprosił o spotkanie w klubie, a teraz członkowie czekali na niego w zapełnionej nimi kuchni.

Viper stał w strefie telewizyjnej z pozostałymi sześcioma członkami założycielami, gdy Lucky podszedł do nich. Włożył rękę do kieszeni spodni i wyciągnął dwa zestawy kluczy od motoru i jeden zestaw podał swojemu prezydentowi.

-Lucky ...-Viper skierował oczy na niego.

-Moje cięcie jest w torbie.

-Bracie, nie rób tego.

-Nie mogę być już bratem i jest też Willa. Kocham ją Viper, zawsze ją kochałem.

Członkowie klubu milczeli, słuchając jego słów.

-Nie musisz rezygnować, mógłbyś pogodzić oba -odezwał się Shade.

-Wiem, ale dokonałem wyboru i jest nim Willa.

Lucky usłyszał płacz kobiety z tyłu.

-Nie zgadzam się, czy nosisz nasze cięcie czy nie, zawsze będziesz moim bratem.

Kocham cię, stary -Viper wziął od niego klucze i przyciągnął go do ciasnego uścisku, zanim go wypuścił.

Pozostali bracia stłoczyli się wokół niego, każdy zęgnął się z nim. Jednak Shade stał nieruchomo z rękami skrzyżowanymi na piersi. Lucky podał Riderowi drugi zestaw kluczy, kiedy przyszła jego kolej na pożegnanie, ale ten z początku odmówił ich przyjęcia.

-Oboje wiemy, że oszukiwałem w pierwszym zakładzie, nigdy nie pozwoliłbym, by Moon ją posiadał.

-Bracie, on był jedynym, który o tym nie wiedział, a także kim ty jesteś.

Lucky uderzył Traina w ramię.

-Cieszę się, że wróciłeś, kobietom było ciężko bez ciebie.

Ciemne oczy Traina ukazywały emocje, których dawna foka z SEAL nigdy by nie ujawniła. Zawsze byli i będą razem, ponieważ służba związała ich więzią, która będzie trwała aż do ich śmierci.

-Bez ciebie nie będzie tak samo.

Lucky skinął głową, po czym uderzył Knoxa w ramię, uśmiechając się do brata w policyjnym mundurze.

-Nigdy nie przyzwyczaję się do oglądania cię w tym przebraniu.

-Przyzwyczajam się do niego, będziesz musiał kiedyś pożyczyć mundur od jednego z moich zastępców, on sprawia że Diamond jest jeszcze bardziej napalona.

-Zapamiętam to.

Cash i Razer obaj uśmiechnęli się, zanim prawie połamali mu żebra ściskając go. Kiedy udało mu się wreszcie wyrwać z ich objęć odwrócił się do kobiet, a każda z nich uściskała go. Lucky podszedł do drzwi, ale zatrzymał się i spojrzał na Shade'a, który jak dotąd nie wykonał żadnego ruchu, by się z nim pożegnać.

-Lucky, mówiłem ci, że nie znasz gówna o Willi.

Lucky odwrócił się do Shade'a.

-Już się o tym przekonałem, ale to ja sam tego chcę.

-Tak?

-Tak -powiedział szczerze Lucky.

-Jesteś pewien?

-Jestem pewien.

-A co z Bridge'm?

-Zajmę się nim, a ty złożyłeś mi obietnicę i oczekuję, że jej dotrzymasz -przypomniał Lucky egzekutorowi.

-Złożyłem tę obietnicę bratu.



Rozdział 21

-Nie zamierzam pływać -Willa patrzyła przed siebie buntując się.

-Będziesz pływać, dzisiaj jest gorąco jak diabli, a miejsce, w które cię zabieram, jest prywatne.

Tylko dlatego, że widuję cię od trzech miesięcy nie znaczy, że muszę cię słuchać. -
Dopóki Lucky nie zobaczy mnie nago, nie dam mu żadnych praw do siebie - pomyślała Willa.

Popatrzyła na jego twardy profil. Najbardziej intymną rzeczą, jaką zrobili do tej pory, od czasu, który spędzają razem, był pocałunek, który Lucky składał na jej ustach na pożegnanie. To był pocałunek czysty i pełen szacunku, ale frustrował ją. Jej rodzice byliby zadowoleni z jego dwornego zachowania, ale ona była zdezorientowana. nie wiedząc dlaczego Lucky tak się zachowuje, czy dlatego, że o nią dba, czy też dlatego, że ona go nie pociąga.

Nie miała żadnych doświadczeń związanych z randkami, żeby mieć porównanie, więc często analizowała ich spotkania przez wiele godzin po jego odejściu, leżąc samotnie w łóżku. Widywali się prawie codziennie, spędzając ze sobą godziny. Chodzili na spacer i

oglądali telewizję, ale przez cały czas, który spędzali razem, on nigdy nie próbował nawiązać relacji na bardziej intymnym poziomie.

Kilka razy próbowała go nawet skusić, choć wstydziła się do tego przyznać. Rozchyliła wargi, kiedy ją całował, ale wycofał się. Pewnego razu była nawet na tyle odważna, by usiąść obok niego na kanapie na tyle blisko, że bok jej piersi musnął jego ramię. Miała nadzieję, że on odwróci się i pocałuje ją namiętnie, jednak odsunął się i już jej nie dotykał.

Zaczęła myśleć, że może chodzi do klubu Last Riders żeby spotykać się z kobietami, ale on tam nie bywał. Wiedziała o tym, ponieważ Lily i Beth, które spotkała w kościelnym sklepie, gdy przejeżdżając zatrzymała się tam, powiedziały jej, że opuścił klub. Kiedy mu o tym wspomniała powiedział jej, że nadal spotyka mężczyzn w mieście i często spędza z nimi czas w restauracji. Zapytała go:

-Dlaczego przestałeś być członkiem Last Riders?

-Czy gdybym nadal spędzał czas w klubie, uwierzyłbyś, że nie jestem z żadną z tych kobiet?
-zapytał ją.

Willa nie mogła mu odpowiedzieć, żeby nie skłamać, więc nic nie odpowiedziała.

-Dlatego nie chciałem, aby takie myśli przychodziły ci do głowy -ujął jej rękę -W klubie nie chodzi o seks, Willa. Chodzi o to, żeby bracia mieli chronione plecy, gdy tego potrzebują. Właśnie dlatego żołnierze mają trudności z dostosowaniem się do życia w cywilu po wyjściu z wojska. Przyzwyczaili się w wojsku do koleżeństwa, do chronienia sobie wzajemnie tyłków przez cały czas. Jesteśmy samotnikami i szanujemy nawzajem swoją prywatność, kiedy jej potrzebujemy, ale miło jest wejść do pokoju i znaleźć się w otoczeniu przyjaciół, siedząc z nimi po prostu, strzelając do gówna, czy wypić piwo.

-Nie chcę, żebyś z tego zrezygnował z mojego powodu -zaprotestowała Willa.

-Nie zrezygnowałem z tego tylko dla ciebie, zrezygnowałem także dla kościoła. Czy wyobrazasz sobie, że pozwolili by mi na to parafianie, żebym był pastorem i jednocześnie członkiem Last Riders?

-Ale wszyscy wiedzą, że z nimi mieszkałeś, kiedy odszedłeś z kościoła.

-To było co innego, uwielbiają przebaczać nawróconemu grzesznikowi, o ile grzesznik nie wróci z powrotem do grzeszenia.

Willa zastanawiała się, czy Lucky zdaje sobie sprawę, że mówiąc to daje wyraz swojego uzależnienia od nałogu, którym byli Last Riders. Niczym prawdziwy nałogowiec Lucky starał się trzymać z daleka od swojego uzależnienia, czyli klubu. Klub był dla ich członków nie tylko miejscem, w którym przebywali razem, ale tworzyli w nim jedną całość. Klub dawał im takie więzi, których nie można było zerwać.

Z drugiej strony Lucky wydawał się być zadowolony ze swojego wyboru, a Willa nie chciała podważać jego decyzji, czy naprawdę wybrał to, czego chciał. Nadal spędzał z nimi czas, a kiedy ona spotykała ich w mieście wszyscy byli dla niej przyjaźni, pytając jak jej się wiedzie po wyjeździe dzieci. W czasie wakacji mieli nawet dużą imprezę w restauracji Kinga, bo oni twierdzili, że w ten sposób nie muszą gotować, a wszystkim tam pasowało świętować.

Jednak Willa pomyślała, że zrobili tą imprezę tutaj, żeby Lucky też wziął w niej udział.

Willa mrugała powstrzymując się od łez, gdy odwracając głowę patrzyła przez okno na przewijający się krajobraz, próbując pozbyć się tych myśli z głowy.

-O czym myślisz?

Willa opanowała się i odwróciła do niego.

-Myślałam, że dzisiaj jest piękny dzień.

Lucky zaparkował swój SUV-a na prywatnym terenie w pobliżu jeziora. Wysiadł z auta i wyjął kosz piknikowy, który umieścił wcześniej na tylnym siedzeniu.

-Czy zamierzasz siedzieć w aucie przez cały dzień?

Jego dobry nastrój zaczynał działać jej na nerwy.

-Zastanawiam się nad tym -wstydziła się mu przyznać, że nie chce, żeby ją zobaczył w stroju kąpielowym.

-W tym czasie, gdy ty będziesz się zastanawiać, ja idę popływać.

Lucky postawił kosz na stole piknikowym, po czym rozebrał się, mając już na sobie kąpielówki. Wszedł do wody, aż był wystarczająco głęboko, by zanurkować. Kiedy wypłynął potrząsnął głową zrzucając włosy z twarzy.

-Co to za pastor, który ma tatuaże? -powiedziała do siebie Willa, wysiadając z SUVa.

Klucze, wiszące w stacyjce kusily ją, aby odjechać i zostawić jego tyłek w jeziorze. Prawie zachichotała, gdy wyobraziła sobie jaki miałby wyraz twarzy, gdyby tak zrobiła.

Usiadła przy stole piknikowym, wyjęła z kosza butelkę z wodą. Zaczęła odczuwać gorąco siedząc na słońcu i żalując, że stół nie znajduje się w cieniu. Był dopiero kwiecień, ale upały zapanowały w Kentucky i temperatura była taka, jak w latach dziewięćdziesiątych.

Popatrzyła na jezioro i zobaczyła Lucky'ego leniwie pływającego z twarzą zwróconą w stronę słońca.

-Mam nadzieję, że jego nos zostanie spalony -zanim wyjechali wysmarowała się całą butelką kremu do opalania z dużym filtrem.

Kiedy pływał zobaczyła tatuaże na jego ramieniu i plecach. A niech to szlag, czy kiedykolwiek będzie w stanie zobaczyć je z bliska? Zawsze tylko błyskał jej nimi. Przyłapał ją na tym jak przyglądała się jego tatuazom, popatrzył na nią z uniesionymi brwiami, a ona szybko odwróciła wzrok, ale miała świadomość, że palant wiedział, że się na nie gapiała.

-Roztapiam się -Willa odgarnęła wilgotne włosy z czoła.

Zerknęła na wodę z postanowieniem, że powie Lucky'emu, że ma dość, ale go nigdzie nie zobaczyła. Wstała przeszukując wzrokiem jezioro i gdy go nadal nie mogła zobaczyć, krzyknęła.

-Lucky?

Willa nie usłyszała żadnego dźwięku i coraz bardziej przestraszona zbliżyła się do wody.

-LUCKY?

Cisza jeszcze bardziej ją przeraziła, więc wbiegła do wody i przeszukując gorączkowo wzrokiem taflę jeziora wchodziła w coraz głębszą wodę. Ile czasu potrzeba żeby się utopić? Czy złapał go kurcz w nodze? A może uderzył głową, gdy zanurkował?

Willa poczuła jego dłoń, którą złapał ją za kostkę u nogi i pociągnął pod wodę. Willa sapnęła, kiedy po wypłynięciu zobaczyła jego złośliwe spojrzenie.

-Ty dupku! -uderzyła go pięścią w pierś -wystraszyłeś mnie na śmierć! Myślałam, że utonąłeś!

Wściekła położyła mu ręce na głowie i wepchnęła go pod wodę. Jeśli dupek chciał udawać to, że się topi, to ona mu w tym pomoże. Ramiona objęły ją w pasie, unosząc ją do góry, po czym została rzucona do wody. Jej pisk trwał krótko, bo napiła się wody. Podpłynęła do niego, oblewając go wodą, a jej oczy się zwężyły z determinacji. Chwyliła go za ramiona i wykorzystwała cały swój ciężar, aby wcisnąć go pod wodę.

Lucky objął ją ramionami i zanurzyli się oboje, jego usta odnalazły jej usta i pocałował ją namiętnie, sprawiając, że nie dbała o to czy utoną. Gdy brakło im tchu wypłynął z nią na powierzchnię, uwalniając jej usta.

Czy próbujesz mnie zabić? -wymamrotała.

-Próbuję cię zmusić do zabawy.

Willa odrzuciła mokre włosy z twarzy.

-Naprawdę myślisz, że to jest zabawne? Czy nasza następna randka będzie miała miejsce w gabinecie dentystrycznym?

Willa nie mogła się powstrzymać od przyłączenia się do jego śmiechu, gdy przyciągnął ją bliżej siebie. Jego ręce przesunęły się powyżej jej pasa, zdejmując z niej za duży T-shirt, który ubrała na swój kostium kąpielowy.

-Co ty wyprawiasz? -próbowała się od niego odsunąć, ale nie pozwolił jej na to i tylko mogła patrzeć jak jej T-shirt odpływa.

-Zdejmuję tę tratwę.

-Obrażasz moje ubranie?

-Tylko tę koszulkę, ona jest tak brzydka jak gówno.

Willa nie myślała, że jej żółta koszulka jest taka zła, znalazła ją w markowym sklepie. Nie wierzyła w swoje szczęście, że znalazła koszulkę w swoim rozmiarze. *Możliwe, że była trochę na mnie za duża*, pomyślała, patrząc na nią jak odpływa. -Nie wyłowisz jej dla mnie?

-Do diabła, nie, wystarczy mi tylko cieszyć się, że więcej jej już nie zobaczę -odparł Lucky z szerokim uśmiechem.

-To dobrze, że jestem dobrą chrześcijanką, bo inaczej nie pozwoliłabym ci na to - powiedziała, obawiając się błysku w jego oczach, gdy zaczął się do niej zbliżać. -Ani się waż.

Kiedy jego dłonie sięgnęły do jej pasa, aby złapać za jej szorty, krzyknęła z frustracji.

-Mam zamiar skopać ci tyłek i jestem na tyle duża, żeby to zrobić -zagroziła bezskutecznie, widząc jak po kilku sekundach jej czarne spodnie odpływają.

Przestał się śmiać, gdy opryskała mu twarz wodą i zanim zdążył zareagować, zaczęła płynąć w kierunku brzegu.

-Zobaczę twój tyłek, jak tylko wyjdiesz z wody -krzyknął Lucky zostając z tyłu.

Przestała płynąć.

-Cholera -gniewnie uderzyła pięścią w wodę, zanurzając w niej twarz. Ramiona Lucky'ego owinęły się wokół jej pasa od tyłu, przycisnął swoją klatkę piersiową do jej pleców. Rękę rozpląszczył na jej brzuchu. Była świadoma jego erekcji i zdała sobie sprawę, że nawet kilka godzin na bieżni nie pozwoli jej pozbyć się podniecenia. Poczuli, że jego usta całują jej szyję, gdy przyciskał się jeszcze bardziej do niej z tyłu, a ona ścisnęła jego nadgarstki próbując go odsunąć.

-Syreno... jesteś taka piękna.

Oslabła oparła głowę na jego ramieniu zastanawiając się, co ją wcześniej spali -słońce czy Lucky, każdy z nich zostawi na niej swój ślad, ale teraz musi się odsunąć od Lucky'ego.

-Lucky...

Czubki jego palców przesuwają się pod paskiem jej kostiumu kąpielowego, nie posuwając się dalej. Tą małą intymnością w płytkiej wodzie wstrząsnął ją, a wtedy pociągnął ją na głębszą wodę i obrócił przodem do siebie. Przesunął dłoń po jej plecach, koniuszkami palców muskając jej tyłek.

Wbiła paznokcie w jego ramię.

-Nie mogę ...

-Cii ... syreno, zaufaj mi.

Jego usta delikatnie dotknęły jej ust, pozwalając jej ustawić tempo pierwszego pocałunku, który dzielili od nocy jej wieczoru panieńskiego.

Spokój jeziora sprawił, że czuła się tak, jakby były jedynymi ludźmi, kiedy całował ją rozchylając jej wargi i pieszcząc jej usta swoim językiem. Językiem dotknęła jego dolnej wargi przygryzając ją, a on cicho zajęczał.

-Skrzywdziłam cię?

-Syreno, jedyne co mnie boli to jak bardzo cię pragnę.

-Dlaczego nazywasz mnie syreną?

-Bo twoja dusza woła do mnie.

-Co mówi do ciebie? -spytała Willa.

-Mówi, Kocham cię.

Odkryła, że był świadomy tego, że jest w nim zakochana. Jej twarz spoważniała i zaczęła odwracać głowę od jego zamyślnego spojrzenia.

Moja dusza także wzywa twoją -kontynuował.

-Robi to?

Lucky kiwnął głową.

-I co mówi? -wyszeptała Willa, tracąc oddech.

-Mówi, ja też cię kocham.

-Lucky ...

Nie wiedziała, jak zareagować na jego oświadczenie, bała się uwierzyć, że naprawdę ją kocha. To zwątpienie zaczęło wpływać na nią sprawiając, że nie mogła uwierzyć, że mógłby ją pokochać... kobietę tak odmienną od innych kobiet, z którymi się spotykał.

-Nie, syreno, wiem dokładnie, co mówi mi moja dusza, mój żołądek też.

-A co mówi twój żołądek?

-Nakarm mnie.

-Wierzę ci, że to mówi -Willa roześmiała się, gdy Lucky wyszedł z wody.

Zatrzymała się w miejscu, widząc jego plecy. Z trudem przełknęła ślinę, a on schylił się i podniósł koszulkę, a następnie ją ubrał.

-Cholera -przegapiła kolejną okazję, żeby dobrze przyjrzeć się tatuazom na piersi. Lucky wyciągnął swój łańcuszek z krzyżykiem na koszulkę.

-Co powiedziałaś?

-Że ja też jestem głodna.

Pocieszyła się faktem, że jej odpowiedź praktycznie nie była kłamstwem. Dopiero, gdy wyszła z wody przypomniała sobie o swoim ubraniu. Podniosła jeden z ręczników, które przyniosła, wycierając się nim, a kiedy się chciała nim owinąć, Lucky powstrzymał ją.

Niech powietrze wysuszy cię, chodź i pomóż mi przesunąć stół do cienia. Willa położyła ręcznik na ławce, po czym podniosła jeden koniec stołu, gdy Lucky podniósł go z drugiej strony. Kiedy go stawiali zauważyła, że nogi stołu pasują do czterech dołków w wysuszonej ziemi.

-Czy on zazwyczaj tu stoi?

Usiadł na ławce wyciągając kanapkę z kosza.

-Tak.

-Więc jak to się stało, że stał w słońcu?

-Nie mam pojęcia -powiedział, biorąc duży kęs kanapki.

-Czy masz zaciśnięte kciuki? -zapytała podejrzliwie Willa, wpatrując się w jego palce.

-Nie -powiedział, rozwijając je.

Willa usiadła na ławce naprzeciwko niego, biorąc kanapkę dla siebie. Ugryzła i jadła zamyślona, podczas gdy Lucky zjadł jedną, a potem zaczął jeść drugą.

-O czym tak myślisz?

-Zastanawiałam się, czy Bóg uważa to za kłamstwo, jeśli mówiąc krzyżujesz palce, zamierzam dodać to do mojej listy. Lucky przestał żuć.

-Jakiej listy?

-Mam listę pytań, które pewnego dnia mu zadam, na przykład, czy więcej kobiet lub mężczyzn idzie do nieba? Czy naprawdę kocha wszystkie stworzenia, które stworzył? Nie sądzę, żebym mogła pokochać nietoperza, ty mógłbyś?

-Nie, nie sądzę, bym mógł -przyznał Lucky -O co jeszcze zamierzasz go zapytać?

-Kto jest najgorszym grzesznikiem w historii? kto jest najgorszym grzesznikiem w naszym kościele?

-Mogę ci odpowiedzieć na oba te pytania.

-W porządku, kto?

-Shade jest najgorszym grzesznikiem w historii, a ja jestem najgorszym grzesznikiem w naszym kościele.

Lucky próbował sprawić, aby potraktowała jego odpowiedź jako żart, ale jego piwne mówiły co innego, ukazywały ból, który zastanawiał Willę. Popatrzyła na łańcuszek z krzyżykiem wiszący na jego ciemno opalonej szyi.

-Nie wierzę w to.

-Uwierz -Lucky położył ręce na stole piknikowym -odkąd byłem dzieckiem, zawsze chciałem być pastorem. Patrzyłem na ojca stojącego za amboną i wiedziałem, że tam właśnie jest moje miejsce. Miałem dziewiętnaście lat, gdy zostałem ministrantem w kościele mojego ojca. Wierzyłem, że spędzę życie w tym małym miasteczku. Miałem nawet ukochaną w szkole średniej, którą chciałem poślubić, kiedy nadejdzie odpowiedni czas.

Willa nie przerywała mu, wyobrażając go sobie jako młodego mężczyznę, który spełnia wszystkie swoje marzenia. Pewnej nocy po mszy układałem Biblię, które zostały na ławkach. Na początku myślałem, że głos, który usłyszałem, był głosem parafianina, który wrócił do kościoła, ale nie było nikogo. Usłyszałem Jego głos tak wyraźnie, jak gdyby stał obok mnie.

-Co ci powiedział?

-Powiedział: jest więcej -Lucky spojrział na swoje dłonie -Otrzymałem powołanie. Miesiąc później wstąpiłem do seminarium. Ukończyłem studia, zanim zostałem wysłany na misję, Minął tydzień, nim zdałem sobie sprawę, że nie znam główna o życiu. Próbowałem ratować jak najwięcej dusz, tak jak tylko potrafiłem, zanim wrogowie je zabiorą, ale straciłem więcej niż uratowałem, włączając w to i moją duszę. Obiecałem im, że wrócę do domu, zaufali mi, a ja ich zawiodłem. -Nie.

-Tak, Willa, wróciłem z ciałami w samolocie, a potem informowałem ich rodziny, obserwowałem jak serca im pękają i wiedziałem, że już nigdy nie będą takie same. Knox i

Sunshine pobrali się, wciąż widzę ich razem tego dnia. Knox był taki szczęśliwy i Sunshine wyglądała pięknie. Tydzień później musiałem powiedzieć Knoxowi, że jej już nie ma -łza spłynęła mu po policzku -Nigdy nie zapomnę jego twarzy. Knox jest tak duży, jak góra, a padł na kolana, płacząc. Po tym nie byłem w stanie już być pastorem. Przeszedłem szkolenie fok w SEAL, zostawiając za sobą zawód pastora. Nie straciłem jednak wiary w Boga, straciłem wiarę w siebie. Musiałem się nauczyć czegoś innego -odbierać życie, zamiast je ratować. Zacząłem cieszyć się adrenaliną, którą dawała mi walka. W ten sposób zmieniałem wszystko. Ratowałem braci, z którymi służyłem, dając im szansę na przeżycie kolejnego dnia. Byłem mocno związany z Bridge'm. Przeszliśmy razem trening, spędzaliśmy razem wakacje. Poznałem jego rodzinę, mojej już nie było, a jego rodzina uczyniła mnie jednym ze swoich członków. Kiedy jego młodszy brat dołączył do fok SEAL, Bridge zadzwonił i poprosił mnie, bym uważał na niego i przysiągłem, że będę go chronić. Złożyłem kolejną obietnicę, której nie dotrzymałem. Obiecałem, że wróci cały do domu, ale zginął tam w drugim tygodniu.

-Nie możesz się o to winić.

-Tak, mogę, zostawiłem go tam.

-Musiałeś mieć powód.

-Powód nie ma znaczenia, on nie żyje, a Bridge chce, żebyśmy za to zapłacili.

-Chce zapłaty?

-Tak, chce, żebyśmy też stracili kogoś, kogo kocham, żebyśmy poznali jakie to uczucie.

-Czy to dlatego kupiłeś Rię, kiedy udawaliśmy nasze zaręczyny?

-Tak, chciałem, żebyś była chroniona w tym czasie, gdy nie mogłem być z tobą. Właśnie dlatego spotykałem się z innymi kobietami, którym z jego strony nic nie groziło, licząc na to, że Bridge zmęczy się oczekiwaniem, że się zakocham. On nie wie, że znalazłem wreszcie to, czego szukałem, a uświadomiłem sobie to, kiedy cię omal nie straciłem, gdy Ria oddała ci swoje życie.

-Co znalazłeś?

-Znalazłem dom, a ty byłaś tym, czego od dawna szukałem. Nie chciałem, żeby cię zranił z mojego powodu, a mimo to ty mogłaś umrzeć. Nikt z nas tego nie wie, jak długo jest nam przeznaczone żyć na tej ziemi.

Lucky wstał i podszedł do niej, siadając obok niej plecami do stołu. Sięgnął do piknikowego kosza i wyjął z niego małe pudełeczko.

-Kocham cię Willa, wyjdiesz za mnie?

-Czy ja śnię? Obawiam się, że jeśli powiem tak, to się obudzę.

Lucky otworzył pudełko pokazując jej pierścionek z dużym, różowym diamentem w oprawie z różowego złota, w którym zakochała się kilka miesięcy temu. Małe diamenty w kolorze gwiazd zamigotały do niej, gdy Lucky wsunął pierścionek na jej palec, zamykając jej dłoń w swojej.

-Nie śniesz, to jest tak realne, jak tylko jest to możliwe -pocałował ją z pasją, która była w stanie przekonać jej ciało, że jednak nie śpi.

-Myślę, że to jest mój szczęśliwy dzień -drażniła się.

Skrzywił się, słysząc jej kalambur i popatrzył na jasne błękitne niebo.

-Mam jeszcze jedno pytanie do Boga, kiedy go zobaczysz.

-O co chcesz go zapytać?

-Ile razy już to słyszał



Rozdział 22

Suko, chyba nie przyniosłaś tutaj tych babeczek? -Sex Piston przerwała suszenie włosów blondynki, której koloru Willa pozazdrościła.

Willa postawiła pudełko o jaskrawym różowym kolorze na stole w recepcji Sex Piston.

Czy tylko ja mam takie wrażenie, że te pudełka mają coraz jaśniejszy odcień różu za każdym razem, gdy je widzę? -zapytała Killyama, otwierając pudełko, aby wyjąć jedną z babeczek.

Ciągle eksperymentuję z kolorami, pomyślałam, że dziewczyny mogą skorzystać z okazji i zjeść ciastka, gdy Sex Piston będzie robić moje włosy -Willa uśmiechnęła się.

Killyama spojrzała na pudełko, gdy jadła ciastko.

-Z rozmysłem wybrałaś ten odcień różu? różowy to różowy, suko.

Ten komentarz Willi nie dotknął, wiedziała, że jest trochę zwariowana co do koloru swoich pudełek. Poszukiwała idealnego odcienia różu, dlatego zamawiała inny kolor różu za każdym razem, gdy potrzebowała nowych pudełek.

-Czy wiesz, ile jest odcieni różu? Trudno wybrać tylko jeden.

-Mój tyłek nie potrzebuje kolejnej babeczki! -jęknęła Crazy Bitch, tapirująca kobiecie włosy.

Willa roześmiała się.

-Powtarzam to sobie cały czas.

-Daj mi jeszcze pięć minut, a zajmę się tobą -powiedziała jej Sex Piston.

-Nie spiesz się -Willa szła, aby usiąść, gdy prawie się potknęła widząc Sissy zamiatającą podłogę.

Sissy zatrzymała się, by na nią spojrzeć.

-Co ty tutaj robisz? Myślałam, że wyjechałaś z Travisem -Willa chciała uściskać dziewczynę, ale zatrzymała się, gdy zobaczyła grymas na jej twarzy.

Killyama usiadła na krześle blisko miejsca, które Sissy zamiatała.

-Skończyłam osiemnaście lat, mogę teraz robić to, co, do diabła, chcę.

-Pojawiła się tutaj w zeszłym tygodniu, prosząc o pracę, więc przyjąłem ją, aby załatwiała sprawunki -Sex Piston zmarszczyła brwi, patrząc na dziewczynę.

Willa już wcześniej zorientowała się jak dobrą osobą jest Sex Piston, że nie zdziwiło ją, że się zlitowała i zatrudniła Sissy. Willa wiedziała, że bikerki odnoszą się do siebie jak siostry, dlatego Sex Piston poznała, że Sissy prosząc ją o pracę milcząco prosiła o pomoc, której nie przyjąłaby od Willi.

-A co z Leanne i twoimi kuzynami, nie tęsknisz za nimi?

-Za ich napadami złości i zasmakanyimi nosami? Nie, nie tęsknię -Sissy znów zaczęła zamiatać.

Willa przygryzła wargę, powinna zignorować dziewczynę i usiąść, ale nie mogła się powstrzymać od próby dotarcia do dziewczyny.

-Tęsknię za nimi przez cały czas, Caroline i Chrissy rosną jak na drożdżach, a Leanne podkochuje się w jednym z pracowników na ranchu.

Sissy zaśmiała się szyderczo, opierając się na miotle.

-Czy naprawdę myślisz, że mnie oszukasz? Możesz oszukać wszystkich -machnęła ręką do kobiet w sklepie -Ale ja wiem, jaką kobietą naprawdę jesteś. Jesteś morderczynią i dziwką! -splunęła na Willę.

Willa westchnęła zaszokowana wyrazem nienawiści na twarzy Sissy, a Killyama skoczyła, by stanąć przed Willą, ale ta odsunęła ją.

-Każdego dnia żałuję, że jestem winna śmierci twojego wujka, ale nie jestem dziwką -powiedziała Willa mocno.

-Widziałam wysyłane przez ciebie sms-y, a wujek kazał mi opiekować się dziećmi, gdy wychodził, żeby spotkać się z tobą w hotelu.

Willa pokręciła głową przecząco.

-Nigdy nie spotkałam się z twoim wujkiem w hotelu.

-Kłamiesz!

-Dlaczego miałabym kłamać? Gdybym sypiała z kimś, nie dbałabym o to, czy inni się o tym dowiedzą, przez coś takiego kobieta nie wpada w kłopoty.

-Chcesz zachować swój dobry obraz w mieście!

-Jaki obraz? -Willa zaśmiała się sarkastycznie -W szkole średniej wyśmiewano mnie. Nigdy nie byłam z nikim związana, oprócz Lucky'ego, z którym byłam zaręczona kilka miesięcy temu. Nigdy nie miałam żadnych przyjaciół, dopóki Lily, Beth i Rachel nie zechciały się ze mną przyjaźnić. Ludzie nigdy ze mną nie rozmawiali, nawet w kościele, chyba że chcieli, żebym im coś upiekła.

-Lewis był w tobie zakochany!

-Lewis chciał, żebym była opiekunką dla jego dzieci, jak również chciał pieniędzy, które dawała mi moja firma -Willa westchnęła -Chcesz prawdy, Sissy, ale prawda jest taka, że możesz ją przedstawiać w sposób korzystny dla siebie czy kogoś innego. Ja nie wiem co za sms-y czytałaś, ale one nie były ode mnie. Nigdy nie pisałam do Lewisa -Willa przerwała, a następnie przyznała się - Nienawidziłam go i bardzo się go bałam. Prawie mnie zgwałcił i gdyby nie klient, który przyszedł po odbiór ciasta, to by mu się to udało.

-Nie!

Willa patrzyła na nią ze współczuciem.

-Jeśli mi nie wierzysz to spytaj Angusa Berry. Nie wiem jak on to zrobił, że udało mu się mnie obronić, ale zrobił to. Byłam tak tym zawstydzona i bałam się Lewisa, że prosiłam Angusa, by nikomu o tym nie mówił, a następnego dnia kupiłam pistolet, żeby się przed nim obronić.

-Dlaczego Lewis miałby mnie okłamywać? -w oczach Sissy zaczęły pojawiać się wątpliwości.

-Nie wiem, może chciał zachować w tajemnicy to, z kim naprawdę ma romans, tylko Lewis zna odpowiedź na to pytanie. -Ale on nie żyje.

-Tak, przyjmuję odpowiedzialność za jego śmierć. Nie wiem, czy byłabym w stanie pociągnąć za spust, żeby uratować siebie, ale nie mogłam mu pozwolić zabić Rachel.

-Moja mama cię nienawidziła.

-Tak, robiła to od czasu, gdy byliśmy jeszcze w szkole podstawowej.

-Czemu?

Willa odwróciła wzrok od Sissy, nigdy nikomu nie przyznała się, dlaczego Georgia tak bardzo ją nienawidzi, ale pamiętała to dobrze, tak jakby to stało się wczoraj.

-Byłyśmy razem w drugiej klasie, a było to w Walentynki. Siedziałam dzień wcześniej do późna w nocy, aby zrobić pudełko na walentynki, wyszło mi bardzo ładne -powiedziała skromnie Willa -W szkole nauczycielka położyła je obok pudełka Georgii, a dzieci w klasie nie były zbyt miłe i wyśmiewały się z jej pudełka -Willa zamrużyła oczami, do których napłynęły jej łzy, gdy wspominała okrucieństwo innych dzieci -Kiedy wróciliśmy z lunchu, moje pudełko leżało na podłodze rozbite na kawałki. Nauczycielka próbowała obwiniać Georgię, ale powiedziałam jej, że to ja to zrobiłam, bo chciałam policzyć moje walentynki.

-Czy moja mama to zrobiła?

-Nie wiem -skłamała Willa, krzyżując palce za plecami -Ale jestem pewna, że na pewno czuła się zawstydzona.

Georgia nie była zawstydzona, była wściekła i po szkole dopadła Willę za jej domem i wyrwała jej połowę włosów, zanim Drake ją odciągnął.

-Nie masz na to żadnego dowodu -zadrwiła Sissy.

-To miało duże znaczenie dla Georgii, podobało jej się to -Willa myślała o tym w minionych latach -Wiedziała, że się jej bałam i ten mój strach sprawiał, że czuła się silna. Lubiła to uczucie dominacji, to dla tego uczucia ludzie nękają innych.

Willa wpatrywała się w Sissy, młoda dziewczyna zrobiła się czerwona na twarzy i patrzyła na podłogę.

-Jestem już wolna -powiedziała Sex Piston, gdy blondynka opuściła salon.

Kiedy Willa przeszła przez salon i usiadła w fotelu, Sissy znów zaczęła zamiatać.

Willa poczuła pociągnięcie za włosy. Pomyślała, że to jest coś niezwykłego ze strony Sex Piston, spojrzała w górę i ich oczy się spotkały w milczeniu. Sex Piston podniosła rękę i nadgarstkiem podsunęła bluzkę do góry, pokazując jej bliznę na brzuchu. Następnie Willa poczuła, jak palec Sex Piston dotyka tyłego miejsca na skórze jej głowy, które zawsze ukrywała pod włosami. Sex Piston była jedną z najsilniejszych kobiet, jakie знаła Willa, a teraz pokazywała jej, że również była ofiarą zastraszania. Od kiedy Georgia ją zaatakowała, Willa czuła się jak przerażone dziecko, które nie potrafiło się obronić, ale teraz poczuła, że rośnie jej pewność siebie.

-Cholera, suki, popatrzcie na ten kamień na jej palcu! -Sex Piston złapała ją za rękę, unosząc ją tak, żeby pozostałe kobiety w salonie mogły go zobaczyć.

-Lucky i ja jesteśmy zaręczeni -Willa uśmiechnęła się, nie mogąc powstrzymać radości, jaką odczuwała.

-Dawno nie rozmawiałam z Lily i Beth i tęsknię za plotkami -zaśmiała się Sex Piston.

-Poprosiłam je, żeby wam nic nie mówiły, sama chciałam wam dzisiaj o tym powiedzieć.

-Czy to znaczy, że będziemy miały następny wieczór panieński? -spytała Crazy Bitch.

-Kurwa nie, ten ostatni prawie mnie zabił -narzekała Killyama

-Podzielałam zdanie Killyamy, ten jeden wieczór był więcej niż wystarczający -Willa nadal miała problemy z przywołaniem wspomnień z całej tej nocy.

-Słyszałam, że jedna kobieta nigdy nie wystarczy Lucky'emu -Willa przestała się uśmiechać słysząc szyderczy komentarz Sissy -Jak również żadnemu z członków Last Riders. Nie wiem, dlaczego miałby wybierać jedną, kiedy można mieć je wszystkie. Viper obiecał mi, że jak tylko skończę dziewiętnaście lat, to będę mogła dołączyć do klubu. Nie martw się, Willa, potrzebuję tylko głosu od sześciu z ich ośmiu członków.

Willa sapnęła, ale nie w reakcji na to, co powiedziała Sissy, ale na widok reakcji Killyamy. Kobieta poruszyła się jak atakująca tygrysica, wyrwała Sissy miotłę i zaczęła nią uderzać dziewczynę.

-Cholera!

Crazy Bitch pobiegła w stronę Killyamy, ale nie mogła się zbliżyć, ponieważ miotła poruszała się zbyt szybko. Willa zaczęła wstawać, żeby powstrzymać szaloną kobietę, ale Sex Piston zepchnęła ją z powrotem na fotel.

-Posadź swój tyłek, Killyama jej nie skrzywdzi, ta miotła jest plastikowa.

Willa mogła tylko siedzieć i patrzeć, gdy Killyama uderzyła dziewczynę kilka razy po jej tyłku i udach. Sissy zwinęła się w kłębek na podłodze z rękami na głowie.

-Jeśli zobaczę twoją dupę w pobliżu Last Riders to urwę ci te cycki! Chcesz mężczyzny, to poszukaj go sobie w Teksasie, bo właśnie tam cię wyślę, kiedy z tobą skończę. Jeśli cię ponownie zobaczę w Treepoint lub Jamestown, to upewnię się, że jedynym mężczyzną, który zechce cię pieprzyć, będzie ślepy!

Killyama rzuciła miotłę na podłogę, po czym wyciągnęła rękę i szarpnęła Sissy za włosy. Sissy wrzasnęła z bólu, łzy spłynęły jej po twarzy i wstała, a Killyama pchnęła ją w stronę Willi, w tym samym czasie otworzyły się drzwi salonu i T.A. wszedł do środka.

-Przepróż Willę -zażądała Killyama.

-Ja ...przepraszam -Sissy płakała tak bardzo, że ledwo mogła mówić.

-Wszystko będzie dobrze -powiedziała Willa.

-Zamknij się -warknęła Killyama -Ta suka powinna całować twój tyłek. Mówi o zasmarkanych nosach dzieci, chociaż sama jest niewdzięcznym smarkaczem.

-Przestań płakać! Spuszczałam gorsze lania, gdy byłam w piątej klasie.

Killyama rzuciła Sissy jeden z ręczników z salonu.

-Zabieraj swój tyłek do mojego samochodu, będę tam za minutę.

Sissy minęła T.A. i wyszła przez drzwi.

-Co mnie ominęło?

-Killyama wybijała gówno z Sissy -powiedziała Crazy Bitch, sięgając po ciastko, gdy jej klientka praktycznie wybiegła z salonu, uprzednio rzucając pieniądze na ladę w recepcji.

-Och.

-T.A. poszedł do kontuaru, wziął ciastko, a Killyama podeszła do drzwi.

-Czy to tylko ja tak widzę, czy to pudełko ma wściekły różowy kolor -zapytał T.A.

-Zastanów się i w końcu zdecyduj w jakim kolorze chcesz mieć te pudełka -powiedziała Killyama, rzucając wściekle spojrzenie na Willę.

Willa otworzyła i zamknęła usta, wściekła Killyama była bardziej przerażająca niż kiedyś Georgia.

-Tak myślę, że wszyscy tego chcą.

-Jaki to jest odcień? -T.A. zapytał z powątpiewaniem.

-Ten kolor to Pink Flamingo.

-Wybrałabym inny -poradziła Willi Sex Piston i zwróciła się do Killyamy -i nie tylko Willa musi podjąć decyzję.

Killyama rzuciła przyjaciółce wściekłe spojrzenie, po czym wyszła za drzwi i zatrzasnęła je za sobą. Willa odwróciła się twarzą do Sex Piston.

-Nie martw się o Sissy, Killyama uspokoi się, ona po prostu ma NZT.

-NZT?

-Nagły zespół Traina, wścieka się na myśl o Trainie i kobietach w klubie.

-Lubi Traina? -spytała Willa, wdzięczna za zmianę tematu.

W końcu Lucky powiedział jej, że zrezygnował z cięcia, przez co Willa zrozumiała, że już nie jest członkiem Last Riders. Powiedział jej, że wszyscy mężowie jej przyjaciółek pozostają wierni swoim żonom i były szczęśliwe z nimi, ale czuła, że wolałyby spokojne życie z Lucky'm i tak je sobie wyobrażała.

-Nienawidzi Traina, ale to nie przeszkadza jej go pragnąć.

Killyama była całkowitym przeciwieństwem samej siebie. Była pełna pewności siebie. Ubrania, które nosiła były dopasowane do jej ciała, ale nie były tak wyzywające jak ubrania jej przyjaciółek. Gdy szła to jej chód wyglądał jak chód kota, który może skoczyć na ciebie, jeśli wykonasz niewłaściwy ruch. Willa krótko rozmawiała z Trainem na weselu Winter i Baby Shower Lily. Jego niski głos był przyjacielski, a on sam był grzeczny, ale w jego ciemnych oczach widziała wirujące emocje.

-Powinna zwrócić uwagę na Ridera, on jest o wiele bardziej przyjazny.

-Rider wkurzyłby się, on się boi Killyamy -Crazy Bitch usiadła w fotelu obok niej, jedząc ciastko.

Sex Piston zaczęła nakładać farbę na włosy Willi, podnosząc je do góry i odsłaniając uszy.

-Zauważyłam ostatnio, że nie masz przekłutych uszu, dlaczego?

-Po prostu nigdy się na to nie zdecydowałam -Willa chciała przyłożyć rękę do ucha, ale Sex Piston odsunęła jej rękę.

-Dlaczego nie? -naciskał T.A.

Willa westchnęła.

-Boję się igieł.

Wszystkie trzy kobiety wybuchły śmiechem, a Crazy Bitch nawet musiała otrzeć łzy z oczu.

-A co myślisz o nożach?

Willa zapukała do drzwi Lucky'ego.

-Proszę wejść.

Otworzyła drzwi, widząc swojego narzeczonego siedzącego za biurkiem, ubranego w jeden ze swoich ulubionych garniturów. Brązowy kolor tego garnituru podkreślał kolor jego skóry, dzięki czemu Willa poczuła oganiające ją ciepło. Kiedy ją zobaczył, usta rozciągnęły mu się w uśmiechu.

-Widzę, że twoja wizyta była udana, wyglądasz fantastycznie.

Willa zarumieniła się na ten komplement, zatrzymując się po drugiej stronie biurka.

-Dziękuję jesteś zajęty?

-Dla ciebie? Nie.

-Chciałam ci zadać szybkie pytanie.

-Za chwilę -Lucky odchylił się na krześle -chodź tutaj.

Willa przechyliła głowę na bok.

-Czemu?

-Ponieważ moja przyszła żona musi dać mi powitalnego całusa.

-Och.

Willa zarumieniła się i nachyliła się nad biurkiem, szybko całując Lucky'ego w usta. Kiedy próbowała się wyprostować położył rękę na jej szyi, zatrzymując ją w miejscu.

-Nie tak ma wyglądać powitalny pocałunek.

Jego uwodzicielski głos sprawił, że żołądek ścisnął ją mocniej. A potem dotknął ustami jej ust i językiem nacisnął na nie, aby je otworzyła. Całując go położyła dłonie na jego piersi.

-Takiego powitania oczekuję, gdy mówisz mi „cześć”.

-To tak będę cię witać -wyszeptała Willa.

-Dobrze, a teraz co to za pytanie, które chciałaś mi zadać?

Willa popatrzyła bezradnie w jego oczy, niezdolna tak szybko oprzytomnieć jak on.

-Powiedziałaś, że masz pytanie do mnie.

-Och -Willa wyprostowała się, niechętnie odrywając ręce od niego -Czy Viper obiecał Sissy, że może dołączyć do Last Riders?

-Moon to zrobił, nie Viper -przyznał Lucky.

-Żartujesz, prawda? Moon obiecał nieletniej dziewczynie, że może dołączyć do sex klubu?

-Spokojnie, Willa. Moon powiedział jej, że musi mieć ukończone dziewiętnaście lat -Lucky podniósł rękę -Obietnica jest jego, ale Viper nie ma zamiaru jej honorować, nie masz się czym martwić -zapewnił ją Lucky.

-Nie mam? -Willa miała trudności z utrzymaniem nerwów na wodzy -Czy wiesz, że Sissy uciekła z Texasu? Sex Piston dała jej pracę ... cóż, zatrudniła ją, ale myślę, że już została zwolniona, Killyama odsyła ją z powrotem.

-Ona ją odsyła?

Willa skinęła głową, a Lucky roześmiał się.

-To dobrze, nie będziemy się musieli z nią ponownie borykać.

Willa postanowiła zmienić temat, zanim ją rozżłości jego stosunek do Sissy. Zwróciła uwagę na papiery na jego biurku.

-Widzę, że masz jeszcze dzisiaj kilka spotkań.

-W środy prowadzę poradnictwo dla par, rano spotykam się z parami, które zamierzają zawrzeć związek małżeński, a po południu, z parami, które już są małżeństwem.

-Dlaczego my nie mieliśmy takiego spotkania? -zapytała Willa z zainteresowaniem.

-Bo trudno byłoby mi kogoś prosić o radę -odpowiedział Lucky z szerokim uśmiechem.

Ale ten pomysł takiej porady spodobał się Willi i nie zamierzała zrezygnować z jego realizacji.

-Jakiego rodzaju rady dajesz tym parom, które chcą się pobrać?

Lucky odchylił się w fotelu, kołysząc się w nim od niechcenia, z rękami splecionymi na brzuchu. Willa przełknęła ślinę. Lucky sprawiał, że chciała go dotknąć, ale nie mogła zdobyć się na odwagę.

-Rozmawiam z nimi o ich wzajemnych oczekiwaniach względem siebie, o ich finansach, jeśli chcą małżeństwa chrześcijańskiego.

-Możemy uzyskać taką poradę od pastora w Jamestown, on jest bardzo miły.

-Tak, taki jest, spotkałem go kilka razy. Jestem bardziej niż chętny, jeśli naprawdę tego chcesz, zadzwonię i umówię nas na spotkanie.

Willa ucieszyła się, dopóki kolejne słowa Lucky nie zmusiły jej do ponownego przemyślenia sprawy udziału trzeciej osoby w rozmowie o ich związku.

-Jestem zaskoczony, myślałem, że z nikim nie zechcesz rozmawiać na osobiste tematy, bo zwykle starasz się unikać takich rozmów ...

Lucky wziął telefon do ręki, ale Willa położyła mu rękę na telefonie.

-Osobiste tematy? -zapytała.

-Tak, będzie rozmawiał z nami o seksie i ...

-Może powinniśmy poczekać.

-Pobieramy się za dwa tygodnie -przypomniał jej Lucky.

-Wiem -warknęła -Ale teraz, kiedy o tym myślę, stwierdzam, że naprawdę nie mam czasu na takie spotkanie. Mam kilka zamówień do wykonania, a Beth i Lily nadal nie wybrały sukienek druchen. To była tylko taka luźna propozycja.

-Usiądź, Willa.

Kiedy Lucky wskazał jej krzesło pod oknem, przeszła przez pokój i ostrożnie usiadła.

-Być może byłoby lepiej, gdybyśmy taką rozmowę przeprowadzili tylko między sobą, myślę, że wtedy będziesz czuła się bardziej komfortowo.

Willa odetchnęła z ulgą.

-Tak.

-W porządku.

Lucky usiadła na krześle naprzeciwko niej, a Willa spojrzała na niego wyczekująco.

-Jak wyobrażasz sobie nasze małżeństwo?

Willi nie zajęło nawet sekundy, aby się zastanowić nad odpowiedzią, ponieważ marzenia o nadchodzących latach już wypełniały jej głowę.

-Widzę, że żyjemy szczęśliwym życiem, ty spełniasz się jako pastor, a ja pomagam ci w tym jak tylko mogę. Może będziemy mieć ... nie wiem, dwoje dzieci? -spojrzała na niego.

Naprawdę chciała mieć czworo dzieci, ale nie chciała odstraszyć go, zanim założą sobie obrączki. Lucky zmarszczył brwi. -Dwoje?

-Jedno? -Willa zagryzła wargę.

Jak go będzie mogła przekonać do czwórki dzieci, jeśli tak reaguje, czy będzie chciał tego tak jak ona? Obawiając się dalszej rozmowy o dzieciach próbowała zmienić temat.

-Nie musimy o tym teraz rozmawiać, co jeszcze?

-Powinniśmy to teraz omówić, dzieci są ważną częścią małżeństwa.

-Czy możemy o nich później porozmawiać? -Willa nerwowo zacisnęła dłoń.

Jego wzrok padł na jej dłoń.

-Dobrze, powinniśmy jeszcze porozmawiać o finansach. Jaka jest twoja zdolność kredytowa?

-Nie jestem pewna.

Skrzywił się.

-Nie jesteś pewna? Przecież szukałaś lokalu do kupienia, aby rozwinąć swoją firmę, więc powinnaś znać swoją zdolność kredytową.

-Pomyślałam, że sprawdzę to, kiedy znajdę właściwy lokal.

Lucky przesunął dłonią po włosach.

-Mogę przejrzeć twoje księgi ...

-Nie ma takiej potrzeby, mam księgowego.

-Kto nim jest? -zapytał Lucky w sposób, który sprawił, że Willa pomyślała, że on nie wierzył w to, że ona zatrudniła właściwą osobę.

-Dustin Porter.

Lucky wyglądał na przerażonego.

Pozwoliłaś Dustinowi prowadzić swoją księgowość? On jest jeszcze dzieckiem.

-On jest w moim wieku -nie sprawiło jej przyjemności przypominanie tego.

-On nie ma nawet dyplomu ukończenia szkoły średniej -Lucky podniósł głos i Willa się zdenerwowała.

-Ma, zrobił go z rachunkowości poprzez internet.

-Co to był za college? DegreeMart? -warknął Lucky.

-Nie wiem ...dlaczego się złościysz?

Lucky wziął głęboki oddech.

-Nie jestem zły, wróćmy do tej sprawy później.

-Myślę, że tak byłoby najlepiej.

Jego oczy zwęziły się na jej obłudne słowa.

-Jakie są twoje oczekiwania wobec mnie jako twojego męża?

Willa posłała mu uspokajający uśmiech, odpowiedź na to pytanie była łatwa.

-Oczekuję, że będziesz mi wierny, że będziesz dobrym mężem i wiernym -Willa podkreśliła ostatnie słowo.

-Mówiłaś o tym ostatnim już dwa razy.

-Mówiłam?

-Tak.

-Dla mnie to jest ważne.

-Rozumiem, czy mogę zadać ci pytanie?

-Śmiało -powiedziała z obawą Willa.

-Czy wierzysz, że cię kocham?

Willa nie odpowiedziała natychmiast.

-Willa?

-Tak, wierzę, że mnie kochasz.

-Jeśli naprawdę w to wierzysz, to zaufaj mi, że będę ci wierny.

Dłonie Willa zaczęły się bardziej zaciskać.

-Nie chodzi o to, że nie wierzę, że mnie kochasz, wierzę, ale ...

-Ale co?

-Co będzie, jeśli nie potrafię dać ci szczęścia? Jest różnica między nami ...

-Dzięki Bogu za to.

Willa nie uznała tego za komplement.

-Miałam na myśli to, że jesteś bardziej doświadczony niż ja, byłeś już z wieloma kobietami - popatrzyła na niego z ukosa, ale mężczyzna był na tyle mądry, żeby się nie odezwać - podczas gdy ja nie byłam z nikim. Ja będę znać tylko ciebie, a ty będziesz mógł mnie porównać z ...-Willa ją oczyściła gardło -czy masz numer telefonu?

-Nie, nie mam numeru, nie zachowałem go.

Zmarszczyła brwi, niepewna, czy to dobrze, czy źle.

-Czy masz skrzyżowane palce?

Lucky podniósł rękę, poruszając palcami.

-Kiedy będziesz w moim łóżku, to mogę ci obiecać, że nie będę porównywał cię do nikogo - powiedział łagodnie.

-Ale jak możesz tego nie robić? Porównuję babeczki, porównywałam samochody dostawcze, zanim je kupiłam ... -jej głos ucichł -Co będzie jeśli nie będę dobra? Co jeśli nie polubisz seksu ze mną?

Lucky patrzył na nią pobłaźliwie, kiedy wyrażała swoje obawy. Willa widziała kobiety, które miał i z którymi spał, były wspaniałe.

-A co, jeśli nie polubię seksu z tobą?

Lucky uśmiechnął się.

-Może te wszystkie kobiety nie chciały skrzywdzić twoich uczuć -Willa uśmiechnęła się z zadowoleniem, widząc, że nie spodobało mu się to zdanie.

-Jest tylko jeden sposób, aby się tego dowiedzieć.

-Jaki?

-Mógłbym cię wypieprzyć, a wtedy będziesz mogła wyrazić swoją opinię.

Lucky ukrył uśmiech na widok zaszokowanego wyrazu twarzy Willi. Zalecając się do Willi okazywał jej szacunek ze względu na jej chrześcijańskie wychowanie i jej przekonania. Chciał, żeby tak zapamiętała jego zaloty, żeby mogła je wspominać bez uczucia żalu czy winy. Jednak nie wziął pod uwagę jej braku wiary we własną atrakcyjność. W rezultacie mógł posunąć się za daleko i dać jej błędne przekonanie, że nie jest nią zainteresowany i że nie odczuwa do niej tego samego pożądania, jakie odczuwał wcześniej do innych kobiet. Prawdę mówiąc, było inaczej, to co do niej czuł było czymś o wiele więcej. Nigdy nie był bardziej świadomy swoich pragnień i potrzeb swojego ciała, jak wtedy, gdy był z Willą. Musiał sobie zacytować słowa Pisma, aby powstrzymać się od chęci położenia jej na kanapie, żeby się z nią kochać, zamiast oglądać telewizję. Innym razem miał wielką ochotę przyprześć

ją do drzwi, kiedy już miał wyjść i pieprzyć ją tak, żeby nie zapomniała co to znaczy mieć go w sobie, aż do jego powrotu.

Nie było dnia, w którym nie pragnąłby wrócić do Last Riders, ale wszystko, co musiał zrobić, to być razem z Willą, w jej obecności mijała mu tęsknota za klubem. Nawet strach przed Bridge'em, który mógłby ją zranić, nie zmieniłby jego decyzji. Wypadek w Willą pokazał, że życie może się w jednej chwili skończyć, że Willa może zginąć kiedykolwiek, bez żadnego wysiłku ze strony Bridge'a. A gdyby od niej odszedł, to czy to mniej by boleło? Nie, pozostałby mu tylko żal, że nie został z nią, gdy miał ku temu okazję. Dlatego była to jedyna decyzja, którą mógł podjąć, bo nie wyobrażał sobie życia bez Willi.

Nie miała sensu ponowna próba rozmowy z Bridge'em. Dałoby to tylko Bridge'owi pewność, że Willa dużo znaczy dla Lucky'ego i to uczyniłoby z niej jeszcze większy cel. Lucky po prostu zamierzał pokładać wiarę w Boga, tak jak wtedy, gdy widział, jak Ria ratuje Willę, zanim on zdążył do niej dobiec, wierząc, że zostanie ochroniona przez Bożą miłość i środki ostrożności, które podjął. Zamierzał rzucić kostką i modlić się, by jego szczęście nadal trwało.

Rozstanie z Willą nie było możliwe, nie mógł od niej odejść. Nawet gdyby miał być potępiony i miał płonąć w ogniu piekielnym, zamierzał wykorzystać swoją szansę Nieba na Ziemi i uczynić Willę swoją żoną. Nadszedł czas, by pokazać swojej narzeczonej, jak bardzo jej pragnie, dając jej tę część siebie, z którą do tej pory wstrzymywał się. Nie dotykał jej, chcąc pokazać jej szacunek i miłość, zanim dojdzie do kontaktu fizycznego. Zrozumiał teraz, że to nie wystarczy, że Willa obawia się, że nie jest dla niego dość pociągająca, a był przekonany, że ona też musiała być pełna ognia, z którym on się zmagał w ostatnich kilku miesiącach. Miał tylko nadzieję, że uda mu się ten ogień ugasić, zanim pochłonie ich oboje.

Zanim z nią skończy, będzie mogła sama ocenić, czy jest dobry.

-W porządku, myślę, że o tym możemy porozmawiać na kolejnej sesji -Willa wstała, patrząc na zegar stojący na bocznym stoliku -przyszła pora na twoją kolejną wizytę.

Lucky ujął jej dłoń i pociągnął ją na swoje kolana.

-Mam kilka minut, to nie zajmie nam wiele czasu, pocałuj mnie, syreno.

Willa spodziewała się, że to on zainicjuje pocałunek, tak jak zawsze to robił. Dotknęła ustami jego warg, rozchyliła usta i czekała, aż jego język wejdzie w jej usta, zamiast tego on tylko rozchylił usta. Jej język zagłębił się w jego usta, poczuła smak słodkiej kawy, którą zawsze pił. Rękami objęła go za szyję, a jego dłonie sięgnęły do jej pleców, przyciskając jej piersi do siebie. Zamknęła oczy zatracającej się w uczuciu bliskości z nim, delektując się pocałunkiem, nad którym on stopniowo przejmował kontrolę. Lucky położył dłonie na jej biodrach i ułożył ją wygodniej na kolanach, a wtedy poczuła wybrzuszenie jego penisa pod swoim tyłkiem. Nie przestraszyło jej to, jak się mogła spodziewać, zamiast tego nieświadomie przesunęła się na jego kolanach i poczuła, że jej majtki stają się wilgotne. Położył rękę na jej udzie pod sukienką i mocniej przycisnął jej piersi do swojej klatki piersiowej, ciesząc się z ich wrażliwej reakcji. Willa położyła rękę na jego piersi, rozpinając pierwsze trzy guziki, zanim wsunęła rękę pod koszulę, a ręka Lucky'ego przesunęła się wyżej, dotykając brzegu jej majtek. Willa trzymała swoją drżącą rękę na jego piersi, obawiając się ją przesunąć, chociaż pragnęła go całego dotykać. Głowa jej opadła na jego ramię, gdy pocałunek stawał się coraz głębszy, a jednocześnie Lucky palcami przesunął granice swojego dotyku. Podskoczyła, kiedy po raz

pierwszy poczuła jego palce na lechtaczce, ale nie mogąc temu zapobiec jęczała cicho, gdy jego palec pocierał lechtaczkę, a potem przesuwał nim swobodnie po jej cipce, czyniąc ją jeszcze bardziej wilgotną.

Wbiła paznokcie w jego pierś, gdy odwracając usta, próbowała nabrać oddechu.

-Lucky...

-Hmmm ...-jego usta skierowały się na jej szyję, dając jej odczucia, o których nigdy nawet nie śniła, że są możliwe.

-To... czuje się tak ... dobrze ...-jęknęła Willa, pocierając swoim tyłkiem o wybrzuszenie, które czuła pod nim.

Lucky przesuwał palcem szybciej, gdy podniosła głowę, próbując złapać jego usta. Wykręcił głowę dokuczając jej, aż Willa chwyciła go za włosy obracając mu głowę i przywracając z powrotem jego usta. Pocałowała go, a następnie wargami prześledziła jego szczękę, następnie zbadła jego gardło, lekko gryząc go. Była szczęśliwa i pełna triumfu, że mogła podniecić Lucky'ego tak samo, jak on podniecał ją.

-Rozłóż nogi szerzej.

Willa bez namysłu podporządkowała się jego rozkazowi, pozwalając, by jej zaciśnięte uda rozluźniły się, gdy je rozsunęła. Lucky prześledził palcem otwór do jej cipki, a Willa zadrżała, gdy wsunął w nią połowę palca.

-Chcesz więcej, syreno?

-Tak.

Willa jęczała w potrzebie, a płonący w niej ogień doprowadzał ją do szaleństwa. Jej biodra wciskały się w palec, który wchodził w nią z niezwykłą powolnością. Jego druga ręka trzymała ją nieruchomo, gdy przesuwał w niej palcem, po czym przestał i wyjął go z cipki. Wygięła się w łuk drżąc, kiedy ponownie wsunął w nią palec jeszcze głębiej niż wcześniej. Jej uda rozszerzyły się, gdy głaskał palcem jej wnętrze, aż zaczynało boleć. Willa próbowała przesuwać biodra, żeby nie odczuwać tego bólu, ale ciśnienie w jej wnętrzu coraz bardziej narastało. Chciała uciec od bólu, ale jednocześnie tego pragnęła. Lucky złagodził przesuwanie palcem w jej cipce, aż ból ustąpił, ale ogień nie. Następnie zwinął palec i uderzył nim głęboko, a wtedy orgazm uderzył w jej cipce, uwalniając jej krzyk, który Lucky stłumił całując ją. Leżała drżąc na jego piersi, ocierając łzy z twarzy.

-Willa, czy chcesz pozostać dziewicą do naszej nocy poślubnej?

Zastanowiła się, po czym kiwnęła głową leżącą na jego piersi.

-Więc proponuję, żebyś zabrała stąd swój cudowny tyłek, zanim cię wypieprzę na tym krześle, z nogami owiniętymi wokół mojego pasa.

Willa podniosła się tak szybko, że prawie się potknęła i stanęła poprawiając sukienkę. Lucky skrzywił się wstając, poprawiając spodnie do wygodniejszej pozycji, a ona zaczerwieniła się, gdy podniósł wzrok i pochwyił jej spojrzenie.

-Czy uzyskałaś odpowiedź na swoje pytanie?

-Moje pytanie? -oszołomiona Willa patrzyła na niego.

-O to, czy jestem w stanie cię zadowolić.

Jej twarz zapłonęła gniewem, kiedy podeszła do biurka, by wziąć torebkę. Lucky podązał za nią z nonszalancją, przysuwając krzesło do biurka i biorąc do ręki harmonogram.

-To był doskonały początek, a ponieważ pobieramy się za dwa tygodnie to myślę, że powinniśmy mieć jeszcze trzy sesje na tydzień, aż do ślubu.

Willa otworzyła usta.

-Chcesz kontynuować nasze sesje przedmałżeńskie? -Willa pokręciła głową.

-Myślę, że już wiemy, że jesteśmy w tym dobrzy -zaczęła cofać się w kierunku drzwi.

-Jesteś pewna? Mam wolną godzinę w piątkowy poranek -Lucky zadrwił, bardzo z siebie zadowolony.

-Jestem pewna -Willa zacisnęła zęby, żeby nie przyłożyć temu aroganckiemu pastorowi.

-Willa, nie zapomniałaś o czymś?

-O czym? -spojrzała na torebkę w dłoni.

-O pocałunku na pożegnanie.

-Czy naprawdę tego chcesz? -przebiegła przez pokój, pochylając się, by krótko go pocałować, a potem pobiegła do drzwi, otwierając je i niemal wpadając na Westów.

-Przepraszam -Willa zmusiła usta do rozciągnięcia ich w uśmiechu.

Nie podobała jej się ta para, przez którą prawie straciła opiekę nad dziećmi, a po tym nie znosiła ich jeszcze bardziej.

-Dzień dobry Willa -przywitała ją Lisa, stając z boku, by przepuścić męża.

-Lisa, Dalton, właśnie wychodziłam.

-Nie musisz się tak spieszyć Willa, gratulacje z powodu ponownych zaręczyn -Lisa skierowała oczy na jej prostą sukienkę w kwiaty, a następnie popatrzyła na jej włosy - Widzę, że znowu zmieniłaś kolor włosów -fałszywy śmiech Lisy brzmiał jak zgrzyt żelaza po szkle.

-Masz trudności z wyborem koloru? Nie rób tego sama, następnym razem, kiedy będziesz szła do fryzjera to chętnie pójde z tobą -Lisa dotknęła swoich loków w lśniącej czerni -Mam kilka farb od czasu, gdy zajmowałam się dekorowaniem, mogę ci je przynieść, abyś mogła nimi pomalować swoje pudełka, myślę, że mogłabyś z nich uzyskać ładny odcień wody.

Willa minęła ich.

-Lub odcień jasnego różu, wiesz, w tym kolorze zwykle malują skarbonki.

-Suka -mruknęła Willa.

-Co powiedziałaś?

Oczy Lisy rozszerzyły się, podczas gdy jej mąż zaczął wyglądać na wściekłego. Willa nie popatrzyła na Lucky'ego, aby zobaczyć jego reakcję.

-Uważaj na dywan Lucky'ego, jest podwinięty, nie chciałabym, żebyś się na nim potknęła - powiedziała Willa i praktycznie pobiegła do wyjścia, a jej obcasy stuknęły głośno na błyszczącej, drewnianej podłodze.

Podjechała autem pod dom, uderzając z furją w kierownicę. Zaparkowała samochód, podeszła do drzwi i prawie złamała klucz w zamku, kiedy je otwierała. Trzydzieści minut później nadal się jeszcze nie uspokoiła, gdy zadzwonił dzwonek do drzwi.

-Cześć Willa, jak się czujesz dzisiajszego popołudnia?

-Cześć Douglas, dobrze się czuję, a ty?

-Ja też -przestał się uśmiechać, gdy zobaczył jej opuchnięte oczy i chusteczkę w jej dłoni.

Willa szerzej otworzyła drzwi, cofając się o krok, aby mógł wejść.

-Czy napijesz się filiżankę kawy? -zapytała, a jej dolna warga drżała.

-Nie! -Douglas odchrząknął, obniżając głos -Po prostu zatrzymałem się, by sprawdzić, czy nadal chcesz, abym ci dobudował piętrowy dom. Pogoda jest teraz dobra, więc będzie można pracować na zewnątrz.

-Tak, chcę, jeśli nawet nie będę tu mieszkać, to dom dzięki temu zyska na wartości.

-Wyprowadzasz się? Nie powinnaś pozwolić na to, aby zerwane zaręczyny były powodem twojego wyjazdu z Treepoint.

-Co? -Willa zadrżała -Nie opuszczam Treepoint, Lucky i ja znowu jesteśmy zaręczeni. Mówiłam o tym tylko dlatego, że jeszcze nie zdecydowaliśmy, czy będziemy mieszkać w moim domu, czy tym przy kościele.

-To dobra wiadomość, prawda? -zapytał, kiedy jej oczy wypełniły się łzami.

-Tak.

-Pospieszyłem się i wystawiłem już fakturę -Douglas sięgnął za swoje plecy, gdy zadzwonił telefon komórkowy Willi.

-Przepraszam cię, to zajmie tylko chwilę ...

Willa odwróciła się od Douglasa, sięgając po telefon komórkowy, leżący na stoliku przy wejściu.

-Cześć! Knox?

-Willa, widziałaś może Sissy?

-Nie, nie widziałam jej od rana, gdy byłam w Jamestown, myślałam, że Killyama wysłała ją z powrotem do Texasu.

-Opuściła samolot, zanim wystartował.

Och.

Willa nie chciała się do tego przyznać, ale cieszyła się, że dziewczyna wraca do Teksasu.

Ona nie ma żadnych problemów, wujek zadzwonił i chciał, żebym upewnił się, że z nią jest wszystko w porządku i żebym jej pomógł w znalezieniu noclegu, skoro jest tak zdeterminowana, aby być blisko Treepoint.

-Mogę sporządzić listę jej przyjaciół, jeśli chcesz.

-To byłoby pomocne, tym razem zatrzymam tę listę w moich aktach, oszczędzi mi to czasu w przyszłości. Będę u ciebie za minutę.

-Będę czekać -Willa rozłączyła się, widząc sfrustrowany wyraz twarzy Douglasa.

-Muszę przygotować coś dla Knoxa, czy możesz poczekać, aż on wyjdzie?

-W porządku, mogę poczekać jeszcze jeden dzień, pojedę teraz i kupię potrzebne materiały, a ty mi możesz potem zwrócić wydane na nie pieniądze.

-Doceniam to.

Douglas wyszedł, zanim zdążyła mu znów zaoferować kawę. Wzruszając ramionami, Willa usiadła przy stole zastanawiając się nad nazwiskami, które miała umieścić na liście dla Konxa. Nie była to długa lista, bo Sissy miała tylko garstkę przyjaciół.

Po tym jak Knox wyszedł, Willa zdecydowała się wziąć prysznic, ale nie miała zamiaru moczyć włosów. Potrzebowała czasu, aby się odprężyć, więc zapaliła swoje ulubione świece zapachowe i postawiła radio, zabezpieczając je przed zamoczeniem. Biorąc prysznic chciała słuchać muzyki.

Słuchała właśnie utworu *Jar of Hearts* z twarzą zwróconą w stronę natrysku, ponieważ zrezygnowała z zachowania suchych włosów, gdy zobaczyła ruch w drzwiach. Zaskoczona, stała z zamartwym krzykiem w gardle, dopóki nie zorientowała się, że to Lucky stoi w drzwiach. Jej oczy rozszerzyły się i rękami zakryła piersi.

-Zapomniałaś, że dziś wieczorem idziemy na lunch?

-Zaraz wyjdę -zdołała wydusić z siebie Willa.

Oparła się o ścianę, gdy Lucky podszedł do kabiny prysznicowej i otworzył szklane drzwi.

-Dlaczego płakałaś?

-Lucky! Jestem naga!

Jego oczy pociemniały.

-Widzę, a dlaczego płakałaś?

Willa odwróciła od niego twarz.

-Z powodu Lisy? -zapytał.

Willa kiwnęła twierdząco głową, ale Lucky nie pozwolił jej uciec.

-Nie waż się jej pozwalać, aby ta suka cię denerwowała, twoje ciało jest darem od Boga.

Jego oczy skupiły się na jej piersiach, a jej sutki stwardniały, jakby rzeczywiście ich dotykał. Lucky rozpiął koszulę, a ona zlizła wodę z warg, widząc jak zdejmuje spodnie i buty i wchodzi do niej pod prysznic.

Willa rozkoszowała się widokiem jego ciała. Jego klatka piersiowa budziła jej podziw, lśniła złotym blaskiem, gdy woda strumykami spływała z niej. Patrzyła i dotykała tatuaży na jego piersi, czytając napis: *Tylko Bóg może mnie sądzić*, poprzez tatuaż postaci anioła stróża do wytatuowanego krzyża z dwoma różami po bokach, znajdującego się przed jego penisem. Jego tatuaże były fascynujące i odkrywczyste, wyrażające jego wiarę. Strząsnęła wodę z oczu, aby popatrzeć na jego penisa. Nawet jego stopy miały tatuaże, a Willa nie mogła sobie wyobrazić tych godzin, podczas których był kłuty igłą, aby wykonano mu te tatuaże. Lucky ujął rękę Willi i położył ją na swoim penisie, pokazując jej jak ma przesuwac dłonią po jego długości.

-Czy wiesz, co robię za każdym razem, kiedy cię widzę?

-Nie -Willa chwyciła go mocniej.

Przeniósł rękę na jej piersi.

-Dziękuję Bogu, że jestem mężczyzną.

Zaczął drażnić sutki czubkiem swojego języka, gdy jej kciuk przesunął się nad koroną jego penisa.

Myślę o tym, co się będzie działo w naszą noc poślubną, jak zagłębiam mojego penisa w twojej ciasnej cipce, że nie będziesz mogła chodzić następnego dnia, pamiętając jak byłem w tobie, bo po moim pieprzeniu będziesz obolała.

Lucky wciągnął jej sutek do ust i przygryzł go, by po chwili zająć się sutkiem drugiej piersi. Kiedy drugi sutek wciągnął do ust, krzyknęła z potrzeby, chcąc go zadowolić i wyrzucić z jego umysłu pamięć o wszystkich kobietach, z którymi był wcześniej.

-Myślę o tym, jak miękka jest twoja skóra, że słodsza jest niż te babeczki, które pieczesz, i że nie jesteś w stanie zranić niczyich uczuć, nawet swoim kosztem. Masz piękną duszę, która jest światłem w twoich oczach, a to sprawia, że jestem twardy jak kamień. Jego dłoń zakrywająca jej pierś zacisnęła się, aż Willa zaczęła się bać, że ją skrzywdzi, ale drgnął i drugą ręką oparł się na ścianie prysznica, a następnie wysunął penisa z jej dłoni.

Potem Willa wycierała się ręcznikiem przy Lucky'm, który nie zgodził się wyjść z łazienki, aby zapewnić jej prywatność.

Równie dobrze możesz zacząć się już przyzwyczajać do tego, że będę cię oglądał naga.

-Nigdy się do tego nie przyzwyczaję.

Willa odwróciła się od niego, żeby odejść, ale zaraz się zatrzymała zaszokowana, gdy poczuła, że uderzył ją ręcznikiem w pośladek. Obejrzała się przez ramię, aby zobaczyć, jak uśmiecha się do niej niewinnie. Zachichotała, nie widziała jeszcze tej żartobliwej strony Lucky'ego i jeszcze bardziej się w nim zakochała.

-Bądź ostrożny, bo te drogie buty ci zamokną.

Odwrócił się, by stopą przesunąć buty na dywanik łazienkowy, a wtedy Willa uderzyła go we tyłek. Zaskoczony Lucky spojrzał na nią.

-Stój! -Willa zaśmiała się, ale gdy zobaczyła, że ma zamiar ją ukarać, natychmiast spoważniała -Przepraszam cię.

-Nie wydaje mi się, żeby ci było przykro -Lucky pokręcił głową, wciąż się do niej zbliżając.

-Jest mi przykro -zamiast uciekać Willa wpadła mu w ramiona, całując go w policzek i usta -Przepraszam.

Lucky położył dłoń na jej włosach, pociągając jej lekko, aż spojrzała na niego.

-Kocham cię, syreno.

-Kocham cię, Lucky.



Rozdział 23

-Wyglądasz pięknie -powiedziała Beth, prostując woalkę na plecach Willi.

Willa czuła się piękna, gdy patrzyła na siebie w dużym lustrze w gościnnej sypialni Lucky'ego.

-Dziękuję wam, że obie jesteście moimi druhami.

Willa dała każdej z nich małą małe pudełeczko, a kiedy Lily i Beth je otworzyły, to zobaczyły w nich wykwiłtne bransoletki z pereł, które wybrała dla nich Willa, ponieważ ich znaczenie przemawiało do jej duszy. Mówiono o perłach, że zostały wykonane z łez aniołów przechodzących przez chmury w niebie. Oznaczały miłość, a Willa chciała, żeby Beth i Lily wiedziały, ile dla niej znaczą.

-Chciałam wam podziękować za moją sukienkę -Willa wyprostowała się, wpatrując się w kobiety, które stały się jej przyjaciółkami w ostatnich latach -Moi rodzice nie żyją. Byłam ich jedynym dzieckiem, kiedyś prosiłam matkę o siostrę lub brata. Przyjęłam od was tę sukienkę, bo gdybym miała siostrę, to ona by mi ją kupiła. Nie jestem pewna, czy potrafie wam to dobrze wyjaśnić.

Willa spróbowała podjąć kolejną próbę wyjaśnień, ale Lily złapała ją za rękę.

-Dlatego kupiłyśmy ci ją, bo też czujemy się tak jak twoje siostry.

Beth skinęła głową potwierdzając słowa siostry, a następnie wszystkie przytuliły się. Lily była pierwszą, która się odsunęła.

Już prawie czas -Lily podała Willi jej bukiet czerwonych róż, popychając ją w kierunku drzwi.

-Mamy jeszcze piętnaście minut czasu, zanim będę musiała być na dole -Willa spróbowała się cofnąć.

-Obiecałam Lucky'emu, że przyprowadzę cię do bocznych drzwi.

-Pan młody nie może mnie zobaczyć przed ceremonią -zaprotestowała Willa.

-Wie o tym i będzie ostrożny, daj już spokój, tracimy tylko czas -zachęcała ją Lily.

Beth podniosła tren sukni i welon i Willa podążyła za Lily, aż dotarły do bocznych drzwi, które stanowiły dodatkowe wejście do kościoła.

-Stój tutaj -Lily postawiła ją obok drzwi odwróconą od nich.

Lily otworzyła drzwi i chwyciła rękę Willi, którą Lucky ujął stojąc z drugiej strony drzwi. To był najbardziej romantyczny akcent, jaki Willa mogła sobie wymarzyć. Nie widziała Luckyego, czuła tylko pełen miłości uścisk jego dłoni.

-Czy pomodlisz się ze mną, Willa?

-Tak -lzy ścisnęły jej gardło, gdy opuściła głowę.

-Drogi Ojczy, dziękuję Ci za ten piękny dzień, spełnienie pragnienia Willi i mojego połączenia naszych dusz, wraz z Twoim świętym błogosławieństwem. Trzymając się za ręce stajemy przed Tobą oddając Ci nasze serca i wierzymy, że nasza wiara poprowadzi nas drogą, którą dla nas wybrałeś. Uczynimy nasze małżeństwo równie elastycznym jak ta stula, którą owinięte będą nasze ręce, aby nasza miłość była trwała i wzrastała z biegiem lat. Spraw, aby nasze małżeństwo było tak mocne jak diament, który umieściłem na jej palcu. Obiecuję że zawsze będę dawał Willi uśmiech za każdy jej uśmiech, pocałunek za każdy jej pocałunek, nie zranię jej, aby nie było bólu, aż nasza więź będzie tak silna jak nasze oddanie Tobie. Amen.

Willa nieomal nie otworzyła drzwi do Lucky'ego, położyła wolną rękę na drzwiach i poczuła jego miłość tak jakby mogła go dotknąć.

-Amen -wyszeptała.

-Kocham cię, Willa, nigdy nie byłem szczęśliwszy niż w tej chwili.

Jej dłoń zacisnęła się w jego dłoni.

-To nie jest tylko szczęście, to jest też błogosławieństwo od Boga. Kiedy On cię stworzył, to stworzył człowieka, który Mu służy, człowieka, który przynosi radość mojemu sercu i miłość, którą zawsze będę pielęgnować. Dzisiaj daję ci wszystko, czym jestem: ciałem, sercem i duszą.

W tle usłyszeli, jak wiolonczelista zaczyna grać.

-Musisz iść, ceremonia zaczyna się. Będę na ciebie czekać -Lucky puścił jej rękę.

Usłyszała, jak odchodzi na bok kościoła, aby stanąć przed podium. Willa odwróciła się do Lily i Beth, które stały przy drzwiach prowadzących do kaplicy. Obie miały na rękach bransoletki z pereł, którą ona również miała na swoim nadgarstku.

Sprzedawczyni, w sklepie jubilerskim, która wcześniej "pomagała" jej i Lucky'emu w zakupie pierścionka, spojrzała na nią ze złością, kiedy poprosiła o zamówienie dla niej takich bransoletek. Willa nie czuła się winna, zlecając innemu sprzedawcy przygotowanie dla niej tych drogich bransoletek, podczas gdy sprzedawczyni stała, obserwując ich zazdrośnie.

-Czy jesteś gotowa? -zapytała Beth ze łzami szczęścia, które błyszczały w jej oczach.

-Jestem gotowa -Willa wygładziła sukienkę po raz ostatni.
-Pastor Sparks już czeka -powiedziała Lily.
Pastor z Jamestown zgodził się udzielić im ślubu.
Kościelny otworzył drzwi.
-Chodźmy -powiedziała cicho Lily, podchodząc do niej wraz z Beth.
-On tam jest -wyszeptła Willa, widząc Lucky'ego czekającego na nią przed podium.
-Czy miałaś co do tego jakieś wątpliwości? -spytał Angus.
Ujęła go pod ramię, nie spuszczać oczu z Lucky'ego.
-Nie miałam -skrzyżowała palec wolnej ręki z palcem ręki trzymającej bukiet - Absolutnie.

Willa krążyła po małej łazience wiedząc, że Lucky musiał się zastanawiać, co jej zabiera tak dużo czasu. Usiadła na krawędzi wanny, czując się tak, jakby miała hiperwentylację. *Chyba nie użyłby noży w noc poślubną* -wyszeptła na głos Willa, aby dodać sobie odwagi.
-Czy coś mówiłaś Willa? -głos Lucky'ego po drugiej stronie drzwi sprawił, że stanęła na nogi, sprawdzając czy drzwi są zamknięte.
-Powiedziałam, że zaraz wyjdę!
Postanowili zostać dziś wieczorem w jej domu, a jutro po południu wyjeżdżali na ich miesiąc miodowy na Jamajkę. Ponownie popatrzyła na siebie w lustrze. Czarna, dziewczęca koszulka przed kolana, posiadała gorset, który eksponował jej piersi, dając wspaniały widok na nie. Ta koszulka była bardzo odważna, jak na nią, ale nie była z rodzaju tych, które wołają: "przyjdź i weź mnie". Willa żałowała, że nie była odważna, gdy kupowała bieliznę na swój miesiąc miodowy. Ceny tych cienkich kawałków materiału były tak wysokie, że aż trudno było je wymówić. Uważała, że koszulka, którą kupiła, była uwodzicielska, a najlepsze w niej było to, że kupiła ją w drogim sklepie, ale po cenie obniżonej o trzydzieści procent.
Najdroższy prezent, jaki dostała, pochodził od Sex Piston i zapakowała go już do walizki, ale poważnie zastanawiała się, czy nie zwrócić jej za niego pieniędzy. W żaden sposób nie mogła sobie wyobrazić siebie ubranej w ten malutki stanik i stringi. Położyła rękę na klamce, mogła to zrobić. Lucky już dwukrotnie pokazał jej jaką przyjemność odczuwa będąc z nim i była pewna, że jej nie zrani. Tak bardzo go chciała, że jej matka byłaby zawstydzona, bo ona uważała, że dobra, chrześcijańska dziewczyna nigdy nie pozwoli na to, aby jej ciało przejęło nad nią kontrolę.
Przycisnęła klamkę powoli otwierając drzwi od sypialni. Nie wiedziała co może w niej zastać, ale tego się nie spodziewała, że zobaczy Lucky'ego siedzącego na łóżku i grającego na PS4. Travis kupił Charliemu kilka gier, które Charlie pozostawił u Willi, żeby miał na czym grać, gdy ją odwiedzi. Travis zapewnił go, żeby się nie martwił o te gry, bo on na ranchu ma ich sporo. .
-Chcesz zagrać? -Lucky rzucił jej szybkie spojrzenie -Wygrywam.
-Jestem w szoku -Willa usiadła na łóżku obok niego.
Miał na sobie tylko szorty i zaczęła się przyglądać tatuażom na jego nogach. Większość z nich była o tematyce religijnej. Ten na jego udzie przedstawiał postać Marii, której smutny wyraz twarzy i widok łez spływających po policzkach dodał Willi odwagi, której zawsze pragnęła. Zastanawiała się, co sprawiło, że Lucky wybrał tę postać, aby wytatuować ją na swoim ciele.

Przyłożyła poduszkę do wezłowania, opierając się na niej, mając nieograniczony widok na jego tatuaże, wiedząc o tym, że on zdaje sobie sprawę z tego, że ona się im przygląda. Był też inny tatuaż, oprócz tych religijnych. Przedstawiał symbole przemocy i zniszczenia. W centrum tego tatuażu znajdowały się insygnia NAVY SEAL z węzłem owiniętym wokół nich od dołu do góry, ukazującego jego wściekły pysk. Insygnia otoczone były przedmiotami: były dwa rewolwery owinięte łańcuchem wokół luf, który łączył je ze sobą, następnie mosiężne kastety, ręka trzymająca talię kart oraz brzytwa i noże. Cały tatuaż był zacieniony, a przez to miał niesamowity wygląd.

Nie chciała się dowiedzieć, dlaczego taki tatuaż wybrał. Zadrżała, kiedy sięgnęła, by dotknąć ręki z kartami, potem spojrzała na podkowę na ramieniu, poniżej zobaczyła pokryte bliznami ciało, podkowa była przedstawiona bardzo realistycznie. Czterolistna koniczyna ukrywała kolejną bliznę, ale największą przykrywał słoń z trąbą uniesioną w górę. Palce Willi dotykały każdego symbolu.

-Dlaczego wytatuowałaś tęczę?

-Z powodu bożej obietnicy ze Starego Testamentu, którą Bóg złożył po potopie.

-Och!

Lucky skończył grać i podnosząc pilota, wyłączył telewizor. Odwrócił się i położył się na łóżku z głową na brzuchu Willi.

-A co oznacza delfin?

-Ochronę.

-Czy to jest świerszcz?

-Tak, świerszcze ostrzegają o niebezpieczeństwie, przestają ćwierkać, gdy ktoś się zbliża.

-Czy symbole szczęścia nie są sprzeczne z wierzeniami religijnymi?

Bóg stworzył nas wszystkich -powiedział po prostu -poza tym to nie w nie wierzę, wierzę w Niego.

-Trochę więcej szczęścia nigdy nie zaszkodzi -Willa uśmiechnęła się, przesuwając dłonią po jego ramieniu.

-Dokładnie -położył dłonie na jej biodrach i rzucił ją na łóżko, aby położyła się obok niego.

Willa spojrzała w jego piwne oczy.

-Skąd masz te blizny?

-Zostałem postrzelony kilka razy.

-Więcej niż kilka razy, doliczyłam się sześciu.

Lucky otarł łzę z jej policzka.

-Syreno, nie chcę widzieć u ciebie żadnych łez w naszą noc poślubną.

Willa odwróciła twarz w bok, nie mogąc znieść spojrzenia na jego piękną twarz.

-Mogłem nigdy cię nie spotkać - przesunął dłoń po jej placach -Jestem dokładnie tam, gdzie chciałem być -Lucky dotknął ustami jej kącika ust.

-Nie mogę uwierzyć, że roześmiałam się, gdy pastor Sparks przeczytał twoje imię.

Lucky uśmiechnął się do jej ust.

-Co jest tak zabawnego w Lucky David Dean?

-Myślałam, że Lucky jest twoim pseudonimem.

-Moja matka nazwała mnie tak, gdy urodziłem się trzy miesiące za wcześnie, a lekarze powiedzieli moim rodzicom, że nie uda mi się przeżyć. Zawsze mówiła, że urodziłem się pod szczęśliwą gwiazdą. Mój ojciec zaciągnął kredyt u Boga, nadając mi imię David, ponieważ uważał, że będę musiał walczyć z przeciwnościami, by żyć. Każdego tygodnia

rodzice dowiadywali się, że coś działa nie tak: moje płuca, moje nerki, a potem moja wątroba. Lekarze powiedzieli, że jestem cudem -dokończył cierpko.

Owinęła ramiona wokół jego szyi.

-Ja też tak uważam - dłonią dotknęła jego twarzy -Jesteś taki piękny.

-Mężczyźni nie są piękni -jego usta skierowały się między jej piersi -Chcesz poznać sekret? Twój piersi są seksowne jak cholera.

-Lubisz moje piersi?

Były jedyną częścią jej anatomii, której się nie wstydziła.

-Syreno, „lubie” nie jest słowem, którego bym użył.

Podniósł się lekko, ściągając jej z ramion koszulkę, aż odkrył jej piersi, ze stojącymi różowymi sutkami. Lucky wziął sutek do ust, a Willa włożyła dłonie w jego włosy.

-Lucky, jest coś, co powinnam ci powiedzieć, ja nie za dobrze reaguję na ból.

Językiem bawił się czubkiem sutka.

-Syreno, jest ból ...-zaciśnął zęby na sutku, powodując mały ból, który nie był dotkliwy, ale jej obawa przed bólem spowodowała, że jej centrum się rozplynęło.

-Wtedy jest ból.

Jego ręka wśliznęła się pod koszulkę znajdując małe, czarne majtki, a on wsunął dłoń pod nie. Jego palce dotarły do lechtaczki, pocierając ją, aż próbowała się wykręcać, aby uciec od dręczącego ją palca. Jednak Lucky nie pozwolił jej na ucieczkę, zagłębiając palec w jej środku, pocierał jej cipkę doprowadzając do tego, że zaczęła się poruszać na jego dłoni. Willa jęknęła.

-Nie mogę złapać oddechu.

-Weź głęboki oddech i wtrzymaj go, będzie jeszcze lepiej -powiedział Lucky zmieniając swoją pozycję.

Przesunął się w dół jej ciała, podciągając jej koszulkę i odsłaniając koronkowe majtki z czerwonymi kokardkami, które były zawiązane po bokach.

-Czyż nie jest to bardzo wygodne? -rozwiązał kokardki łatwo usuwając majtki

-Musisz więcej ich kupić i to w każdym kolorze.

-Będę sprawdzać kiedy będą przeceniane.

-I tak je kup, dam ci moją kartę kredytową -Lucky pocałował gładkie ciało, które odsłonił.

-Będę czekać na wyprzedaż, nie lubię wyrzucania pieniędzy.

Lucky zachichotał.

-A cóż to za niespodzianka!

-Że jestem oszczędna?

-Że się ogoliłaś.

-Czytam czasopisma -odparła zirytowana Willa.

-Muszę przyznać, jestem trochę zawiedziony.

-Naprawdę?

-Nie mogłem się doczekać, żeby to zrobić.

Na myśl o tym, że to Lucky by ją golił, Willa cieszyła się, że sama się tym zajęła, każde ostrze w jego dłoni powodowało, że się denerwowała. Po tym jak Killyama i suki motocyklistów przestraszyły ją mówiąc o jego nożach, zdecydowała, że nie będzie mu gotować niczego, co będzie wymagało krojenia. Zastanawiała się nawet nad oddaniem noży do kościelnego sklepu. Jej myśli zostały zmaćcone, gdy jego język dotknął jej lechtaczki.

Podskoczyła, omal nie stracając Lucky'ego z siebie.

Przygwoździł ją do łóżka swoim muskularnym ciałem i dotykał jej mokrego ciała, wywołując w niej ból potrzeby, zmuszający ją do zmagania się z narastającą kulminacją pochłaniającą jej cipkę. Chciała oprzeć nogi na materacu, ale Lucky położył je sobie na ramionach, podnosząc je do klatki piersiowej. Palcami rozchylił jej cipkę i włożył w nią język, wciskając go głęboko i ocierając nim o ściany jej pochwy. Później odsuwając się przeniósł usta na jej szyję, gdy uniósł się nad nią i ustawił kutasa przy jej wejściu.

-Chcesz mnie zatrzymać?

-Nie! -Willa wyszeptała.

Jego kutas wślizgnął się w nią, naciskając na barierę wewnątrz jej cipki, kiedy wsuwał się głębiej.

-Czy to cię boli?

-Tak! -Willa uderzyła go w ramię - to trwa za długo.

Poczuła, jak jego ciało drży od śmiechu.

-Więc trzymaj się, a zobaczę, co mogę zrobić, żeby było szybciej.

Lucky podniósł jej uda, a Willa tak bardzo się koncentrowała na ciągnących ją mięśniach w udach, że ledwo poczuła, gdy Lucky mocnym pchnięciem wszedł w nią do końca.

Sapnęła na uczucie rozciągania.

-Czy to bolało? - dotknął ustami jej ust, liżąc jej dolną wargę.

-Czuję się wspaniale.

Ciało Willi zdrząło, gdy Lucky wysunął penisa, a następnie mocnym uderzeniem wszedł w nią z powrotem.

-Nie chcę cię skrzywdzić -jęknął.

-Nigdy się nie spodziewałam, że to będzie takie dobre.

Willa chciała się ruszyć, ale Lucky panował nad jej podnieceniem, nie dopuszczając by osiągnęła orgazm.

-Czy możemy to robić przez cały czas?

Lucky jęknął.

-Czy możemy chociaż skończyć ten czas pierwszy?

-Nie chcę, żeby to się skończyło -powiedziała żartując Willa.

-Zobaczymy czy to samo powiesz za pięć minut -obiecał Lucky.

Cieszyła się, że była u lekarza po tabletki antykoncepcyjne, tak że teraz mogli spędzić noc poślubną bez żadnych przeszkód między nimi.

Kiedy zaczął się z nią kochać to było jak delikatny wiatr owiewający jej ciało, narastając do burzy, która zaczęła ją ogarniać jej ciało, dopóki nie czuła tylko tego, co Lucky robi z jej ciałem. Czuła, że znajduje się w takim wirze pożądania, że obawiała się, że nie wyjdzie z tej burzy taka sama, jak do niej wchodziła. Zatraciła część siebie w obliczu tej burzy, znajdzie ją dopiero wtedy, gdy wróci do niej ponownie.

Ruchy Lucky'ego przyspieszyły, jego ciało poruszało się tak mocno, że trząsał łóżkiem.

Jej ciało było na łasce burzy, która się rozwijała, aż do momentu, gdy nie dało się jej już dłużej powstrzymać. Willa mogła przysiąc, że widziała białą błyskawicę, kiedy szczytowała widząc niezliczoną ilość kolorów, które rozbłysły przed jej oczami.

Zamrugła, chcąc zobaczyć Lucky'ego, który miał oczy zaciśnięte w pożądaniu tak bolesnym, że tylko ona mogła mu dać ulgę, jakiej potrzebował.

Nie mogła się poruszyć, ale użyła ust. Odwróciła głowę, delikatnie gryząc go w ramię.

Zesztywniał nad nią z głębokim jękiem, gdy w jej środku wstrząsał nim orgazm.

Następnie puścił jej nogi, ostrożnie przesuwając się na bok.

-Czy to normalne, że nie mogę poruszać nogami? -Willa jęknęła, próbując je opuścić na materac.

Lucky roześmiał się, podnosząc się, by pomasaować jej nogi, a potem pomagając jej położyć je na łóżku.

Pogłaskał ją, mówiąc jej, jaka jest piękna i jak wyjątkową ma żonę. Willa położyła mu dłoń na ustach.

-Nie musisz mi tego mówić.

Lucky spojrzał na nią z miłością w oczach.

-Powiedziałeś mi to wszystko, kiedy się ze mną żeniłeś -Willa machnęła ręką pokazując na zmiętoszone łóżko.

-To tylko wisienka na torcie.

Lucky opadł na łóżko.

-W takim razie weźmiemy gorący prysznic, żebyś nie był zbyt obolała.

Willa skrzywiła się, gdy usiadła na brzegu łóżka.

-Sama sobie poradzę.

Lucky zaczął protestować, ale potem spojrzał na jej twarz, zanim usiadł na łóżku i sięgnął po pilota.

-To super, zagram kolejną grę, ostatnia trwała tylko półtorej godziny.

-Nie będę długo.

Zamierzała zostać w łazience dłużej, niż potrzebowała, ale podchodząc do drzwi łazienki usłyszała, że uruchamia PS4. Trzymając otwarte drzwi, odwróciła się do niego.

-W porządku, możesz wziąć ze mną prysznic, ale bez zabierania mi wody.

Lucky wyskoczył z łóżka.

Nie martw się, zawsze się nią dzielę.



Rozdział 24

Willa odwróciła się na łóżku, szukając Lucky'ego w zmiętej pościeli. Otworzyła oczy, w sypialni było ciemno, a jego znowu go nie było. Nie musiała iść go szukać, wiedziała, że jest na podwórku za kościołem. To tam siedł każdej nocy, kiedy ona zasypiała, po tym jak się kochali.

W podróży poślubnej myślała, że wstaje, by patrzeć, jak słońce wschodzi. Jednak kiedy wrócili do domu, zrozumiała, że coś jest nie tak. Kilka razy próbowała z nim o tym rozmawiać, ale zbywał ją twierdząc, że w tym czasie się modli. Wiedziała, że się modli, ale to nie były modlitwy wynikające z mediacji. Willa nie wierzyła mu, obawiała się, że tu chodzi o coś więcej. Wyszła z łóżka, wzięła szlafrok leżący na krześle obok łóżka i ubrała go. Drewniana podłoga chłodziła jej stopy.

Byli w związku małżeńskim ponad dwa miesiące, dlatego wiedziała, że on potrzebuje czasu, aby odciąć się od tego co go dręczyło. Willa bardzo się bała, że to ona może być powodem, dla którego tak się modli. Czy odkrył, że nie kochał jej tak bardzo, jak wierzył? Czy też ona robiła coś nie tak i modlił się o znalezienie najlepszego sposobu, żeby jej o tym powiedzieć? Szła korytarzem w ciemności, dom był wygodny i cichy. Zamieszkali w domu pastora po powrocie z miodowego miesiąca. Willa remontowała swój dom powiększając sypialnię, która będzie teraz posiadać łazienkę z wanną wpuszczoną w podłogę. Powiększyła również swoją kuchnię i zakupiła nowe dywany do całego domu. Douglas znalazł jej tak dobre rabaty, że trudno jej było oprzeć się tym ulepszeniom. Lucky chciał znaleźć innego wykonawcę, narzekając, że ilekroć tam przyjeżdżał, aby sprawdzić postępy prac Douglasa, to nigdy go tam nie zastał.

-On jest bardzo zajęty, pracuje też u kilku osób w mieście, a ja nie mogę go zwolnić, gdy wykonuje tak świetną robotę.

Lucky przegrał tę kłótnię jak i tę, o zainstalowanie nowych przewodów w jej domu, żeby wszystkie były kontrolowane przez jeden system.

-Czy masz pojęcie, ile by to kosztowało? Walczyła z nim, dopóki Lucky nie powiedział, że sam za to zapłaci. Widząc, że naprawdę chce to zrobić, przestała się kłócić, wyszukując w internecie najtańszy system.

Otworzyła drzwi prowadzące na podwórko i zobaczyła Lucky'ego stojącego tylko w szortach, jego skóra lśniła od potu.

-Lucky? -powiedziała cicho, nie chcąc mu przeszkadzać, ale martwiła się o swojego męża.

-Idź do domu, Willa, zaraz tam przyjdę.

Mimo tego, że nie chciała być odesłana, widząc jego napięcie i ostrożny stosunek do niej, usłuchała go.

-W porządku, nie spiesz się -Willa zagryzła wargę, kusiło ją, żeby spróbować ponownie porozmawiać z nim, chciała dotrzeć do niego, by powiedział jej wszystko.

-Kocham Cię.

-Kocham cię, Willa -ton jego głosu wywołał łzy w jej oczach.

Od czasu przeprowadzki do domu pastora przejęła w nim ogromną kuchnię, w której kobiety przyrządzały posiłki dla seniorów, została też zaproszona do ich przygotowywania, a Lucky uzyskał pozwolenie od diakonów kościoła, aby w tej kuchni piekła. W końcu miała miejsce, którego potrzebowała, co prawie potroiło ilość ciast, które piekła każdego tygodnia. Willa była zachwycona, że może upiec więcej ciast bez ponoszenia dodatkowych kosztów. Lucky kupił jej nawet dwie gabloty, które postawił w kościelnym sklepie. Wystawiała tam do sprzedaży swoje ciastka, co dawało kościołowi procent z zysków.

Jej życie układało się dobrze. Podjęła studia teologiczne, piekła w wolnym czasie i była w stanie wesprzeć Lucky'ego w jego pracy jako pastora, gdy tylko potrzebował jej przy sobie. Spojrzała przez ramię, zanim weszła do środka, rozdarła pragnieniem, aby dołączyć do niego. Ból i samotność przenikały go w porannej mgle.

Boże, pomóż mu znaleźć to, czego szuka.

Lucky usłyszał, że drzwi zamykają się, gdy Willa wróciła do środka. Słyszał ją już wcześniej, kiedy wyszła na dwór, ale nie odwrócił się do niej twarzą. Nie mógł, koszmar, który go obudził, nadal w nim tkwił. Kiedy się pobrali modlił się o spokojny sen obok Willi, liczył na to, że jego miłość do niej uchroni go przed koszmarem. Uświadomił sobie swój błąd, kiedy obudził się w środku nocy w hotelu, obłany zimnym potem i wstrząsany dreszczami. Ten hotel też mu nie pomógł. Wstał wtedy niezdarnie z łóżka, ale na szczęście Willa była zbyt wyczerpana, żeby się mogła obudzić.

Każdej nocy przez pierwsze dwa tygodnie próbował usnąć obok niej, ale budził się z tym samym strachem, ściskającym jego wnętrze. Od tego czasu drzemał tylko w nocy i pilnował się, aby w swoim harmonogramie zaplanować sobie rano dwie wolne godziny, tak żeby mógł się przespać w swoim biurze. Wieczorem mógł powiedzieć Willi, że musi napisać kazanie i wtedy będzie mógł się zdrzemnąć jeszcze ze dwie godziny.

Zapach boczku wywabiał go z porannego wschodu słońca. Wchodząc do środka, ominął kuchnię idąc na górę, żeby wziąć prysznic i się przebrać. Wyszedł spod prysznica i znalazł starannie wyprasowany garnitur, leżący na łóżku, jak również koszulę i krawat. Willa nawet wyczyściła mu buty i położyła obok nich pasującą parę skarpetek.

Robiła to samo każdego ranka, robiąc śniadanie i przygotowując mu ubranie. Starła się przewidzieć każdą jego potrzebę. Teraz też przygotowała mu lunch, czekał już na niego dzbanek z świeżo zaparzoną kawą, a także jego ulubione ciasteczka owsiane z rodzynkami w pojemniku na blacie kuchennym.

Ona doprowadzała go tym do szału, nie był przyzwyczajony do takiego skakania koło niego. Pomimo tych obiekcji znajdował w niej to, co mu się w niej podobało, to że była dla niego łatwo dostępna.

Kiedy zaczął wychodzić przez drzwi sypialni, podniósł nakrochmaloną chusteczkę, którą zaczął nosić w przedniej kieszeni. To był jeden z dwóch nawyków, których nie próbował złamać, ponieważ każdego dnia prawdopodobnie będzie musiał ocierać łzy Willi. Jego żona była zbyt łagodna, a wszyscy w Treepoint wykorzystywali to. Gdyby tego nie powstrzymał to wkrótce kobieta zostałaby wpędzona do grobu. Uśmiechnął się, wchodząc do kuchni i stając za Willą objął ją ramionami.

-Dzień dobry, mężu.

-Dzień dobry, syreno - przesunął rękę, aby dłonią objąć jej pierś.

Odepchnęła jego dłoń.

-Siadaj, śniadanie już jest gotowe, muszę się ubrać. Poprosiłam Dustina, aby przyniósł i pokazał ci moje księgi, żebyś przestał się tym martwić.

-Martwię się tym tylko dlatego, że wystawiasz swoim klientom duże rachunki, lecz oni ci nie płacą, tylko to mogę powiedzieć na podstawie dokumentów, które mi pokazałaś, Tylko King i około pięciu innych klientów ci płaci.

Lucky wziął jedno ciasteczka z rodzynkami z płatków owsianych, kiedy kładła talerz na stole.

-Mówiłam ci już, że uwielbiam piec, a klienci zapłacą mi wtedy, gdy zarobią.

-Dlaczego restauracja w domu Charlesa ma tak dużą zaległość w zapłacie faktur?

Lucky był świadomy, że dawny chłopak Willi chodził z nią również do szkoły.

-Och, on ma zaległości w płatności podatków, ale on mi zapłaci jak tylko ureguluje te zaległości.

-Te zaległości w płaceniu podatków nie powstrzymały jednak Charlesa od zakupu nowej ciężarówki.

Willa naląła mu filiżankę kawy, schyliła się i pocałowała go w policzek.

-Za bardzo się tym martwisz.

-Zamierzam z nimi porozmawiać -powiedział Lucky stanowczo.

-Ani mi się waź! - postawiła dzbanek do kawy na palniku -zranisz jego uczucia.

Na szczęście Lucky właśnie połknął ten kawałek bekonu, który miał w ustach, bo inaczej chyba by się nim udławił, słysząc ten jej dobór słów.

-Muszę się przebrać, obiecaj mi, że nie będziesz złośliwy dla Dustina, jeśli przyjdzie zanim wrócę.

Lucky ponownie włożył do ust kawałek boczku, nie odzywając się. Willa podeszła do słoika z ciasteczkami, wyjęła jedno i podała je Lucky'emu, zatrzymując się przy nim przy stole.

-Spróbuję -wziął ciastko, które mu podała, jedząc je z namysłem.

Musiał zacząć ćwiczyć więcej, albo Willa doprowadzi do tego, że przybierze na wadze.

Brakowało mu ćwiczeń na przyrządach w klubie. On i bracia rywalizowali ze sobą, aby sprawdzić, kto może podnieść najwięcej ciężarów. Brakowało mu czasu spędzanego razem z nimi, z każdym dniem czuł się przez to coraz gorzej. Podniósł wzrok, gdy zobaczył Dustina stojącego w drzwiach.

Willa wysłała mi sms-a z prośbą, abym przyszedł.

Gdyby Lucky nie znał Dustina od lat, nigdy by nie rozpoznał młodego mężczyzny stojącego w drzwiach. Miał na sobie szary garnitur, który nie tylko był czysty, ale także wyprasowany, a jego mokasyny były droższe, niż te na nogach Lucky'ego.

-Weź sobie talerz z ciastkami, który Willa zostawiła dla ciebie na ladzie.

-Tylko nalej sobie kawy -Dustin położył swoją teczkę na stole przed pójściem po ciastka.

Lucky skończył jeść śniadanie, podczas gdy Dustin pił kawę, otwierając teczkę.

-Jak długo jesteś księgowym Willi?

-Odkąd przejąłem opiekę nad moim synem. Poszedłem do domu Willi, żeby odebrać tort na jego urodziny, kosztował pięćdziesiąt dolarów, ale ona nie wzięła za niego pieniędzy.

Właśnie zdobyłem dyplom ukończenia szkoły średniej i zapytała co mnie interesuje.

Powiedziałem jej, że pieniądze, tylko żartowałem, ale ona zaoferowała mi stypendium i nie przyjęła do wiadomości odpowiedzi odmownej. Pomyślałem, że jest bardziej szalona niż gówno, ale pracowałem ciężko w college'u i odkryłem, że mam głowę do liczb. Potem zaproponowała mi tę pracę, ponieważ jej księgowy chciał przejść na emeryturę. Prawie się zesrałem, kiedy pokazał mi to wszystko.

Dustin spojrział na księgę w rękę, po czym podał ją Lucky'emu, który odsunął brudne naczynia na bok i zaczął ją przeglądać.

Pradziadek Willi założył firmę, która zarobiła miliony. Kiedy jej ojciec i jego żona zmarli Willa odziedziczyła wszystko jako ich jedyne dziecko. Nie przyjmowałem od Willi wynagrodzenia, dopóki nie zaczęła zarabiać na moich inwestycjach - Dustin wskazał na jedną z kolumn -jest to normalna prowizja, którą zarobiłby broker.

Dustin zaczął przeglądać swoje papiery, przerywając aby odpowiedzieć na pytania.

-Masz też innych klientów?

-Rachel i Casha, chociaż tego nie chciałem, ale Cash zagroził, że skopie mi tyłek, jeśli nie zajmę się ich finansami, poza tym Shade, Angus Berry, Drake i King z kilkoma inwestycjami -odpowiedział Dustin.

Lucky przeglądał księgę ponad godzinę, po czym odchylił się na krześle, przerażony tym, co dowiedział się o swojej żonie. Liczby były tak duże, że zaczynały mu się zlewać w jedno.

-A tak dokładnie, to jak bogata jest moja żona?

-Powiedziałbym, że jest bogatsza od Boga, ale nie sądzę, byś docenił analogię -zażartował Dustin wstając, aby uzupełnić swoją kawę.

Usiadł z powrotem i podał Lucky'owi pojedynczy dokument, który trzymał w ręku.

-Musisz to podpisać.

-Co to jest ...? -Lucky podniósł kartkę, blednąc czytając treść dokumentu.

-To sprawi, że będziesz beneficjentem jej majątku.

Lucky rzucił mu dokument.

-Nie zamierzam tego podpisać.

-To nie ma znaczenia, czy to zrobisz, czy nie, chciałem tylko móc potwierdzić Diamond, że otrzymałeś kopię.

-Diamond?

-Żona Knoxa jest adwokatem Willi. Moje biuro mieści się obok jej biura, a ponieważ Diamond musiała być rano w sądzie z Tate, więc zapytała, czy mógłbym się tym zająć. Willa poprosiła Diamond o wyjaśnienie ci jak jej majątek zostanie podzielony, ale skoro Diamond nie mogła tego zrobić sama, to pozwoliła mnie to zrobić.

-Kto był wcześniej beneficjentem, zanim to zmieniła? -zapytał chrapliwie Lucky.

-Znam te szczegóły, ponieważ uczestniczyłem w spotkaniach z Diamond, kiedy pisała decyzję. Chciała mojej rady, jak powinna podzielić majątek. Willa ma kilku beneficjentów. Siedemdziesiąt procent jej fortuny trafi do ciebie, ale to ulegnie zmianie w zależności od liczby posiadanych przez was dzieci. Z każdym dzieckiem twój udział będzie malał. Ona chce wyposażyć dzieci, ale nie chce dać im aż tyle, żeby mogło je to zepsuć -usta Dustina drgnęły -ciągle się waha pomiędzy pięć a dziesięć procent.

-A pozostałe trzydzieści procent?

-Dla dzieci, które wychowywała, przeznaczyła dziesięć procent, a pomiędzy Lily, Beth, Rachel, Angusa Berry i Killyamę, którą dodała w zeszłym tygodniu, choć nie mogłem zrozumieć, dlaczego była tam mowa o jakiejś miotle - podzieliła pozostałe dwadzieścia procent. Ekran telefonu Dustina zaświecił informując o przychodzącej wiadomości. To nie dotyczy jej domu i dwóch innych inwestycji. Dom jest splecony, a po śmierci Willi musi pozostać w rodzinie, nie może zostać sprzedany.

-Czemu?

-Willa chce zapewnić dom dla swoich dzieci na wypadek, gdyby kiedykolwiek tego potrzebowały. Zyski z obu inwestycji przekazywane są do różnych organizacji charytatywnych, o których Willa decyduje każdego roku.

-Możesz powiedzieć Willi, żeby tu teraz przysła -Lucky skinął głową w kierunku telefonu komórkowego w ręce Dustina, który znów zaświecił.

-O co chodzi?

-Zazwyczaj moja żona nie potrzebuje dwóch godzin, żeby się przebrać -powiedział cierpko.

-Willa jest bardzo wrażliwa - powiedział Dustin.

O ile Lucky się nie mylił to najmłodszy brat Portera zakochał się w Willi. Lucky wybuchnął śmiechem.

-Moja żona jest oszczędna. Czy wiesz, że nic nie kupi, jeśli to nie pochodzi z wyprzedaży? zgodziłem się na brzydkie zielone płytki w łazience, bo były o dwadzieścia procent tańsze od innych. Myślałem, że nie ma pieniędzy, nawet nie pomyślałem o tym, żeby sprawdzić jej finanse przed ślubem.

-Dla mężczyzny to może być przykre, gdy okazuje się, że jego żona jest tak bogata jak Willa.

-Myśle, że moja męskość to przetrwa.

Lucky złapał pełne lęku spojrzenie żony, gdy weszła do pokoju. Kiedy podeszła bliżej do niego, objął ją ramieniem w pasie.

-Zmieniamy kolor płytek.

Kiedy zamierzała zacząć się kłócić, Lucky uprzedził ją.

-Myślę, że możemy sobie pozwolić na te dwoje dzieci, które byś chciała, ale miałem nadzieję, że przekonam cię do czwórki.

Szczęście wypełniło jej twarz.

-Naprawdę?

-Tak, pod jednym warunkiem. Musisz porozmawiać z Dustinem, żeby zgodził się zostać moim księgowym.



Rozdział 25

-Nie mogę w to uwierzyć!

Willa zamknęła komputer tak podekscytowana, że musiała od razu przekazać Lucky'emu dobre wieści. Wzięła udział w konkursie na najnowocześniejszy inteligentny system komputerowy i wygrała.

Wiedząc, że Lucky jest w swoim biurze i pracuje, postanowiła zajrzeć do niego i powiedzieć mu o tym. Ona praktycznie pobiegła do jego biura, z tej radości, że nie będzie musiała płacić ani grosza za ten system, który on chciała zainstalować. Była tak podekscytowana, że zapomniała zapukać do jego drzwi. Otworzyła je i zobaczyła, że śpi siedząc w fotelu. Zatrzymała się, patrząc na zmęczenie widoczne na jego twarzy. Chciała go obudzić i powiedzieć, żeby poszedł spać, ale gdyby to zrobiła, to on zrobiłby to, co robił każdej nocy - kochał się z nią, a potem zniknął z sypialni aż do rana. W rezultacie Willa cicho opuściła jego biuro bez budzenia go.

Poszła do swojej sypialni i usiadła na brzegu łóżka. Popatrzyła na zegar stojący na nocnej szafce, stwierdzając, że była dopiero godzina siódma wieczór. Podniosła telefon komórkowy i zadzwoniła, z przeświadczeniem, że powinna to była już zrobić co najmniej dwa tygodnie temu.

-Cześć, Willa?

-Cześć, Lily, mam nadzieję że ci nie przeszkadzam.

-Nie, tylko karmię Johna, co mogę dla ciebie zrobić?

-Zastanawiałam się, czy to nie byłby problem dla ciebie, abyś mi wypożyczyła książkę kucharską swojej matki? Nudzę się, a noc jest dla mnie ulubioną porą na gotowanie.

Lily przerwała jej.

-Mogę ci ją przywieźć.

-Nie! Tak jak powiedziałam, nudzę się i chciałam się też trochę przewietrzyć.

Znów spotkała ją cisza, choć wydawało jej się, że słyszy głosy w tle.

-W porządku Willa, do zobaczenia, kiedy tu dotrzesz.

-Dzięki, Lily, będę u ciebie za dziesięć minut.

Willa włożyła adidas, a potem uczesała włosy i związała je w kok. Chwyliła torebkę i klucze, zostawiła Lucky'emu krótką notatkę i położyła ją na lustrze toaletki, żeby ją zobaczył, gdy wejdzie do sypialni. Zwykle nie przychodził na górę do godziny dziewiątej i choć Willa spodziewała się wrócić wcześniej, to nie chciała, żeby się o nią martwił, jeśli by wcześniej skończył pracę.

Robiło się ciemno, kiedy wjechała na parking Last Riders. Był wypełniony motocyklami i kilku członków klubu stało na parkingu, przyglądając się jej z zaciekawieniem, gdy wysiadała z samochodu. Poszła boczną ścieżką prowadzącą do domu Lily.

Przechodząc obok klubu, Willa usłyszała głośną muzykę i zobaczyła kuchnię wypełnioną ludźmi. Zanim zdążyła dotrzeć do domu Lily, to ona już czekała przy drzwiach z książką kucharską w ręce. Willa była rozczarowana, bo spodziewała się spotkać Shade'a i Lily samych w domu.

-Proszę bardzo, Willa -Lily podała jej książkę kucharską.

Willa wzięła ją od niej.

-Nie chciałam ci przeszkadzać -przeprosiła Willa.

-Już miała zapytać, czy może porozmawiać z Shade'm, gdy Lily potrząsnęła głową.

-Musiałem uciec na chwilę. Beth i Diamond grają w karty, a Shade przed twoim telefonem wyjechał, aby przywieźć piwo dla klubu, bo on mógłby ci tę książkę podrzucić.

-W porządku, jest tak ładna noc, że z przyjemnością ruszyłam się z domu -Willa odwróciła się, by odejść -Dziękuję, Lily.

Opuściła Lily, idąc w kierunku parkingu. Willa chciała zwierzyć się Lily i poprosić ją o radę. Jednak Lucky nie byłby szczęśliwy, gdyby dowiedział się, że rozmawiała z nią o jej przyjacielu. To nie byłoby dobre, była tylko jedna osoba, z którą musiała porozmawiać, a tą osobą był jej mąż.

Parking był jeszcze bardziej zapełniony, kiedy podchodziła do swojego samochodu z opuszczoną głową. Podniosła ją i popatrzyła w górę, kiedy dotarła do auta.

-Dobry wieczór, Willa.

Shade siedział na swoim motorze. Mogłaby przysiąc, że tam jest też zaparkowany czarny motor, a nie wiśniowy, na którym Shade siedział. Rider stał obok niego z dwiema paczkami z tuzinem piw pod każdą pachą.

-Shade, Rider -kiwnęła do nich głową.

Rider mrugnął do niej.

-Czekają na piwo -przypomniał mu Shade, marszcząc brwi.

-O tak, na razie, Willa.

-Dobranoc, Rider.

Shade siedział na motocyklu patrząc na niej swoimi niebieskimi oczami. Już miała wsiąść do swojego auta, gdy spojrzała na motor, na który się przesiadł.

-To mi wygląda na motor Lucky'ego.

-Kiedyś nim był, teraz jest to motor klubowy, dopóki ktoś go nie przejmie.

Willa zamarła.

-Motor klubowy?

-Taka jest zasada -kiedy opuszczasz Last Riders, rezygnujesz z motoru, na którym jeździłeś.

-To niesprawiedliwe.

-Nie chciałem ci tego mówić, Willa, ale kluby motocyklistów nie są sprawiedliwe.

Willa przełknęła ślinę, powinna wrócić do samochodu i pojechać do miasta, ale nie zrobiła tego. Dłoń, w której trzymała klucze do samochodu opadła jej na dół.

-Czy wiesz, co dolega Lucky'emu?

Shade spojrział na nią z niewzruszoną twarzą. Tylko ona go takiego widziała, chyba że był z Lily. Kilka razy Willa była na tyle odważna, by spojrzeć mu w oczy i zobaczyć ... nic - nie było emocji, tylko brak duszy -i była przerażona, że jeśli nie znajdzie sposobu, by dotrzeć do Lucky'ego, to pewnego dnia, gdy się obudzi zobaczy to samo w jego oczach.

-Tak.

Willa polizała swoje suche wargi.

-On umiera od środka, prawda?

-Umarł już dawno temu i nie chce się do tego przyznać, to jego problem.

-Co z nim jest nie tak? -wyszeptwała.

-Jak bardzo chcesz to wiedzieć?

Willa zamrugała łzami.

-Proszę, Shade ... pomóż mi.

-Znienawidzi mnie, jeśli ci to powiem ... nie żebym dbał o tylek tego szcztura, ale to, co ci powiem, równie łatwo może zniszczyć twoje małżeństwo, jak i je zachować. Czy chcesz podjąć ryzyko?

-Kocham Lucky'ego, Shade, i nic, co mi powiesz, tego nie zmieni.

-Zobaczmy -Shade wstał z motocykla, wskazując jej drogę do klubu.

Willa wchodziła po schodach przed Shade'm i zobaczyła dwóch motocyklistów, których nie rozpoznała, stojących przed drzwiami wejściowymi. Obaj wyglądali groźnie i blokowali wejście do klubu.

-Wszystko w porządku, RIP, Fang.

Obaj mężczyźni odsunęli się.

-Rekruci z Ohio -wyjaśnił Shade.

Willa nigdy nie chciała odwiedzić Ohio, jeśli oni by tam mieli mieszkać. Miała nadzieję, że niedługo obaj wrócą do domu. Shade stanął przed drzwiami, muzyka była jeszcze głośniejsza niż wtedy, gdy tu przyjechała.

-Lucky opowiedział ci o piątkowych imprezach?

Willa skinęła głową.

Shade otworzył drzwi, dając jej znak, by weszła do środka. Z tego, co zobaczyła, uznała, że chce się znaleźć w jakimś innym miejscu, chociaż nikt tam nie zwracał na nią uwagi. Byli zbyt zajęci uprawianiem seksu.

Rozpoznała Jewell z nogami owiniętymi wokół bioder Traina, kiedy on na nią napierał.

Jewell trzymała się schodów z koszulką powyżej piersi i nie miała na sobie nic od pasa w dół. Train nie miał koszulki, a z rozpiętych dżinsów było widać jego penisa wchodzącego w Jewell.

-Wchodzisz? -zapytał Shade.

Willa popatrzyła na niego dziko, jej twarz zbladła na widok tego, co jeszcze widziała w pokoju.

-Nikt cię nie dotknie -zapewnił ją Shade.

Willa nie wątpiła w to, mimo to się wahała z wejściem, ale Shade zamknął za nimi drzwi. Shade prowadził ją przez pokój, który widziała tak, jak sobie wyobrażała Sodomę i Gomorę, była pewna że one tak wyglądały. Obawiała się, że w każdej chwili piorun może uderzyć w ten pokój.

Dochodzili już do kuchni, gdy zauważyła parę siedzącą na kanapie. Winter siedziała na kolanach Viper a z jego ręką pod spódnicą. Nic nie było widać, ale wyraz ich twarzy wyraźnie mówił, co się dzieje między tym małżeństwem. Willa prawie upadła, kiedy ruszyła do kuchni za Shade'm, okazało się, że idzie od złego do gorszego. Raci siedziała na kolanach Crasha, podskakując na jego penisie. Odwrócona była tyłem do drzwi, ale Willa z łatwością rozpoznała jej twarz, ponieważ była odwrócona w bok robiąc loda Riderowi. Było kilku członków stojących w drugim pokoju o różnych etapach rozbierania.

Shade otworzył drzwi w ścianie kuchni. Kiedy przez nie przeszli Shade złapał ją za rękę.

-Idź ostrożnie.

Zwolniła, gdy schodziła po drewnianych schodach. W pokoju na dole zobaczyła kilka różnych przyrządów do ćwiczeń i sztangi z ciężarami przy ścianie, a także była tam kanapa i krzesło. Pokój był duży z metalowym słupem pośrodku. Na szczęście ta część domu była pusta i udało jej się złapać oddech.

-Chodź tędy.

Shade przeszedł przez pokój, przechodząc przez drzwi do przedpokoju. Podeszedł do drzwi na końcu korytarza, otwierając je po krótkim pukaniu. Willa otworzyła usta, kiedy weszła za Shade'm.

Rachel klęczała na łóżku, robiąc Cashowi loda. -

Cholera, Shade -warknął Cash.

Rachel wypuściła z ust penisa Casha i zaczęła gorączkowo przykrywać się kołdrą, chowając się pod nią.

-Potrzebny mi jest ten pokój.

Willa mogłaby przysiąc, że usłyszała rozbawienie w głosie Shade'a. Odwróciła się, gdy Cash wstał, zapiął spodnie i ubrał koszulę leżącą na łóżku.

-Nie sądzę, żeby Lucky był uszczęśliwiony, gdyby usłyszał, jak to mówisz -skomentował Cash.

Shade nic nie odpowiedział, a Willa poczuła się zmuszona do wyjaśnienia tego nieporozumienia.

-My po prostu będziemy tu rozmawiać.

Obaj mężczyźni roześmiali się na widok wyrazu jej twarzy.

-Willa, my wiemy o tym -Cash poszedł do łóżka -Chodź, Rachel.

-Nie, nie wyjdę, powiedz im, żeby poszli rozmawiać w domu Lily.

-Potrzebuję tego pokoju -podkreślił Shade.

-Nie obchodzi mnie to, nie jestem ...

Głośny pisk wypełnił pokój, gdy Cash sięgnął pod kołdrę, żeby wyciągnąć żonę spod niej. Rachel nie puściła kołdry, kiedy Cash przerzucił ją sobie przez ramię i podeszedł do drzwi.

-Pokój jest twój.

-Dzięki, bracie, Rachel.

-Ty wariacie! -Shade trzasnął drzwiami za nimi.

-Jest na ciebie zła -zauważyła Willa.

-Przejdzie jej.

Kiedy Shade podszedł do dużej drewnianej szafki pod ścianą, Willa rozejrzała się po pokoju. Łóżko było ogromne z czarnym prześcieradłem. Wyglądało męsko i ... seksownie. Willa wstydziła się tego grzesznego uczucia wzbierającego w jej ciele, wiedząc, że matka byłaby upokorzona, że mogła choćby pomyśleć to słowo.

Shade otworzył drzwi szafki, wyjął z kieszeni zestaw kluczy, otwierając drugą szufladę. Zaciekawiona Willa podeszła i zajrzała do środka. W szafce było kilka szuflad. Niektóre z nich były pół-szufladami, inne były całymi szufladami, a wszystkie miały dziurki na klucze. Jedna szuflada na dole była dwa razy większa od pozostałych. Shade wsunął do niej klucz i otworzył szufladę, odsłaniając książki oprawione w skórę. Była też szklana gablotka.

-Usiądź na kanapie -rozkazał Shade.

Willa usiadła, a Shade wyjął przedmioty z szuflady, układając je obok siebie. Następnie usiadł na rogu stolika przed nią. Podniósł gablotkę i zobaczyła kilka medali i flagę.

-Lucky, powiedział ci coś o tym czasie, kiedy był w wojsku?

-Powiedział mi, że brat przyjaciela został zabity, a on czuje się za to odpowiedzialny.

-On nie jest za to odpowiedzialny. Mówiłem mu to, jego przełożeni mu to mówili i to też mówi o tym, że nie jest odpowiedzialny -wskazał ręką -Ale nie może się od tego uwolnić, bo Bridge obiecał mu zemstę -twarz Shade'a wykrzywiła się. - Last Riders spotkali się, gdy byliśmy za granicą, i pozostaliśmy przyjaciółmi nawet po tym, jak zostaliśmy zwolnieni z wojska. Przez te wszystkie lata myślałem o tym, co podtrzymuje naszą przyjaźń i co sprawia, że różnica między nami uniemożliwia nam dzielenie się problemami i po prostu rozmowę o tym od czasu do czasu - Shade wzruszył ramionami -Pracujemy dobrze razem jako całość, pilnujemy się nawzajem i ufamy sobie. Doszedłem do wniosku, że każdy z nas ma swój kod, który czyni nas takimi mężczyznami, jakimi jesteśmy.

-Jaki ma Lucky? -Willa wpatrywała się w ramkę obrazu w dłoniach.

-Ty mi powiedz.

-Honor.

-Tak. Spotkałem Lucky'ego, kiedy był jeszcze pastorem w wojsku. Byłem w różnych obozach i poza obozami i nigdy nie miałem z nim zbyt wiele kontaktu, ale nawet z tego, co widziałem, wiedziałem, że wojna zbiera na nim swoje żniwo. Po śmierci Sunshine, żony Knoxa, nie był już w stanie być pastorem, nie mógł już tego robić. Nie był w stanie już nikomu powiedzieć, że ktoś, kogo kocha, nie wróci już do domu. Myślałem, że wtedy odejdzie z wojska, ale przeszedł treningi w SEAL i stał się jednym z najlepszych. Jeśli Lucky nie mógł ich uratować jako pastor, postanowił zrobić to z karabinem. Jego poczucie honoru zmuszało go do upewnienia się, że jak najwięcej braci wróci do domu, nawet jeśli musiałby poświęcić swoje przekonania, nawet jeśli miałby to przepłacić swoim życiem.

-Jan 15:13: *Większej miłości nikt nie ma nad tę, że ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich* - Willa zacytowała cicho.

-Wyruszał na wszystkie niebezpieczne misje w najgorszych rejonach. Wtedy właśnie Bridge poprosił Lucky'ego, by czuwał nad jego młodszym bratem. Powiedziano mu, żeby ewakuował wioskę, zanim zaatakuje ją wróg, a Lucky obiecał to zrobić. Willa, to, co teraz ci powiem, jest ściśle tajne.

-Przysięgam na Boga, że nie powtórzę tego, co mi powiesz -zapewniła go Willa.

-Wiem, że tego nie zrobisz, inaczej nie powiedziałbym ci tak dużo jak do tej pory.

Shade pochylił się do przodu, kładąc ręce udach, gdy kontynuował opowieść o przeszłości Lucky'ego.

Dano nam sześć godzin na ewakuację wioski liczącej szesnaście tysięcy osób. Byłem na miejscu, żeby ostrzec ich przed zbliżającym się wrogiem, ale kazano mi nie ujawniać mojej obecności. Mieliśmy informacje, że rząd chce, aby usunąć cel zanim siły nieprzyjacielskie zaatakują. Weszły dwa oddziały. Na szczęście Kale, Razer i czterech innych byli w jednym oddziale, ich zadaniem było przekazywać uchodźców drugiemu oddziałowi, który miał ich zabierać w bezpieczne miejsce. Ewakuacja trwała dobrze aż do momentu, gdy jednemu z uchodźców nie spodobało się to, że jest popędzany przez żołnierzy. Chwycił pistolet Kale'a i postrzelił go w nogę i ramię.

Pozostali żołnierze kontynuowali ewakuację, podczas gdy Razer i Lucky pracowali nad Kale'em. To wymagało czasu, a wróg dotarł tam wcześniej, niż przewidywał wywiad. Lucky zadzwonił po ewakuację helikopterem dla Kala, więc Train i jego zespół byli w drodze, aby go wydostać. Do tego momentu ewakuowano wszystkich, za wyjątkiem oddziału Lucky'ego i to było tych dziesięciu ludzi, którzy zostali zmuszeni do stawienia czoła piekłu, które miało się za chwilę otworzyć. Musisz pamiętać, że nie pozwolono mi się ujawnić i nie mogłem dać im żadnego wsparcia. Cel, do którego zmierzałem, był zbyt ważny. Musiałem obserwować jak ci mężczyźni toczą jedną z najbrudniejszych walk, jakich kiedykolwiek byłem świadkiem. Lucky przenosił żołnierza za żołnierzem, ale potrzebowali miejsca bez wroga, aby Train mógł wylądować śmigłowcem i zabrać mężczyzn.

-Co zrobił Lucky?

Shade ścisnął usta.

-Szalony drań poszedł i znalazł przerwę w linii wroga, a następnie wymknął się do tej części miasta, która nie była objęta walkami. Wymknął się za linię wroga, to była misja samobójcza. Odpalił materiały wybuchowe, które dały czas Trainowi na wylądowanie i zabranie oddziału na pokład.

-Jak Kale umarł? -wyszeptła Willa, ledwo mogąc mówić od łez.

-Wykrwawił się, zmarł w tym czasie, gdy Lucky odpalał ładunki wybuchowe. Żołnierze próbowali zabrać jego ciało, ale zastrzelono tych dwóch mężczyzn. Razer wciąż próbował dotrzeć do Cala, ryzykując własnym życiem, dopóki nie otrzymał rozkazu zostawienia go. Willa ugryzła się w dłoń, zdając sobie sprawę, jaką torturą musiała być dla tych mężczyzn świadomość, że zostawiają jednego ze swoich kolegów.

Helikopter wystartował bez Kale'a i Lucky'ego, obaj zostali spisani na straty.

-Lucky tam został? -zawołała Willa.

-Drużyna nie miała wyboru, był za liniami wroga. Train miał rozkazy i musiał myśleć o żołnierzach, których miał w helikopterze. Musiał bezpiecznie przewieźć swój oddział, a także pozostałych członków oddziału.

-Co się stało z Lucky'm?

-Szczęśliwy drań kazał wrogom gonić się około godziny. Podeszli wystarczająco blisko, żeby strzelić do niego trzy razy, a mimo to przez krótki czas znajdował schronienie. Ten ostatni raz strzelono do niego od tyłu, ale udało mu się znaleźć osłonę między dwiema skałami.

-Jak on się wydostał?

-Train przeciwstawił się rozkazom i wrócił po niego sam. Później nie pozwolono mu latać przez sześć miesięcy i był zdegradowany po tym wyczynie -ręka Shade'a postukała w szybkę, pod którą leżały medale - Lucky otrzymał je za ratowanie życia tego dnia, ale on nawet na nie spojrzył. Oprawiłem je w ramki, ponieważ on zasłużył na każdy z nich.

Shade sięgnął po inne medale i wziął jeden z nich i położył go na kolanach Willi.

-Otrzymał to za uratowanie wioski, gdy był pastorem. Został z tyłu, ponieważ były dzieci, których nie mógł pozostawić samych. Dzieci były chore i nie można było ich ruszyć. Oddział go pozostawił, a Razer był tym, który z nim pozostał i on także otrzymał medal.

Shade położył jej na kolanach kolejną, większą skórzaną książkę, którą otworzył.

-Dostał to za uratowanie amerykańskiego wysłannika, który eskortował żywność do miasta, którego mieszkańcy umierali z głodu. Tylko pięciu mężczyzn otrzymało ten medal, od kiedy został ustanowiony.

Ostatnia skórzana książka została położona na kolanach Willi i zawierała dziewięć różnych medali o różnych rozmiarach z największym na górze.

-Lucky został nagrodzony przez prezydenta tym medalem, który jest na samej górze.

Reszta medali pochodzi z różnych Stanów, w których wykryto kanały przerzutu narkotyków i broni palnej, które wykrył Lucky, gdy był tajnym pastorem Deanem.

-Tajnym?

-Lucky był agentem specjalnym ATF.

-Nigdy mi tego nie powiedział.

-Ponownie muszę ci przypomnieć, że to wszystko jest poufne. Kilka źródeł, których użył, może zostać zabitych, jeśli niewłaściwi ludzie dowiedzieliby się, skąd pochodziły informacje, które pozwoliły, aby dokonać aresztowań. Przyczynił się też do znalezienia kilku kobiet, które zostały porwane przez handlarzy kobiet, a Lucky uratował też życie Lily. To, na co teraz patrzysz, Willa, to życie Lucky'ego. Uratował setki istnień ludzkich i zmienił życie setce innych. Jest pierdolonym bohaterem, ale nie może przeboleć jednego.

-Czego? -Willa wykrztusiła.

-Że nie może ich wszystkich uratować.

-On nie może szczerze w to wierzyć ... nikt nie ma takiej mocy, tylko Bóg.

Palce Willi drżały, gdy trzymała w ręce dowód, że Lucky próbował to zrobić, nawet za cenę własnego życia.

-Lucky wie o tym, ale to właśnie poczucie winy i niemocy robi to z tobą - pieprzy cię.

-Dlatego nie może spać.

Shade spojrzał na nią wprost.

-Tak, w klubie było już lepiej, ale teraz robi się coraz gorzej.

-Czy to z mojego powodu? - zapytała wpatrując się w niego - Dlaczego?

-Nie wiem, musiałybyś zadać Lucky'emu to pytanie.

-Dlaczego uważasz, że jego stan się pogarsza?

-Bracia i ja utrzymywaliśmy Lucky'ego w aktywności fizycznej, zmuszaliśmy go, żeby chodził na siłownię i na niej wypacał swoją agresję. Trzymaliśmy go przy papierkowej robocie i załatwianiu spraw. Mamy również inicjacje dla rekrutów i upewnialiśmy się, żeby zawsze był wybierany do walki.

-Były też kobiety -Willa przygryzła wargę -Używał na nich noży.

-Nie tak jak myślisz, Willa, tu nie chodzi o cięcie, tu chodzi o zaufanie. Lucky jest mistrzem z tymi rzeczami, nigdy się z nimi nie pomylił.

-Musiałbyś bardzo ufać komuś, żeby przyłożył ci nóż do gardła -powiedziała ponuro Willa.

Shade wskazała na medale wciąż leżące na jej kolanach.

-Czy naprawdę wierzysz, że człowiek, który zarobił te medale mógłby zranić kobietę, szczególnie taką, którą kocha na tyle, by ryzykować swoim zdrowiem psychicznym?

-Czy myślisz, że wiedział, że tak trudno będzie mu zostawić Last Riders?

-Tak, było mu ciężko, gdy był tajnym agentem, ale prowadzenie tych spraw nie pozwalało mu na myślenie o tym, no i był zajęty pracą w parafii.

-A teraz tego nie ma, bo odszedł z klubu.

-Dokładnie.

-Nie prosiłam go, żeby odchodził.

Shade wstał, zbierając medale i układając je w gablotce, którą położył w szufladzie wraz z książkami, zamknął ją kluczem, a następnie zamknął szafkę i i również przekręcił klucz w jej zamku.

-Chciałabym je, proszę.

-Nie należą do mnie, żebyś mógł ci je dać -Shade włożył ręce do kieszeni i stanął przy drzwiach.

-Może nie prosiłaś go, żeby odszedł, ale wiedziałaś, że on odszedł z twojego powodu. On już czuje się winny, ponieważ wie, że Bridge chce cię skrzywdzić. Czy wiesz, że zawsze mówił, że zamierza poślubić dziwkę?

-Co? -Willa sapnęła.

Nie wiedziała, czy powinna być szczęśliwa, czy zdenerwowana wiadomością, że to nie ona jest dla Lucky'ego idealną żoną. Miała wrażenie, że Shade zacisnął usta, ale nie była tego pewna.

-Powie ci, że to było z powodu Bridge'a, ale jestem pewien, że nie chciał pozostawiać żony z kimś, kogo ona nie byłaby w stanie zaakceptować. Jestem pewien, że wiedział jak trudno będzie mu opuścić Last Riders, a właśnie dziwka pasowałaby do Klubu.

-To prawda - powiedziała Willa, po czym zmarszczyła brwi -Jest coś, czego nie rozumiem. Myślałam, że Bridge grozi, że zabije kobietę Lucky'ego, a nie Lucky'ego.

-Tak, ale jeśli Lucky dowie się, że Bridge jest gdzieś blisko ciebie, to zabije Bridge'a. Lucky jest chrześcijaninem, ale nie będzie miał nic przeciwko temu, by pójść do więzienia, jeśli będzie sądził, że ktoś, na kim mu zależy, jest w niebezpieczeństwie.

Willa wstała i podeszła do dużego łóżka, po czym odwróciła się do Shade'a.

-Lucky potrzebuje Last Riders, żeby wyzdrowieć.

-Tak i nie, on też potrzebuje ciebie.

Willa spuściła głowę.

-Nie mogę się z nim dzielić i naprawdę nie chcę pozwolić, by ktoś inny mnie dotknął - podniosła wzrok i zobaczył jego reakcję.

Shade skrzyżował ramiona na piersi.

-Czy Lily i Beth wydają ci się szczęśliwe?

-Masz na myśli ... myślałam, bo żyli ...

-Rachel i Cash również mają swój własny dom, a Lucky położył fundamenty pod swój dom kilka stóp od domu Razera i jego żony.

-Nie mówił mi nic o tym ...

Willa nie wiedziała co zrobić. Aby pomóc Lucky'emu będzie musiała porzucić swój obraz idealnego małżeństwa, jaki sobie stworzyła w wyobraźni. To od niej będzie zależeć, czy się zmieni i zaakceptuje te osoby jako rodzinę.

-Czy mogę ci zadać jeszcze jedno pytanie? -spytała z wahaniem.

-Pytaj -tym razem nie było wątpliwości, że jest rozbawiony.

Wskazała ręką do góry.

-Czy zawsze tak jest, czy może tylko dziś jest taka szalona noc?

-Bywa jeszcze gorzej.

Willa zbladła.

-Znam cię, Willa i wiem, że jesteś wystarczająco silna, by znaleźć sobie miejsce w klubie. Lucky pomoże ci się tu zadomowić, a ty będziesz robić to co lubisz i wiem, że nie będziesz się tu nudzić. Możesz tu znaleźć swoje miejsce, jeśli tylko będziesz tego chciała.

Willa kiwnęła głową, podchodząc do niego, a Shade otworzył jej drzwi.

-Jest jeszcze coś, co mówiłeś o Lucky'm, gdy był za linią wroga ... powiedziałaś, że przeczołgał się między dwie skały, a jak dotarł do helikoptera?

-To już jest kolejne pytanie.

Odsunął się na bok, aby mogła przejść. Zamiast tego zatrzymała się przed nim ze łzami spływającymi jej po policzkach, przez co ledwo go widziała i mrugała żeby usunąć łzy.

-To byłeś ty, mimo zakazu ujawniania się, czyż nie? Uratowałeś mu życie i nie był to ostatni raz, prawda? -podeszła do niej, wspinając się na palce, aby go pocałować w policzek

-Dziękuję.

-Nie ma za co.



Rozdział 26

Willa weszła do domu i poczuła ulgę, że zdążyła wrócić przed Lucky'm, gdy usłyszała, że bierze prysznic. Weszła do sypialni i uśmiechając się złośliwie sama do siebie zdjęła ubranie i ubrała stanik i majtki, które podarowała jej Sex Piston. Ledwie miała czas, aby rzucić zdjęte ubranie do kosza i położyć się na łóżku. Nie mając czasu do stracenia sięgnęła po pilota leżącego na nocnej szafce i wzięła go do ręki.

Lucky suszył włosy ręcznikiem, gdy wyszedł z łazienki, ale zatrzymał się przed łóżkiem z otwartymi ustami.

-Jak wygląda postęp prac w twoim domu?

-Dobrze.

Willa nie skrzyżowała palców, była pewna, że remont domu idzie dobrze. Podniosła do góry rękę z trzymanym w niej pilotem.

-Chcesz grać?

-Tak, chcę grać.

Rzucił ręcznik na fotel, a następnie szarpnął ręcznik, którym owinał biodra, zrzucając go z siebie. Willa zaśmiała się, gdy Lucky wskoczył na łóżko, ale zanim zdążył jej dotknąć, odsunęła się.

-Tak bardzo cię kocham, Lucky.

-Ja też cię kocham, syreno, chodź tutaj.

Willa pokręciła głową.

-Zapytaj mnie, jak bardzo.

-Jak bardzo?

-Zapytaj mnie, jak bardzo cię kocham.

Twarz Lucky'ego przybrała poważny wyraz.

-Jak bardzo mnie kochasz?

Willa rozciągnęła ręce na całą długość.

-Tak bardzo -przeczołgała się do przodu, kładąc się obok niego i owijając ramiona wokół jego szyi.

Lucky przekręcił się biorąc ją pod siebie.

-Syreno, nie ma słów, którymi mógłbym opisać co dla ciebie czuję.

-Nie ma?

-Nie, ale mogę ci to pokazać.

Lucky udowodniał jej to z każdym dotknięciem ust na jej ciele. Ujął jej rękę, aby ją położyć na swoim penisie, pokazując jej jak bardzo jej pragnie. Willa wzięła jego rękę, aby dotknąć jej ciała i zobaczył jak ona reaguje. Wzięła do ust jego sutek.

-Muszę coś wyznać, że lubię twoje tatuaże.

-Dziękuję ci. Bardzo.

Willa popchnęła Lucky'ego na łóżko i usiadła na nim obejmując kolanami jego biodra.

Unosząc się nad nim, swoimi piersiami, wyeksponowanymi przez biustonosz, muskała jego pierś.

-Nie jestem za ciężka?

Lucky uderzył ją w tyłek, a Willa ręką potarła uderzony pośladek, dając się na niego.

-Mogłeś po prostu powiedzieć" nie ".

-Pomyślałem, że taka odpowiedź będzie skuteczniejsza.

-Coś takiego wytrąca mnie z nastroju -powiedziała.

-Pozwól, że zobaczę, czy mogę pomóc ci go znaleźć.

Lucky uśmiechnął się przewrotnie do niej, przesuwając obie ręce w górę jej ud, dopóki nie dotarł do jej cipki i objął kciukami jej lechtaczkę.

Willa oparła się na nim.

-Nie -Lucky zdjął jej ręce z siebie.

-Chcesz się kochać, czy nie?

-Chcę.

Lucky wygiął pod nią biodra, przyciskając penisa do jej cipki. Przesunął dłonie do jej piersi, wyciągając je z miseczek biustonosza, a one w ten sposób zostały jeszcze bardziej wyeksponowane.

-Panie, zmiłuj się nade mną - westchnął Lucky.

Willa położyła dłonie na jego muskularnej piersi, głaskając ją.

-Mówię ci to za każdym razem, kiedy się kochamy: dotknij mnie -wyznała.

Pocałowała go w szczękę, roztapiając się w tym pocałunku, a następnie polizała jego gardło, czując jak ciężko przelyka.

Na jej wieczorze panieńskim kobiety przyznały się do tego, co w ich mężczyznach sprawia, że stają się na nich napalone. Właśnie patrzenie na Lucky'ego sprawiało, że czuła się tak właśnie, za każdym razem, gdy stał obok niej, żegnając parafian wychodzących z kościoła po nabożeństwie, gdy wtedy mrugał do niej, gdy zjadał kolejne owsiane ciasteczko, a nawet kiedy się wściekał, że ona obsługuje go przy stole. Nie było w jej mężu nic czego by nie lubiła ...za wyjątkiem jednej sprawy.

-Przestań mi dokuczać -jęknęła, kiedy położył ręce za głowę.

-I co zamierzasz z tym zrobić? -uśmiechnął się do niej.

-Oczy Willi zwęziły się w reakcji na jego arogancję, stwierdziła, że musi mu przytrzeć nosa. Była już na tyle doświadczona, że wiedziała co powinna zrobić, aby doprowadzić go do orgazmu. Willa posłała Lucky'emu tak słodki uśmiech, że na jego widok zmarszczył czoło. Zsunęła się po jego ciele, aby jej piersi były przed jego oczami, a następnie rozpięła zapięcie biustonosza, pozwalając oswobodzonym piersiom zakołysać się. Oczy Lucky'ego rozszerzyły się. Pochylił się do przodu, ale zanim zdołał ująć sutek ustami, zsunęła się niżej jego ciała, całując go leciutko po brzuchu. Kiedy usłyszała jego jęk, wsunęła nogi między jego uda kłękając pomiędzy nimi i ujęła penisa w dłoń, a następnie uwodzicielsko, miała nadzieję, że to było uwodzicielskie -potarła penisem o swoje piersi, drażniąc jego główką swój sutek. Kiedy zacisnął dłonie na prześcieradle, wiedziała, że wygrała.

Opuściła głowę, dotykając językiem główki penisa, aby ją zwilżyć, a potem przycisnęła do niej swój sutek. Jego oczy lśniły, gdy zobaczył mokry sutek. Willa znowu opuściła głowę i tym razem zakreśliła językiem wokół główki penisa, zanim się podniosła i ... potarła główką penisa o swój drugi sutek.

-Syreno ...-nie musiał jej nic mówić, widząc wyraz jego twarzy wiedziała, że wkrótce straci kontrolę nad sobą.

Przycisnęła jego penisa do rowka pomiędzy piersiami i używając ręki masowała mu penisa tak szybko jak tylko mogła, a on dochodząc praktycznie zerwał pościel z łóżka, tak silny miał orgazm. Willa poczekała, aż drgając skończy szczytowanie, zanim puściła penisa i przeczołgała się po łóżku, aby położyć się przy jego boku. Lucky odwrócił do niej głowę.

-Przypomnij mi, żebyśmy nigdy nie byli zły na siebie.

-Dobrze.

-Dojście do siebie zajmie mi kilka minut.

-Mamy przed sobą całą noc.

-Wiem, co może sprawić, że za sekundę znowu będę twardy -jego próba bycia pomocnym nie oszukała jej.

-Co? -powiedziała, czując, jak jego dłoń przesuwają się pod jej majtkami.

-Zrób to jeszcze raz.

Lucky obudził się, oddychając ciężko. Usiadł na brzegu łóżka, zły na siebie, że usnął. Miał zamiar tylko leżeć obok Willi wystarczająco długo, aby mogła zasnąć. Starał się być ostrożnym, by nie zasnąć obok Willi, ale dziś wieczorem pojawiło się coś nowego- zaufanie, które zainspirowało ich do nawiązania większej bliskości i spędzili większość nocy Kochając się.

Wstał, poszedł do garderoby po dzinsy i ubrał tylko je, nie mogąc znieść myśli o niczym w innym na swoim ciele, a następnie bezszelestnie opuścił sypialnię. Drewniana podłoga pod jego stopami przypominała mu, że jest w domu, a nie za granicą, próbując dowiedzieć się, jak ocalić życie Kale'a.

Wziął głęboki oddech, gdy tylko wyszedł na zewnątrz. Uniósł dłoń i palcami przeczesał wilgotne włosy. Doszedł do wniosku, że będzie musiał zacząć brać leki, które odstawił po odejściu z wojska. Willa już się o niego martwiła i nie chciał, aby myślała, że jej winą jest to, że on nie może spać.

-Lucky..

Zaskoczony, ledwo się powstrzymał, żeby się do niej nie odwrócić.

-Wejdz do środka -zaciśnął pięści, mówiąc z niezamierzoną szorstkością w głosie - Proszę cię, wejdz do środka - udało mu się sprawić, aby jego głos brzmiał normalnie.

-Pozwól mi sobie pomóc.

Zmieniając wyraz twarzy, odwrócił się plecami do słońca, które już zaczęło wschodzić na niebie. Willa stała pięć stóp od niego, wyciągając do niego rękę.

-Nie chcę cię skrzywdzić, Willa, nie jesteś teraz ze mną bezpieczna, idź stąd.

Podeszła do niego o krok bliżej, nie opuszczając dłoni.

Jan 1: 5 *Światło świeci w ciemności i ciemność go nie pokona* -nie wiedziałeś, że gdy mnie poślubisz to zrobisz sobie taki pieprzony bałagan.

Cofnął się o krok.

-Walczysz w okrutnej wojnie, w której nie możesz wygrać, Lucky. Nie jesteś odpowiedzialny za śmierć Kale'a, ani za śmierć żadnego z tych mężczyzn. Ty jesteś bohaterem.

Skrzywił się.

-Nie jestem bohaterem.

-Tak, jesteś - upierała się -opuściłeś Last Riders, ponieważ mnie kochasz i proszę, żebyś wrócił do nich z tego samego powodu.

-Nienawidziłabyś tam być, ja byłbym tam szczęśliwszy, ale ty byłabyś tam nieszczęśliwa.

-Rzymianie 12:18. *Jeśli to możliwe, na ile to od ciebie zależy, żyj spokojnie ze wszystkim.* -Tak długo jak będziemy razem, nie obchodzi mnie, gdzie będziemy mieszkać.

Jej szczerść zaczęła działać na jego ciemność, rozwiewając jego koszmary.

-Jesteś zbyt życzliwa, mężczyźni nie będą uprzejmi przez cały czas, w rzeczywistości są to zwykle dupki, a kobiety mogą być złośliwe.

-Przysłowie 27:17. *Jak żelazo ostrzy żelazo, tak jedna osoba ostrzy drugą* -nauczę się dawać sobie radę tak dobrze jak tylko mogę.

-Byłbym wiceprezydentem, będę robił rzeczy, które są sprzeczne z wierzeniami kościoła.

-Mateusz 22:21. *Oddajcie więc Cezarowi to, co należy do Cezara, a Bogu to co należy do Boga.*

-Wiem, że nawet jeśli odejdziesz z kościoła, to Bóg i tak zamieszka w naszym domu - powiedziała, będąc tego pewna.

Willa zrobiła kolejny krok stając tuż przed nim, wciąż trzymając wyciągniętą rękę. Miłość i wiara błyszczały w jej oczach, a za nią słońce wschodziło rozpoczynając nowy dzień, tak jak i oni rozpoczynali nowe życie.

-Miałas być żoną pastora -powiedział z niepokojem.

-Miałam być twoją żoną -jej wyznanie uwolniło go od ostatniej wątpliwości.

Lucky wyciągnął rękę, ujmując jej dłoń.

Zrobił krok do przodu ku przyszłości, w której Bóg i Willa będą z nim.



Rozdział 27

-Cześć, Douglas, wejdz, nie spodziewałam się ciebie -Willa otworzyła drzwi, aby wpuścić „złotą rączkę” do domu.

-Przyszedłem, aby jeszcze raz omówić z wami koszty kuchni, zanim usunę szafki.

-W porządku, chociaż nie ma Lucky,ego, jest w szpitalu z Angusem, który czuje się już znacznie lepiej. Zostałam w domu, aby przygotować lunch.

-Wiem, powiedział mi, że jesteś w domu i że on wróci wieczorem.

-Mam nadzieję, że Angusowi zdołają obniżyć ciśnienie krwi i jutro go już wypiszą.

- Chodźmy do kuchni i pokażesz mi... nie przyniosłeś kosztorysu? -zerknęła na niego przez ramię, widząc jego puste ręce.

-Nie...

Kiedy weszli do wielkiej kościelnej kuchni Douglas zatrzymał się, gdy spostrzegł Dustina, który się do nich odwrócił, na jego widok na twarzy Douglasa przez chwilę pojawił się wyraz frustracji.

-Nie martw się, Dustin nie będzie miał nic przeciwko temu, jeśli zrobimy sobie krótką przerwę. Policzki wypycha mu nowa babeczka, nad którą teraz pracuję.

-Powinienem był wcześniej zadzwonić, nie chcę przerywać ...

Willa pomachała przecząco.

-Nie bądź głupi, usiądź, mam świeżo zaparzoną kawę i również możesz wyrazić opinię na temat moich nowych ciastek.

Douglas opuścił ramiona, siadając na krześle. Willa przedstawiła sobie obu mężczyzn, a następnie naląła kawę Douglasowi i wybrała dla niego największe ciastko z leżących na talerzu, umieszczając je na spodku wraz z papierową serwetką. Nucąc, postawiła je przed nim i usiadła przy stoliku obok niego, ale Douglas siedział wpatrując się w ciastko i kawę, nie wykonując żadnego ruchu, aby je dotknąć.

Przysunęła krzesło bliżej stołu, oparła policzek na dłoni, gdy wsparła rękę kładąc łokieć na stole i czekała, żeby zobaczyć jego reakcję, gdy spróbuje ciastka. Zawahał się, ale spojrzał w górę i zobaczył, że Willa patrzy na niego wyczekująco.

-Przez dwa dni pracowałam nad ulepszeniem przepisu, który znalazłam w starej książce kucharskiej.

-Ciastka wyglądają pysznie - powiedział, ale nie brzmiało to tak, jakby tak myślał.

Willa zmarszczyła brwi, a potem uśmiechnęła się, gdy ugryzł ciastko.

-Wspaniale, jest nawet lepsze niż twoja czekoladowa masa -zlizął z wargi lukier -czy mi się tylko wydaje, czy czuję w nim bourbon?

Willa skinęła głową.

-Czy użyłam go za dużo? Nie piję, więc nie mogłam przetestować smaku.

-Możesz dać go trochę mniej -poradził, pijąc kawę.

-A ja powiedziałem jej, że powinna dodać jeszcze więcej -powiedział Dustin, wstając, aby wziąć następne ciastko.

-To twoja ostatnie -Willa zagroziła -Nie sądzę, że będziesz mógł kierować autem, jeśli zjesz ich więcej.

Dustin usiadł, już jedząc kolejną babeczkę.

-Już widzę twarz Knoxa, jak mnie złapie, a ja tłumaczę mu, że jadłem pijane babeczki.

-Nie są pijane, są podstępne -sprostowała Willa.

-One są pijane od twojego tyłka -mruknął Douglas, biorąc kolejny kęs.

-Zmienię recepturę -skupiła całą swoją uwagę na Douglasie -Więc chciałeś porozmawiać o kosztach?

-Co? A tak, wysłałem ci e-mailem koszt nowych szafek.

Willa podniosła telefon komórkowy, otworzyła pocztę e-mailową i złapała się za serce, gdy zapoznała się z wiadomością, na którą patrzyła.

-Chciałam mieć tylko zwykłe białe szafki!

-Już je masz, za tę samą cenę możesz te dostać, są w sprzedaży i dają duży rabat, moim zdaniem jest to dobra okazja.

-Czy białe szafki też są w promocyjnej sprzedaży? Jeśli tak, to będą dużo tańsze od tych, mogłabym zaoszczędzić ...

-Nie ma ich w sprzedaży -przerwał jej Douglas.

Willa wpatrywała się w zdjęcie przedstawiające omawiane szafki, a w myślach przeliczała ich całkowity koszt.

-Dobrze, zamów te szafki, ulepszenia kuchni zawsze zwiększają wartość domu.

-Wiem, ale...

Dyskutowali nadal, aż Willa w końcu zgodziła się na to, by Douglas sprawdził cenę tych szafek u innego dostawcy. Pokazała mu ogłoszenie o wyprzedaży dywanów i pokazała mu te, które wybrała, mówiąc mu, żeby je oglądnał i sprawdził czy można je kupić. .

-Mówiłam ci, że lepiej poczekać, zawsze prowadzą wyprzedaż pierwszego dnia miesiąca. Zaoszczędziłam osiemdziesiąt dziewięć dolarów -powiedziała z dumą Willa.

-Jutro się tym zajmę -powiedział Douglas, podnosząc się i niosąc brudną filiżankę do zlewu - zacznę już działać.

-Zobaczymy się jeszcze w tym tygodniu, Lucky chciał się wczoraj zatrzymać, ale nie mieliśmy czasu, pakujemy się.

-Przeprowadzasz się?-zapytał ostro Douglas.

-Nie martw się, nie wracam do domu, przeprowadzamy się poza miasto, Lucky chce zbudować własny dom.

-A co z tym, który remontujesz?

-Prawdopodobnie wynajmę go, chcę go zapisać moim dzieciom.

-Wyobrażam sobie.

Zmarszczyła brwi, ale pomyślała, że to nie mogło być nieuprzejme. Douglas był miłym mężczyzną, który chronił swoją prywatność i nie wtrącał się w sprawy innych, więc nie widziała powodu, dlaczego miałby być nieuprzejmy. Był już prawie w drzwiach, kiedy go dogoniła.

-Zapakowałam dla ciebie kilka babeczek.

-Och, dziękuję -skinął głową Dustinowi, który podążył za Willą na korytarz - było mi miło cię poznać.

-Mnie też -powiedział Dustin, wyciągając rękę -Nie jedz ich już więcej, jeśli jedziesz -zażartował.

Willa miała wrażenie, że usłyszała, jak Douglas mówi: -Żadnego gówna.

Po zamknięciu drzwi zwróciła się do Dustina.

-Czy on powiedział ...?

-Powiedział, że są trochę za słodkie.

-Naprawdę? Może powinnam trochę ograniczyć cukier -powiedziała Willa, gdy wracali do kuchni.

-Tak zrób i dodaj odrobinę burbona, będzie wtedy doskonałe.

-Tak myślisz?

-Tak, kiedy je upieczesz, wyślij mi SMS-a, to znowu przetestuję je dla ciebie.

Willa uśmiechnęła się, napełniając kawą filiżankę.

-Nie ubrałeś dzisiaj swojego garnituru, który ci kupiłam.

Dustin spoważniał.

-Nie, powiedziałaś, że Lucky'ego dzisiaj nie będzie, chociaż nadal nie rozumiem, co jest nie tak z džinsami i T-shirtem.

Wyglądził koszulkę z napisem "Wykopuję" i obrazem jakiejś rośliny. Willa sądziła, że może to być obraz konopi, ale nie mogła być tego pewna.

-Ten strój nie jest profesjonalny -powiedziała delikatnie, nie chcąc zranić jego uczuć

-Lucky to mój mąż, a ja chcę, żeby miał do ciebie zaufanie.

-Zadziałało?

-Och, tak -Willa z zadowoleniem kiwnęła głową -Byłeś wspaniały, wiedziałam, że będziesz.

Dustin zarumienił się, wpatrując się w nią, a ona odwróciła się i poszła postawić dzbanek do kawy, gdy usłyszała, że Dustin wita się Lucky'm Kiedy Lucky podszedł do niej wziął ją w ramiona i pocałował, aż brakło jej tchu, musiała przytrzymać się lady, gdy ją puścił.

-Jak się czujesz Dustin? -zapytał Lucky, nalewając sobie filiżankę kawy.

-Nie za dobrze -powiedział, sięgając po teczkę.

-Czy przez to, że jadłeś babeczki? -zapytała Willa z niepokojem.

-Nie, nie jadłem obiadu i wydaje mi się, że zjadłem za dużo słodczy na pusty żołądek -powiedział przygnębiony.

-Powinnam była cię o to zapytać. Tak mi przykro, mogę zrobić ci kanapkę, jeśli chcesz -położyła na nim dłoń z sympatią.

Wyglądało na to, że Destin zaakceptuje jej propozycję, ale zmienił zdanie, gdy popatrzył na Lucky'ego.

-W porządku, dzisiaj jest kolej na Greera, żeby gotować, jestem pewien, że zostawi mi mnóstwo resztek.

-To mi nie zajmie dużo czasu.

-Nie, dziękuję, nie przejmuj się mną, do zobaczenia za kilka dni, Willa.

Zaczęła go obserwować, ale Lucky szedł obok niego, odprowadzając go do drzwi, więc Willa zaczęła myć naczynia. Nie miała ich wiele do mycia, ponieważ lubiła myć na bieżąco, kiedy z nich korzystała.

-Dlaczego nie używasz zmywarki? -zapytał Lucky, wracając do kuchni.

-Nie było wystarczającej ilości naczyń, aby była do pełna załadowana.

Wciągnął ją w swoje ramiona.

-Można je po prostu układać w zmywarce do momentu, aż będzie pełny ładunek.

-Nie lubię widoku brudnych naczyń, moja mama zawsze mówiła, że dobra żona powinna zachować porządek w domu.

-Willa, powiedziałem ci już, że to staroświecka koncepcja, mogę ci pomagać w pracach domowych. Kiedy za dwa dni wprowadzimy się do klubu to będziesz musiała się przyzwyczaić do podziału obowiązków wśród członków.

Jej oczy pociemniały ze zmartwienia.

-Czy to znaczy, że nie będę mogła codziennie przygotowywać ci śniadania?

Lucky westchnął.

-Syreno, co się je codziennie rano na śniadanie? Wiem, jak zrobić sobie miskę płatków.

-Chcę, żebyś był zdrowy, a śniadanie jest najważniejszym posiłkiem dnia.

Lucky wsunął dłonie na jej tyłek.

-Znam jeszcze jeden, który jest dużo ważniejszy.

Podniósł ją, aż owinęła go nogami w pasie i odwracając się posadził ją na metalowym blacie, blisko talerza z babeczkami.

-Co robisz?

-Czas na przekąskę.

Willa roześmiała się.

-Przekąska to nie posiłek.

-Och, tak, ta jest.

Całował ją w szyję, gdy rozpiął jej bluzkę, którą po tym rozchylił. Miała na sobie nowy koronkowy biustonosz, który kupiła w wyprzedzaży, a jego miseczki były tak wycięte, że ledwie okrywały jej sutki.

-Mógłbym dojść tylko patrząc na twoje piersi.

Wyciągnął jej piersi z biustonosza, podniósł ją i zdjął jej adidas i dżinsy, a następnie znowu ją posadził na blacie.

-Ktoś mógłby wejść -szepnęła Willa.

-Zamknąłem drzwi, gdy Dustin wyszedł.

Usłyszała, jak otwiera szufladę obok niej, w której trzymała sztuce i serce jej na moment stanęło, gdy zobaczyła w jego rękach nóż do masła.

-Lucky...?

-Nie miałem okazji spróbować jak smakują twoje nowe babeczki, czy Dustinowi smakowały?

Willi nie podobał się wyraz jego oczu, zdenerwowała się tym i zamierzała zeskoczyć z tego blatu, gdyby Lucky nie przycisnął dłoni do jej brzucha, unieruchamiając ją. Użył noża do zgarnięcia niewielkiej ilości lukru z babeczki, a następnie posmarował nim jeden jej sutek. Bezsilnie poruszyła się, podczas gdy on zrobił to samo na drugim sutku, a następnie wrzucił nóż do zlewu. Zimny metal za jej plecami sprawiał, że drżała, gdy dłońmi trzymała się krawędzi blatu.

Lucky rozpiął dżinsy, wyciągając twardego penisa. Potem uśmiechnął się z zadowoleniem, przesuwając kciukiem po jej lechtaczce, a ona wiedziała, że jej arogancki mąż rozkoszował

się tym, że jest już wilgotna. Spodziewała się, że będzie ją jeszcze pieścił, gdy wstrząsnęło nią jego nagłe wejście w nią, ale szybko się dostosowała do jego silnych pchnięć. Swoim twardym ciałem przycisnął ją plecami do szafki, gdy wciągnął jej sutek w usta, zlizując z niego lukier. Jego penis był tak twardy jak stal, a ona drżała, ponieważ odczuwane przez nią doznania były czymś więcej niż była w stanie wytrzymać. Jej krzyk został uciszony jego pocałunkiem i wtedy językiem odczuła smak czekoladowej wisienki w jego ustach.

-Wow, użyłam za dużo bourbona, smakuje jak .. -Willa straciła wątek, kiedy Lucky znowu się w nią wbił.

-Ogień -powiedział Lucky, zlizując lukier z jej drugiego sutka.

-Ogień - mruknęła, zgadzając się z nim.

-Syreno?

-Hmm?

Popatrzyła na niego zamglonymi oczami.

-Czy wiesz, że Dustin jest w tobie zakochany?

Zdumiona, potrząsnęła głową przecząco, ale Lucky skinął głową twierdząco.

-Nie chcę, żebyś więcej razy przebywała z nim sam na sam - podniósł głos.

-On nie jest we mnie zakochany, jesteśmy przyjaciółmi. Jesteś śmieszny, nigdy by ...

-Będzie mu łatwiej przebywać z tobą, jeśli nie będzie z tobą sam. Trudno być przy tobie i nie fantazjować o twoich piersiach.

-Jesteś ordynarny i mylisz się -warknęła Willa.

Gdyby nie była już tak cholernie blisko spełnienia, mogłaby zejść i pokazać mu, że nie może jej mówić..., jęknęła zaciskając usta, gdy przygryzł jej sutek, który wziął w usta..

-Czy chcesz wzbudzić we mnie zazdrość?

Popatrzyła na niego z przerażeniem, a pomysł, że Lucky mógłby być zazdrosny o Dustina, uznała za żart.

-Willa? - Lucky przestał poruszać się w jej wnętrzu.

-Myślę - warknęła -Prawdę mówiąc, na myśl, że możesz być zazdrosny o innego mężczyznę ja ... -zaczęła chichocząc Willa -To jest fajne.

-Willa, czy podobało ci się to, jak ostatnim razem uderzyłem cię w tyłek?

-Nie ... wiesz, że źle znoszę ból.

-Więc ci sugeruję, żebym cię więcej nie zobaczył sam na sam z Dustinem.

-Dobrze...nie ma powodu, żebyś się gniewał..

-Willa, zamknij się i pieprz mnie!

-Czy zamierzasz być na mnie zły?

-Nie jestem zły -zamilkł, zaciskając zęby.

-Ale wyglądasz na takiego -powiedziała z powątpiewaniem.

-Nie jestem zły, po prostu nie mogę prowadzić tej rozmowy, kiedy próbuję się kontrolować.

-Och -jej dłonie przysunęły się na jego ramiona, gdy opierając się na nich podniosła biodra - Czy tak jest lepiej? - zażartowała, ale zbladła, gdy usłyszała, jak znowu otwiera szufladę ze sztukami.

Jej cipka zacisnęła się na penisie Lucky'ego, podczas gdy ona próbowała sobie przypomnieć, czy noże były w jego zasięgu.

-Co robisz?

-Mój cholerny pas jest schowany w szufladzie -powiedział Lucky, który w końcu wyciągnął go szarpnięciem z szuflady.

Willa westchnęła z ulgą, niech to szlag, Killyama wystraszyła ją swoim złośliwym komentarzem do *Pity*. Willa zamarła na białce.

Skąd Killyama wiedziała, że używałeś noży, kiedy uprawiałeś seks z kobietami?

Lucky zeszywniał.

-Wysiadam -Willa walnęła pięściami w jego klatkę piersiową.

Lucky złapał ją za rękę i przesunął je za jej plecy.

-Posłuchaj mnie!

-Uprawiałeś seks z Killyamą!

-Boże, nie!

Przestała walczyć, przerażona jego reakcją.

-Więc skąd ona wiedziała?

-Czy musimy teraz o tym rozmawiać?

-Tak.

-Jakiś czas temu Fat Luise wpadła w kłopoty w Meksyku, a Killyama poprosiła Last Riders o pomoc w jej uwolnieniu i zgodziliśmy się jej pomóc..

-Uwielbiam Fat Louise, tak się cieszę, że zgodziliście się jej pomóc.

-To był mój pomysł.

-To jest takie słodkie -Willa objęła go ramionami.

-Też tak myślę -zgodził się arogancko - Postanowiliśmy, że wyruszymy wcześniej rano i żeby zaoszczędzić czas, Killyama spędzi tę noc w klubie, podczas gdy my będziemy omawiać nasze plany. Moim zadaniem było wykonać rozpoznanie celu, a ta akcja była zaaprobowana przez oba rządy w ramach ich współpracy w tym zakresie. Po tym jak się nasze spotkanie zakończyło Rider otrzymał zadanie pilnowania Killyamy.

Jego twarz przybrała bolesny wyraz, gdy miał wyznać, co wydarzyło się później.

-Killyama miała spać w głównej sali klubowej na kanapie, ale najwyraźniej hałas w pokoju klubowym na dole były wystarczająco głośne, że mogła je usłyszeć w salonie.

Killyama usłyszała krzyk -Lucky odchrząknął -i poszła, aby to sprawdzić z jej pieprzonym pistoletem w dłoni. Wciąż powtarzam, że zrobiła to celowo, żeby zobaczyć, co się dzieje i przy okazji upewnić się, że to nie jest Train.

-Nie muszę zgadywać, co zobaczyła, prawda?

-Nie -przyznał Lucky -ona wzięła nas na litość. Ta suka nie potrzebowała naszej pomocy, by uwolnić Fat Luise, mogła to zrobić sama. Cholera, była bliska złamania mi ręki, zanim Jewell skrzyczyła ją, że my tylko odgrywamy scenę.

Wille złośliwie ucieszył widok twarzy Lucky'ego, która stała się czerwona, gdy starał się znaleźć właściwe słowa, aby jej to wyjaśnić.

Scena to bezpieczne miejsce, w którym możesz cieszyć się fantazjami, ale ta zabawa ma ograniczenia.

-Ograniczenia?

-Tak, używam noży, ale nimi nie tnę, chodzi o zabawę erotyczną.

-Och.

Willa nadal nie mogła sobie wyobrazić, że może być podniecona, gdy ktoś używa na niej noży, ale potrafiła to zrozumieć, że każda osoba ma swoje fantazje. Lucky odgrywał ważną rolę w większości jej fantazji i w tym momencie jej twarz mocno się zaczerwieniła. Lucky spojrział na nią z zainteresowaniem.

-Powiesz mi, jaka jest twoja fantazja?

Willa roześmiała się, kręcąc głową.

-Może po kilku latach naszego małżeństwa, a teraz dokończ opowiadanie co dalej było z Killyamą.

-Nie ma nic więcej do powiedzenia, byłem wściekły jak diabli z powodu przzerwania mi i straszenia pistoletem, a do tego bolała mnie ręka. Powiedziałem jej, żeby wyszła lub usiadła na kanapie i obserwowała. To nie był jeden z moich najlepszych momentów -skrzywił się kiedy uderzyła go w ramię -Nie martw się, Killyama mi odpłaciła, kazała mi wepchnąć swój nóż w tyłek, a jeśli jeszcze raz usłyszysz krzyk dochodzący z tego pokoju, to najpierw będzie strzelać, a potem zadawać pytania.

Willa starała się nie śmiać.

-Była trochę zbyt surowa -skłamała, krzyżując jej palce w tym samym czasie gdy on owinął się w pasie jej nogami, a dłonie przesuwając kojąco po jej plecach. Willa pomyślała, że prawdopodobnie Killyama zraniła uczucia Lucky'ego grożąc mu.

-Nie winię jej, powinienem być mądrzejszy, ale to był wielki nóż.

Pocałowała go w szczękę.

-Ale nie musiała być taka ... obrazowa -zaczęła poruszać biodrami, aby go uaktywnić.

-Nie sądzę, że jestem jeszcze w nastroju -powiedział Lucky zgrzyliwie.

-Pozwól mi sprawdzić, czy mogłabym ci pomóc go przywrócić.



Rozdział 28

Lucky zaparkował swojego SUV-a na parkingu przed klubem Last Riders.

-Jesteśmy na miejscu -Willa mocniej przycisnęła słoik z ciastkami do piersi, wykrzywając twarz w uśmiechu.

Lucky odwrócił się do niej, biorąc ją za rękę.

-Nie musimy tego robić, syreno, możemy mieszkać w twoim domu.

Po raz tysięczny upewniał się, że jest gotowa się przeprowadzić. Nawet po tym, jak powiedział diakonom, że odchodzi i znalazł nowego pastora na swoje miejsce, ciągle się o tym upewniał.

-Chcę spróbować, poza tym będziemy tu mieszkać tylko do momentu, zanim twój dom zostanie zbudowany. Jak tylko Douglas skończy remontować mój dom, może zacząć prace przy naszym nowym domu.

-Douglas nie zamierza nic robić przy naszym nowym domu.

-Dlaczego nie? Jest świetnym fachowcem.

-Nie zgadzam się z tobą, kiedy wysłałem mu sms-a, proponując mu spotkanie w celu omówienia podjęcia przez niego tej pracy, odpowiedział mi, że ma już kolejną budowę w kolejce. Myślałem, że będziesz wolała znaleźć kogoś, kto mógłby zacząć prace od razu.

-Chciałabym -przyznała Willa.

Odgłos uderzenia w okno spowodował, że podskoczyła i odwróciła słoik.

-Wy dwoje będziecie tak tu siedzieć cały dzień, czy może wejdziecie do środka? -Rider uśmiechnął się do niej serdecznie otwierając jej drzwi.

Willa wysiadła, widząc, że większość członków klubu wyszła im na spotkanie. Po tym jak Lucky wszedł na tył SUVa, podnosząc klapę, wszyscy wyszli, aby pomóc mu wypakować ostatnie już ich rzeczy i przenieść je do klubu. Dzień wcześniej mężczyźni przewieźli już wszystko inne. Razer i Viper wzięli większe pudła, a Knox wziął dwie duże walizki od Lucky'ego. Willa poszła zabrać walizeczkę z kosmetykami, ale Jewell zabrała ją z jej ręki.

-Pozwól mi pomóc -potrząsnęła delikatnie walizeczką podręczną - Czy tu masz perfumy, które używasz?

-Tak -odparła Willa, której nie spodobał się błysk w oczach Jewell.

-Super - odeszła, zanim Willa zdążyła ją zapytać, dlaczego chce to wiedzieć.

-Czy w tym słoiku są jakieś ciastka? -zapytał Rider.

-Tak, upiekłam je dziś rano.

-Zajmę się nim.

-Bądź ostrożny, to słoik mojej babci.

-Będę ostrożny -obiecał Rider, mijając Lucky'ego i Traina, którzy usiłowali wyładowywać regał.

-Nie zamierzasz nam pomóc? -zapytał Lucky.

-Pomagam -odpowiedział Rider, podnosząc wieko słoika z ciastkami, aby wyjąć jedno z nich, a następnie je ugryzł -owsiane z rodzynekami, moje ulubione -wszedł po schodach, wsuwając resztę ciastka do ust.

-Zaraz skopię mu tyłek -Lucky zagroził.

-Nie martw się, już kończymy - uspokajał go Train.

-Zje wszystkie ciastka, zanim tam wejdę -poskarżył się Lucky.

Willa patrzyła, jak mężczyźni rozładowują resztę ich rzeczy, nie wiedząc co ma teraz zrobić. Lucky i Train poszli ścieżką prowadzącą do klubu, a potem bocznymi drzwiami zeszli do piwnicy. Lucky powiedział jej, że zamieszkają w dużej sypialni w piwnicy, dopóki ich dom nie zostanie zbudowany. Postanowiła nie targować się z nim o to.

Wchodząc po schodach, przygotowywała się psychicznie, zanim z obawą otworzyła drzwi. W ciągu dnia chyba nie uprawiają seksu, prawda? Willa żałowała, że nie zadała Lucky'emu tego pytania wchodząc sama do klubu, ale na szczęście główna sala była pusta.

-Dziękuję ci Panie, jeśli mógłbyś mi dać kilka dni wcześniej ...-Willa urwała, nie wiedząc, czy to było odpowiednie, że prosi Boga, aby nie pozwolił jej zobaczyć, jak ktokolwiek z członków uprawia seks, dopóki nie przyzwyczai się do życia w tym domu. Potem martwiła się, że Bóg usłyszał jej myśli, postanowiła dodać to pytanie do swojej listy - Czy Bóg słyszał ich myśli.

Słyszając głosy w kuchni poszła w tym kierunku, przypominając sobie jak szła tędy z Shade, kiedy po raz pierwszy weszła do klubu. Powoli otworzyła drzwi, zaglądając przez nie zobaczyła, że kuchnia wypełniona jest członkami. Lily i Beth kładły jedzenie na ladzie, Raci i Stori gotowały, a Rider ustawiał szklanki z napojami. Willa przeszła przez drzwi, ciesząc się zapachem dobiegającym z kuchni. Smażone kurczaki na talerzach wyglądały smakowicie

i oddalały od niej dietę, którą obiecała sobie dziś rozpocząć. Smażony kurczak za to był jej słabością. Upewniała się, żeby nigdy nie iść do baru w dniu, w którym był on serwowany.

-Cześć, Willa.

Zarówno Lily, jak i Beth wyszły z za lady, żeby ją powitać, a Winter wstała z za stołu, wręczając jej wazon z kwiatami, nie patrząc jej w oczy.

-Dziękuję -Willa zarumieniła się, przypominając sobie ostatni raz, kiedy ją widziała.

-Wszyscy chcieliśmy, abyście wiedzieli, jak bardzo jesteście tu mile widziani, i że nie mogliśmy się doczekać, kiedy zamieszkacie z nami -zachwyciła się Lily.

-Będzie mi naprawdę miło, gdy dodamy jej nazwisko do listy dyżurów -powiedział Rider, a potem skrzywił się, gdy Ember uderzyła go łokciem w żebra.

-O co ci chodzi? Przecież to prawda, jeden dzień w każdym tygodniu muszę zmywać naczynia. To nie jest tak, że my wszyscy o tym nie myślimy.

-Nie sądzę -zaprotestowała Lily.

Beth spojrzała na Ridera.

-Ja też tego nie lubię.

-Ja też, nienawidzę myć te pierdolone naczynia -Jewell podniosła nogę kurczaka, wgrzyzając się w nią.

-Nienawidzę prania ubrań -przyznała się Raci -Ale mimo wszystko cieszę się, że tu jesteś.

Willa roześmiała się.

-Nie mam nic przeciwko obowiązkom.

Lucky podszedł z tyłu, obejmując ją ramieniem.

-Tylko upewnij się, że nie przejmiesz ich za innych.

-Spróbuję -Willa nie chciała składać obietnic, których nie mogła dotrzymać.

-Jedźmy, zanim wszystko wystygnie -Viper obszedł ich, biorąc talerz z dużego stosu.

Willa zbliżyła się do Lucky'ego, oszczędnie napełniając talerz tylko udkiem z kurczaka i porcją ziemniaków. Zanim zdążyła odejść, Lucky położył pierś z kurczaka na jej talerzu.

-Wiem, że to twoje ulubione danie.

Była skazana na wielki tyłek, aż do śmierci. Próbowwała sobie przypomnieć jak dużo węglowodanów ma fasolka szparagowa, ale straciło to znaczenie, gdy musiała wziąć pod uwagę smażonego kurczaka. Podczas gdy Lucky pozostał w tyle, aby wziąć pieczone jabłko, Willa przeszła do jadalni i zobaczyła, że nie było już wolnych miejsc przy stole.

Szukając wolnych miejsc do siedzenia zobaczyła, że Viper i Winter siedzą przy dużym, okrągłym stole, przy którym siedziały również Bliss i Raci. Były tam dwa puste krzesła, więc Willa do nich podeszła i postawiła swój talerz na stole. Wysuwała krzesło, kiedy Bliss wstała i nie mówiąc ani słowa, wzięła swój talerz i przeszła do innego stołu, przy którym usiadła.

-Czy zrobiłam coś złego?

Winter zmierzyła Bliss gniewnym wzrokiem.

-Nie, siadaj.

Lucky podszedł do Willi, siadając na wolnym krześle.

-Czy coś jest nie w porządku? -zapytał Lucky, gdy Willa nadal nie siadała.

-Nie.

Willa zdecydowała, że poprosi Bliss później o rozmowę i wyjaśnienie z czym ma problem.

Zawsze była do niej przyjaźnie nastawiona i nie mogła zrozumieć, dlaczego Bliss nie chciała przy niej siedzieć przy stole. Willa obserwowała, jak się śmieje i żartuje z Trainem i Riderem, z którymi teraz siedziała przy stole.

-Co o tym myślisz? -kiedy położył rękę na jej ramieniu, uświadomiła sobie, że to Lucky ją pyta.

-O czym? -Viper i bracia po kolacji wybierają się na przejażdżkę po obiedzie, pojedziesz z nimi?

Willa wiedziała, że Lucky nie może się doczekać jazdy na swoim motorze.

-Chcę się rozpakować, ale ty jedź.

Wspomnienie o tyłku Bliss na tylnym siodełku jego motoru na zawsze zapadło jej w pamięć, więc nie było mowy, żeby Willa wsiadła na jego motor, ale nie chciała też, żeby miała koszmary z powodu kobiety, która mogłaby zamiast niej usiąść na motocyklu Lucky'ego.

Kiedy skończyła jeść, zaniósła naczynia do kuchni i umyła je, nie chcąc przeszkadzać innym rozmawiającym przy stole. Raci położyła swoje naczynia w zlewie.

-Teraz jest kolej na Ember, żeby myła naczynia.

-Och ... dobrze -Willa osuszyła ręce w ręcznik i powiesiła go na wieszaku, a następnie poszła w kierunku drzwi prowadzących do piwnicy.

Gdy znalazła się w pokoju, który miał być jej nowym mieszkaniem, zaczęła szukać wygodnego ubrania, zanim zacznie się rozpakowywać. Położyła walizkę na łóżku, otworzyła ją i wyjęła dzinsy i luźny top. Poszła do łazienki i przebrała się. Zapinając suwak w dzinsach odkryła zaskoczona, że dzinsy są na nią za duże, zatem wróciła do sypialni i przeszukując swoje ubrania znalazła dwoje ulubione dzinsy w rozmiarze osiemnaście. Wiedząc o swoim wahanii wagi, która była jak ruchome schody, miała odzież w dwóch rozmiarach. Prawdopodobnie w przyszłym tygodniu znowu będzie nosiła ubrania w większym rozmiarze dwadzieścia.

Wróciła do łazienki przebierając dzinsy i ubierając bawełniany top. Poczuła się bardziej komfortowo poruszając się po pokoju. Skończyła rozpakowywać jedną walizkę i miała zamiar zabrać się za rozpakowywanie następnej, gdy Lucky wszedł do sypialni.

-Jesteś gotowa?

Willa popatrzyła się na niego.

-Jeszcze nie skończyłam rozpakowywania.

-Pomogę ci w tym, gdy wrócimy, chodź -wziął ją za rękę i wyciągnął z sypialni.

Próbowała się cofnąć.

-Nie chcę iść -zaprotestowała.

Lucky zatrzymał się.

-Czemu? Nie mów mi, że musisz się teraz rozpakować, jeśli możemy to zrobić po naszym powrocie.

-Nie chcę iść -wymamrotała, spoglądając na swoje buty.

-Spójrz na mnie i powiedz mi prawdę.

Willa podniosła głowę i spojrzała na niego.

-Jestem za ciężka, mogę spowodować wypadek.

-Nie wiem, co mnie bardziej wkurza - to, że albo obrażasz siebie, albo mnie.

Willa sapnęła.

-Nie obraziłam cię.

-Więc przyznajesz się, że się obrażasz, chociaż wielokrotnie ci już powtarzałem, żebyś tego nie robiła? myślisz, że nie dam sobie rady jadąc na motorze z moją kobietą?

-Nie -była przerażona, że pomyślał, że podważa jego umiejętności.

-Dobrze, więc chodźmy.

Willa nie wiedziała, co robić, ale na pewno nie chciała się wstydzić swojego tyłka zwisającego z motoru. Prowadził ją na boczne schody, gdy zaparła się w miejscu i zaczęła płakać bezradnie.

-Nie chcę iść.

Lucky zatrzymał się na najwyższym stopniu i patrzył na nią ze zmarszczonym czołem.

-Wiem, co się z tobą dzieje Willa i naprawdę mnie to wkurza.

-Nie, ty nie ...

-Porównujesz się do innych kobiet, które widziałaś na moim motorze.

-No cóż, może tak było.

-Willa, jak myślisz, czy byłaś jedyną kobietą, którą mogłem poślubić lub pieprzyć? - zapytał, z poważnym wyrazem twarzy oczekując na jej odpowiedź.

-Oczywiście, że nie, większość kobiet w mieście zostawiłaby dla ciebie swoich mężów, a nie ma samotnej kobiety w kościele, która nie oddałaby swojej duszy, by być z tobą - powiedziała Willa z przygnębieniem.

-Więc kiedy ożeniłem się z tobą, to nic ci to nie powiedziało? -zapytał gniewnie.

Oczy Willi rozszerzyły się, gdy patrzyła na niego.

-Myślałem, że zakochałeś się w mojej osobowości.

Ręka Lucky'ego zacisnęła się na poręczy.

-To była jedna z twoich części, a zakochałem się w każdej części ciebie: twoich cyckach, tyłku, twoich udach, zwłaszcza kiedy je zaciskasz wokół mnie, kiedy cię pieprzę.

-Cii ... zrozumiałam tę informację.

-Czy możemy teraz udać się na przejażdżkę?

-Tak, ale nigdy wcześniej nie jeździłem na motorze - przyznała z obawą Willa.

Lucky obdarzył ją uśmiechem, którego żaden pastor nigdy nie powinien dawać.

-Nie martw się, syreno, to nie będzie pierwszy raz, kiedy będę cię uczył jeździć.

Jazda motocyklem okazała się być poza jej najśmielszymi marzeniami. Jechali przez góry, a następnie pojechali w kierunku Jamestown. Na początku Lucky jechał spokojnie, jadąc pośrodku innych motocyklistów. Kiedy Willa poczuła się bardziej komfortowo na jego motorze, zwiększył prędkość, a inni motocykliści dopasowali swoją prędkość do niego. Zauważyła, że mężczyźni, którzy jechali z kobietami siedzącymi za ich plecami, jechali w środku dużej grupy samotnych motocyklistów, którzy jechali przed i za nimi, za wyjątkiem Viper, który jechał na czele grupy, z Winter siedzącą za jego plecami. Kiedy dotarli do Jamestown Viper dał znak motocyklistom, aby zatrzymali się na stacji benzynowej. Lucky tankował, a kiedy to robił Willa nie mogła powstrzymać się od patrzenia na ruchy jego ciała. Skończył tankować i zakręcił pokrywkę zbiornika paliwa.

-Podoba ci się to co widzisz?

-Czy ktoś kiedykolwiek powiedział ci, że jesteś nieco zarozumiała? -zapytała z uśmiechem.

-Moja żona mówi mi to od czasu do czasu -uśmiechnął się, pochylając się, by ją szybko pocałować i usiadł z powrotem na motorze. .

-Czemu tak jest, że kobiety jeżdżą pośrodku? -spytała zciekawiona Willa. -Ochrona, motory z tyłu jadą w pewnej odległości od motorów pośrodku, aby zapobiec wjechaniu samochodem w nasz ogon, a motory w przodu ostrzegają nas przed niebezpieczeństwem.

-Ale Viper z Winter jedzie na przodzie.

-Ponieważ Viper jest prezydentem, a Winter to jego starsza pani.

-Winter nie ma nic przeciwko temu, że ją nazywają starszą panią?

-To nie jest obraza, to jest oznaka szacunku, teraz ty też jesteś starszą panią.

-To jak nazwać starą kobietę, która rzeczywiście jest stara?

Lucky uśmiechnął się do niej przez ramię.

-Prawdziwą, pieprzoną staruszką.

Willa roześmiała się, owijając ramiona wokół jego pasa. Twarz Lucky'ego spoważniała.

-Dobrze się bawisz?

-Tak, widzę, jakie to może być uzależniające, nic lepszego od tego nie ma, prawda?

-Nie, nie ma.

Kiedy Viper i pozostali zaczęli ustawiać się w szyku, by wyjechać na drogę, Lucky stuknął w kask, który Willa zdjęła, gdy on tankował motor.

-Załóż z powrotem.

Willa skrzywiła się.

-A nie mogę go po prostu trzymać w drodze powrotnej? Ty nie masz kasku.

-Kiedy twój tyłek siedzi na moim motorze masz go mieć założony.

-Może Rider pozwoli mi jeździć ze sobą bez kasku, żebym mogła zobaczyć jak się jeździ bez niego -zażartowała, ale zaraz tego pożałowała, gdy zmroził ją wyraz twarzy Lucky'ego.

-Nigdy nie będziesz jeździć na innym motorze, jak tylko na moim.

-Czemu? Przecież kobiety zamieniały się na motorach, kiedy się zatrzymaliśmy.

-Czy zauważyłaś, żeby któraś ze starszych pań się zamieniła?

Teraz, kiedy o tym pomyślała, stwierdziła, że faktycznie nie zrobiły tego.

-Ja tylko żartowałam.

-Jazda na motorze innego brata jest uznawana za zdradę, chyba że będziesz miała na to moje pozwolenie.

Willa zaczęła denerwować ta szowinistyczna postawa.

-A czy inne kobiety mogą jeździć z mężczyznami, którzy mają starsze panie?

-To zależy od tego, czy on tego chce.

-Nie brzmi to dla mnie zbyt fair.

-Kluby motocyklistów nie są ...

-Sprawiedliwe, wiem, słyszałam już to wcześniej od kogoś innego -warknęła, zakładając kask

- Dupek!

-Mówiłaś coś?

-Czekają na nas - krzyknęła, aby ją usłyszał przy głośniejszej pracy motoru.

Jazda powrotna była jeszcze przyjemniejsza, niebo było już ciemniejsze i nie wydawało się jej już, że może spaść z motoru. Szum silnego silnika i wiatr chłostający jej ubranie sprawiały, że czuła się tak, jakby leciała. Była rozczarowana, kiedy jazda się skończyła i wrócili do klubu.

Lucky zatrzymał się na górze wraz z mężczyznami, a ona zeszła na dół, żeby wziąć prysznic i przygotować się do snu. Gdy usłyszała muzykę nad swoją głową, starała się nie myśleć o tym, że Lucky jest tam z tymi wszystkimi kobietami. Otworzyła drzwi łazienki i omal nie upuściła szczotki do włosów, gdy zobaczyła Lucky'ego rozbierającego się.

-Szkoda, miałem nadzieję, że dołączę do ciebie, zanim wyjdiesz spod prysznica.

Willa rozwinęła ręcznik, który zawiązała nad piersiami, pozwalając mu opaść na podłogę.

-Brakowało mi ciebie, nie miał mi kto umyć pleców.

Willa przewróciła się na łóżku, wyciągając rękę i dotykając nią ramienia Lucky'ego. Podniosła się i popatrzyła na niego w ciemności, widząc, że śpi głęboko. Położyła się z powrotem, zwijając się przy jego boku i kładąc dłoń na jego płaskim brzuchu. Łzy wypłynęły jej z oczu, lądując na jego ramieniu. Widok mocno śpiącego męża wart był każdej ceny, którą miałyby zapłacić. W końcu zdecydował się żyć życiem, które doprowadzało go do szaleństwa i zrobił to dla niej, więc najmniejsze co ona teraz mogła zrobić dla niego, to przystosować się do innego sposobu życia.



Rozdział 29

Willa nalała sobie kolejną filiżankę kawy, próbując się obudzić. Miała jeszcze czterdzieści pięć minut czasu, zanim będzie musiała wyjechać do kościoła. Diakoni zgodzili się jej wynająć kościelną kuchnię, gdy Lucky odszedł ze stanowiska pastora. Była zadowolona, że miała tę kuchnię do dyspozycji, bo duża kuchnia była jej potrzebna, aby mogła upiec wystarczającą ilość ciast i ciastek dla wciąż rosnącej bazy jej klientów, a poza tym mogła je również tam sprzedawać w kościelnym sklepie. Dzięki temu mogła zadzwonić do Ginny i zaproponować jej pracę. Dziewczyna była zachwycona, że mogła zrezygnować z pracy w teatrze i dwa dni później zaczęła pracować u Willi.

Czy nie potrzebujesz pomocy? -Willa spytała Ember, przewracając bekon na patelni.

-Nie, dziękuję, dam sobie radę.

Ember odchyliła się, gdy tłuszcz z pieczonego bekonu zaczął przyskać. Piekła drugą porcję bekonu na patelni, a Willa się temu przyglądała.

-*Trzymaj usta zamknięte, trzymaj zamknięte* -Willa powtarzała sobie w myślach.

Ember wzdrygnęła się ponownie, gdy na jej dłoń spadła kolejna kropla gorącego tłuszczu.

-Cholera. -Ember złapała się za sparzoną rękę.

Willa nie mogła już tego dłużej znieść.

-Łatwiej byłoby bekon upiec w piekarniku, możesz upiec tam dwa razy więcej i to bez używania tłuszczu.

-Można bekon upiec w piekarniku?

Ember spojrzała na nią pytająco.

-Tak, czy potrzebujesz upiec jeszcze więcej bekonu, czy jest to już ostatnia porcja?

-Wiedząc ile nasi ludzie potrafią zjeść, to muszę usmażyć jeszcze dwie porcje.

-Gdzie są blaszki do pieczenia?

Willa włączyła piekarnik, żeby go rozgrzać i odstawiła filiżankę z kawą na ladę, a Winter wskazała jej dolną szafkę. Ember i Raci patrzyły jak Willa wyciąga dwie blaszki do pieczenia, po czym podchodzi do lodówki i wyjmuje z niej boczek. Willa nie tracąc czasu porozkładała plastry pokrojonego boczku na blaszkach do pieczenia, a następnie wsunęła je do środka piekarnika.

-Czy bekon będzie tak samo smakować, jak upieczony na patelni? Mężczyźni mogą narzekać.

Willa popatrzyła na ten tłusty bałagan z bekonem, który był efektem pieczenia Ember.

-Mężczyźni nie zauważą żadnej różnicy -skłamała.

Jej nazwisko dopiero za cztery tygodnie było ujęte liście dyżurów i dla Willi to było piekło. Była w klubie od trzech dni i każdego ranka tylko patrzyła jak kobiety przygotowują śniadanie, zamiast im pomóc, Winter wstała od stołu, żeby nalać sobie kolejną filiżankę kawy.

-W przyszłym tygodniu ja będę miała dyżur w kuchni.

Willa z roztargnieniem kiwnęła głową, patrząc jak Raci napełnia czajnik wodą. Willa nie mogła się powstrzymać.

-Czy w nim zamierzasz ugotować jajka

-Tak, a co?

-Jeśli masz formę na muffinki, możesz też ugotować je w piekarniku.

Kiedy Raci wylała wodę z powrotem do zlewu, podeszła do szafki, a Winter chrząknęła i Willa zwróciła na nią swoją uwagę.

-Ponieważ muszę być w szkole wcześniej, więc muszę wstawać o czwartej trzydzieści, żeby przygotować śniadanie zanim wyjdę. Widziałam, że jesteś zapisana za trzy tygodnie na liście mających robić pranie. Możemy się zamienić jeśli chcesz, ty przejmiesz dyżur w kuchni, a ja zajmę się praniem, które mogę robić po powrocie z pracy do domu - powiedziała.

-A czy wolno się nam zamieniać?

Winter zmarszczyła brwi.

-A dlaczego nie miałyby być wolno?

-Nie będzie z tym problemów?

Ember i Raci przestały robić to, czym się zajmowały, żeby popatrzeć na Willę.

-Nie będzie żadnych problemów -wyjaśniła Winter -Nie jesteśmy dziećmi i nie jesteśmy na obozie dla rekrutów. Jeśli ty nie znosisz jakichś uciążliwych obowiązków, ktoś się z tobą zamieni i to zrobi. Jedynie wtedy będziesz miała problem i możesz mieć kłopoty, jeśli skrzywdzisz kogoś w klubie lub okażesz mu brak szacunku.

-Brak szacunku?

-Na przykład, nie możesz powiedzieć Viperowi, żeby się pieprzył, tylko ja mogę to zrobić - Winter uśmiechnęła się.

-Poważnie, Willa, dogadujemy się co do obowiązków, chcesz się zamienić?

-Chętnie to zrobię.

-Dzięki tobie mój dzień stanie się o wiele lepszy, bo bez przeszkód w przyszłym tygodniu będę mogła realizować swój regularny plan zajęć.

Willa nie zauważyła, jak Raci i Ember przewracają oczami za jej plecami.

-Czy istnieje sposób, aby owsiankę również można było ugotować w piekarniku? -zapytała Ember.

-Niestety, nie, ale za to możesz w nim upiec kotlety, dzisiaj jest już za późno, aby to zrobić, ale możesz je przygotować wieczorem, żeby na rano było gotowe.

Rozczarowana Ember uśmiechnęła się.

-Tak zrobię.

Boczne drzwi otworzyły się i Lucky wszedł do kuchni, a wraz z nim kilku innych członków, przyszło na śniadanie. Kuchnia zapełniła się, więc Willa odsunęła się na bok, patrząc jak Lucky nakłada sobie jedzenie na talerz. Kiedy usiadł, naląła mu filiżankę kawy i postawiła przed nim na stole.

-Dziękuję -Lucky przyciągnął ją do siebie i obdarzył porannym pocałunkiem. Willa wyprostowała się, gdy skończył ją całować, rumieniąc się z powodu takiego okazywania uczuć przed innymi mężczyznami i kobietami.

-Masz dzisiaj napięty harmonogram? -zapytał, zaczynając jeść.

-Tak -odpowiedziała Willa, podchodząc do lodówki, gdy Winter, Viper i Rider usiedli, aby zjeść śniadanie.

Shade i Lily weszli tylnymi drzwiami, a Willa rozczuliła się, gdy zobaczyła, jak Shade niesie swojego syna. Willa i Lily codziennie rano jechały razem do kościoła, Willa do kuchni, a Lily do sklepu.

Kiedy Raci wyjęła boczek z piekarnika, Willa wzięła dwa kawałki, które położyła Lucky'emu na talerzu. Winter, która jadła swój bekon, uniosła brew patrząc na to. Jewell usiadła przy stole obok Winter.

-A ty nie jesz Willa? -zapytał ją Lucky, oglądając się i patrząc na nią przez ramię.

-Już jadłam -zjadła jabłko, gdy patrzyła, jak kobiety gotują.

Willa naląła Lucky'emu szklankę soku pomarańczowego i postawiła ją obok jego talerza.

-Czy zawsze obsługujesz Lucky'ego? -zapytała Winter, biorąc tost do ust.

Willa uśmiechnęła się do Lucky'ego.

-Żona powinna zaspakajać potrzeby męża.

Pokój ucichł, a Jewell odłożyła widelec na stół.

-Żartujesz, prawda? Czy wiesz, jaki mamy teraz wiek?

-Wiem, że to staroświeckie, ale lubię mieć pewność, że Lucky zjadł dobre śniadanie. To najważniejszy posiłek dnia. Moja matka wstawiała każdego ranka i przygotowywała śniadanie dla mojego ojca, a byli małżeństwem trzydzieści siedem lat -pochwaliła się Willa - Nigdy osobno nie spędzili nocy poza domem i byli w sobie zakochani. Byli ze sobą tak związani, że nigdy nie planowali mieć dzieci, chcieli być tylko we dwoje.

-Musiałaś być bardzo samotna.

Lucky wyciągnął rękę i przyciągnął ją do swojego boku, a ramieniem objął ją w pasie.

Willa oparła się o niego, kładąc rękę na jego ramieniu.

-Czasami, ale wykorzystywałam czas, aby czytać Biblię lub piec, gdy byłam już wystarczająco duża. Spędzałam lato z babcią, która była nauczycielką i w lecie miała wakacje. To ona nauczyła mnie piec i gotować -Willa uśmiechnęła się, wspominając.

-To twoja matka nie nauczyła cię tego? -zapytała ostro Winter.

-O nie, moja matka była osobą, która mogła jedynie obsługiwać mojego ojca. Dawła mi jeść, gdy on już wyszedł do pracy, a także przed jego powrotem do domu, tak żeby dwadzieścia minut przed jego powrotem mogła już tylko czekać na niego przed drzwiami.

-Musiało ci być ciężko -powiedziała Lily.

-Nie, to było bardzo uporządkowane, każdego wieczoru spędzałam dwie godziny z moim ojcem odrabiając zadania domowe. Mój ojciec był bardzo inteligentny.

-Tak, pewnie był - sarkazm w głosie Jewell nie sprawiał wrażenia, że powiedziała komplement, aż Willa zmarszczyła brwi.

-Nie zrozumcie mnie źle, mój ojciec i matka byli tak bardzo w sobie zakochani, że tej miłości nie wystarczyło dla nikogo innego. Moje urodziny to był nieplanowany przypadek, który się im zdarzył.

-Faktycznie ci to powiedzieli? -Lucky warknął, przyciągając ją bliżej siebie.

-Moja matka mi to mówiła, gdy źle się zachowywałam lub nie zrobiłam lekcji biblijnych.

-Lekcji biblijnych?

-Tak, mówiła, że każda dobra chrześcijanka powinna znać Biblię.

Matka mówiła cytaty, a ja jej odpowiadałam z jakiego fragmentu Pisma ten cytat pochodzi, albo najpierw wymieniała Pismo, a ja jej mówiłam jak brzmi związany z tym cytat.

Studiowałam moją Biblię każdego wieczora, podczas gdy moja matka i ojciec oglądali telewizję. On siedział na kanapie, a ona siadała na podłodze i kładła głowę na jego kolanach. Oglądanie ich razem było piękne.

Uwaga wszystkich odwróciła się od Willi, gdy Winter zaczęła się głośno dławić, ale powstrzymała się, gdy Viper popatrzył na nią surowo.

-Mój ojciec cały czas z miłością patrzył na moją matkę, tęsknił za nimi, kiedy znów myślę o swoim dzieciństwie -Willa spojrzała na zegarek - Jesteś gotowa, Lily?

-Tak.

Lily ucałowała Shade'a, zanim zabrała mu syna, który siedział na jego kolanach, gdy Lily jadła śniadanie.

-Miłego dnia, aniołku - Shade pożegnał Lily. Willa uśmiechnęła się, myśląc, że jej przyjaciółka zarumieniła się tak samo jak ona, gdy Lucky ją pocałował w obecności wszystkich. Willa już odchodziła, gdy Lucky zatrzymał ją przy sobie.

-Nie dostanę buziaka na pożegnanie?

Willa pochyliła się, całując go.

-Będziesz w kościele przez cały dzień?

-Tak, dzisiaj realizuję zamówienia, a Carl będzie rozwoził dostawy.

-Zadzwoń do mnie, jak będziesz miała wychodzić.

-Dobrze -zgodziła się Willa, biegnąc za Lily do tylnych drzwi.

Lily nie schodziła z dzieckiem po schodach, zawsze korzystała ze ścieżki z boku domu, prowadzącej na parking. Jazda do pracy z Lily i Johnem była jednym z dobrych aspektów mieszkania w klubie, którym Willa się cieszyła. Lily pozwalała jej nieść dziecko do kościelnego sklepu, jak również Willa zajmowania się nim, podczas gdy Lily ustawiała kasę.

Willa tęskniła za przebywaniem w pobliżu Lucky'ego w ciągu dnia i zamartwiała się, że on przebywa w klubie z kobietami do czasu, dopóki Lily nie powiedziała jej, że kobiety codziennie pracują w fabryce do godziny piątej. W rezultacie Willa zawsze upewniała się, żeby być w domu po godzinie czwartej. Nie chciała, żeby ktokolwiek zaspakajał potrzeby jej męża, oprócz niej.

-Tej kobiecie musi wyrosnąć kręgosłup -oznajmiła Winter, patrząc oskarżycielsko na Lucky'ego.

-Powiedziałem jej, żeby mnie nie obsługiwała. Ona się już trochę zmieniła ale zaraz po naszym ślubie nie pozwoliła mi nawet, abym sam przygotował sobie jedzenie.

Gdy przekonywał Willę, że sam może sobie przygotować jedzenie, to na jej twarzy pojawiał się wyraz zranienia, który powodował, że się wycofywał. Dlatego Lucky starał się powoli ją zmieniać, ale tak żeby nie zranić jej uczuć.

Shade wstał i podszedł do blatu kuchennego, żeby nałożyć sobie jedzenie na talerz.

-Czy to tylko ja to tak odebrałem, że tak związek, jak i relacje pomiędzy jej ojcem i matką brzmiały jak relacja domina i uległej?

-Brzmiało to jak popieprzone -powiedziała rozniewana Jewel, odsuwając od siebie talerz -Chciałabym żeby ta suka jeszcze żyła, żebym mogła jej tę książkę wsadzić w tyłek.

-Ja też tego żałuję -powiedział Lucky -Jej ojciec był bogaty jak gówno, ale dawał jej matce tylko kieszonkowe. Willa do dziś nie kupi płynu do naczyń, jeśli nie pochodzi z wyprzedaży. Ona zapracowuje swój tyłek piekąc, rozdaje wiele swoich wypieków i nadal utrzymuje się tylko z tych dochodów, które sama zarobi. Tymczasem ma tak dużo pieniędzy, że nie musiałby pracować, nawet gdyby żyła sześć razy. Spisała już testament, zapisując pieniądze chyba wszystkim mieszkańcom, ale nie kupi sobie pieprzonej pary majtek, chyba że będą pochodziły z wyprzedaży. Rider popatrzył do góry.

-Zostawiła mi coś?

-Kazałem jej cię opuścić, powiedziałem jej, że masz kolekcję motocykli o wartości jednej czwartej jej majątku.

Twarz Ridera posmutniała.

-Mężczyzna nigdy nie ma dość cipek i motorów.

-Jedną czwartą? To jak bogata ona jest?

W oczach Winter błysnął błysk zainteresowania.

-Nawet nie myśl o tym, żeby poprosić ją o darowiznę dla twojej szkoły, kto twoim zdaniem zapłacił za nowy dach, kiedy przeszło tornado?

-Fundacja edukacyjna, do której zgłosiłam się z polecenia Willi, opowiedziała mi o ...

Lucky kiwnął głową. Z tego co powiedział mi Dustin, pradziadek Willi wymyślił nową metodę obróbki gumy. W XIX wieku założył firmę, która należy do Willi od momentu, gdy sprzedała pakiet kontrolny, po tym jak jej rodzice zginęli.

-Jak się nazywa ta firma? Może powinienem w nią zainwestować, jeśli ma taką długą tradycję - zastanawiał się Viper.

-Widziałem dokumenty, ta firma to DB Rubber, mam zamiar ją sprawdzić w Google i zobaczyć, co ta firma produkuje.

Rider wybuchnął śmiechem.

-Nie zwracaj sobie głowy -wstał i wyjął portfel, wyjmując z niego prezerwatywę i rzucając ją na stół - Popatrz z tyłu na opakowanie.

Lucky sięgnął po pakiecik z prezerwatywą, taką samą jak ta, którą miał w swojej tylnej kieszeni, patrząc na tylną stronę jej opakowania. Nie mógł powstrzymać się od śmiechu, gdy zobaczył nazwę firmy.

-Powiedziała mi, że robią opony i zabawki.

-Jestem tego pewna -Jewell, zwykle najpoważniejsza z kobiet, śmiała się do łez.

-Nie możemy jej powiedzieć, że to wiemy, zawstydziliby ją to na śmierć -ostrzegła Winter, ocierając łzy z oczu.

-Może ona o tym nie wie -powiedział Viper, próbując powstrzymać się od śmiechu.

-Wie, to ona właśnie jest tym powodem, dla którego jeszcze tego nie sprawdziłem, za każdym razem, gdy się do tego zabierałem, ona mnie rozprasza

-Czy gumka miała w tym coś wspólnego? -Jewell zażartowała, uderzając ręką w stół, nie mogąc przestać się śmiać.

-Viper, nie przejmuj się inwestowaniem -Lucky próbował zduścić swój śmiech -wygląda na to, że wszyscy posiadamy akcje tej firmy.



Rozdział 30

-Czy dziś wieczorem mają imprezę? -Willa obserwowała reakcję Lily, gdy zapelniała gablotę babeczkami.

Lily podniosła wzrok znad notatnika, w którym pisała, siedząc na stołku za ladą.

-Tak, Last Riders mają je w każdy piątkowy wieczór.

-Czy zamierzasz wziąć w niej udział?

Willa próbowała udawać, że nie jest tym specjalnie zainteresowana.

-Nie, nie mamy opiekunki dla Johna. Shade i ja chodzimy na te imprezy tylko raz lub dwa w miesiącu.

Lily popatrzyła na Willę i rumieniąc się wróciła do notatnika, w którym pisała.

-Och.

Willa nie spieszyła się, wkładając babeczki do gabloty starała się znaleźć delikatny sposób zadania pytania, ale Lily wybawiła ją z kłopotu.

-Kiedy Shade i ja idziemy do klubu na imprezę, to pozostajemy w piwnicy, a tam na dół przychodzi tylko kilka osób. Oni nie... my głównie razem bawimy się i tańczymy.

-To brzmi dobrze -Willa pomyślała, że poradzi sobie z taką nocą, jaką opisała jej Lily.

-Czy myślisz, że Lucky'emu będzie brakować przebywania na górze podczas tych imprez? -Willa zamknęła gablotę, ze ściśniętym żołądkiem czekając na odpowiedź Lily.

-Nie, wiem, że nigdy nie uczestniczył w tych imprezach, może jeździł na przejażdżkę motorem.

-Ja też bym tego chciała -Willa roześmiała się z ulgą - Obawiałam się dzisiejszego wieczora, jestem szczęśliwa, że martwiłam się niepotrzebnie.

Lily odwróciła się do niej bokiem na stołku, by spojrzeć jej w twarz.

-Willa, Shade zawsze był wrażliwy na moje uczucia, i nie mogę sobie wyobrazić, żeby Lucky nie był taki sam, skoro cię kocha.

-Wiem, że mnie kocha -powiedziała Willa, skrupulatnie myjąc szklanę.

-Słyszę, jak myślisz...

Willa podniosła wzrok.

-Lily, nie czuję się swobodnie rozmawiając o seksie. Moja matka zawsze mi mówiła, że dobre chrześcijańskie dziewczyny nie rozmawiają o seksie.

-Beth i ja byłyśmy wychowywane w ten sam sposób -przyznała Lily, spoglądając znowu w dół - obie jesteśmy zamężne i mamy dzieci, ale nie rozmawiamy o seksie, chyba że w pobliżu jest Sex Piston i jej załoga, ale nawet wtedy po prostu żartujemy.

-Żałuję, że nie jestem bardziej podobna do Killyamy.

Lily skinęła głową.

-Żałuję, że nie jestem bardziej podobna do Sex Piston.

-Może mogłybyśmy im zapłacić, żeby nas tego nauczyły -żartowała Willa.

-Zrobiłyby to za darmo -odpowiedziała Lily z uśmiechem.

-Chcę dać Lucky'emu to, czego potrzebuje, ale ... martwię się, że nie potrafię - powiedziała Willa poważniejąc.

-Powinnas o tym porozmawiać z Lucky'm, z nim się naprawdę łatwo rozmawia.

-Kiedy jestem ... zmartwiona, zawsze sprawia, że czuję lepiej.

-Ja też.

Lily z zaciekawieniem przechyliła głowę.

-Dlaczego więc jeszcze z nim nie porozmawiałaś?

-Bo boję się dowiedzieć jaka może być odpowiedź -przyznała Willa.

-Cóż -Lily wstała i wyjęła pięć dolarów ze swojego portfela, włożyła je do kasy, a potem sięgnęła do środka gabloty, wyjmując-Możesz bać się odpowiedzi, albo możesz też przekonać się, że nie było się czego bać.

-Obawiam się, że to będzie to pierwsze -powiedziała Willa jedząc ciastko.

-Ja także bałam się pytać, ale kiedyś w końcu zadałem Shade'mu pytanie, na które obawiałam się usłyszeć odpowiedź. Dużo czasu mi zajęło, zanim zdobyłam się na odwagę i zadałam mu to pytanie, chociaż nie taką odpowiedź chciałam usłyszeć.

-I co się potem stało?

-Lily popatrzyła Willi prosto w oczy.

-Zdałam sobie sprawę, że nie boję się odpowiedzi, tak jak myślałam. Najważniejszą częścią małżeństwa jest zaufanie, a ponieważ ufałam Shade'mu, to żadna odpowiedź, której by mi udzielił, nie miała znaczenia.

Willa zlizwała lukier z dolnej wargi.

-Jak to się skończyło?

Lily posłała jej tajemniczy uśmiech.

-To była najlepsza decyzja, jaką kiedykolwiek podjęłam.

Willa z wahaniem weszła do klubu o czwartej dwadzieścia, ale uspokoiła się, gdy zastała pusty pokój. Miała właśnie poszukać Lucky w kuchni, kiedy usłyszała, że ktoś schodzi po schodach.

-Lucky jest na górze w moim pokoju, pracujemy nad podatkami od wynagrodzeń - powiedział jej Viper.

-W porządku -Willa ruszyła w stronę kuchni.

-Możesz iść na górę, jeśli chcesz, ja teraz jadę po Winter. Ona ma właśnie spotkanie z nowymi uczniami, którzy jesienią pójdą do szkoły.

-Nie chcę mu przeszkadzać, jeśli pracuje.

-Będzie zadowolony z powodu przerwy, pracujemy nad tym od rana.

Willa zmarszczyła brwi.

-Czy zjadł lunch?

-Tak proszę pani, Stori przygotowała nam lunch.

Ta informacja nie uczyniła ją szczęśliwszą.

-Pójdę i sprawdzę, czy czegoś nie potrzebuje.

Willa przeszła niepewnie obok Vipera, poza Shade'em on najbardziej wprawiał ją w zdenerwowanie. Był bardziej inteligentny niż Shade, ale w głębi duszy czuła ostrzeżenie, że może zmienić się tak nagle, jak pogoda.

-Tak zrób, to są ostatnie drzwi na końcu korytarza.

Viper wyszedł, podczas gdy ona zastanawiała się, czy Lucky nie powinien wracać do domu na lunch. Willa zaczęła wchodzić po schodach, gdy zobaczyła Bliss schodzącą ze schodów i ubraną w krótką czarną spódniczkę, która ją opinała. Miała na sobie tylko maleńki czarny biustonosz, ze zwisającym z niego talizmanem, który kołysał się jej na brzuchu. W związku z tym Willa była w stanie zobaczyć więcej blondynek, niż kiedykolwiek chciałaby zobaczyć.

-Witaj, Bliss -Willa przesunęła się na bok, żeby mogła przejść.

Bliss rzuciła jej nienawistne spojrzenie, bez słowa przechodząc obok niej. Willa nie zrozumiała dlaczego Bliss ją tak traktowała, bo wcześniej zawsze była z nią w przyjaznych stosunkach. Jednak od kiedy Willa wprowadziła się do klubu to Bliss albo jej unikała, albo pozostawiała w niepewności, dając Willi wrażenie, że Willa czymś ją uraziła.

Willa przeszła korytarzem do otwartych drzwi pokoju i zastała tam Lucky'ego siedzącego przy biurku naprzeciwko drzwi.

-Witaj syreno.

-Czy Bliss nie lubi mojej kawy?

-Nie wiem, a dlaczego pytasz?

-Ponieważ ze sposobu, w jaki ona mnie traktuje, zaczynam wierzyć, że myśli, że pluję na nią

-zauważyła Willa, próbując nie okazać, że jej uczucia zostały zranione. Lucky zmarszczył brwi i odchylił się na krześle.

-Porozmawiam z nią.

-Nie, nie rób tego, sama ją o to zapytam, gdy będę miała ku temu okazję.

-Dobrze, ale jeśli zobaczę, że traktuje cię niegrzecznie to się z nią rozprawię.

-Nie waż się tego robić, to tylko może bardziej pogorszyć sytuację.

Lucky zmarszczył brwi.

-Czy ona coś ci powiedziała?

-Nie! Po prostu przesyła mi wredne spojrzenia, więc co możesz jej zarzucić?

-Powiesz jej, że źle się z tym czuję i że nie podoba mi się jak na mnie patrzy?

-Nie, powiedziałbym jej, żeby wyjaśniła o co jej chodzi, albo jej tyłek od razu znajdzie się za drzwiami -mocny głos Lucky'ego powiedział jej, że właśnie to by zrobił.

-Nie możesz tego zrobić, klub jest jej domem bardziej niż moim -Willa nie zdawała sobie sprawy z tego, co ujawniła swoją pośpieszną odpowiedzią.

Lucky odwrócił krzesło na bok i przyciągnął ją sobie na kolana.

-Klub jest twoim domem, tak samo, jak Bliss.

-Wiem..

Uśmiechając się, poklepała go po klatce piersiowej, gdy zobaczyła, że się na nią gniewa.

Przekręciła się na jego kolanach, aby móc zobaczyć nad czym pracuje i zobaczyła formularze podatkowe i firmową kartę kredytową, leżącą obok komputera.

-Czy to bolało? -zapytała psotnie.

-Nie za bardzo -odpowiedział Lucky -Masz zwyczaj zmieniania tematu, kiedy próbujesz nie dopuścić do kłótni.

-Nie lubię wdawać się w kłótnie, zazwyczaj wtedy ktoś bywa zraniony w swoich uczuciach.

Lucky przesunął rękę na jej kark.

-Chcesz powiedzieć, że zwykle czujesz się wtedy zraniona?

-Tak.

-Syreno, czasami kłótnia może być dobrą rzeczą, bo kończy się przeprosinami, które zazwyczaj kończą się seksem.

-Tak może być tylko wtedy, gdy kłócę się z tobą -drażniła się Willa - A co będzie, gdy będę się kłócić z kimś innym?

-Zależy od tego, kto by to był.

Willa uderzyła Lucky'ego w pierś i zaczęła się zsuwać z jego kolan.

-Uspokój się, tylko się z tobą drażniłem.

Lucky ścisnął nogi, łapiąc jej nogi pomiędzy swoimi. Sięgnął na biurko i wziął kartę kredytową i zaczął obracać ją w palcach.

-Widzę, że miałaś pracowity dzień.

Willa spojrzała na siebie, gdy zobaczyła gdzie Lucky kieruje wzrok. Upiekła czekoladowe babeczki z truskawkami dla dziewczyny klienta i na jej bluzce i dekolcie pozostały plamy z czekolady.

-Zrobiłam dwa tuziny babeczek czekoladowych z truskawkami.

-Czy ktoś już wcześniej robił takie babeczki z truskawkami?

-Wypróbowałam tylko kilka smaków.

-Umm-hmm.

-Lucky odwrócił kartę kredytową bokiem i Willa zadrżała, gdy krawędź karty przycisnął do jej skóry, wsuwając ją pod czekoladową plamkę i usuwając ją z jej ciała. Tępy brzeg karty wywołał w niej podniecenie, którego nigdy wcześniej nie doświadczyła. Potem Lucky przesunął kartę na jej szyję i przyłożył ją w jej pulsującym miejscu. Przysunął usta do jej ucha.

-Czy jesteś mokra, syreno?

Jej cipka zacisnęła się w potrzebie.

-Drzwi są otwarte.

-Czy wiesz, co to tutaj oznacza?

Willa nie pokręciła głową przecząco ze względu na dociśniętą do jej szyi kartę.

-Nie -polizwała dolną wargę.

To oznacza, że jest to zaproszenie dla każdego kto chciałby tu wejść i obserwować.

Zaszokowana rozszerzyła oczy w reakcji na jego odpowiedź, a on przesunął kartę po jej skórze pomiędzy piersiami, a następnie zawrócił i przesuwając kartę po krzywiźnie piersi dotarł do różowej otoczki sutka, której głęboko wycięty stanik nie mógł zakryć. Willa

zadrżała, gdy krawędź karty została przyciśnięta do jej sutka i zaczęła przesuwać swój tyłek po wybrzuszeniu, które w wyniku jej ruchów stawało się coraz większe.

-Podnieś sukienkę i pokaż mi swoją cipkę - zażądał Lucky.

Ton jego głosu powodował, że chciała odmówić, ale była ciekawa co będzie dalej z nią robił i ta myśl ją zaszokowała. Bardzo rzadko, ale czasami w nocy pozwalała sobie fantazjować o tym, że kochają się w świetle dnia.

-Czy możesz zaspokoić moją potrzebę? muszę zobaczyć twoją cipkę.

Bolesne pragnienie w jego głosie zmusiło ją do położenia rąk na sukience, której brzeg zaczęła powoli podnosić do góry.

-Tak właśnie, moja syreno, widzę, że już jesteś mokra, czy chcesz, żebym cię dotknął?

-Tak -jęknęła Willa.

Lucky rzucił kartę kredytową na biurko i swoją dłoń wsunął pod spód jej majtek.

Znalazł już mokrą cipkę, zatopił palec głęboko w jej wnętrzu, a drugim palcem pocierał jej szparkę.

-To kolejny powód, dla którego nazywam cię syreną, ponieważ zawsze jesteś dla mnie mokra. Twoja cipka przemawia do mnie, czy chcesz wiedzieć co mi mówi?

Willa wygięła się w łuk, w reakcji na jego przesuwany się w niej palec, który eskalował ogień w jej wnętrzu, nie gasząc potrzeby, która ją przenikała.

-Mówi, pieprz mnie.

Głosy na korytarzu sprawiły, że z Willi opadła mgła pożądania i zeskoczyła z kolan Lucky'ego, ledwie powstrzymując się od krzyku. Zanim zdążył ją powstrzymać wybiegła z sypialni, zatrzymując się na szczycie schodów dysząc, jakby przebiegła milę, a nie kilka stóp. Impreza zaczęła się, gdy była na górze z Lucky'm, ale Willa była w takim stanie podniecenia, że nie mogła już tego usłyszeć, że ktoś włączył muzykę. Zobaczyła, że kilku członków tańczy, inni stali wokół i pili, a kilkoro z nich uprawiało seks.

Willa chwyciła poręcz, wbijając paznokcie w drewno. Czowała powiększającą się wilgoć pomiędzy udami, im dłużej przyglądała się temu, co widziała na dole w pokoju. Stori nie krępując się ściągnęła Moonowi koszulkę, odsłaniając jego opaloną klatkę piersiową z kilkoma tatuażami. Moon ujął dłonią pierś Stori, a drugą ręką pchnął ją do tyłu, tak że się przysunęła do Ridera. a potem wszyscy troje przyciśnięci do siebie kołysali się rytm muzyki. Szaleństwem było to, jak Willa się teraz czuła, jakby wpadła w otchłań pożądania, z której nie potrafiła uciec. Dobre dziewczyny nie stały i nie patrzyły, jak dwóch mężczyzn bawi się seksualnie z kobietą, której twarz wskazywała na to, że zachwycą ją to, że jest pomiędzy nimi ściśnięta. Poczwała, jak twarde ramię Lucky'ego otacza ją w pasie, a jego ciało przyciska się do niej z tyłu, gdy zaczął się z nią kołysać do rytmu muzyki. Jej tyłek przyciśnięty był do jego penisa i nawet gdyby próbowała znaleźć satysfakcję, to nie będzie w stanie tego zrobić poprzez odgradzające ich warstwy ubrań. Położyła głowę na jego ramieniu odwracając ją tak, by mogła obserwować trio poniżej.

Moon chwycił Stori za biodra i przyciągnął je do siebie, a ręce Ridera objęły ją chwytając za piersi, które podniósł do góry, aby Moon mógł je pieścić ustami, ale Moon nie zajął się nimi. Podniósł oczy i spojrzał w górę na parę stojącą przy schodach i złapał spojrzenie Willi. Gdy zabrzmiał utwór *Sail -Awolnation* sięgnął dłonią do zamka swoich dzinsów i rozpiął je.

Podniósł Stori spódnicę, wyciągnął penisa z dzinsów i wsunął nogę między jej nogi.

Następnie rozdarł pakiecik z prezerwatywą, nakładając ją na penisa, zanim wbił się nim w Stori i zaczął ją pieprzyć w rytm muzyki. Usta Ridera dotknęły jej szyi, a jego dłoń także powędrowała do dzinsów, rozpinając je. Willa pomyślała, że przecież Raci nie może wziąć dwóch mężczyzn naraz. Jednak wtedy Moon tak ich ustawił, że Willa mogła zobaczyć, jak

jego penis wsuwa się i wysuwa z Raci, która podniosła się na palcach, więc Rider mógł wcisnąć swojego penisa w jej tyłek.

Willa zamknęła oczy, nie mogąc już dłużej tego oglądać, tak była podniecona. Poczula, że jest podnoszona, odwracana i przyciskana do ściany. Duże sztuczne drzewo zostało umieszczone w kącie, nie zwróciła na niego uwagi, kiedy przyszła na górę. Widziała na dole, że po zapadnięciu zmroku dla każdego kto popatrzyłby w górę, widać byłoby tutaj tylko ciemny kąt.

-Małżeństwo to dawanie i branie, zamierzam wziąć to, co moje, dasz mi to?

-Tak.

Willa rozsunęła swoje uda na jego ponaglenie, po tym, jak zerwał z niej majtki. Podniósł ją i wbił się w nią jednym silnym ruchem, aż po nasadę. Ukryła twarz na jego ramieniu, gryząc go w ekstazie, kiedy pieprzył ją mocniej, niż kiedykolwiek wcześniej. Zawsze się z nią kochał z dużą delikatnością, ale nie było nic łagodnego w sposobie, w jaki ją teraz pieprzył. To było mocne, szalone, a ona mogła przysiąc, że poczuła bicie jego serca na swoich piersiach. Pragnąc, by dotknął jej nagich piersi potarła nimi o jego pierś, chcąc mu w ten sposób dać do zrozumienia jakie ma pragnienie, bo była zbyt nieśmiała, żeby mu to powiedzieć.

-Później, nie mogę ich teraz dotknąć, żeby Moon tego nie zauważył. Nikt cię nie będzie oglądał, ani też nikt nie będzie cię dotykał, oprócz mnie.

Małżeństwo polega na zaufaniu, powiedziała jej Lily i teraz Willa zrozumiała to, czego nie mogła zrozumieć wcześniej. Mogła zaufać Lucky'emu swoim ciałem i duszą, że nie przekrocząby ustalonych granic. Chociaż może naciskać, ale nie pozwoliliby jej przekroczyć tej niewidzialnej linii, która miałaby wpływ na jej siłę woli.

-Ty naprawdę jesteś moim mężem.

Lucky zatrzymał się, patrząc jej w oczy.

-Tak.

-I nigdy mnie nie zdradzisz -oświadczyła Willa z pewnością.

-Boże, nie.

-I nie skrzywdzisz mnie swoimi nożami.

-Gdybym cię zranił, zranię siebie.

Lucky przysiągł, a następnie zaczął się poruszać zwiększając tempo, ponownie wbijał się w nią, patrząc jej w oczy. Willa użyła jego koszulki, żeby stłumić krzyk, podczas gdy on opierał rękę na ścianie nad jej głową, gdy razem szczytowali. Ich oddechy wymieszały się ze sobą, gdy patrzyli sobie w oczy, odnajdując tę część duszy, którą oddali sobie nawzajem, gdy się kochali.

-Któregoś dnia nie oddam ci jej z powrotem -mruknęła Willa, zagubiona w tym, co przeżywała przez chwilę.

-O czym mówisz? -jego wargi drgnęły.

-O niczym -nie chciała mu powiedzieć, o czym myśli.

-Syreno, doprowadza mnie to do szału, kiedy unikasz odpowiedzi, może myślę o tym samym co ty.

Uśmiechnęła się, poprawiając sukienkę.

-Wątpię w to.

Przysunął twarz do jej twarzy, zmuszając ją do popatrzenia na siebie.

-Miałem wrażenie, że przez chwilę nasze dusze się dotykały.

Willa się uśmiechnęła.

-Myślałam, że to tylko ja miałam takie wrażenie -szepnęła zachwycona.

Lucky pokręcił głową.

-Nie, Willa, nie tylko ty - podniósł rękę do góry i położył dłoń na krzyżyku, który miał zawieszony na łańcuszku na szyi - to dar.



Rozdział 31

Willa zamknęła drzwi lodówki, po czym podeszła do piekarnika, z którego wyjęła blaszkę z boczkiem, i na jej miejsce wsunęła kolejną. Potem podeszła do stołu i usiadła, by zjeść własne śniadanie. To był jej pierwszy dzień pracy w kuchni i oczekiwała tego przez cały weekend.

-Tak było, dopóki nie spojrzała na listę dyżurów i nie zobaczyła kto wraz z nią będzie pełnił dyżur w kuchni - to była Bliss. Była już spóźniona o trzydzieści minut i Willa coraz bardziej się denerwowała, bojąc się jej przyjścia. Wolałaby już wszystko przygotować sama, niż robić to z kobietą, której niechęć do niej była coraz bardziej oczywista.

Jadła swój mrożony truskawkowy deser, gdy otworzyły się drzwi do piwnicy i wyszedł nimi Lucky, wyglądający jakby dopiero położył się spać.

-Nie możesz spać? -zapytała, powoli wyjmując łyżkę z ust.

-Nie - burknął -Nie mogłem zasnąć po twoim wyjściu.

-Nie powinnam cię była budzić. Usiądź, a ja przygotuję ci śniadanie -powiedziała, wstając.

-Pozwolę ci na to, po tym jak mnie wykończyłaś tej nocy, budząc mnie kilkakrotnie, aby uprawiać seks. Muszę się wzmocnić i chcę żebyś wiedziała, że mój kutas jest dla ciebie niedostępny przez następne dwadzieścia cztery godziny, on strajkuje.

Willa zaśmiała się, nakładając na talerz duży omlet i dużą porcję mięsnej zapiekanki.

Postawiła przed nim talerz z jedzeniem, a następnie przyniosła mu kubek kawy. Wręczając mu go, pocałowała go w jego uniesione w górę usta.

-Nawet moje usta bolą -skarżył się Lucky, krzywiąc się, gdy wypił pierwszy łyk swojej gorącej kawy. -Mówiłam ci, że gdy ty... -Willa przerwała, nie mogąc się zmusić, by wypowiedzieć to słowo na głos - to sprawia, że ja...

-Jesteś napalona? Syreno, to sprawia, że każda kobieta będzie napalona -pochwalił się, krzywiąc się ponownie, gdy uderzyła go w ramię, zanim usiadła.

Drzwi kuchenne otworzyły się i weszła Bliss, ziewając. Miała na sobie lawendowe spodenki od pizamy, które ledwie zakrywały jej tyłek i dopasowany top na cieniutkich

ramiączkach, który wciskał się między jej piersi. Po tym, jak widoczne były jej sutki przebijające przez cienki materiał, Willa stwierdziła, że Bliss nie ma na sobie stanika. Willa zmartwiła się, że właśnie dlatego Lucky wpatruje się w blondynkę, której ciało było idealnie proporcjonalne.

-Spóźniłaś się -rzucił Lucky, wyprowadzając Willę z błędu.

Bliss wzruszyła ramionami, podchodząc do lodówki.

-Wiedziałam, że Willa sobie ze wszystkim poradzi - machnęła ręką w kierunku jedzenia rozłożonego na ladzie- Miałam rację.

-Jutro masz być punktualnie, albo twoje imię trafi do worka.

-Co to za worek? -zapytała Willa.

-To jest worek, w którym znajdziesz kartkę z wyznaczoną ci karą, gdy na nią zasłużysz, prawda Lucky?

Bliss nalała sobie szklankę soku pomarańczowego, zostawiając butelkę na ladzie. Willa zamierzała wstać i włożyć butelkę z powrotem do lodówki, ale siedziała nieruchomo, ze względu na ten prowokacyjny sposób, w jakim Bliss rozmawiała z Lucky'm.

-Tak -Lucky potwierdził, patrzył na Bliss zwężonymi oczami.

Willa wstała i podeszła do piekarnika, z którego wyjęła ostatnią blaszkę z bekonem, a potem odwróciła się, żeby postawić ją na pustym palniku na piecu.

-Ostrożnie, niewiele brakowało żebyś mnie oparzyła.

Willa nie była na tyle blisko niej, by mogła ją oparzyć, ale ostry komentarz Bliss ją zaskoczył. Nie mogła się nad tym teraz zastanowić, ponieważ właśnie wtedy członkowie klubu zaczęli wchodzić po kolei do kuchni. Zobaczyła, że Shade wchodzi z Razerem. Lily zadzwoniła do niej wczoraj wieczorem, żeby ją uprzedzić, że dzisiaj będzie nieobecna i że tylko Rachel będzie dziś pracować w kościelnym sklepie.

Winter, Viper i Moon weszli, gdy wkładała tosty do opiekacza. Bliss przesunęła się, opierając się o inny blat, nie zamierzając w niczym pomóc. Willa podeszła do podwójnego pieca, pochyliła się i wyciągnęła z niego blaszkę z ciasteczkami.

-To nie jest widok, który chciałabym zobaczyć z samego rana -powiedziała ponuro Bliss.

Twarz Willi zapłonęła od tej obrazu, była świadoma, że wszyscy w kuchni usłyszeli ten komentarz. Usłyszała, że Lucky wstaje odsuwając krzesło.

-Bliss, chcę z tobą porozmawiać na górze w pokoju Vopera.

Willa odwróciła się, ostrożnie kładąc blaszkę na kuchence.

-Lucky, wszystko w porządku.

-Nie, nie jest w porządku.

Zanim Lucky zdążył ukończyć zdanie Willa z przerażeniem zobaczyła, jak Bliss odchodząc, ręką celowo przesuwa do przodu dzbanek z sokiem pomarańczowym i przewraca nim słoik z ciastkami, który Willa godzinę temu napełniła ciastkami Lucky'ego. Rozbił się na podłodze na kawałki, dokładnie na taką ich ilość, na jaką rozpadło się serce Willi. I wtedy Willa nie wytrzymała, pękły jej i tak już postrzępione nerwy.

-Dlaczego to zrobiłaś? Dlaczego jesteś na mnie taka zła? Myślałam, że jesteśmy przyjaciółmi.

-Przyjaciółmi? -krzyknęła na nią Bliss -Przyjaciele nie wbijają sobie noża w plecy!

-Kiedy ci wbiłam nóż w plecy? -spytała Willa, całkowicie zdezorientowana.

-Ty i pieprzony Shade! Widziałam, jak schodzicie razem na dół! Długo byłeś z nim w sypialni.

-Czy Lucky wie, że pieprzyłaś się z Shade'm na tym samym łóżku, na którym z nim się pieprzysz każdego wieczora?

Kiedy Lucky i Viper pełni złości zbliżali się do Bliss, Willa podniosła rękę, żeby ich powstrzymać, chcąc usłyszeć resztę brudu wypływającego z jej ust.

-Czy Lily o tym wie? -Bliss zaśmiała się gorzko -Nie zdradziłby Lily ze mną, ale zrobił to z tobą. Czy chcesz poznać najzabawniejszą część? Tej nocy, zanim Lucky miał wyjechać do Ohio, chciał, żebym się z nim pieprzyła, a ja mu odmówiłam! Odrzuciłam go, bo zrobiłaś mi ten pieprzone ciastka. On pieprzył Raci, Ember i Stori całą noc. Nie powtórzę już więcej tego błędu. Lucky, jeśli chcesz, żebym poszła z tobą na górę, to chodźmy.

Jej wypowiedź spowodowała, że Willę ścisnęło w gardle, jej bezmyślne insynuacje były jakby uderzeniem w twarz. Willa odwróciła się, starając się uspokoić, walcząc ze swoim rosnącym temperamentem.

-Boże, daj mi siłę...

-Co powiedziałaś? Jeśli masz mi coś do powiedzenia ...

Willa odwróciła się gwałtownie.

-Powiedziałam, zamknij się! -krzyknęła Willa, idąc w kierunku Bliss ze złością -Nie uprawiałam seksu z Shade'm. Rozmawialiśmy! To wszystko! Pokazał mi medale Lucky'ego i rozmawiał ze mną o ich służbie w wojsku. To wszystko, co robiliśmy!

Lucky, Viper i Bliss cofnęli się na widok furii na twarzy Willi. Cała złość, którą Willa trzymała na wodzy przez kilka dni, tygodni i lat uzewnętrzniła się tylko dlatego, że Bliss rozbiła słoik z ciastkami, który tak ceniła.

-Dlaczego czujesz, że masz prawo tak do mnie mówić? Nie odważyłabyś się w ten sposób rozmawiać z nikim innym! tylko ze mną!

Bliss zaczęła drżeć.

-Nie wiem.

-Koniec z tym! Słyszycie mnie?! -tym razem Willa krzyknęła, patrząc na cały pokój gapiów. Wszyscy zgodnie przytaknęli.

-Ta lista dyżurów jest do bani! Jeśli zechcę gotować i zarządzać tą kuchnią, to jestem cholernie pewna, że to zrobię! Jasne? -spojrzała na Vipera.

-Dobrze - zgoda Vipera nie powstrzymała Willi.

-Jeśli chcę to zrobić, to zrobię -warknęła do męża, który chciał zaprotestować - Jeśli to będzie dla mnie za dużo, powiem ci o tym.

-Jedna osoba nie może zrobić wszystkiego, nie poradzisz sobie z kuchnią i twoją firmą cukierniczą ...

Willa przerwała mu.

-Nie planuję robić tego sama, mam zamiar zatrudnić kogoś. Ginny może odejść z restauracji, ona nienawidzi tam pracować. Każdy może ubierać się jak chce, gdy przez kilka godzin dziennie jest w domu. Każdy powinien wykonywać taką pracę, za którą chce być odpowiedzialny. A temu, który nie będzie chciał danej pracy wykonać, zabierz jego zapłatę i oddaj ją Ginny, by wynagrodzić jej to, że ona to robi.

-Zwykle głosujemy na ...-Viper zaczął, a następnie przerwał widząc jej gniewne spojrzenie - Dobrze, możemy spróbować.

Willa poszła do spiżarni, wyjęła miotłę i szufelkę i zaczęła gniewnie zamiatać potłuczone szkło wymieszane z ciastkami. Wskazała uchwytem miotły na Raci.

-Jeśli zechcę umyć naczynia ręcznie, to zrobię to, bo ta czynność mnie relaksuje.

Raci odsunęła się, gdy uchwyt miotły prawie stuknął ją w nos.

-W porządku.

Willa wrzuciła szkło do kosza na śmieci, po czym spojrzała na Winter.

-A jeśli zechcę przygotować śniadanie dla mojego męża i obsługiwać go, ponieważ to sprawia, że czuję się z tym dobrze, wtedy będę to robić!

-Ale to jest archaiczne ...-zaciśnęła zęby na widok gniewnego wzroku Willi - W porządku.

Stori podeszła do Willi i zabrała od niej miotłę i szufelkę i położyła je w spiżarni. Willa zamknęła drzwi spiżarni i zatrzymała się przed Stori, kierując palec w jej klatkę piersiową.

-Jeśli ktoś ma robić lunch mojemu mężowi, to tą osobą jestem ja. Jeśli mnie tu nie będzie sam może sobie zrobić lunch.

-W porządku.

Willa spojrzała na zegarek, uświadamiając sobie, że spóźni się do pracy, a nie cierpiała zmieniać harmonogramu. Odwróciła się i prawie wychodząc z kuchni powiedziała:

-I jeszcze jedno. Rider, kładź z powrotem tę cholerną deskę na sedesie w łazience, kiedy skończysz, do cholery!

-Będę pamiętać, żeby to robić.

Jej tyrada się nie skończyła, gdy jej wzrok skupił się na Jewell.

-Czy widzisz nos na mojej twarzy?

Jewell spojrzała na nią zdziwiona, kiwając głową. Wtedy Willa uderzyła dłonią w kuchenne drzwi, otwierając je szeroko, a Jewell pospiesznie odsunęła się na bok, żeby jej nie uderzyły, gdy będą się zamykać.

-Chcę odzyskać moje perfumy, które zaginęły mi w tym dniu, w którym się tu wprowadziłam, a właśnie na tobie je czuję.

Wybiegła przez kuchenne drzwi, wciąż wykrzykując gniewne słowa, gdy szła w kierunku drzwi wyjściowych. Zamierzała przejąć kontrolę nad Last Riders i jeśli nie zrobi tego dla ich dobra, to przynajmniej tak będzie do czasu, zanim nie zostanie zbudowany dom dla niej i Lucky'ego.

W kuchni panowała cisza, gdy wszyscy słuchali krzyków Willi dobiegających z drugiego pokoju. Lucky zobaczył, że Moon otwiera usta, by coś powiedzieć, gdy usłyszał, jak Willa krzyczy na niego, żeby zabrał swoje buty z podłogi.

-Nic nie mów, mogłaby wrócić -wyszeptała Winter.

Moon zamknął usta, wzdrygając się na dźwięk uderzenia jego butem o ścianę, Teraz wszyscy patrzyli na siebie nawzajem w trwodze, że Willa wróci z powrotem do kuchni. Trzask frontowych drzwi wywołał westchnienie ulgi u więcej niż jednego członka. Raci stanęła przy tylnych drzwiach.

-Myślicie, że ona naprawdę poszła, że nie udaje?

Po kilku sekundach Viper otworzył drzwi kuchenne i zajrzał do drugiego pokoju.

-Poszła.

-Dziękuję, kurwa - roztrzęsiona Jewell usiadła przy kuchennym stole -myślałam, że skopie mi tyłek.

-Mnie też -dłoń Winter drżała, gdy podnosiła kubek do ust.

Napięcie w pokoju nie rozproszyło się jednak wraz z odejściem Willi.

-Bliss, to był ostatni raz, kiedy zraniłaś członka -zimny głos Viper oderwał ich do sprawy nieoczekiwanej rozgrywki, którą Willa wygrała.

-Willa nie jest członkiem.

Bunt Bliss zniknął, gdy Willa zaczęła się awanturować. Teraz stała otoczona przez członków, którzy zgromadzili się wokół niej.

-Nie mówiłem o Willi, mówiłem o Lucky'm. Willa jest jego żoną, więc cokolwiek robisz, żeby ją zranić, rani jego.

Lucky zobaczył, że oczy Bliss przesuwają się w jego kierunku. Chłodno patrzył, jak Viper zaczyna rozpatrywać sprawę jej członkostwa w Last Riders.

-O wykluczeniu członka decydują głosy ośmiu członków założycieli. W poprzednim głosowaniu w sprawie twojego stosunku do Lily, sześciu członków z ośmiu głosowało za wykluczeniem ciebie. Dwóch członków dał ci jeszcze jedną szansę - to był Lucky i Rider.

-Zarządzam kolejne głosowanie -Viper popatrzył na Shade'a -zadzwoń do Knoxa i zdobądź jego głos.

Viper kontynuował, gdy Shade odszedł na bok, by wykonać polecenie.

-Głosuję za wydaleniem na zewnątrz -Viper spojrzał na Razer - Ma pozostać w klubie, czy ma być wydalona na zewnątrz?

Razer nie wahał się.

-Na zewnątrz.

-Train?

-Na zewnątrz.

-Lucky?

Łzy Bliss nie wpłynęły na jego głos.

-Na zewnątrz.

-Shade?

-Na zewnątrz i Knox też tak głosuje -Shade odłożył telefon komórkowy do kieszeni.

-Cash?

-Na zewnątrz.

Wszystkie oczy w pokoju skupiły się na Riderze, kiedy Viper wołał jego imię.

-Rider?

Rider, który wcześniej uratował Bliss przed wydaleniem, był ostatnią nadzieją Bliss.

-Proszę nie, Rider, obiecuję...

-Na zewnątrz - głosujący Rider przypieczętował los Bliss.

-Bliss trzęsły się ramiona, gdy została przez nich wykluczona z klubu, ale Viper nie okazał jej litości.

-Ponieważ wiem, że nie masz dokąd pójść, masz czas do końca miesiąca, żeby spakować swoje gówno i znaleźć inne miejsce do życia, najlepiej już nie w Treepoint. Możesz pojechać do Ohio.

-Jeśli nie będę należeć do Last Riders, to nie mam nic, do czego mogłabym wrócić.

-Nie należysz już do Last Riders, więc nic tu na ciebie nie czeka -zgodził się Viper cierpko.

Bliss ocierała łzy wierzchem dłoni, przechodząc pomiędzy członkami. Żaden z nich nie był zadowolony z tego, że Bliss została zmuszona do odejścia. Wszyscy znali jej uczucia do Shade'a i jak trudno jej było przez to przejść. Mieli nadzieję, że kobieta kiedyś zapomni o swojej miłości do niego. Lucky spojrzał na Shade'a.

-Wprowadziłeś Willę do klubu beze mnie?

-Chciała wiedzieć, co jest z tobą nie tak.

-Mówiłem ci, żebyś jej opowiedział o swojej służbie w wojsku, zanim zostanieiecie małżeństwem.

-Miałem jej powiedzieć.

Shade skrzyżował ręce na piersi.

-Uratowałem cię od tego kłopotu.

Dłonie Lucky'ego zacisnęły się w pięści.

-Kiedy zabrałeś ją na dół?

-Tej nocy, kiedy przyszła pożyczyć książkę kucharską od Lily.

-To był piątkowy wieczór.

-Tak, był - nonszalancja Shade'a wkurzyła Lucky'ego jeszcze bardziej.

-Co jej powiedziałaś?

-Wszystko -Shade lekko wzruszył ramionami -Pokazałem jej wszystkie twoje medale, powiedziałam jej, jak Kale umarł i o tym, jak prawie twój tyłek nie został zabity -wszystko.

-Byłem...

-Wiem, zamierzałeś jej to powiedzieć, uratowałem cię od tego kłopotu. Dodatkowo dała mi buziaka za uratowanie twojej, przepraszam, dupy -Shade wskazał na swój policzek -tutaj.

-Pozwól, że okażę ci moją wdzięczność.

Lucky uderzył w twarz zadowolonego z siebie Shade'a, sprawiając, że Shade potknął się do tyłu uderzając o ladę i zrzucając talerz z omletami na podłogę.

-Uważajcie na jedzenie! -wrzasnął Rider.

Shade obdarzył go triumfalnym spojrzeniem, po czym wziął rozmach i uderzył Lucky'ego pięścią w brzuch. Lucky rzucił się na Shade'a i obaj wpadli na kuchenny stół roztrzaskując go i zasygnalizowali Winter i Jewell, aby zeszły im z drogi. Moon złapał Lucky'ego odciągając go od Shade'a, podczas gdy Viper i Train trzymali szarpiącego się Shade'a. Lucky walczył z uściskiem Moona, chcąc się uwolnić.

-Spokojnie, bracie.

Lucky przyłożył mu łokciem w twarz.

-Za co to, kurwa, było?

-Widziałem, jak patrzyłeś na cucky Willi, kiedy zamiatała szkło ze słoika z ciastkami.

Moon obdarzył go głupawym uśmiechem.

-Czy możesz o to winić brata?

-Kiedy skończę z tobą, będziesz jechał z powrotem do Ohio w karawanie.

Lucky podniósł jedno z krzeseł kuchennych, rzucając nim w Moona, który umknął mu z drogi. Krzesło uderzyło w jeden z pojemników stojących na ladzie wywracając go, a z niego wysypały się na podłogę płatki owsiane.

-Powiedziałem, żeby uważać na jedzenie!

Rider odepchnął Lucky'ego z powrotem, zanim ponownie zaatakował Moona. Moon był już wkurzony na tyle, by popchnąć Traina, gdy ten próbował go powstrzymać przed zaatakowaniem Lucky'ego. Traina temperament poniósł i uderzył Moona w oko, co dało początek walce obu mężczyzn na pięści. Lucky podszedł do Ridera uderzając go.

-Dlaczego, kurwa, mnie uderzyłeś?

-Zostaw moje pieprzone ciasteczka w spokoju.

Rider oddał mu broniąc się, dwa ciastka rzucając w Vipera, który wciąż próbował powstrzymać Shade'a.

-Co tu się, kurwa, dzieje? -Knox warknął, wchodząc do pokoju, a następnie rozrzucając braci na boki.

Lucky zdołał zatrzymać się na kuchennej ladzie, trzymając się za szczękę, na której wylądowała pięść Ridera. Prostując się, gniewnie ruszył w stronę Knoxa, po czym zatrzymał się. Nie było sensu, żeby atakował Knoxa. Biorąc głęboki oddech, zdołał opanować swój temperament, a pozostali mężczyźni przestali walczyć, oglądając zniszczoną kuchnię.

-Jestem głodny, czy zostało jeszcze jakieś jedzenie? -Knox stanął za ladą, szukając nierozbitego talerza.

-W spizarni jest trochę papierowych talerzy -odparła Raci, chwytając jedno z ostatnich ciastek.

-Po tym jak Knox zacznie jeść to już nic nie zostanie do jedzenia -skarżył się Rider, patrząc na Lucky'ego.

-Już zjadłeś tę górę jedzenia, którą Willa ci nałożyła na talerz.

Rider podszedł do lodówki, otwierając ją i wpatrując się w rzędy porcji śniadaniowych. Lucky nie mógł się powstrzymać od śmiechu na widok wyrazu twarzy Ridera, kiedy odwrócił się, zamykając lodówkę i wskazał na niego palcem.

-Czy ktoś, kurwa, powie mi, jak ten pieprzony szczęśliwy drań zdołał złapać najlepszego kucharza w Kentucky? która faktycznie skacze koło niego, jest bogata jak gówno, ma najlepsze cycki, jakie kiedykolwiek widziałem, a od dźwięków dochodzących z dołu, wydziera mi mózg?

Lucky oddał cześć temu jednemu, komu ja zawdzięczał.

-Dziękuję mu za nią każdego dnia.

Shade obdarzył go denerwującym uśmiechem.

-Nie ma za co.



Rozdział 32

-Czy zrobiłam coś złego? -zapytała niepewnie Ginny.

Willa odłożyła torbę.

-Nie, przepraszam, nie jestem dzisiaj w najlepszym nastroju - Willa przeprosiła za milczenie, które trwało przez cały dzień.

-W porządku, chciałam tylko upewnić się, że niczego nie zepsułam -Ginny ułożyła ostatnie babeczki w kolejnym różowym pudełku, które skończyła wypełniać -Jestem podekscytowana możliwością gotowania w pełnym wymiarze godzin. Kiedy być chciała, żebym zaczęła pracować w klubie?

Willa zaoferowała jej pracę, gdy tylko przybyła tamtego ranka, zanim się uspokoiła, teraz żałowała tego. Zdecydowała się nie zmieniać swojego postanowienia i trzymać się swojej decyzji.

-Złóż wypowiedzenie w restauracji i daj mi znać, gdyby robiono ci z tym problemy. -
Powiem im dziś po południu, kiedy tam pójde -Ginny zaczęła napełniać kolejne pudełko babeczkami - wynajmuję małe tanie mieszkanie, ponieważ nie stać mnie teraz na coś większego. Nie zarabiam wiele jako kelnerka, więc gdy tylko zacznę pracować dla ciebie w pełnym wymiarze godzin, mam nadzieję wynająć mieszkanie z jedną sypialnią.
Jej paplanie pozbawiło Willę reszty złego humoru.
-Mogę ci zadać osobiste pytanie?
-Strzelaj -Ginny zgrabnie złożyła końce pudełka, zamykając je.
-Dlaczego nie lubisz Westów? Mam na myśli to, że mieszkałeś z nimi przez kilka lat, a unikasz ich, gdy widzisz ich w kościele.
Ginny popatrzyła na nią spłoszonym spojrzeniem, gdy sięgnęła po kolejne pudełko.
-Zastanawiałam się nad tym, bo przecież oni mają jeszcze opiekę nad Darcy. Jej starszy brat Cal mieszka z moim przyjacielem, Drakem Hall.
-Nigdy nie położyli na mnie ręki ani nie zrobili niczego niewłaściwego, jeśli o tym myślisz.
-Czy Darcy jest z nimi bezpieczna?
Ginny zamilkła, po czym zaczęła układać babeczki w pudełku.
-Czy twój mąż opuści Treepoint, czy też pozostanie tutaj na stałe?
Willa poczuła na plecach chłód w reakcji na słowa Ginny.
-Nigdzie się nie wybieramy.
-W takim razie jest bezpieczna -powiedziała, kiwając głową.
-Czy Lucky ...?
-Lucky uratował mi życie. Nigdy nie będę w stanie odplacić mu za to, co zrobił. Oni nie są złymi ludźmi, oni po prostu wymagają bardzo wysokich standardów, których ja nie potrafiłam osiągnąć.
-Wiem, jak to jest, nigdy nie dorównałam do standardów mojej matki.
-Ty? Nie mogę w to uwierzyć, ty jesteś perfekcyjna. Jesteś słodka, miła i starasz się wszystkim pomóc. Chciałbym być bardziej podobna do ciebie.
Willa poczuła się upokorzona komplementami.
-Idź na obiad do restauracji i zamów dla nas lunch, ja tam przyjdę jak tylko skończę to zamówienie. Dla mnie zamów kanapkę z kurczakiem i sałatkę -Willa podała jej dwadzieścia dolarów -Kup sobie też lunch. Zauważyłam, że wczoraj nie jadłaś -Willa mrugnęła do niej -
Możesz im powiedzieć, że odchodzisz, gdy już tam będziesz.
Ginny uśmiechnęła się.
-Zaczekam, aż podadzą mi jedzenie, a potem im powiem.
Willa odwróciła się plecami do drzwi po wyjściu Ginny wyszła i zaczęła liczyć gotowe pudełka, żeby zdecydować czy po obiedzie ma zadzwonić do Carla. Kiedy zadzwonił jej telefon komórkowy pomyliła się w liczeniu, marszcząc brwi patrzyła na numer telefonu dzwoniącego, nie rozpoznając go.
-Halo?
-Willa! Potrzebuję twojej pomocy!
Oszałały głos Sissy po drugiej stronie linii sprawił, że Willa zacisnęła dłoń na telefonie.
-Co się stało? -Willa ledwie mogła zrozumieć jej krzyk z powodu jej płaczu
-Mów wolniej, żebym mogła zrozumieć co mówisz.
-Czy możesz przyjechać i mnie zabrać? Zostałam porzucona i nie mam jak wrócić do miejsca, w którym się zatrzymałam.
-Czy mogę zostać z tobą? -dziewczyna zaczęła płakać coraz mocniej.

-Tak, daj mi dziesięć minut, aby się tam dostać, już jestem w drodze -Willa chwyciła torebkę, gdy szła do drzwi.

-Pośpiesz się, proszę! -telefon zamilkł.

Willa wybiegła z kościoła do samochodu. Jej palce drżały tak bardzo, że ledwo udało się jej włożyć kluczyk do stacyjki. W końcu uruchomiła samochód i wyjechała z kościelnego parkingu kierując się do Góry Widokowej. Dzięki Bogu, że nie musiała jechać daleko. To była góra, która znajdowała się nad barem Rosey i to tam imprezowali lokalni nastolatki.

Willa nigdy nie była tam na imprezie, ale była tam jako wolontariuszka, żeby oczyścić teren, gdy kościół zaczął się martwić, że jest wypełniony śmieciami i zarośnięty. To było jedno z kilku miejsc dla odwiedzających miasto, stąd był przepiękny widok na inne góry i dolinę poniżej.

Willa skręciła w boczną drogę prowadzącą w górę stromej góry, którą posuwała się powoli, szukając Sissy. Była prawie na szczycie, gdy zatrzymała się tak blisko krawędzi drogi, jak tylko mogła się odważyć, więc mogła zadzwonić do Sissy, żeby dowiedzieć się gdzie na nią czeka. Kiedy nie mogła nawiązać połączenia, spojrzała na telefon i zobaczyła, że nie ma zasięgu. Jej telefon nie odbierał sygnału, przeszkadzały w tym duże drzewa i góry.

-Niech to szlag.

Będzie musiała zawrócić, bo przecież Sissy też nie mogła do niej zadzwonić z tej wysokości, ona też nie miałaby sygnału. Jednak jedyne miejsce, żeby mogła zawrócić samochód, znajdowało się na szczycie.

Kiedy dotarła na szczyt i zawróciła samochód zobaczyła Sissy siedzącą przy stole Piknikowym, który znajdował się przed łańcuchem zabezpieczającym nad urwiskiem. Willa zatrzymała samochód, przerzucając bieg w pozycję parkowania. Wsiadłszy z samochodu pobiegła w stronę Sissy i zwolniła, gdy zobaczyła triumfalny wyraz jej twarzy.

-Sissy, czy wszystko w porządku?

Sissy zignorowała jej pytanie.

-Widziałeś? Mówiłam ci, że będzie wystarczająco głupia, żeby przyjść, prawda?

-Tak, mówiłaś.

Willa zobaczyła mężczyznę, którego nie rozpoznała, gdy wyszedł zza drzewa, celując w nią z pistoletu. Zbladła, nie musiała zgadywać kim on był.

-Witaj, Bridge, czekam na ciebie.

-Co się tu, u diabła, stało? -Dustin stanął w drzwiach z teczką w ręku.

Lucky postawił koniec nowego stołu, który razem z Trainem przynieśli do klubu.

-Kto pozwolił mu tu wejść?

-Ja to zrobiłem -Shade wszedł przed drzwi, niosąc dwa krzesła.

-Przesuń się -polecił Viper Dustinowi, niosąc następne dwa krzesła.

Lucky unikał Dustina. Zanim dowiedział się o pieniądzach Willi podobało mu się lepsze życie. Od dnia, w którym Dustin został jego księgowym, stawało się to bólem w jego dupie, gdy Willa zdecydowała, że jest mu to potrzebne, żeby zaoszczędził więcej pieniędzy. Nigdy nie przyszła z tym bezpośrednio do niego, tylko posyłała Dustina, by wykonał za nią brudną robotę. Kiedy powiedział Dustinowi, żeby zapłacił za ładunek drewna, żeby można było ustalić termin dostawy, Willa kazała Dustinowi namówić go na czekanie do czasu, dopóki nie będzie mogła porównać cen. Dopiero gdy zagroził, że pójdzie po droższe drewno, wtedy się wycofała.

Rider wszedł, niosąc pudło zawierające nowy czajnik.

-Myślałem, że pomagasz Razerowi.

-Nie, on już to niósł.

Rider odkładał pudełko tak, jakby ważyło pięćdziesiąt pieprzonych funtów, podczas gdy Razer wszedł, uginając się pod ciężarem środkowej części nowego stołu. Lucky skoczył, aby mu pomóc, zanim go upuścił. Razer pochylił się, kładąc dłonie na udach i dysząc ciężko.

-Mam zamiar kopnąć tego pierdolca w dupę, jak tylko złapię oddech.

-Mam pytanie: Dlaczego po prostu nie położyłeś tego na ziemi, zamiast go samemu nieść?

Dustin bawił się z ich wymiany zdań.

-Wszyscy jesteście głupimi kutasami.

Lucky położył dłoń na piersi Shade'a, powstrzymując go.

-Czego chcesz, Dustin?

-Chciałem odebrać rachunki z twojej darowizny, którą przekazałeś na boisko do piłki nożnej. Diamond też prosiła mnie, żebym podrzucił ci najnowszą wersję nowego testamentu Willi -położył teczkę na stoliku, otwierając ją i wyciągając gruby plik papierów -Diamond prosiła, żebyś zrezygnował z całowania Willi, bo po raz czwarty od waszego ślubu musiała zmienić jej testament, odkąd się z nią ożeniłeś. Osobiście powiedziałbym jej, żeby poprzestała na trzeciej wersji.

-Powiem Willi, że to mówiłeś -powiedział Lucky, zerkając z roztargnieniem na dokumenty, nie patrząc na to, komu Willa przekazuje swoje pieniądze.

Dustin spoważniał na twarzy.

-Chodzi mi o to, że powinna się dobrze zastanowić, żeby mogła podjąć taką decyzję, z której będzie zadowolona. W ten sposób nie musiałaby wprowadzać tylu zmian -Dustin próbował kryć jej tyłek -zaoszczędzi jej to pieniądze, które musi zapłacić Diamond, za każdorazową zmianę.

Widząc, że Lucky nie kupował jego wyjaśnień, Dustin wskazał na dokumenty.

-Diamond powiedziała, żebym wyjaśnił ci kwestię zmniejszenia kwoty, którą Willa ci zapisała w testamencie -Dustin nie był w stanie ukryć swojej satysfakcji z tej zmiany - Willa nie odbiera ci spadku, ponieważ jest na ciebie zła, ale dlatego, że przyznała, że chce czworo dzieci.

Lucky posłał mu szeroki uśmiech.

-Powiedziałem jej, że byłbym szczęśliwy dając jej tak wiele dzieci ile chce.

Wyraz twarzy Dustina spowodował, że Lucky śmiał się rzucając papiery na stół.

-Przekaż Diamond złe wieści, prawdopodobnie Willa zadzwoni do niej dziś wieczorem i zmieni go ponownie. Willa jest teraz wkurzona na wielu ludzi.

-Cholera, gdy poinformowała mnie, że wy dwoje się pobieracie, a do tego ona sporządziła testament, powiedziałem jej, że powinna sporządzić intercyzę, ale odmówiła.

-Nie rozwodzimy się -Lucky zmarszczył brwi -chwileczkę, kiedy Willa sporządziła swój pierwszy testament? Myślałem, że zrobiła go już dawno, gdy przejęła kontrolę nad pieniędzmi po śmierci rodziców.

Dustin przejrzał dokumenty.

-Zadzwoniła do mnie dzień po tym, jak się zaręczyliście, by powiedzieć, że chce sporządzić testament -Dustin wskazał na datę na oryginale pierwszego testamentu Willi.

Lucky złapał się stołu, wpatrując się w dokument. Willa nie chciała opuścić tego świata nie zostawiając wszystkim swoich pieniędzy, żeby ją zapamiętali.

-Lucky? -Viper położył dłoń na jego ramieniu.

-Powiedziałem jej o Bridge poprzedniej nocy.

-Kim jest Bridge? -Dustin zeszywniał, widząc udręczony wyraz twarzy Lucky'ego.

-Człowiekiem, który obiecał zabić kobietę, w której się zakocham.

-Co jest do cholery!

-Ona o tym nie wie. Wygląda na to, że ona jest przekonana, że umrze i przez te wszystkie tygodnie żyła z tym strachem. Nigdy mi nie powiedziała na ten temat ani słowa, nigdy mnie o to nie zapytała. Ona nic nie wie.

-A skąd ty o tym wiesz? -spytał Dustin, wpatrując się w grupę milczących mężczyzn.

-Bo ją chronilem, nigdy nie zostawiłem jej bezpieczeństwa przypadkowi.

-Kto ją chronił?

Lucky miał właśnie odpowiedzieć na pytanie Dustina, gdy zadzwonił jego telefon komórkowy. Po tym jak odpowiedział *cześć*, tylko słuchał mówiącego, a jego twarz bladła, w miarę jak słuchał głosu przekazującego mu informacje.

-Jesteśmy w drodze -Lucky rozłączył się -powiedz braciom, żeby wzięli broń. Alec przekazał, że Willa wyjechała swoim samochodem.

-Kim do cholery jest Alec?

-Ochroniarzem Willi -odpowiedział Lucky, biegnąc do swojego pokoju.

W szafce nocnej otworzył skrytkę w jej dnie, wyciągając z niej swój służbowy rewolwer, a potem wybiegł na zewnątrz.

Lucky nie miał wątpliwości, że Shade pokonał go na parkingu, gdy zobaczył, jak on wskakuje na tył ciężarówki Ridera. Lucky wsiadał na swój motor, gdy przybyli inni bracia.

-Dokąd zmierzamy?

-Góra Widokowa. Dustin, zadzwoń do Knoxa i powiedz mu, żeby tam przyjechał.

Motocykle startowały z parkingu, nim Dustin zdążył wyjąć telefon.

Lucky podjął wszelkie środki ostrożności, aby zapewnić Willi bezpieczeństwo, ale nie był przygotowany na to, że te drań Bridge może tak zadziałać, że zmusi Willę, aby sama do niego przyszła.

Teraz to już nie miało znaczenia, chociaż Lucky nie zamierzał ryzykować z Willą, bo nadszedł czas zakończyć wendettę Bridge'a. Tak czy inaczej, albo Bridge, albo Lucky, jeden z nich nie dożyje do następnego dnia.



Rozdział 33

-Wiesz kim jestem?

Willa obserwowała ostrożnie, jak Bridge zbliża się do niej.

-Tak, Lucky powiedział mi, że go nienawidzisz, że chcesz go skrzywdzić, zabierając mu kogoś kogo kocha.

-Tak jak on *wziął* mojego brata.

-Lucky próbował uratować twojego brata.

-Zamknij się, nie wiesz nic o tym, co stało się z moim bratem.

-Wiem, co powiedział mi Shade.

-Shade? Ten zimny drań nie wie jak to jest stracić kogoś, kogo się kocha.

Willa nie wiedziała wystarczająco dużo o Shade, by wyrazić swoją opinię, więc milczała, zwracając swoją uwagę na Sissy.

-Wszystko z tobą w porządku? Czy on cię skrzywdził?

-Sissy wstała z wdziękiem.

-Dlaczego Bridge miałby mnie skrzywdzić? Mieszkam z nim.

Willa popatrzyła zdegustowana na mężczyznę, który wydawał się być w wieku Shade'a.

-Nie zawracaj głowy, nie śpię z dziećmi, poza tym ona nie ma wystarczająco dużych piersi jak na mój gust, takich jak twoje, z drugiej strony ... Gdybym miał czas, mógłbym ci pokazać to, o czym Lucky może tylko pomarzyć.

-Nie bądź wulgarny przy Sissy -warknęła Willa.

-Chyba sobie żartujesz. Kiedy zamierzasz przyjąć to do wiadomości, że nie jestem już dzieckiem? nie byłam nim nawet przed tym, jak ukończyłam osiemnaście lat -wysyczała Sissy.

-Sissy, wiem, że myślisz, że jesteś dorosła, ale nią nie jesteś. Wychowywałaś się zbyt szybko, a Lewis nie był zbyt wiele za ciebie odpowiedzialny. Nic nie robiłaś przez ostatnie kilka miesięcy, za wyjątkiem tego, że dawałaś odczuć, że nadal jesteś dzieckiem.

Sissy prychnęła z niedowierzaniem.

-W jaki sposób?

-Krzyczałaś o uwagę jak dziecko. Myślę, że krzyczeliście o pomoc już dawno, ale nikt was nie słuchał -powiedziała cicho Willa -Byłaś zraniona i zła, kiedy twoja mama poszła do więzienia. A kiedy umarła, musiałaś żyć z Lewisem, który również umarł. Nie wiesz komu możesz zaufać, że cię nie opuści, dlatego nie ufasz nikomu. Właśnie dlatego chciałaś należeć do Last Riders, ponieważ oni pilnują sobie nawzajem swoich pleców i chronią swoje kobiety.

-Zrobili głównianą robotę, ochraniając cię -przerwał Bridge -Przepraszam, ale tym razem muszę się pospieszyć. Nie trzeba długo czekać, żeby tu dotarł z tym ochroniarzem, który obserwuje każdy twój ruch robić. Zabierz tutaj swój tyłek.

-Co ty robisz, Bridge? Mówiłeś, że tylko ją przestraszysz .

Sissy podeszła, by stanąć obok niego szarpiąc go za rękę z pistoletem. Podniósł ją do góry, trzymając ją w pasie. Willa pobiegła, by jej pomóc, a potem zatrzymała się, gdy wycelował pistolet w głowę dziewczyny.

-Masz dwie możliwości: albo skoczysz, albo ją zastrzelę, masz na to dziesięć sekund, później zdecyduję za ciebie.

Ze sposobu, w jaki mówił było pewnym, że mężczyzna chciał się zemścić. Dlatego Willa nie mając wyboru podeszła do krawędzi urwiska.

-Rzuć broń, Bridge!

Willa odwróciła się, gdy usłyszała ten krzyk za swoimi plecami. Douglas i czterech innych mężczyzn, których Willa rozpoznała jako tych, którzy wykonywali prace remontowe w jej domu podczas przebudowy, wybiegła zza osłony drzew i ustawiła się okrążając Bridge'a z różnych pozycji.

-Willa, chodź tutaj -rozkazał Douglas.

Willa zrobiła krok w jego stronę.

-Zrób kolejny krok i rozwałę jej mózg.

Gdy Sissy zaczęła płakać, Willa wiedziała, że nie może opuścić dziewczyny. Stała bez ruchu, słysząc dobiegający z oddali ryk motocykli.

-Twój mąż będzie mógł sprawdzić, czy potrafisz latać.

Willa nie pokazała po sobie strachu, nie chciała pozostawić w pamięci Luky'ego obrazu siebie z płaczem żebrającą o litość. Chciała, żeby zapamiętał ich ostatnią noc razem i jak bardzo go kochała.

Motocykle się zatrzymały i Lucky zsiadł z motoru, a jego wściekłość była namacalna.

Pozostali mężczyźni posiadali z motorów, którymi przyjechali za nim.

-Bridge, pozwól Sissy odejść, to jest sprawa tylko pomiędzy nami. Ani Willa, ani dziewczyna nie mają z nami nic wspólnego. Ty chcesz mnie, a ja jestem tutaj -Lucky rozłożył szeroko ramiona - oddaj swój pieprzony strzał.

-Nie chcę ciebie, chcę patrzeć na twoją twarz, gdy ona spadnie -Bridge warknął i odwrócił pistolet od głowy Sissy -Skacz, dziwko!

Willa patrzyła, jak Sissy odwraca głowę w bok, gryząc Bridge'a w rękę. Mężczyzna odrzucił ją od siebie i w tym samym momencie padł strzał.

-Sissy! -Willi ledwo udało się chwycić dłoń Sissy, gdy straciła równowagę na krawędzi urwiska.

-Nie! -krzyknął Lucky, gdy rozległ się kolejny strzał.

Willa poczuła, jak się przewraca, a jej ciało skręca się na bok, gdy trzymała rękę Sissy obciążoną swoim ciężarem. Willa krzyknęła z bólu promieniującego z jej ramienia. Wolną ręką usiłowała złapać się krawędź klifu, a wtedy udało jej się złapać łańcuch, który Bridge oderwał od krawędzi. Kurczowo z całą siłą trzymała się łańcucha, a Sissy trzymała ją krzycząc do niej.

-Trzymaj się Willa, nie próbuj się puścić! - Lucky chwycił Willę za przedramię, a Viper położył się na ziemi obok niego, aby przytrzymać Sissy.

Willa nie zdawała sobie sprawy z tego, że krzyczy z bólu, gdy Viper i Train podnieśli Sissy, uwalniając ją od ciężaru Willi. Gdy tylko się odsunęli Cash pochylił się, by pomóc Lucky'emu podnieść Willę.

-Nie ciągnij jej za ramię, ma zwichnięte! -Lucky uprzedził go.

Cash sięgnął w dół, łapiąc ją za pasek dżinsów i podniósł ją umieszczając ją prosto w ramionach Lucky'ego. Potem położył dłonie na jej ramieniu, przytrzymując je nieruchomo, a Lucky odepchnął się od krawędzi urwiska i usiadł na ziemi w Willą na kolanach.

-Karetka jest już w drodze -powiedział Viper.

Lucky przytrzymał jej rękę, mówiąc jej, żeby się nie ruszała, podczas gdy Willa patrzyła zamglonymi oczami na mężczyznę krwawiącego na ziemi kilka stóp od nich.

Douglas stał nad Bridge'm z pistoletem wycelowanym w jego głowę.

Kiedy ciężarówka zatrzymała się z piskiem na żwirze, Willa zobaczyła, że Shade wyskakuje z niej z karabinem przywiązany do pleców. Nie mówiąc słowa popatrzył swoimi niebieskimi oczami na Willę i Lucky'ego, a potem nie zatrzymując się przeszedł obok Sissy

placzącej bezradnie, dopóki nie doszedł do leżącego Bridge'a. Przykucnął przy nim, a jego zimne spojrzenie sprawiło, że Willa zadrżała w letnim upale.

-Chybiłeś.

-Nie chybiłem, trafiłem tam, gdzie zamierzałem.

Bridge roześmiał się, krzywiąc się z bólu.

-Powinieneś był mnie zabić, nie przestanę go ścigać.

-Bridge, skończyłem z tym głównym z tobą. Jedyńm człowiekiem odpowiedzialnym za śmierć Kale'a jesteś ty.

Bridge próbował wstać i rzucić się na Shade'a, ale Shade zareagował błyskawicznie, chwytając mężczyznę za zakrwawioną koszulę i unosząc go za nią nad ziemię.

-Ty byłeś tym, przez którego twój brat poszedł do wojska, a nie Lucky. Ty byłeś tym, który powinien nauczyć głupka, żeby dbał o swoje bezpieczeństwo. To ty powinieneś był mu zwrócić uwagę, gdy po raz pierwszy został upomniany za to, że nie trzymał swojej broni przy sobie. On był, kurwa, nieostrożny i narażał nie tylko swoje życie, ale także innych mężczyzn na misji. Kale był głupkiem i wszyscy, kurwa, w oddziale o tym wiedzieli. Właśnie dlatego prosiłeś Lucky'ego, żeby na niego uważał, a Lucky zrobił wszystko, co mógł, by go uratować. Skończyłem z patrzaniem na to, że to Lucky'ego obwiniasz, że nie zapobiegł jego śmierci. Jeśli zbliżysz się do Lucky'ego i ponownie do Willi, zabiję wszystkich członków twojej rodziny i te twoje psy. Kiedy skończę, nie będzie człowieka, który mógłby zapłakać nad twoim grobem, gdy cię pochowają. Zrozumiałeś?

Bridge odwrócił twarz, nie mogąc spojrzeć Shade'emu w oczy.

-Zrozumiałem.

-Dobrze -Shade puścił go, wstając.

Ambulans zatrzymał się i ratownicy wysiedli zabierając swój sprzęt. Kiedy najpierw podeszli do Bridge'a, Shade warknął na nich.

-Najpierw nią się zajmijcie, jemu nie uszkodziłem żadnych ważnych organów, może poczekać.

Jeden z ratowników poderwał się i podszedł do Willi.

-Ma zwichnięte ramię.

Chrapliwy głos Lucky'ego pomógł Willi wytrzymać krótkie badanie, potem walczyła ze sobą, aby powstrzymać krzyk, gdy unieruchamiali jej ramię.

-Willa, przestań -Lucky ukrył twarz we włosach -przestań mi mówić, że wszystko z tobą w porządku. Wiem, że to piekielnie boli, miałem zwichnięte ramię, gdy grałem w piłkę nożną w szkole średniej.

-Och -Willa ukryła twarz w jego T-shircie -czy mógłbyś sprawdzić, czy z Sissy jest wszystko dobrze?

-Zaopiekuję się nią -obiecał Lucky.

Willi nie spodobał się ton jego głosu, ale odczuwała zbyt duży ból, by się spierać.

Przyjechał Knox i kolejny ambulans, ratownicy szybko położyli ją na noszach. Lucky trzymał ją za rękę i szedł obok noszy, gdy przenosili ją do ambulansu. Gdy przechodzili koło Shade'a, Willa spojrzała na niego.

-Nie waż się mu dziękować, on i tak ma już wystarczająco dużą głowę!

Willa zaśmiała się słysząc ten rozkaz Lucky'ego.

-Uwzględnisz mnie w testamencie? -zażartował Shade.

Willa spojrzała na niego.

-Już to zrobiłam, Lucky ci tego nie powiedział? Shade obdarzył Lucky'ego kpiącym uśmiechem.
-Nie, musiał zapomnieć.
-Chyba wreszcie cię rozgryzłam -powiedziała cicho Willa.
-Przestał się uśmiechać, przyjmując nieprzenikniony wyraz twarzy.
-Powiedziałeś mi, że każdy z członków Last Riders ma swój kod. Kodem Lucky'ego jest honor - samotna lza wymknęła się jej z kącika oka - A twoim kodem jest lojalność.
Shade wyciągnął dłoń, delikatnie ocierając jej łzę.
-Idź, zajmij się swoją ręką, będę miał oko na Lucky'ego dla ciebie.
-Wiem, że tak -odpowiedziała cicho Willa -Wiem, że wy wszyscy tak zrobicie.



Rozdział 34

-Usiądź, a dostaniesz do wypicia sok, abyś mogła zażyć swoje leki, zanim zejdziemy na dół. Willa usiadła przy kuchennym stole, czując skrępowanie, gdy inni członkowie stali wokół niej. Lily i Beth usiadły przy stole po przeciwnej stronie.
-Czy odczuwasz jakiś ból? -zapytała Lily z niepokojem w jej fioletowych oczach.
-Jestem zaskoczona, ale nie. Uśpili mnie, żeby mi nastawić ramię i zaszyć rozdarte więzadła. Będę jak nowa za około osiem tygodni -Willa wzięła sok od męża i tabletkę przeciwbólową, którą jej podał.
-Ona musi mieć fizykoterapię, już dzwoniłem do Donny.
-Last Riders utrzymują jego biznes -żartowała Beth.
-Muszę przyznać, że podobał mi się Conner -Winter usiadła na końcu stołu z uśmiechem wspominając go.
-On nie jest opcją -powiedział Lucky.
-Czemu? Może powinnam go poznać.
-Nie, musiał opuścić miasto -Lucky spojrzał na Winter.
-Nie wiem, Lucky, to było dla nas korzystne, że mieliśmy go w pobliżu -skomentował Shade, siadając obok żony i obejmując ją ramieniem.
-Nie macie nic innego do roboty, jak na przykład zająć się dziećmi? -zapytał zrzędlawie Lucky.
Beth roześmiała się.

-Evie i King zajmują się nimi dzisiaj.

Willa wstała, podchodząc do lodówki, żeby napełnić szklankę. Kiedy wróciła do stołu, Lucky siedział na jej krześle, a wokół stołu nie było już żadnego wolnego miejsca. Lucky objął ją w pasie i pociągnął ją w dół na swoje kolana, a rękę niedbale położył na jej odkrytym dzinsami udzie. Lucky uśmiechnął się, gdy się zarumieniła.

-Czy to jest ten sam stół i krzesła? -spytała Willa, wpatrując się w stół.

-Tak -odpowiedział Lucky, pocierając jej udo.

-Mogłaby przysiąc, że stół był w ciemniejszym odcieniu.

-Czy Sissy poleciała samolotem? -zapytała Winter, wstając, by pozwolić Viperowi usiąść, po czym usiadła na jego kolanach, obejmując go ramieniem za szyję.

-Tak, Knox zawiózł ją do Lexington. Nie kłóciła się z tym, co jej powiedział Knox i była gotowa do rozpoczęcia życia z rodziną -powiedział Lucky -W końcu zrozumiała, że bycie młodym nie sprawia, że jest się niepokonanym.

Przez nią Willa mogła zginąć, ma szczęście, że jej tyłek nie siedzi w celi więziennej. Założyła się, że gdyby stanęła przed sędzią to nie miałyby znaczenia, że ma tylko osiemnaście lat.

Willa popatrzyła na Shade'a z wyrzutem.

-Przyjechała do szpitala po tym, jak byłam po operacji i odbyliśmy długą rozmowę, podczas gdy Lucky był tam z Knoxem. W końcu uwierzyła, że nie miałam romansu z Lewisem. Nadal nie mogę uwierzyć, że to z Brooke miał romans, ona nie wyglądała na taką, która byłaby w jego typie.

-Dziwka nigdy tak nie wygląda.

Shade cofnął nogę do tyłu, patrząc gniewnie na Lucky'ego,

-Czy mi się wydaje, czy kopnąłeś Shade'a pod stołem? -Willa zmarszczyła brwi na męża.

-Nie.

Rider wszedł kuchennymi drzwiami.

-Alec jest tutaj, żeby się tobą zobaczyć, Willa.

Douglas wszedł przez drzwi, ubrany w drogi garnitur. Willa nadal nie mogła tego zrozumieć, że „złota rączka” Angusa był jej ochroniarzem, bez względu na to, ile razy Lucky jej to tłumaczył. Alec będąc w drodze na południe wynajął dom Evie, ponieważ myślał, że to będzie spokojne miejsce na odpoczynek. Dom Angusa był obok jego domu i od czasu do czasu mu pomagał. Willa założyła, że jest to złota rączka Angusa, a to zapewniło Alecowi doskonałą osłonę.

-Cześć, podwójny Alecu.

-Cześć, Willa. Zatrzymałem się w szpitalu, żeby cię zobaczyć, a tam mi powiedzieli, że zostałeś już wypisana.

-Chciała wyjść, zanim zostanie obciążona kosztami za kolejny dzień - śmiało się Lucky.

-Gdybyś wybrał lepszą polisę ubezpieczeniową to nie musiałbyś się tym przejmować.

-Jestem młody i zdrowy, kupię lepszą polisę, kiedy będziemy gotowi założyć rodzinę.

Willa zaczęła się podnosić.

-Pozwól mi się dostać ...

-Nie! -Alec odchrząknął, po czym ściszył głos -Teraz muszę coś wyznać, jak już nie pracuję dla Lucky'ego. Nienawidzę kawy i nie jem słodczy, jestem w pewnym sensie świrem na punkcie zdrowia.

Twarz Willa posmutniała.

-Powinieneś był mi o tym powiedzieć, mogłam ci robić herbatę.

-Nie chciałem zranić twoich uczuć -powiedział łagodnie - Teraz , kiedy Bridge jest w więzieniu mogę stracić sześć funtów, o jakie przytyłem. Moi ludzie będą jednak tęsknić za twoimi babeczkami.

-Nadal uważam, że powinienes być mi powiedzieć, że wynająłeś ochroniarza -Willa skarciła męża.

-Powiniennem -zgodził się Lucky -Ale jak ci mówiłem Alec przebywa w Treepoint tylko wtedy, gdy nie wymaga tego jego praca w ochronie. Poza tym to zadziałało, gdyby Alec nie poszedł za tobą tego dnia ...-Lucky przyciągnął ją bliżej siebie.

-To nie powinno się zdarzyć, obserwowałem Willę, żeby Bridge jej nie zabrał, a nie przewidziałem, że to Willa pójdzie do niego. Kiedy szedłem za nią, myślałem z początku, że spieszy się z dostawą, ale kiedy zobaczyłem, że wyraźnie kogoś szuka, wiedziałem, że coś jest nie tak. Gdy zatrzymała się na poboczu drogi pomyślałem, że będzie zawracać, więc cofnąłem się, by jej nie niepokoić, ale kiedy nie zobaczyłem jej wracającej, wiedziałem, że mam przepieprzone. Dziękuję, kurwa, że zadzwoniłem do ciebie i moich ludzi, kiedy ona się odwróciła.

-Przynajmniej nie będziemy już musieli się martwić o Bridge'a -powiedziała Willa, uciskając Lucky'emu spięte ramiona.

Przynajmniej dopóki nie wyjdzie z więzienia -zgodził się ponuro Lucky.

-Bez wątplenia nie sprawi ci już więcej żadnych kłopotów -powiedział Shade.

Willa zobaczyła cichą walkę pomiędzy mężczyznami, ale jej uwagę przyciągnął słoik stojący na ladzie.

-Czy to jest mój słoik z ciasteczkami?

Willa podniosła się z kolan Lucky'ego i podeszła do lady, by delikatnie dotknąć szklanego słoika z ciastkami.

-Bliss znalazła go na eBayu i kupiła dla ciebie.

-Będę jej musiała podziękować.

Willa zamrugała czując napływające łzy szczęścia. To nie był ten sam słoik, ale był w stanie przywołać te same wspomnienia i to te wspomnienia ceniła, a nie słoik. Willa zauważyła smutne spojrzenia patrzących na nią kobiet i ponure twarze mężczyzn.

-Co jest nie tak? -Willa rozejrzała się po zatłoczonym pokoju -Gdzie jest Bliss?

-Szuka mieszkania -Lucky w końcu odpowiedział, kiedy nikt inny się nie odezwał. -
Dlaczego?

-Została wykluczona z klubu, jej zachowanie wobec ciebie było ostatnią kroplą.

Willa ostrożnie poprawiła temblak.

-Więc zagłosuj na nią z powrotem, nie chcę być powodem, dla którego ona musiała odejść. Viper pokręcił głową.

-To nie było z twojego powodu. To dlatego, że okazała brak szacunku dla Lucky'ego krzywdząc cię. Ona także zraniła kilka kobiet, które są członkami.

-Czy to kobiety głosowały na nią?

-Nie, głosowali na nią ci sami mężczyźni.

Willa zarumieniła się, gdy przypomniała sobie, na jakiej zasadzie te kobiety zostały przyjęte do klubu. Zobaczyła też dlaczego Viper został prezydentem. Nie okazywał skruchy że taka decyzja została przez członków klubów podjęta. Jego zdecydowany wyraz twarzy pokazywał również, że decyzja została podjęta ostatecznie i nie zostanie zmieniona.

-Miałem nadzieję, że zdecyduje się opuścić Treepoint i zacząć od nowa, ale chce zostać tutaj.

-Ponieważ są tu jej wszyscy przyjaciele -Willa odważyła się ująć za Bliss, która zraniła jej uczucia, ale w końcu sama stała się przegraną. Willa poczuła się okropnie myśląc o Bliss.

Kiedy Lucky opuścił klub, pozostaliście nadal przyjaciółmi, nie przestał być waszym bratem. Bliss zasługuje na to samo co były członek, ona może nadal być waszą przyjaciółką - popatrzyła na Jewell, Ember, Stori i Raci.

-Może masz rację, Willa, możemy ją obserwować i nadal utrzymywać wystarczającą odległość między nią a Shade'm, żeby mogła iść dalej - przyznał Viper mówiąc tym samym o prawdziwym powodzie, dla którego Bliss nie mogła pozostać w klubie.

Willa spojrzała na Lily, która skręcała dłonie, dopóki Shade ich objął swoimi dłońmi. Lily podniosła wzrok na męża, ale z wyrazu twarzy można było wywnioskować, że nie zamierzał ulec jej cichym prośbom. Willa westchnęła. Beth nie wydawała się szczęśliwsza przy podejmowaniu decyzji. Żadna z kobiet nie była szczęśliwa.

W głębi duszy Willa wiedziała, że Viper ma rację. Kiedy Lucky odwiedzał inne kobiety w mieście, to ona była nieszczęśliwa, a przecież nawet nie tylko była z Lucky'm, ale nawet jej nie zauważał. W rezultacie Bliss musiała przeżywać katusze obserwując razem Shade'a i Lily. Może teraz będzie miała szansę znaleźć swoje szczęście, gdy zamieszka w mieście.

-Po wspólnym życiu z tak wieloma ludźmi będzie samotna, mieszkając sama -powiedziała Willa, dotykając słoika z ciasteczkami.

-Bliss żałowała swoich czynów, inaczej nie zadałaby sobie trudu, żeby kupić nowy słoik. Willa podniosła wieko, decydując, że się nie rozplacze, gdy zobaczyła, że słoik jest wypełniony ciasteczkami z płatków owsianych z rodzynkami. Cukiernik w niej wyjął jedno z nich, żeby je spróbować, a potem Willa zaczęła się śmiać.

-Co cię tak rozbawiło? -Lucky podszedł do niej, owijając ramiona wokół jej pasa.

-To są moje ciastka, musiała je kupić w kościelnym sklepie.

-Z Bliss będzie dobrze -zapewnił ją Lucky.

-Wiem, że tak będzie -Willa oparła się zmęczonego męża, a jej oczy wyłapały coś jeszcze na ladzie -Czy to nowy czajnik?

-Nie.

Willa podciągnęła dzinsy i zapięła je. Spojrzała przez pokój na Lucky'ego, który stał w łazience, susząc włosy ręcznikiem.

-Coś się stało? -zatrzymał się -Czy zraniliśmy twoją rękę pod prysznicem? Może powinnaś zadzwonić do Donny, żeby wróciła z powrotem i powiedzieć jej, że jest za wcześnie, żeby ją zwolnić.

-Mam na sobie szesnaście lat -powiedziała z zachwytem -Nie miałam szesnastu lat, gdy będąc w liceum zakochałam się w Drake'u. Przez całe lato głodziłam się ...

-Byłaś zakochana w Drake'u? Jest dużo starszy od ciebie -warknął Lucky.

-Uspokój się, nawet o tym nie wiedział.

Willa zachichotała, gdy podeszła do lustra, kręcąc się wkoło, żeby się sobie lepiej przyjrzeć. Miała te dzinsy na dnie szuflady, był to rozmiar, dla którego wciąż próbowała stosować różne diety odchudzające. Miała osiemnaście lat, więc skorzystała z okazji, by je przymierzyć.

-Nie mogę w to uwierzyć, nie zmieniłam nawet swoich nawyków żywieniowych.

-Pracuję z tobą, ale oboje wiemy, że nie trwa to długo. Zastanawiam się, jak ... -Willa odwróciła się, by spojrzeć na męża, który tego nie zauważył, zadając sobie trud zawinięcia ręcznika wokół bioder, a na jego doskonałym ciele wciąż widoczne były krople wody, które pozostały na jego opalanej skórze.

-O co chodzi? -spytał ostrożnie Lucky.

-Myślę, że w końcu znalazłem sposób, aby schudnąć, który lubię -Willa uśmiechnęła się uwodzicielsko do swojego męża.

-Myślałem, że musisz iść do pracy, czy Lily nie czeka na ciebie, żeby z tobą jechać? -Lucky zmrużył oczy patrząc na żonę, gdy powoli zaczęła rozpinąć swoją różową bluzkę.

-Ona może pojechać z Ginny.

Ginny pracowała dla Last Riders od trzech tygodni i zadziałało to zaskakująco dobrze. Kobiety nie zastanawiały się zbyt nad innymi obowiązkami, z których każda wybierała te, które chciała wykonywać.

Willa pozwoliła, by bluzka spadła na podłogę.

-Będę potrzebować drzemki, przez większość nocy przez panią nie spałem -Lucky rzucił ręcznik w stronę kosza.

Willa wzdrygnęła się, gdy szedł do niej jak drapieżnik polujący na swoją zdobycz. Zrobiła krok do tyłu, w kierunku drzwi, gdy spadły jej z ramion ramiączka biustonosza.

Palcami poszukała klamki, a gdy ją znalazła, przekręciła ją i otworzyła drzwi.

-Gdzie idziesz? -głos Lucky'ego obniżył się.

Willa poczuła, że robi się wilgotna. Za każdym razem, gdy używał tego zabójczego głosu powodował, że jej ...Willa zakazywała sobie nawet myśleć o tym słowie. Włożyła palec do ust, a potem przesunęła go w dół po krzywiźnie piersi.

-Wystarczy! -warknął.

Willa odwróciła się, otwierając drzwi i śmiejąc się pobiegła korytarzem, gdy nagle się zatrzymała. Moon siedział przy jednej z maszyn do ćwiczeń, podnosząc ciężary. Willa nie widywała go w klubie za często, ale Lucky powiedział jej, że Moon lubi wędrować tam i z powrotem między dwoma klubami.

Twarz Willa spłonęła, gdy spojrzenie motocyklisty spoczęło na jej piersiach, które były ledwie przykryte stanikiem. Żaden z mężczyzn nigdy nie schodził na dół przed południem i dlatego mogła sobie pozwolić na tę ucieczkę przed Lucky'm. Coś działo się w jej wnętrzu, gdy ją ścigał. Willa odwróciła się na pięcie, zamierzając wbiec z powrotem do swojej sypialni, ale zderzyła się z klatką piersiową Lucky'ego.

-Przyłapałem cię -uśmiechnął się, ciesząc się z jej zakłopotania, a Moon siedział tam, z otwartymi ustami.

-Czy mogę zrobić coś, żeby ci pomóc? -głos Moona sprawił, że Willa mocniej przycisnęła piersi do Lucky'ego.

Oparł się plecami o ścianę obok pralki i suszarki, więc Willa była odwrócona plecami do Moona.

-Tak, możesz powiedzieć Lily, żeby pojechała z Ginny do miasta. Willa się spóźni.

-Coś jeszcze?

Oczy Willi rozszerzyły się, gdy Lucky przesunął rękę do pralki, na której leżały starannie ułożone ubrania. Willa widziała, jak Winter składała je zeszłej nocy. Kupiła nowy strój i użyła nożyczek do odcięcia metek, te nożyczki nadal tam leżały. Lucky wziął nożyczki i Willa ciężko przełknęła ślinę, zastanawiając się, co on jej nimi robi.

Nagle zwolnienie jej stanika odpowiedziało na jej pytanie, przeciął jej stanik. Willa otworzyła usta, aby na niego nakrzyczeć, ale jego usta znalazły się na jej ustach w namiętym pocałunku, a wtedy jej ręce powędrowały do jego włosów. Lucky odchylił głowę do tyłu, odsuwając usta.

-Nie, to wszystko, czego potrzebuję od ciebie, bracie.

Lucky odwrócił się, obejmując ją ramionami, tak że znalazła się na korytarzu poza zasięgiem wzroku Moona. Willa patrzyła na męża, próbując złapać oddech. Dotyk zimnego metalu na jej plecach i usta Lucky'ego na jej ustach obudziły w niej prymitywną reakcję na niebezpieczeństwo. Jego nagie ciało pokryte tatuażami w połączeniu z bezwzględnością na jego twarzy sprawiła, że Willa biegła bez martwienia się, kto na nią patrzy. Śmiech Lucky'ego nie brzmiał dobrze, brzmiał złowieszczo, wpływając na zwiększenie jej pożądania. Wbiegła do sypialni, rzucając zniszczony biustonosz na podłogę, a potem odwróciła się, dysząc, gdy Lucky trzasnął drzwiami sypialni.

-Masz mi zapłacić za nowy stanik!

-W porządku -podszedł o krok bliżej.

Łazienka znajdowała się zaledwie kilka stóp dalej, a jej stopy były skierowane w tym kierunku.

-On nie będzie pochodził z wyprzedzący, zamierzam kupić najdroższy w sklepie -straszyła go Willa.

-Nie ma znaczenia ile będzie kosztować, tylko upewnij się, żeby był czerwony, to jest mój ulubiony kolor.

Kiedy ciało Lucky'ego napięło się, jakby miał się do niej zbliżyć, Willa poczuła się jak królik przed panterą.

-Dobre dziewczyny nie noszą czerwonej bielizny -Willa pokręciła głową -podnosi żądzę w mężczyznach.

-To na pewno, czuję jak działa na mnie.

Udawała, że biegnie do łazienki, ale natychmiast poczuła oddech Lucky na swojej szyi, ponieważ był tak blisko. Zerkając w lewo, pobiegła do łóżka i wskoczyła na nie, a potem usiadła na kolanach śmiejąc się do Lucky'ego. -Mam cię!

Lucky wyciągnął rękę i popchnął ją, aż przewróciła się do tyłu.

-Nie, to ja cię mam -Lucky rozpiął dżinsy, odciągając je -Kiedy skończę, kurwa, będziesz miała czternaście lat - obiecał Willi.

-Twój kutas nie ma takiej mocy! -śmiech Willa został zduszony, gdy Lucky rzucił się na nią.

-Moja żona powiedziała swój pierwszy brudny żart.

-Ja nic takiego nie mówiłam! -krzyknęła Willa

-Powiedziałaś, kutas! To złe słowo! Muszę to powiedzieć -Lucky stoczył się z niej, by położyć się na plecach, wpatrując się sufit -Och, Panie, przebacz jej, powiedziała pięcioliterowe słowo ...

Willa uniosła się nad niego, kładąc mu rękę na ustach.

-Czy będziesz dobry? Nie puszczę cię dopóki nie obiecasz ... - Willa przestała mu dokuczać, gdy zobaczyła jak zwęża oczy, a potem odrywa się od niej.

Natychmiast została przewrócona na brzuch, ręką złapał jej ręce w nadgarstkach, przyciskając je do poduszek obok jej głowy. Przysunął usta do jej ucha i powiedział:

-Będziesz dla mnie dobra?

Poczucie humoru Willa zniknęło, gdy Lucky użył kolana do rozłożenia jej nóg. Potem przycisnął nagi brzuch do jej tyłka, a wtedy jej dłonie zacisnęły się na poduszkach.

-Tak.

-Podnieś swój tyłek.

Lucky podniósł się z niej, uwalniając jej nadgarstki. Kiedy zaczęła podnosić się na łokciach, jego ręka na plecach powstrzymała ją.

-Tylko tyłek.

Willa zagrzebała twarz w poduszce, chcąc krzyknąć, żeby się pospieszył. Lucky był bezlitosny zmuszając ją do czekania na swojego fiuta. Złożył na jej plecach delikatne pocałunki.

-Pewnego dnia, kiedy będziesz naprawdę zła, zamierzam dać ci klapsy moim nożem -jego ręka pogładziła jeden z jej pośladków.

Ta myśl wywołała w niej mrowienie oczekiwania. Co jakiś czas, kiedy uprawiali seks, on uderzał ją w tyłek. Na początku zawsze pozbawiło ją to nastroju, ale potem stopniowo narastało, aż zaczęła lubić to żądło bólu. Willa była zwolenniczką zaspokajania potrzeb męża, zwłaszcza jeśli ona z tego odnosiła korzyści w przyjemności, którą jej dawał w zamian.

Lucky sięgnął do szafki nocnej. Willa odwróciła głowę w bok, aby zobaczyć po co tam sięga i serce wybiło jej się z rytmu, kiedy zobaczyła, jak wyciąga skórzany futerał z szuflady.

Rozwiązał skórzany sznur, otwierając worek i patrzyła, jak jego palec bawił się różnymi asortymentami noży, docierając do najmniej niebezpiecznego w etui. To nawet nie wyglądało jak nóż, raczej jak perłowy otwieracz do listów.

-Zaufanie, zaufanie, zaufanie -wymamrotała Willa do poduszki.

-Co powiedziałaś?

-Nic -mruknęła Willa.

Poczuła, jak gładki, perłowy uchwyt rysuje linię po jej plecach, przesuwa się po jej pośladku, a potem poczuła, jak rączka noża ociera się o jej lechtaczkę. Delikatnie odsunął go od lechtaczki, aż błagała, żeby wrócił do niej ponownie.

-Co powiedziałaś? Nie słyszę cię -drwił.

-Lucky, proszę, potrzebuję cię w sobie.

Lucky położył nóż na stoliku nocnym, zanim ustawił swojego penisa przy jej wejściu. W tym samym momencie, kiedy wepchnął w nią swojego penisa, jego dłoń opadła na jej tyłek.

Willa zacisnęła dłoń w pięść tłumiąc nią krzyk, nie chcąc, by Moon ją usłyszał, gdyby wciąż przebywał w drugim pokoju. Chciała, żeby Lucky poruszał się szybciej, jego ruchy były tak powolne, że czuła każde zgrubienie na jego penisie. Nie mogąc się doczekać, pchnęła tyłek w niego, ale tylko tyle uzyskała, że uderzył ją ręką w drugi pośladek.

-Potrzebuję szybciej -wymamrotała Willa.

-Więc ładnie mnie poproś.

-Proszę, proszę ...

Jego penis pogrążył się aż po nasadę za jednym pociągnięciem, a następnie wysunął się z jej cipki. Potem zaczął się poruszać tak szybko, że jego ruchy zaczęły rozpalać ją do szaleństwa. Kołysała się w przód i w tył, kiedy się poruszał, prowadząc go coraz głębiej w swoje wnętrze. Gdyby zwolniła, jego ręka dałaby jej kolejne uderzenie. Jej skóra zaczęła być wrażliwa, więc za każdym razem kiedy jego brzuch ocierał się o jej tyłek, sprawiał, że jej cipka zaciskała się na jego kutasie. Nie trwało długo, zanim jej cipka zaczęła drgać, gdy jej orgazm uderzył w nią. Nie była nawet świadoma tego, że krzyczała jego imię, dopóki nie przyłożył warg do jej ucha.

-Syreno, wołasz mnie -zagłębił twarz w jej szyi, gdy i w niego uderzył jego orgazm.

Willa padła na łóżko z jego ciężarem na sobie.

-Lucky?

-Tak?

-Nie mogę oddychać, czy to normalne?

Lucky zaśmiał się, staczając się z niej. Dłonią delikatnie masował jej plecy, odsuwając wilgotne włosy z jej twarzy, gdy spoglądał na nią z wciąż rozszerzającym się uśmiechem.

-Co w tym jest tak śmiesznego?

Jego humor zaczynał mieszać w Willi pewności siebie. Lucky wstał, pochylił się nad nią i delikatnie pocałował ją w tyłek.

-Dobre dziewczyny noszą czerwień.



Rozdział 35

-Czy to jest nowa sukienka, którą masz na sobie?

Willa obróciła się dookoła. Czarna sukienka, której długość kończyła się przed kolanami, uszyta była z materiału, który sprawiał, że czuła się w niej sexy.

-Tak, podoba ci się? Czekałam na jej przecenę i kupiłam ją za połowę ceny -Willa stała w miejscu, żeby mąż mógł się jej dobrze przyjrzeć.

-Podoba mi się -podszedł do niej, patrząc na nią w lustrze.

Czarna sukienka była prosta, najbardziej ekscytujące w niej było to, że dekolt kończył się pomiędzy piersiami, tworząc głęboką literę V. Ten dekolt i wiszący na jej szyi złoty łańcuszek z krzyżykiem, dawały jej sprzeczny wygląd: świętej i grzesznicy. Usunęła grzesznicę z tego równania, gdy wyciągnęła z szuflady czarną koronkową chusteczkę do nosa i wsunęła ją między piersi.

-Syreno, po prostu zepsułaś efekt, ale tak jest dobrze, ponieważ nie będę tam z tobą i innymi kobietami -zbliżył się do jej pleców, dłonią dotknął jej szyi, a następnie jego dłoń powędrowała do głębokiego V.

-Jesteś pewien, że nie chcesz iść? -zapytała Willa.

-Miałbym iść na imprezę dyplomową Crazy Bitch? Do diabła, nie!

-Nie będę miała z kim tańczyć -poskarżyła się Willa.

-Zatańczę z tobą, gdy wrócisz do domu. Gdybym tańczył na oczach tych kobiet, mógłbym nie wyjść z tego żywy, nadal mam koszmary z przyjęcia weselnego Beth.

Willa roześmiała się widząc wyraz jego twarzy.

-Jest piątkowy wieczór, jesteś pewna, że chcesz mnie tu zostawić z kobietami?

-Ufam ci -Willa wcisnęła chusteczkę głębiej w dekolt.

-Jesteś okrutną kobietą. Masz na sobie mój nowy, czerwony stanik? -Lucky próbował wyciągnąć jej chusteczką, ale Willa odtrąciła jego dłoń, usuwając się z zasięgu jego ręki.

-Technicznie, to *mój* nowy, czerwony stanik, i tak, noszę go ... i majtki, które do niego pasują

-dokuczała.

-Gdybym nie wiedział, że Shade będzie cię obserwował ...

Willa zmrużyła oczy w udawanym przerażeniu.

-Poszedłbym -zakończył leniwie.

-Shade jest taki słodki, że z nami idzie.

-Robi to tylko dlatego, że Lily chce tam iść, a ja cię wyniosłem po ostatniej imprezie, na której piłaś z nimi -przypomniał jej - i nie usłyszałem, żebyś nazwała mnie słodkim -powiedział zrzędliwie.

-Następnym razem, gdy nadejdzie twoja kolej, żeby nas zabrać z imprezy, zrobię sobie notatkę, żebym później mogła sobie o tym przypomnieć. Poza tym ja nie piję, podobnie jak Lily. Upiłam się tylko raz na moim wieczorze panieńskim, ponieważ Penni zaprawiła alkoholem lemoniadę, a nie będzie jej tam dziś w nocy.

-Chwała Bogu -mruknął Lucky.

-Słyszałam to i nie było to miłe, ale zgadzam się z tobą. Nigdy więcej nie chcę się czuć tak, jak wtedy się czułam następnego ranka. To było okropne.

Kiedy jej telefon zasygnalizował przychodzący sms, Willa podniosła go i przeczytała.

-Shade powiedział, żebym potrząsnęła swoim tyłkiem, wszyscy tylko na mnie czekają.

-Od kiedy Shade wysyła do ciebie sms-y? -Lucky próbował wziąć od niej telefon, ale Willa wrzuciła go do torebki.

-Muszę już iść, kocham cię, mężu.

Lucky wyciągnął swój telefon komórkowy z kieszeni.

-Co robisz?

-Powiem Shade, że jesteś w drodze.

Willa pokręciła głową z niezadowoleniem męża.

-Czy masz skrzyżowane palce?

Wciąż się śmiała, kiedy udała się na górę, by zobaczyć Winter, Beth, Lily i Rachel czekające na nią w kuchni. Po drodze miał zabrać Diamond z jej domu w mieście. Wyraz twarzy Shade'a był niewzruszony, gdy wkładał telefon do kieszeni.

-Przepraszam cię za to -przeprosiła Willa Shade'a, wiedząc, że Lucky wysłał mu paskudną wiadomość.

-Nie ma problemu.

Wyszła za grupą z kuchni, chcąc ponownie przeprosić Shade'a, ale postanowiła odpuścić.

Relacja pomiędzy Shade'm i Lucky'm była skomplikowana. Walczyli ze sobą przez połowę czasu, a przez drugą połowę nawzajem chronili swoje plecy. Żałowała, że Lucky nie zorientował się jeszcze, że dlatego ma takie stosunki z Shade'm, ponieważ on w ten sposób pomaga mu uwolnić się od stresu z jego służby w wojsku. Jeśli Lucky swój gniew kierował na Shade'a, to nie kierował go na siebie, a to w jakiś pokręcony sposób wpływało na Lucky'ego i Shade, który rozpoznał, że tym sposobem wywierał na Lucky'ego uspakajający wpływ. Lucky potrzebował Last Riders, jego zdrowie psychiczne zależało od nich. Odkąd wrócił do Last Riders lepiej spał, a w nocy, kiedy nie mógł usnąć, zajęty był kochaniem się, dopóki nie był wyczerpany na tyle, by usnąć.

Jednak nie wszystko było dobrze. Czasami, gdy oglądali telewizję lub czytali, dostrzegała jego smutne spojrzenie i wiedziała, że brakuje mu kościoła, mimo że oboje uczęszczali do

niego regularnie. Nowy pastor był dobry, choć trochę zdystansowany, ale Willa miała wrażenie, że Lucky wolałby, aby to on był tym, który stoi za amboną.

Diamond czekała na nich, gdy Shade zatrzymał Yukoan Lucky'ego, którym ich wiozł. Kobiety rozmawiały ze sobą w drodze do Jamestown. Lily siedziała z przodu z Shade'em, z rękami opartymi na konsoli. Jej małżeństwo z Lucky'm było dobre, nie mogła prosić męża o więcej lub być szczęśliwsza. Willa musiała przyznać, że związek Lily i Shade'a sprawiał, że zazdrościła im, a z tego co widziała patrząc na kobiety w samochodzie, nie była w tym odosobniona.

Zanim dotarli do klubu Destruktors impreza już była w pełnym rozkwicie. Willa nigdy nie była dobra na przyjęciach, ale przy tak niewielu mężczyznach, rozluźniła się, szczególnie będąc otoczona przez tak wielu z jej przyjaciół.

Stud i inny mężczyzna, który był dla niego podobny, stali przy barze, pijąc piwo. Shade do nich dołączył, podczas gdy Willa, Lily i Beth znalazły miejsce przy stole Sex Piston, z Crazy Bitch i Killyamą siedzących obok niej.

-Wreszcie wszystkie przywlokły tu swoje tyłki -Crazy Bitch wzięła piwo do ręki.

-Przepraszam, spóźniłam się z ciastem i za długo się ubierałam -przyznała Willa.

Crazy Bitch machnęła ręką na tę wymówkę.

-W porządku, że ubrałaś tę sukienkę. Chcesz piwo?

-Nie, dziękuję, wezmę napój dietetyczny.

Krzesło Killyamy odchyliło się, gdy przekazywała kelnerce zamówienia na drinki.

Willa sięgnęła do portfela po pieniądze.

-Zapomnij o tym, to klubowy bar, nie płacimy, chyba że to jest drogie gównno. Ponieważ dzisiejszego wieczora świętujemy to Stud zgłosił się na ochotnika, by nam postawić -Sex Piston machnęła pustą butelką po piwie do Killyamy.

-Czy Stud o tym wie? -zażartowała Crazy Bitch.

-Jeszcze nie -Sex Piston wstała, łapiąc dłoń Lily i obie udały się na parkiet.

Willa obserwowała, zaskoczona naturalnym sposobem, w jaki Lily poruszała się na parkiecie, chociaż Sex Piston tańczyła dokładnie tak, jak sobie to wyobrażała. Jej zmysłowość sprawiała, że Willa cieszyła się, że Lucky został w domu. Pozostałe kobiety stopniowo zaczęły wchodzić na parkiet, aż Willa została sama przy stole.

-Dlaczego nie tańczysz? -zapytał Killyama, stawiając napoje na stole.

Kelnerka idąca za nią postawiła na stole resztę napoi. Willa stwierdziła, sądziła, że w przyćmionym świetle kobieta wyglądała znajomo. Kiedy się wyprostowała, Willa chciała wyjść.

-Cześć, Jenny.

Jenny odeszła, nie odzywając się do niej.

-Czy pszczoła ugryzła ją w tyłek? - gniewny głos Killyamy sprawił, że Willa poczuła się jeszcze bardziej nieswojo.

-Ona mnie nie lubi, to była dziewczyna Lucky'ego.

-Nie pozwól, żeby ta dziwka zrujnowała ci dzisiejszą noc w klubie, podnieś swój tyłek - rozkazała.

Willa nie miała wyboru, wstała na żądanie kobiety i została zaciągnięta na środek parkietu. Willa miała teraz jeden z najlepszych momentów w swoim życiu. Motocyklistki były tak żywiołowymi tancerkami, że tak było łatwo nie czuć się rozsądnym. W końcu się rozluźniła, zapominając, że Jenny jest w klubie. Po godzinie udało jej się uciec od Killyamy i Crazy Bitch, które z nią tańczyły, aby wrócić do stołu, odpocząć i napić się drinka.

-Chcesz drugiego drinka? -spytała Crazy Bitch, siadając przy stole i wachlując się.

-Nie, dziękuję.

-Powinnaś pić to, co ja -Crazy Bitch popchnęła w jej kierunku swojego drinka.

-Co to jest? Nie piję alkoholu.

-To jest mrożona herbata z Long Island -powiedziała Crazy Bitch, wyciągając rękę, by zabrać ją z powrotem.

-Lubię herbatę.

Willi było gorąco i była spragniona, a jej napój gazowany już był ciepły i smakował okropnie. Zanim Crazy Bitch mogłaby zabrać swoją mrożoną herbatę, Willa wzięła jej szklankę do ręki i napiła się.

-Jest pyszna -powiedziała Willa.

Crazy Bitch zaczęła coś mówić, ale mężczyzna podchodzący do ich stołu rozproszył je obie.

-Zatańczysz ze mną, Crazy Bitch?

Kobieta odchyliła się na krześle, krytycznie oceniając przystojnego mężczyznę, który pełen pewności siebie czekał na jej odpowiedź.

-Calder, nigdy nie będę aż tak pijana, żeby z tobą tańczyć. Dlaczego nie poprosisz tej dziwki w tyłu baru by z tobą zatańczyła?

-Dlaczego zawsze musisz być w stosunku do mnie taką pieprzoną suką?

Twarz mężczyzny pokazała jego gniew z jej odrzucenia.

-Z trzech powodów, Calder -Crazy Bitch podniosła palec -Ponieważ jesteś kutasem -kolejny palec doniosła do góry -Ponieważ tym kutasem pieprzysz wszystko, co się porusza - uniosła trzeci palec -Ponieważ już pozbyłam się jednego kutasa i nie potrzebuję drugiego, aby go zastąpić.

Mężczyzna obrócił się na pięcie i odszedł, a Crazy Bitch machnęła ręką za jego plecami.

-Pa, kutasie.

Willa wypila kolejny długi łyk herbaty, nie chcąc się śmiać ze zranionej dumy mężczyzny.

-Żałuję, że nie potrafię się tak zachować, ja mówię i płaczę.

-Pieprzę płacz, on nigdy nie rozwiązał żadnej pieprzonej rzeczy. Z drugiej strony, moje kopnięcie w tyłek rozwiązało kilka moich problemów -Crazy Bitch wstała -Chcesz drugiego?

-Tak proszę, muszę wziąć przepis i zrobić dzban tej herbaty dla klubu. Jestem pewna, że im się też spodoba.

-Ja też, ponieważ to ma ...

-Suko, co cię tak długo zajmuje? -zapytała Killyama, dając jej znak, by wróciła na tańce na piętro.

Willa wstała, wracając z nią na parkiet. Trzy piosenki później wszyscy jęknęli, gdy ktoś puścił powolną piosenkę. Parkiet opustoszał. Willa opadła na krzesło, pijąc herbatę, gdy Lily i Beth usiadły. Po chwili Shade zajął miejsce obok żony, przynosząc jej szklankę herbaty, którą zaczęła pić.

-Smakuje dobrze, prawda? -zapytała Lily po tym, jak wypila drinka.

-Lubię herbatę, Sex Piston dba o to, żeby jej zapasy były w barze, kiedy wie, że mam przyjść.

-Mam nadzieję, że to w porządku, że Crazy Bitch również mi ją przyniosła.

Lily spojrzała na nią dziwnie.

-To nie jest ...

Jenny postawiła piwo przed Sex Piston, Killyamą i Diamond, które usiadły obok Willi.

Odchodziła już, gdy zatrzymała się patrząc na Willę z fałszywym życzliwym uśmiechem, który Willi nie oszukał.

-Pomyślałam, że zaoszczędzę Crazy Bitch kłopotów z pójściem do baru po piwo. Jak ci idzie twój biznes, Willa?

-W porządku -odparła ostrożnie Willa, nerwowo biorąc kolejny łyk herbaty. Była ofiarą zastraszenia zbyt wiele razy, aby nie dostrzec kolejnego. Jenny nie była osobą, który mógłby wyświadczyć komuś przysługę, miała zamiar Willę upokorzyć.

-Jeśli chcesz, mogę ci napisać mój przepis na lukier.

-Dlaczego miałabyś chcieć twojego pieprzonego przepisu? Jak trudno jest otworzyć puszkę? - Crazy Bitch parsknęła, co tylko rozzłościło Jenny.

-Musiał być niezły, skoro Lucky powiedział, że smakował lepiej niż Willi, gdy zlizywał to z moich cycków.

Wszyscy przy stole przestali się uśmiechać. Willa starała się zachować niewzruszoną twarz, żeby Jenny nie poznała po niej, że ją zraniła, ale kobieta jeszcze nie skończyła.

Lucky cieszy jazdą na motorze, który wygrał od Ridera?

Chociaż Willa zauważyła, że Lucky jeździ na motorze innego koloru niż jego czerwony to myślała, że jeździ na motocyklu klubowym.

-Uważam, że jest to zabawne jak gówno, że jeździ na motorze, który wygrał, zakładając się z Moonem, że pierwszy będzie z tobą uprawiał seks.

-Założył się z Moonem, kto pierwszy będzie uprawiał ze mną seks?

-Tak, oczywiście, obaj zgodzili się, że ten drugi będzie cię pieprzył wtedy, kiedy już przyjmą cię do klubu.

Willa popatrzyła na Shade'a i poznała po jego minie, że Jenny mówi prawdę. Jej idealny świat się zachwiało. W ciągu całego życia Willa była odbiorcą wielu bolesnych komentarzy, zbyt wielu, by je zliczyć. Jednak nikt nigdy nie skrzywdził jej do tego stopnia, w jaki Jenny właśnie teraz zrobiła. Shade zaczął coś mówić, ale Willa pokręciła głową. Nie potrzebowała go do obrony, ani też kobiet, które słyszały tę zniewagę. Nie potrzebowała nikogo, by ją bronił, już nie.

-Lucky może dostał motocykl, ale ja dostałam pierścienek -Willa podniosła rękę, błyskając wielkim, różowym diamentem, który nosiła na serdecznym palcu.

Twarz Jenny zaczerwieniła się ze złości.

-A jedyną rzeczą, którą ty dostałaś, to był kolejny klub, lecz tym razem bez wynagrodzenia. Mężczyźni z pewnością nie muszą się zakładać, żeby cię mieć, oni nawet nie muszą pytać, prawda?

Jenny złapała Willę za włosy, niemal podnosząc ją z krzesła, ale Willa tym razem była przygotowana i wiedziała jak ma na to zareagować. To nie był pierwszy raz, kiedy jej włosy zostały użyte jako broń przeciwko niej. Willa opanowała się, odczuwała ból, ale wyciągnęła rękę do Jenny i złapała jej kciuk, który silnie odgięła w drugą stronę. Jenny krzyknęła z bólu i upadła na kolana.

-Przynajmniej tym razem nie nazwałś mnie grubą, doceniam to -Willa odchyliła kciuk jeszcze bardziej do tyłu.

-Złamiesz mi rękę -zaszlochała Jenny.

-Wszystko, co musisz zrobić, żeby mnie zatrzymać, to powiedzieć tylko jedno słowo powiedziała spokojnie Willa.

-Przepraszam! Przepraszam!

Jej krzyki sprawiły, że Willa poczuła się chora. Nie chciała jej zranić, ale była traktowana jak pies, który nie spodziewa się niczego innego oprócz tortur. Wiara w siebie, której nigdy nie dali jej rodzice, została jej wpojona dopiero w małżeństwie z Lucky'm. Mógł jej nie kochać, ale dał jej dar -umiejętność stawienia czoła lękowi i stawiania w swojej obronie. To było coś,

czego żałował tak szybko, jak tylko wróciła do domu. Willa puściła kciuk Jenny i patrzyła, jak ona się podnosi.

-Będę chora - wymamrotała Jenny, kładąc dłoń na ustach, a następnie biegnąc w stronę toalety.

-Chyba nie mogła znieść bólu, to boli jak matka -Sex Piston roześmiała się.

-Dziękuję ci, że pokazałaś mi ten sposób -Willa podziękowała Killyamie.

-Mówiłam ci, że to zadziała, kiedy Sex Piston pokazała mi łysinę na swojej głowie -wzniosła toast.

-Chcesz jeszcze trochę potańczyć? -Willa opróżniła kieliszek, pokazując bladej Jenny wychodzącej z łazienki, żeby przyniosła jej kolejny.

-Tak, ale czy myślisz, że będzie bezpiecznie pić wszystko, co ona ci przyniesie?

-Nie miałam zamiaru tego pić, chciałam tylko ją wkurzyć.

Willa poszła za Killyamą na parkiet, zatrzymując się tylko, by popatrzeć na Shade'a, gdy zobaczyła, że wyjął telefon.

-Nawet nie myśl o tym, żeby ostrzec mojego męża. Powiedział mi, że tak naprawdę w środku jesteś mięczakiem i że płakałeś, kiedy prosiłeś go o rękę Lily celem zawarcia z nią małżeństwa - Willa skrzyżował palce za plecami.

Lily spojrzała na męża ze łzami w oczach.

-Tak zrobiłeś? -rozpływała się -Nigdy mi tego nie powiedział, to jest takie słodkie.

Willa zauważyła, że Shade ukazywał coraz bardziej beznamiętną twarz i Willa się uśmiechnęła z zadowolenia, gdy włożył telefon z powrotem do kieszeni.

Szczyście Lucky'ego zostanie nieco nadszarpnięte.



Rozdział 36

Lucky po raz czwarty podniósł wzrok znad kart, które trzymał w ręce.

-Czy Winter ci odpisała?

-Jeszcze nie - odpowiedział z niecierpliwością Viper -po prostu wysłałem jej sms-a, daj jej czas na odpowiedź.

-Powinni być w domu godzinę temu. Willa nie odpowiedziała na moje sms-y przez ostatnie dwie godziny, Shade też nie odpowiada ... martwię się.

-Jestem pewien, że nic im nie jest -powiedział Viper, rzucając dwadzieścia dolarów do puli.

Lucky z roztargnieniem też dorzucił dwadzieścia dolarów, a potem jeszcze drugie dwadzieścia, by podnieść stawkę.

-Gdybym miał kobietę, to odpowiadałaby na moje sms-y -Rider dorzucił do puli swoje pieniądze -Wiedziałyby, że będzie miała piekło, jeśli by nie odpowiedziała.

Lucky rzucił bratu zdeglustowane spojrzenie.

-Jak się, kurwa, kiedykolwiek załapiesz?

-Kobiety mnie kochają -zadowolona twarz Ridera była dla Lucky'ego niczym innym, jak wyzwaniem.

-Wymień mi chociaż jedną kobietę, która cię kocha -powiedział z sarkazmem Lucky. -

Willa, ona mnie kocha, powiedziała mi to, a nawet ujęła mnie w swoim testamencie - zripostował Rider.

-Nie bądź zarozumiały, w przyszłym miesiącu może cię wykreślić. Przynajmniej się teraz uspokoiła i nie zmienia testamentu co tydzień, odkąd Diamond zwiększyła wysokość opłaty. Teraz robi to tylko raz w miesiącu.

-Może tak, a może nie. Powiedziała mi, że uważa, że jestem wyjątkowy.

-Tak jesteś, masz tylko jedną komórkę mózgową, która ci pozostała po dymie z tych chwastów, które palisz, a i ona walczy o przetrwanie. Willa myśli o tobie jak o starszym bracie - kpił z niego Lucky.

-Nie, ona tak nie myśli, poza tym jestem starszy od niej.

-Wiekem, ale nie psychiką.

Rider spojrzał na niego podejrzliwie.

-Co to, kurwa, oznacza?

Lucky przewrócił oczami.

-Pasuję -położył na stole swoje karty i odchylił się do tyłu na krześle.

Stwierdził, że niewiele wygrał w dzisiejszej grze, a potem ponownie spojrzał na swój telefon.

-Chcesz, żebym ja do niej napisał? -zapropozował Rider, wyciągając komórkę.

-Jeśli ona mnie nie odpisuje, to dlaczego miałyby odpisać tobie?

Rider zignorował go wysyłając sms-a do Willi, a wtedy Lucky'ego to zastanowiło.

-Dlaczego masz numer Willi?

Rider nie podniósł wzroku od telefonu.

-Piszę do niej kilka razy dziennie.

-Co ty, kurwa, piszesz w ciągu dnia do Willi?

-Nie zawsze ja pierwszy do niej piszę, czasami to ona pisze do mnie.

Lucky zdecydował, że po powrocie do domu będzie musiał przeprowadzić długą rozmowę ze swoją żoną.

-Pisze jeszcze do któregoś z was? -Lucky przesunął wzrok po braciach siedzących przy stole i zobaczył, że unikają jego wzroku.

Ledwo spojrzał na karty, które rozdał Viper. Odwrócił się i popatrzył na Traina, siedzącego przy barze i bawiącego się sutkiem Jewell.

-Czy Willa do ciebie pisze?

-Może kilka razy.

Lucky odwrócił się, spoglądając na swoje karty i marszcząc brwi. Nie zwracając uwagi na to co ma w kartach, on również dołożył do puli. Pokazując swoje karty, wypił resztę piwa, gdy Rider uśmiechnął się, zabierając swoją wygraną.

-Spokojnie, bracie, po prostu się z tobą, kurwa, pieprzemy. Przypatrz się, czy jestem tak głupi, jak ci się zdawało -machnął ręką przed jego nosem, trzymając w dłoni pieniądze, które właśnie wygrał..

Dźwięk otwieranych drzwi wejściowych był jedyną rzeczą, która uratowała Ridera od skopania tyłka, do czego przymierzał się Lucky. Shade wszedł z Lily, za nimi nieco chwiejnie weszła Winter, a potem Beth, która też nie była w lepszym stanie, a następnie weszła Diamond, a za nią Rachel, one wyglądały na trzeźwe, ale miały szkliste oczy. Willa weszła jako ostatnia. Gdy wychodziła na imprezę wyglądała elegancko, ale teraz wyglądała jak święty bałagan. Jej włosy były potargane, z jednej strony były uniesione wyżej niż z drugiej. Nie miała chusteczki, którą przed wyjściem wsunęła między piersi i teraz jej dekolt niczego nie zasłaniał, a jej piersi ledwo zakrywał czerwony biustonosz, który był teraz widoczny. Kobiety podeszły do swoich mężów, a Willa całkowicie Lucky'ego zignorowała. Winter pociągnęła Vipera za rękę.

-Jestem zmęczona, chodźmy do łóżka.

-Napijesz się piwa? -zachnął się Viper.

-Już się napiłam, chodźmy -syknęła, kiwając głową w stronę schodów.

-Dobrze -Viper poszedł w stronę schodów ze swoją żoną, która ledwo mogła za nim nadążyć.

-Chodźmy Shade, Stori czeka na nas, a ja muszę jeszcze nakarmić Johna -Lily próbowała pociągnąć męża ze sobą.

-Idź sama, chcę wypić piwo, nie potrzebujesz mnie, żeby nakarmić Johna.

Lily rzuciła swemu mężowi wściekle spojrzenie, zanim wybiegła z pokoju. Lucky zaczynał podejrzewać, że coś jest nie tak, gdy Willa, zamiast się z nim przywitać podeszła do Moona, który siedział w fotelu z Ember siedzącą przy nim na poręczy fotela i głaskającą dłonią jego pierś pod koszulką. Willa pochyliła się nad Moonem, kładąc mu dłonie na ramionach. Moon spuścił oczy, usta miał otwarte.

-Knox, jestem gotowa do wyjścia -Diamond próbował zmusić swojego męża do wstania zza stołu, ale przyciągnął ją i posadził na swoich kolanach.

-Ale ja nie jestem - odpowiedział Knox..

-Cash ...-zaczęła mówić Rachel.

Cash objął ręką jej ramiona.

-Lisico, dzisiaj straciłem dwieście dolarów i nie odejdę, dopóki nie odzyskam moich pieniędzy.

Lucky wstał, żeby mógł usłyszeć co jego żona mówi do Moona.

-Czy założyłeś się, czy nie, z moim mężem?

-On nie był twoim mężem, kiedy się zakładaliśmy -odpowiedział Moon, nie mogąc podnieść oczu, by spotkać się z jej oczami.

-Rozumiem -Willa wyprostowała się i odwróciła w stronę Lucky'ego z rękami na biodrach.

-Syreno ... jeśli jest coś, co chcesz wiedzieć, to mnie o to zapytaj.

-Nie mów do mnie syreno -usłyszał drzenie w jej głosie - Zamierzałeś podzielić się mną z Moonem, a on nie miał być jedynym, z którym zamierzałeś się mną dzielić.

Ani jedna łza nie błyszczała w oczach jego żony, jedyne co mógł w nich dostrzec to był ból.

-Willa, pozwól mi wyjaśnić...

-Czy ten nowy motor, na którym jeździłeś, był tym, który wygrałeś w tym zakładzie?

-Tak, ale...

-Czy powiedziałeś Jenny, że jej lukier smakuje ci się bardziej niż mój?

Twarz Lucky'ego zbladła, kiedy zobaczył, jak jej dłoń nieświadomie przesuwa się na piersi. Wiedział, że dowiedziała się, że powiedział im obu to samo.

-Tak ... ale proszę, wysłuchaj mnie ...

-Uśmiechnąć się, czy odczuwać ból, co teraz mam zrobić Lucky?-wyszeptała.

Zrobił krok naprzód.

-Ja tylko założyłem się z Moonem, żeby trzymać go z daleka od ciebie. Do diabła, Willa, połowa miasta jest w tobie zakochana. Dustin nie może trzymać się z dala od ciebie, Alec jadł dla ciebie śmieciowe jedzenie, Rider chce twoich ciastek, a Moon jeździ tam i z powrotem między Ohio i Kentucky tylko po to, aby móc cię zobaczyć. Tak, założyłem się z nim, zanim się zaręczyliśmy. Powtarzałem sobie, że robię to po to, aby cię chronić przed nim, ale sam siebie okłamywałem. Bóg wie o tym, że okłamywałem się od samego początku, gdy czytając swoje kazanie podniosłem wzrok i zobaczyłem ciebie siedzącą w ławce, a słońce świeciło na ciebie. Zamierzałem poślubić Beth, żeby uchronić cię przed Bridge'm.

-Co? -sapnęła Beth.

-Nie pozwoliłbym, żeby cię skrzywdził, co mogłoby się stać wtedy, gdybym związał się z tobą -wyjaśnił Lucky -Ale byłem bliski zerwania z Beth, ponieważ się bałem, że ślub z nią nie powstrzymałby mnie przed uwiedzeniem ciebie. Ciągle powtarzałem sobie, że to co do ciebie czuję jest tylko wytworem mojej wyobraźni, ponieważ działałem tak długo pod przykrywką. Ale nie mogłem się ożenić z Beth, nie chciałem, żeby mój pierścionek był na innym palcu, niż twój, pomimo kłamstw, którymi się wcześniej oszukiwałem. Wziąłem motor i na nim jeździłem, ponieważ zapłaciłem za niego Riderowi. W końcu zgodził się mi go sprzedać -przeczesał dłonią włosy, teraz będzie to, co najtrudniej mu będzie wyjaśnić. Tak, powiedziałem Jenny że jej lukier smakuje lepiej niż twój. Skłamałem i wiesz o tym, że tak, ale to nie dlatego jesteś taka na mnie wkurzona, prawda? To, co cię tak wkurzyło, to fakt, że w ten sam sposób zrobiłem test smaku -jego głos zmiękł -Powiem ci coś, co nie jest łatwe do zaakceptowania przez mężczyznę. Jedynym sposobem, abym mógł dotknąć tej kobiety lub jakiegokolwiek innej, było to, że wyobrażałem sobie, że to jesteś ty. Wiem, że to co mówię nie jest dobre i że jest dość gówniane, wiem, ale taka jest prawda. Spieprzyłem to, jak cię traktowałem od samego początku. Powinienem być sobie zdać sprawę, z tego że to, co dla ciebie czuję, nie zniknie. Powinienem też poradzić sobie z Bridge'em dawno temu, ale nie chciałem mieć śmierci tego człowieka na sumieniu. Ale najtrudniejszą częścią było to, co Bóg próbował mi cały czas powiedzieć.

-Co? -wyszeptała Willa.

Lucky zrobił krok do przodu.

-Kiedy usłyszałem Jego głos tego dnia w kościele, źle to zrozumiałem. Myślałem, że On mówił mi, żebym robił więcej, aby dać z siebie więcej.

-A On nie to mówił?

-Nie, On próbował mi powiedzieć, że będę miał więcej. Chciał, żebym zobaczył, że będę miał więcej braci, niż bym mógł na to liczyć, że będę mieszkał w mieście, z czego będę więcej niż zadowolony, że będę robił to, co chcę. Ale przede wszystkim pokazał mi, że będę miał więcej, niż żonę u mego boku, że znajdę kobietę, która nie tylko weźmie moją duszę, ale też da mi swoją. Mam więcej, znacznie więcej, niż się spodziewałem i znacznie więcej, niż na to zasługuję. Zapytaj mnie, jak bardzo - ścisnęło go w gardle, gdy modląc się czekał, by go o to zapytała.

-Jak bardzo?

-Zapytaj mnie jak bardzo cię kocham.

-Jak bardzo mnie kochasz? -powtórzyła.

Lucky na całą długość wyciągnął w bok ramiona.

-Tak bardzo.

Willa uśmiechnęła się wzruszona, wtulając się w jego ramiona, które szczelnie zamknął wokół niej.

-Naprawdę myślisz, że jej lukier smakuje lepiej niż mój?

Lucky doszedł do wniosku, że nigdy nie zrozumie swojej żony, jeśli nadal będzie zbyt nieśmiała, by zadawać nurtujące ją pytania.

-Nie, syreno, żaden nie jest lepszy niż twój - zapewnił ją szczerze Lucky.

-Pozwól mi zobaczyć twoje ręce.



Rozdział 37

-Jesteś tego pewna?

Willa podskoczyła, gdy usłyszała pytanie Lucky'ego dobiegające zza drzwi łazienki.

-Jestem pewna.

Willa postarała się, aby jej odpowiedź brzmiała stanowczo, ale w środku drżała z nerwów. To nie było tak, że bała się Lucky'ego, ona po prostu nie chciała go rozczarować. Bała się, że może nie wypaść dobrze w porównaniu do innych kobiet, z którymi bawił się wcześniej.

-Jeśli się nie boisz, to dlaczego nie wychodzisz?

-Właśnie kończę robić to, co mi kazałeś -skłamała Willa.

Skończyła brać prysznic i nacierać się balsamem dziesięć minut temu. Położyła rękę na klamce. Pomóż więc jej Boże, bo jeśli otworzy drzwi i zobaczy, że Lucky przypomina Jacka Nicholsona w *Lśnieniu*, to zamknie się w łazience, wykrzykując bezpieczne słowo, które kazał jej wybrać.

Powoli otworzyła drzwi i zobaczyła Lucky'ego opartego o ścianę sypialni z rękami skrzyżowanymi z przodu swojej klatki piersiowej. Miał na sobie tylko dżinsy, a twarz ukryta w cieniu sypialni nadawała mu niebezpieczny wygląd, co do którego nie była pewna, czy nie było tylko złudzeniem. Jej serce drgnęło, gdy zobaczyła wachlarz noży na nocnym stoliku i dzbanek wody z lodem. Woda i lód, po co mu to było? Czy tę wodę wyleje na nią, jeśli straci przytomność?

Światła w sypialni były zgaszone, ciemność rozpraszały świece, które zapewniały słabe oświetlenie. Łóżko zostało obrócone i nawet zmienił prześcieradła na czerwony jedwab.

Dłonie Willi zacisnęły się na pasku jej szlafroka.

-Co chcesz, żebyś zrobiła? -zagryzła wargę, nie mogąc oderwać wzroku od łóżka.

Głośne westchnienie Lucky'ego odwróciło jej uwagę od tego rozpustnego widoku, który zaczął wpływać na jej ciało.

-Willa, zapomnij o tym, możemy spróbować tego innej nocy. Celem tej sceny jest zwiększenie twojego podniecenia, a nie śmiertelne straszenie cię.

-Nie, chcę to zrobić, Lucky, obiecałeś.

Lucky oderwał się od ściany, podchodząc do niej. Jego męskie piękno nigdy jej nie zawiodło, jej cipka zadrżała w potrzebie, przewyciężając strach Willi. Lucky wyciągnął rękę, obejmując jej szyję i przyciągając ją do siebie.

-Jeśli mamy to zrobić, to dobrze by było, żebyś mi dała coś, co ci w tym pomoże.

Willa ochoczo skinęła głową.

-Jaką masz fantazję Willa? Tę w głębi umysłu, o której marzysz, gdy cię pieprzę.

Willa pokręciła głową.

-Ja nie...

Lucky pochylił się, unosząc jej dłoń i pokazując jej skrzyżowane palce.

&Powiedz mi, syreno -głos Lucky'ego pogłębił się, przechodząc z prośby do polecenia.

Willa odwróciła głowę, więc nie widziała jego reakcji.

-Piraci.

-Piraci?

Pokiwiała głową.

-Wiesz, oni noszą skórzane spodnie i kamizelki, mają tatuaże ...

-Wiem, co mają na sobie -delikatny głos Luck'ego sprawił, że popatrzyła na niego.

-Nigdy nie miałaś szansy, by to zrobić, prawda?

Pokręciła głową, rozumiejąc, o co mu chodzi. Lucky przypominał współczesnego pirata z jego ostrymi rysami i ciałem pokrytym tatuażami.

-Zaraz wracam -nagle otworzył drzwi sypialni, zamykając je za sobą.

Willa wpatrywała się w podłogę z konsternacją. Mógłby sam powiedzieć jej, że chce mu się śmiać, na widok jej wyrazu twarzy, nie musiał w tym celu opuszczać pokoju, żeby to zrobić. Już miała się odwrócić, żeby wrócić do łazienki, kiedy drzwi sypialni się otworzyły i Lucky wszedł, niosąc w ręku gładką, skórzaną kamizelkę.

-Moje cięcie ma naszywki, wzięłem tę, którą Viper kupił dla nowego rekruta. Kupię mu inną, a ty nawet nie próbuj mi powiedzieć, że kupisz ją w wyprzedaży, bo dostaniesz po tyłku.

-Nie zapomnij zamknąć drzwi.

Willa zwykle sprawdzała, czy drzwi są zamknięte, kiedy Lucky nie patrzył. Była już w tym paranoiczką, wystarczyło, że podmuch wiatru otwierał drzwi, a ona się rozglądała czy kochając się z Lucky'm nie zobaczy obserwujących ich braci.

-Za chwilę, czekam na ...

Willa prawie uciekła do łazienki, ale Lucky ją złapał.

-Zaufaj mi syreno, pamiętaj o tym, dobrze?

-Dobrze.

Lucky odwrócił się plecami do drzwi, w których stał Rider, w czarnych skórzanych spodniach i bez koszuli. Miał też ze sobą lśniący miecz, który pewnie trzymał w dłoni.

-Dlaczego musiałem je założyć? Ledwie się w nie wcisnąłem. Muszę przestać jeść tak dużo ciastek, albo zacząć więcej ćwiczyć - mrugnął do Willi uśmiechając się.

-Skąd masz miecz?

-Lubię zbierać różne przedmioty, mam go zawieszona na ścianie w mojej sypialni.

-Wygląda przerażająco -Willa wpatrywała się w długi, cienki miecz.

-Tak, prawda? -Rider wyglądał na zadowolonego z tego, co uznał za komplement. Nie był nim dla Willi.

-Zaraz wracam.

Willa patrzyła, jak jej mąż idzie do komody, gdzie trzyma swoje ubrania, otwierając dolną szufladę i wyjmując czarne skórzane spodnie. Nie mówiąc ani słowa, poszedł się przebrać do łazienki. Willa odwróciła się i spojrzała na Ridera.

-Dzisiaj wieczorem obiad był bardzo dobry -powiedział niedbale.

-Dziękuję.

-Czy następnym razem możesz usmażyć jeszcze piersi z kurczaka? Razer zjadł trzy z nich, Shade dwa, a mnie została tylko jedna, przez tych skąpych drani.

-Widziałam, że miałeś trzy udka -przypomniała mu Willa.

-Lubię więcej mięsa, a na nodze jest go za mało.

Willa cofnęła się o krok.

-Będę o tym pamiętać.

-No dobrze, zaczynajmy -oznajmił Lucky, wychodząc z łazienki w skórzanych spodniach - Zamknij drzwi, Rider.

Willa oczekiwała, że Rider wyjdzie za drzwi i zamknie je za sobą, ale on zamiast tego tylko je zamknął i odwrócił się do nich wyczekująco.

-Willa, zostań przy łóżku przez minutę, a ja porozmawiam z Riderem.

Miała zamiar się spierać, ale potem przypomniała sobie, że ma bezpieczne słowo, jeśli poczuje się zagrożona. Oczywiście, nie będzie miała problemu z wykrzyczeniem go na całe gardło. Ostrożnie obserwowała rozmawiających mężczyzn. Spojrzała w dół, przesuwając palcami stopy po dywanie, próbując podsłuchać, co mówili.

-Gotowa?

Willa była z siebie dumna, zawahała się tylko sekundę lub dwie, zanim odpowiedziała:

-Tak, jestem gotowa.

Twarz Lucky'ego zmieniła się w mgnieniu oka, ukazując twarz mężczyzny, którego zawsze w nim wyczuwała, a którego ukrywał za swoim uprzejmym wyglądem. Bardziej zaskakująca i przerażająca była zmiana w Riderze. Jego twarz stała się zimna i wyniosła, przez co robiła wrażenie, że Willa była tam tylko po to, by sprawić mu przyjemność. Pasował do niego wygląd zepsutego motocyklisty. Willa nie wiedziała, na kogo najpierw powinna patrzeć, bo obaj byli fascynujący. Łagodna natura Ridera zniknęła, gdy obszedł ją w koło, zatrzymując się ponownie obok Lucky'ego.

-Twój statek jest teraz moją własnością, tak jak ty.

-Nie, nie jestem -mruknęła Willa.

-Co powiedziałaś?

Głos Lucky'ego spadł na tak niski poziom, że dosłownie miała gęsią skórę na ramionach, a jeśli się nie myliła, to zdecydowanie mówił z francuskim akcentem.

-Jestem kapitan Francois Le Danc, a to mój kwatermistrz John Donnelly.

Willa nie mogła się powstrzymać przed kolejnym szybkim spojrzeniem na Ridera. Nigdy tak naprawdę wcześniej nie zwróciła uwagi na jego ciało. Był tylko trochę niższy od jej męża, ale był cięższy. Nie było już wrażenia niefrasobliwego przyjaciela, do którego była przyzwyczajona.

-Słyszałaś mnie?

-Tak, tak, już mówiłam, że nie jestem twoją własnością. -

Zrób to. Nie. Ruszaj się.

Lucky wziął miecz od Ridera, bez trudu przecinając pasek szlafroka Willi. Kiedy jej szlafrok się rozdzielił, odsłaniając pizamę, Lucky opuścił miecz, przechodząc za jej plecy.

Zsunął szlafrok z jej ramienia, a on opadł na podłogę.

Willa poczuła, jak oczy Ridera spadają na jej czerwone satynowe szorty z czerwonym topem.

Żadne z nich nie pokazywało więcej skóry niż gdyby miała na sobie koszulkę i szorty.

Niezależnie od tego Willa czuła skrępowanie stojąc przed Riderem z wyraźnym widokiem swoich piersi bez stanika. Zmusiła się, by na niego spojrzeć i widząc, jak mrugnął do niej, Willa się uspokoiła. Rider był jej przyjacielem, a jego swobodna postawa sprawiała, że chociaż było to dziwne, ale poczuła się komfortowo.

-Jak masz na imię, dziewczyno? -głos Ridera był szorstki, gdy jego srebrne oczy przesuwaly się po jej ciele.

-Willa.

Lucky podniósł brew, a Willa wzruszyła ramionami. Jaką zabawę miałyby z fantazji, gdyby nie mogła być sobą, aczkolwiek bardziej ponętą i seksowną? Z całą mocą wykopała głos matki ze swojej głowy.

-Czy zaprzeczasz, że jesteś moją własnością?

-Tak.

-Nie pozostawiasz mi wyboru, muszę ci pokazać, że jestem twoim panem.

Zanim Willa zdążyła mrugnąć, została zarzucona na ramię Lucky'ego i przeszedł przez podłogę sypialni, opuszczając ją i ustawiając przy ścianie. Złapał jej rękę, unosząc je nad jej głowę, dotykając nimi ściany, na której wisiały dwa obrazy. Teraz nie było tam obrazów, były tam tylko dwa haki, które wyglądały, jakby zostały wywiercone w murze.

Rider przytrzymał jej rękę, a Lucky podszedł do szafki i otworzył szufladę, wyciągając dwa łańcuchy z mankietami na końcach. Wręczył jeden Riderowi, a potem obaj mężczyźni złapali ją za nadgarstki opasując je mankietami z łańcuchów i podnosząc jej rękę ponad jej głowę, przypięli łańcuchy do ściany. Potem Lucky i Rider cofnęli się o krok, przeglądając się swojemu dziełu.

-Kto jest twoim panem?-zapytał znowu Lucky.

Tym razem Willa uparcie milczała. Nic dobrego nie wyjdzie z tego, gdyby mu odpowiedziała tak, jak ją kusiło, by mu odpowiedzieć. Lucky wyczytał upór w jej oczach.

-Ona jest ognistą dziewczyną, prawda?

-Złam ją, kapitanie -powiedział Rider i odwracając się podszedł do nocnego stolika, by z niego wyjąć dwa szaliki i wziąć nóż, który był ostrzejszy od każdego noża, które miała w kuchni.

Rider cofnął się, podając Lucky'emu jeden z szalików i biorąc od niego miecz, zanim przekazał mu nóż. Willa patrzyła, jak Lucky szybkim ruchem noża rozciął szalik na dwie części, które miękko słyęły na podłogę. Wtedy Rider podał Lucky'owi drugi szal, który wyglądał na grubszy i był czarnego koloru. Zawiązał nim jej oczy, tak że teraz nie mogła ich zobaczyć.

-Teraz mam ją pod kontrolą, idź teraz szorować pokład -usłyszała, jak rozkazuje Riderowi. Pokój ucihł. Pomyślała, że mogła usłyszeć szuranie, a potem głośnie chrząknięcie zanim drzwi się zatrzasnęły. Usłyszała wyraźny odgłos zatraskującego się zamka. Willa rozluźniła się stojąc pod ścianą, wyczuwając, że Ridera już nie ma w pokoju. Głos Lucky'ego z francuskim akcentem zabrzmiał w jej uchu.

-Nie bądź taka zadowolona z siebie, jesteś przekonana, że Johna naprawdę tu nie ma? może stoi przy drzwiach, żeby strzec nas przed członkami mojej załogi? przecież chcę im ukraść piękną kobietę, którą schwytałem.

Jego słowa zasiały w niej wątpliwość, czy Rider rzeczywiście wyszedł. Tylko znając męża tak dobrze jak siebie, uspokoiła swojej obawy i zapisała mu na plus to, że nazwał ją piękną.

-Nie ruszaj się, pozostań całkowicie nieruchomo -poleciał ponownie.

Willa wstrzymała oddech. Szybko się tego nauczyła, kiedy kazał jej się nie ruszać, że wtedy będzie używał noża. Poczowała tępą stronę noża na skórze, gdy przecinał materiał na jej ramieniu. Sekundę później poczuła, jak robi to samo na drugim ramieniu, a wtedy top zsunął się jej do pasa. Następnie przeciął nogawki jej szortów i pasek powodując, że szorty spadły z jej ciała. Ścisnęło ją w żołądku, gdy spadały szczątki jej topu. Wypuściła wstrzymywany dotąd oddech.

-Kapitanie Francois, jesteś mi winien nową piżamę i szlafrok.

Lucky uśmiechnął się, zadowolony, że nie widziała jego rozbawienia. Spokojnie odwrócił się, podszedł do szafki nocnej, żeby zamienić ostry nóż, przy którym spędził kilka godzin na ostrzeniu, kiedy kupił nowy zestaw noży. Wyrzucił poprzedni zestaw noży, którego używał z innymi kobietami. Nie będzie używał noży, które używał z innymi kobietami, żaden z tych noży nie dotknie skóry jego żony.

Wyjął kolejny nóż, który był dokładnie taki sam jak ten, który odkładał, za wyjątkiem jednego. Użył talerza ścierającego do stępienia ostrza. Sprawdzał to już kilkanaście razy, ale nadal przesunął po ostrzu palcem, aby upewnić się, że jest całkowicie stępione i że nie ma w nim ostrego metalu, który mógłby zadrasnąć skórę Willi.

Podniósł zapalniczkę i włożył ją do obcisłych skórzanych spodni. Rider nie był jedynym, który będzie musiał zrezygnować z jedzenia ciastek Willi. W milczeniu wrócił do Willi, zsuwając jej opaskę z oczu. Willa sapnęła, gdy wyjął zapalniczkę, trzymając ją pod ostrzem przez kilka sekund, a następnie odwrócił nóż, robiąc to samo po jego drugiej stronie, a potem obracając nóż powtórzył to kilkakrotnie. Potem wsunął zapalniczkę z powrotem do kieszeni, zanim użył wolnej ręki, aby pociągnąć opaskę z powrotem na jej oczy. W milczeniu znów się odsunął. Sięgając do szklanki lodowatej wody, wyjął kilka kostek lodu, umieszczając je sobie w ustach. Przed włożeniem noża do lodowatej wody wyjął następny stępiony nóż, który tu położył, zanim Willa wyszła z łazienki. Przesunął palcem po zimnym ostrzu, zanim podszedł do Willi i zaczął jej pokazywać żonie, jak zmysłowa może być jego zabawa nożem.

-Nie ruszaj się.

Willa napięła się. Usłyszał, jak znowu wzięła oddech, gdy przycisnęła stępioną krawędź noża do jej piersi, patrząc, jak woda, która przylgnęła do ostrza, pieściła jej ciało zsuwając się w dół, kierując się w stronę jej brzucha, by zatrzymać się na jej wzgórku łonowym.

-Jesteś dla mnie mokra, prawda, syreno?

-Tak.

Lucky przesunął palcem po wilgotnych wargach jej cipki, pocierając jej mokrą lechtaczkę, zanim zabrał swoją dłoń. Potem pochylił głowę, biorąc jej stojący sutek do ust i pocierając go swoim zimnym językiem. Zassała oddech, gdy znowu go wessał do ust, a wtedy Lucky przesunął zębami po jej zimnym sutku.

Jego palec powrócił do jej cipki, przesunął nim ponownie po jej szczelinie, naciskając dłonią na jej lechtaczkę. Wziął w usta drugi jej sutek, ssąc go i drażniąc jego czubek, aż stwardniał

jeszcze bardziej. Używając języka, przycisnął sutek do podniebienia, aż poczuł, że uginają się jej kolana. Potem cofnął się. Używając tępego końca noża, rysował linię na jej udzie, a potem na jej brzuchu, obserwując jak gęsia skórka pojawia się na jej ciele.

-Czy to z pragnienia, czy ze strachu?

Willa polizała dolną wargę.

-Pragnienie.

-Kto jest twoim panem?

-Ty jesteś nim -jęczała Willa, wyginając biodra i pokazując, że chce uwolnić ręce.

Miał jej dać więcej, niż się spodziewała. Rozpinając spodnie, uwolnił obolałego penisa, a następnie rozwarł stopą jej uda i ustawił swojego fiuta przy jej mokrym wejściu, a następnie wbił się w nią mocno. Pochował twarz w jej piersiach, a jego kutas wślizgnął się w nią, jakby błagał o więcej. Wsunął się w nią do ostatniego centymetra, podnosząc się na palce stóp, aby dać jej więcej, niż kiedykolwiek wcześniej.

Uniosła nogi owijając je wokół jego pasa, gdy pieprzył ją jak pirat, którego pragnęła. On nie był dla niej szorstki, ale nie był też delikatny, upewniając się, że skóra jego spodni ociera się o wnętrze jej ud, a skórzana kamizelka ociera się o jej delikatne sutki.

-Chodź ze mną, syreno. Pokaż mi, że możesz zagrzać moje łóżko w zimne noce na morzu i spełniać wszystkie moje potrzeby, których zażądam od ciebie.

-Francois! -Willa krzyknęła, gdy uderzył jej orgazm, a jej ciało rozciągnęło się w metalowych łańcuchach.

Widząc twarz Willi, która intensywnie przeżywała orgazm, podniecenie Lucky'ego też znalazło finał w miażdżącym orgazmie, gdy kończył w swojej żonie, a jej krzyki wypełniły pokój. Kiedy oboje przestali drzeć, a Lucky nie czuł się tak, jakby jego własne kolana miały zamiar ugiąć się z ekstazy, którą właśnie przeżył, uwolnił Willę i zdjął jej opaskę z oczu.

Pokazał jej nóż.

-Zwalniam cię tylko z powodu przyjemności, którą mi dałaś. Rozgniewaj mnie, a przywiążę cię z powrotem, dopóki nie będziesz błagać, abym cię uwolnił.

-Czy to groźba, czy obietnica? -drażniła się Willa, pozwalając mu przyciągnąć ją do siebie, a następnie położyła głowę na jego ramieniu.

-To obietnica.

-Kocham cię, mężu.

-Kocham Cię żono. Chodźmy wziąć prysznic. Następnym razem pokażę ci, jak te prześcieradła działają na wrażliwy tyłek.

Willa poszła do łazienki i odwróciła się, gdy odkładał nóż do skózanego pokrowca.

-Następnym razem, gdy zrobię lukier, pozwolę ci go trochę spróbować.

-Czy Willa ma się dobrze? -spytała Lily, kiedy z Shade weszli tylnymi drzwiami, z Johnem trzymanym bezpiecznie w ramionach ojca - Ona prawie uciekła przed nami z tymi pudełkami, która niosła.

Usta Lucky'ego drgnęły.

-Z Willą wszystko dobrze, była spóźniona, żeby pomóc Genny w przygotowaniach do ślubu Forrestera, a nie znosi się spóźniać.

-Nie takie odniosłem wrażenie -Shade pochylił się i posadził Johna w wysokim krzeselku. Powinno się to wydawać nie na miejscu w klubie motocyklowym, ale jakoś dziwnie tak nie było. Lucky modlił się, aby jedno z jego dzieci mogło z tego krzeselka korzystać.

-Mruczała coś o piratach.

Lucky poczuł na sobie kpiące spojrzenie Shade'a, gdy ten nalewał kawę sobie i Lily.

Lucky był w stanie niczego po sobie nie pokazać, gdy Rider, patrząc spode łba, usiadł na krześle przy stole.

-Každy może mieć zły dzień -Shade usiadł przy stole, obserwując Ridera -Co jest nie tak z tobą? Czy ktoś ukradł jeden z twoich motocykli?

-A może Rider jest wściekły, że nie mógł mieć jednej z tych babeczek, które niosła Willa? - spytała Lily.

Dokładnie tak -Lucky roześmiał się z zaczerwienionego brata.

-Idę znaleźć Jewell. Powiedz Willi, że dobrze by było, żebym zobaczył czekające na mnie babeczki z masłem orzechowym, kiedy zejde na dół na kolację -Rider wstał z furią i już miał wyjść z pokoju, gdy zatrzymał go głos Shade'a.

-Jewell jest w pracy, podobnie jak reszta kobiet. Nie każdy dzisiaj tak długo jadł obiad jak ty i Lucky. Cokolwiek planujesz, to będzie musiało poczekać, aż wrócą dziś po południu. Lucky utkwiał wzrok na twarzy Ridera, widząc zmieniający się jej wyraz. Nieczęsto zdarzało się, że brat pokazywał swój temperament, ale kiedy do tego dochodziło, to sprawiał, że temperament Willi można było określić tornadem w butelce, podczas gdy temperament Ridera był jak huragan, który pozostawiał po sobie zniszczenia, których uprzątnięcie zajmowało wiele dni.

-Powiedz Willi, że lepiej niech dołoży na moje ciastka więcej masła orzechowego -warknął Rider, opuszczając kuchnię z drzwiami kołyszącymi się za nim ze złości.

Lucky jeszcze nie ochłonął, a Lily wciąż siedziała z otwartymi ustami, gdy Rider z powrotem wtargnął do kuchni, podszedł do lady i wziął miecz, który tam zostawił, strzelając do Lucky'ego gniewnym spojrzeniem, po czym wyszedł z pokoju z kolejnym szumem kuchennych drzwi.

-Czy to był miecz? -głos Lily zadrżał ze strachu.

-Nie -odpowiedzieli jednocześnie Shade i Lucky.

W pokoju zaległa cisza, słychać było tylko Johna bawiącego się małym motocyklem, którego dostał od Shade'a. Lucky odchrząknął i zwrócił się do Lily z wyjaśnieniem sprawy, którą się zadręczał.

-Rozmawiałem z Beth kilka dni temu, ale jeszcze nie miałem okazji z tobą o tym porozmawiać. Nigdy bym się nie ożenił z Beth, chyba że...

Lily podniosła rękę, powstrzymując jego kolejne słowa.

Miałam zamiar zostawić Shade'a, kiedy Brooke mu zagroziła. Nie potrafię sobie wyobrazić, jak mogłeś żyć tyle lat z zagrożeniem ze strony Bridge'a. To dzięki tobie Razer związał się z Beth. Znam cię i wiem, że nigdy byś nie zrobił nic, co mogłoby sprawić, że Beth byłaby nieszczęśliwa, tak jak od zawsze wiem o tym, że znowu będziesz moim pastorem - powiedziała radośnie Lily.

-Naprawdę? A skąd to mogłaś wiedzieć? Sam nawet o tym nie wiedziałem -powiedział z przekąsem.

-Nigdy nie straciłam wiary -powiedziała po prostu -Zawsze byłeś przy mnie, nawet kiedy opuściłeś kościół. Dałeś część siebie każdemu w mieście. Zacząłeś prowadzić zbiórkę, żeby naprawić boisko, chodziłeś do szpitala dwa razy w tygodniu, aby odwiedzić chorych pacjentów, a jeśli ktoś stracił krewnego, ty odwiedzałeś ich pierwszy. Ty też zorganizowałeś sprzątnięcie w mieście, aby pomóc, gdy domy były zniszczone podczas burzy. Bycie pastorem to coś więcej niż tylko stanie za amboną, to stanie u boku parafian wtedy, gdy tego

potrzebują. Zawsze byłeś tam, kiedy cię potrzebowałam, nie tylko jako pastora, ale jako przyjaciela.

Lucky spuścił głowę, spoglądając na podłogę.

-Lily, kiedy odszedłem z kościoła, robiłem rzeczy, których żaden pastor nie powinien robić.

-List do Rzymian 12: 2. *A nie upodabniajcie się do tego świata, ale się przemieńcie przez odnowienie umysłu swego..* -potrzebowałeś czasu, aby dowiedzieć się, jaka jest wola Boża wobec ciebie.

Lucky mocno ścisnął mostek nosa, by odzyskać opanowanie nad sobą. Lily jednym cytatem uzdrowiła ostatnią otwartą, surową ranę w jego duszy. Kiedy był pewien, że nie załamie się przed Shade'em, podszedł do krzesła Lily, kucając przed nią i biorąc ją za rękę.

-Masz duszę anioła, wiesz o tym?

Lily spojrzała na niego z oczami pełnymi łez.

-Shade mówi mi to cały czas.

Jej uśmiech był piękny. Lucky odmówił w myślach modlitwę, dziękując Bogu, że miał tyle szczęścia, że ta piękna kobieta była częścią jego życia.

-Twoja wiara dała ci siłę, kiedy jej najbardziej potrzebowałam, Lily, nie znam nikogo, kto miałby piękniejszą i bardziej kochającą duszę.

Lily wyciągnęła rękę, by delikatnie pogłaskać jego policzek.

-I to robię.

Lucky zobaczył, że Shade jest spięty, ale zanim on zdążył cokolwiek powiedzieć, usłyszeli dźwięk dochodzący od drzwi i Lucky odwrócił się i zobaczył Willę w drzwiach.

Zapomniałam kluczy.

Lucky stał, gdy Willa podeszła do lady, unikając jego wzroku.

-Odprowadzę cię do twojego samochodu -powiedział ochryple, podążając za nią przez drzwi.

Byli w połowie drogi, zanim chwycił ją za rękę i zatrzymał.

-Willa, to co powiedziałem Lily ...

-Przestań, nie waż się mi odebrać mi tego, czego byłam szczęśliwym świadkiem, ponieważ myślisz, że moje uczucia zostały zranione. To było piękne -Willa otarła łzy, które przylgnęły do jej rzęs -Nie chcę wiedzieć co Lily musiała znosić w swoim życiu. Chodziłam z nią do szkoły i nie było dnia, w którym bym nie widziała bólu w jej oczach -oparła głowę na jego piersi - Szczerze mówiąc nie wiem, czy mogłabym zachować moją wiarę jak ona. Modlę się do Boga, żebym nigdy się tego nie dowiedziała. Ona jest silniejsza niż ja kiedykolwiek byłam.

-To nieprawda -odpowiedział Lucky.

-To prawda, jestem słaba, Lucky.

-Nie chcę słyszeć, że znowu coś takiego wychodzi z twoich ust. Jesteś silna, Willa -Lucky nie mógł sobie pozwolić na śmiech - Syreno, udało ci się nastraszyć Last Riders, żeby robili dokładnie to, co ty chciałaś. Nie musieliśmy już robić worka z karami od tamtego czasu, ponieważ nikt nie chce cię wkurzyć.

-To tylko dlatego, że nie chcą być wykreśleni z mojego testamentu.

-Nie, to dlatego, że nie chcą, żebyś skopała im tyłki.

Willa uśmiechnęła się, potrząsając głową.

-Nie mogę uwierzyć, że kiedyś tak się ich bałam.

-A już się nie boisz?

-Nie, nie wyobrażam sobie teraz życia bez nich.

-Dobrze, ponieważ Viper chciał, bym poprosił cię o przysługę.

Spojrzała na niego radośnie.

-Co?

-Chciał się dowiedzieć, czy twoja firma mogłaby mu dać zniżkę na komplet opon.

Twarz Willi przybrała bolesny wyraz.

-Jest coś, co muszę ci wyznać, nie produkujemy opon.

Lucky wziął ją w ramiona, obracając się z nią w kółko, z sercem przepelnionym radością.

Nie był już obserwatorem życia innych, kiedy był zmuszony tylko do patrzenia jak inni żyją.

Teraz miał swój własny kawałek nieba.

Był dokładnie tam, gdzie powinien być, w tym czasie i z tą kobietą w jego ramionach.

Samotność i smutek były już zanikającym wspomnieniem. Od czasu, gdy podniósł wzrok znad swojej Biblii i zobaczył Willę, nie miał innego wyboru, jak tylko ją pokochać. W ogóle nie miał wyboru.



Rozdział 38

-Wyjaśnij mi, dlaczego dziś wieczorem musiałeś piec te babeczki.

Willa spojrzała na niego.

-Ponieważ byłam w nastroju do pieczenia.

-Nie wydajesz się być w nastroju do pieczenia, wydajesz się być bardziej w nastroju, żeby kogoś uderzyć.

Lucky oparł się o blat kuchenny, popijając kawę i patrzył, jak jego żona ostrożnie układa ciasteczka na szczycie kopuły, dekorując ją nimi.

-Po tym, jak to skończę, mogę się zrelaksować.

Położyła ostatnie ciastko na górze kopuły i cofnęła się o krok, by dokonać krytycznego przeglądu swojego dzieła.

-Chcesz, żebym spróbował twojego lukru? -drażnił się z nią Lucky.

-Nie, nie wolno ci próbować mojego mrożonego deseru, chyba że będę w stosunku do ciebie szalona.

-Mógłbym przysiąc, że nie wydawałaś się szalona zeszłej nocy, kiedy siedziałaś na moim fiucie.

Posłała mu mściwy uśmiech.

-Przekazałam Shade'mu, że wiem od ciebie, że on płakał, kiedy prosił cię o pozwolenie na poślubienie Lily.

Lucky wyprostował się.

-Nie zrobiłaś tego.

-Zrobiłam -Willa wytarła ręce w ścierkę, a potem złożyła ją starannie - A on ci za to odpłaci, wiesz o tym, prawda?

-Bardzo dobrze sobie z tym radzisz, wiedząc o rychłym zgonie swojego męża.

-On cię nie zabije -podeszła do piekarnika, wyciągając wielką blaszkę z klopsem, który zrobiła i postawiła ją na piecu -Przynajmniej tak nie sędzę.

Lucky obserwował, jak podchodzi do dwóch stojących na ladzie dzbanów, mieszając zawartość każdego z nich.

-Syreno, wiem, że członkowie klubu dużo jedzą, ale zrobiłaś wystarczająco dużo jedzenia, że mogłabyś wyżywić armię.

Lucky wpatrywał się w ogromną ilość jedzenia leżącego na ladzie. Beth również pomagała, robiąc sałatkę owocową, którą teraz postawiła gotową na ladzie.

-To jest to, skończyłyśmy - Willa spojrzała na zegarek - z zapasem trzech minut.

-Co ...

Dźwięk dzwonka w drzwiach wejściowych sprawił, że Lucky uniósł brew, patrząc na te dwie kobiety, stojące z wyrazem oczekiwania na twarzy. Viper otworzył kuchenne drzwi.

-Masz gości.

Lucky popatrzył na swoją żonę w zaciekawionym wyrazem twarzy, ponieważ poznał, że ona wie, kto przyszedł.

-Lepiej, żeby to nie była Diamond, obiecałaś mi, że nie będziesz zmieniać testamentu jeszcze przynajmniej przez sześć miesięcy.

-To nie jest Diamond -powiedziała, przepychając go przez drzwi.

Lucky wszedł dalej do pokoju klubowego, widząc tłum ludzi, których nigdy się nie spodziewał. Pokój został wypełniony po brzegi członkami kościoła. Było tak tłoczno, że ludzie byli ustawieni w szeregu na schodach na górę, a wszyscy członkowie Last Riders ustawili się w szeregu na wszystkich czterech ścianach, mając na sobie cięcia z naszywkami.

-Co się dzieje? -zapytał Lucky.

Angus Berry stanął przed nim, a reszta diakonów ustawiła się za nim.

-Jesteśmy tutaj, aby prosić cię, abys znowu był naszym pastorem.

Lucky odczuwał stratę kościoła, ale nie mógł powrócić do życia, które zabrałoby mu zdrowie psychiczne. Lucky odchrząknął.

-Nie mogę ... Zanim mógł kontynuować, Angus podniósł rękę.

-Wysłuchaj nas, zanim podejmiesz decyzję. Kiedy wróciłeś do kościoła, powiedziałeś nam, że kochasz być pastorem, czy to prawda?

-Tak, nigdy nie kłamałem o mojej miłości do kościoła czy Boga, tu chodzi tylko o moją niemożność kroczenia wąską ścieżką, którą pastor musi chodzić.

-Kościół nie przypisany do żadnego wyznania nie ma wąskiej ścieżki, oni sami tworzą własne, prawda? -białe brwi Angusa Berry uniosły się.

-Tak ... -zgodził się z nim Lucky, wpatrując się w otaczające go twarze.

-Głosowaliśmy za rezygnacją z kościoła baptystów i przekształceniem się w kościół bez przynależności wyznaniowej. Nadszedł czas, abys skończył tę walkę z samym sobą i wrócił do domu. Lucky zmagął się z uciskiem w piersiach.

-Co ty mówisz?

-Mówimy ci, że nie możemy wytrzymać na długim kazaniu od zadufanego w sobie pastora, który nie rozumiałby Pisma Świętego nawet wtedy, gdyby Wszechmogący zstąpił i wyjaśnił mu je. My nie spodziewamy się niczego od ciebie za wyjątkiem tego, co robiłeś przez ostatnie kilka lat, i tego, że jesteś tam, gdzie jeden z nas cię potrzebuje i dajesz nam lepsze zrozumienie Boga przez te dwa wieczory i jeden ranek w tygodniu. Wróc do kościoła, obiecujemy, że nie będziemy się przejmować, jeśli zechcesz wypić piwo lub będziesz jeździć motorem po ulicach.

-To nie jest coś, czego my sami nie robimy -mruknęła Myrtle -Cóż, za wyjątkiem jazdy motocyklem. Jesteśmy na to za starzy.

Lucky roześmiał się.

-Wszyscy jesteście tego pewni?

-Tak, powiedzieliśmy ci to, co mówił ten gaduła. Nie było to zbyt chrześcijańskie, jak to robił, ale tak jak to już powiedziałem, nie będziemy sądzić tego człowieka, chociaż muszę przyznać, że trudno mi tego było nie robić, gdy go widziałem w każdą niedzielę biorącego z tacy dwadzieścia dolarów.

-Chcielibyśmy powitać ciebie i Willę z powrotem, pastorze Dean - powiedziała Myrtle, wręczając mu jego Biblię, którą Willa musiała tu przynieść.

Jego żona wiedziała, o co poproszą go parafianie i zorganizowała tę uroczystość. Jego żona wiedziała również jaka będzie jego odpowiedź, której im udzieli. Chwyił rękę Willi i przyciągnął ją do siebie, kiedy on i wszyscy obecni w pokoju skłonili głowy.

-Ojcie Niebieski, dziękuję Ci za to, że pozwoliłeś mi służyć Tobie, za to, że dałeś mi nie tylko Willę, z którą chcę spędzić moje życie, troszcząc się o moją żonę, ale i twój święty dom, w którym możemy dzielić się naszą miłością do Ciebie z innymi. Jan 4:18: *Nie ma lęku w miłości*. Pokazałeś mi, że nie muszę się obawiać utraty drogi. Twoja miłość zawsze będzie oświetlać moją ścieżkę, podnosić mnie, gdy się potknę, a Ty dałeś mi Willę, żeby mogła iść razem ze mną, dopóki nie znajdziemy naszej drogi do Ciebie. Amen.

Lucky wpatrywał się w pokój pełen wszystkich, których kochał, a jego dłoń zaciskała się na zużytej Biblii, którą przekazał mu ojciec, a którą on z kolei przekaże swojemu synowi. Willa otarła łzy, opierając się o niego, bez słów dzieląc się z nim swoją miłością i szczęściem.

-Nigdy nie był bardziej wdzięczny, niż w tym momencie.

Lucky zeszywniał, odwracając się, by upewnić się, że Shade za nim nie stoi. Mógłby przysiąc, że usłyszał:

-Jesteś mile widziany.



Epilog 1

-Dlaczego nie jestem tym zaskoczony, że cię widzę?

Lucky odwrócił się od komentującego jego obecność Knoxa, który wprowadzał więźnia do swojego biura. Knox popchnął więźnia, żeby wszedł do środka i zatrzasnął za nim drzwi, które zamykając się pozostawiły Lucky'ego sam na sam z człowiekiem, przy którym mocno musiał się kontrolować, żeby go nie zabić.

-Jeśli oczekujesz ode mnie ...

-Zamknij się, Bridge, skończyłem słuchać tego gówna wychodzącego z twoich ust.

Przyszedłem tutaj tylko z jednego powodu, aby cię poinformować, że Willa nie wniesie oskarżenia. Sissy też nie, bo jej się wydaje, że może być w tobie zakochana.

Widząc dezaprobatę na twarzy Lucky'ego Bridge przeszedł do defensywy.

-Nie dotknąłem tej dziewczyny, dałem jej tylko pokój do spania na ten czas, gdy ukrywała się przed wszystkimi. Chciałem tylko ją wykorzystać, żeby dostać się do Willi i nie rzuciłbym nią wtedy, gdyby mnie nie ugryzła. Ona już jest wystarczająco popieprzona.

-Ona potrzebuje pomocy, której Willa próbowała jej udzielić, ale jej odmówiła. Teraz jest gotowa..., mam nadzieję że tak, i że teraz będzie można jej pomóc. Jeśli się nie zgodzi na pomoc to pójdzie tą samą drogą, co jej matka i wujek i nie będzie mogła nikogo za to winić, tylko siebie.

-Dlaczego Willa nie domaga się, aby ją ukarać? Myślałem, że będzie na Sissy tak wkurzona, że będzie gotowa zepchnąć ją z urwiska.

Lucky ujrzał w oczach Bridge żal, którego ten nigdy głośno nie wyrazi. Dla człowieka, którego kiedyś kochał jak brata i który uratował niezliczoną ilość ludzi, a teraz prawie doprowadził do przypadkowej śmierci, musiało to być gorzką pigułką do przełknięcia.

-Ponieważ ona wierzy, że zdasz sobie sprawę z tego, że twoje działania prawie kosztowały ich życie. Modli się, żebyś otworzył oczy i uświadomił sobie, jaką cenę będziesz musiał zapłacić za swoją zemstę.

-Widzę, że ty tak nie myślisz jak ona.

-Nie, dlatego tu jestem.

Lucky odwrócił się plecami do Bridge, nie mogąc już na niego patrzeć. Przez niego nieomal stracił Willę i rozmowa z nim o tym, bez chęci pobicia go na krwawą miazgę, była dla Lucky'ego sprawdzianem jego wytrzymałości.

-Podczas naszej ostatniej misji Evie została ranna, a odpowiedzialni za nią mężczyźni nie tylko prawie ją zabili, ale dostali się do niej zabijając Leviego, narzeczonego Evie. Na sądzie wojskowym wszystko wskazywało na to, że winowajcy nie zostaną skazani. Shade i reszta chłopców z drużyny byli gotowi zabić pierdolców, jeszcze zanim proces doszedł do połowy. Jednym z głównych napastników był generał, który w procesie wykorzystywał swoją rangę. Było tylko słowo Evie przeciw czterem mężczyznom. Śmierć Leviego już została uznana za wypadek, więc bracia byli żądni krwi. Wiedziałem, że jest tylko kwestią czasu, zanim Shade ich zabije, a wtedy zaprzepaści swoją karierę i resztę swojego życia spędzi w wojskowym więzieniu. Udawałem, że jestem pijany i zacząłem bójkę w koszarach i posłali mnie na tydzień do celi obok ludzi, którzy zgwałcili Evie. Trwało trzy dni, zanim aroganckie kutasy zaczęły się przechwalać, opowiedzieli o każdym pieprzonym szczególe i zapamiętałem to wszystko. Świadczyłem przeciwko nim, a dzięki moim zasługom w wojsku i przeszłości pastora, nie było to już tylko słowo Evie przeciwko ich słowom. Będą siedzieć w tym więzieniu, dopóki nie będą potrzebowali Viagry, żeby być twardymi, a i nawet wtedy prawdopodobnie nie unikną spotkania z Shade'm.

Wszyscy mężczyźni dali mi swoje znaczniki. Każdy obiecał mi przysługę za to, że wystawiłem tych skurwieli. Ja nie zrobiłem tego dla ich znaczników, zrobiłem to dla Evie i Shade'a - Lucky odwrócił się w stronę Bridge'a.

-Nie wiedziałem, że coś się stało Evie - twarz Bridge'a zbladła, a jego ciało napięło się z gniewu.

-Nikt o tym nie wiedział, było o tym cicho. Powiedzieli, żeby zachować tajemnicę z szacunku dla Evie, ale wszyscy wiedzieli, że tak zrobiono, aby chronić generała Landera i reputację jego syna. Stało się to dwa tygodnie po śmierci Kale'a. Ty byłeś wtedy w domu na urlopie. Służyłem z Evie - Lucky kontynuował, jakby Bridge nic nie powiedział. Nigdy nie odebrałem żadnej przysługi z tych znaczników, aż do czasu, gdy z Viperem wróciłem z nabożeństwa ku pamięci Kale'a, a Viper powiedział mi, że Shade cię szuka - Lucky wciąż pamiętał, jak brutalnie Bridge kazał musieć wynosić, kiedy przybyli z Viperem, który słyszał jego groźby. Skorzystałem z jego znacznika, żeby wymusić na nim, żeby cię nie zabijał i on nie zrobił tego przez te wszystkie lata. Byłeś dla nas jak brat, a niełatwo jest zabić brata, nawet gdy przez ciebie życie Willi zawisło na włosku. Kiedy Willa była na chirurgii, gdzie naprawiali jej ramię, zwolniłem Shade'a z tej obietnicy. Willa i ja próbujemy założyć rodzinę, mogła być już w ciąży i mogłeś zabić ją i moje nienarodzone dziecko. Myślałem, że mogę uchronić ją przed tobą, ale teraz już ci więcej nie pozwolę na to, abyś był dla niej zagrożeniem. To sprowadza się do wyboru między tobą a Willą, a ona wygra za każdym razem, więc kończę, kurwa, z tobą. Teraz lepiej wykorzystam znaczniki Shade'a i pozostałych braci, abyś był wyłączony. Daję ci ostatnią szansę, abyś ruszył dalej, Bridge - Lucky rzucił klucz do Bridge'a, który złapał go jedną ręką - Idź dalej, opuść Treepoint i nie wracaj. Kale jest martwy, odszedł i jest nikt z nas nic nie może zrobić, aby go wskrzesić. Jeśli kiedykolwiek ponownie spróbujesz zbliżyć się do Treepoint, Shade upewni się, że wtedy będzie to twój ostatni oddech. Lucky skierował się do drzwi biura i gdy już przeszedł obok Bridge'a, zatrzymał się, bez oglądania się za siebie. Jedź jak najdalej, Bridge i znajdź sobie miejsce, które będziesz mógł nazwać domem - Lucky zamilkł, przypominając sobie wszystkie te dni, które spędzili razem, kiedy byli w wojsku - Byłem spieprzony, kiedy wyszedłem z wojska. Różnica między nami polega na tym, że ja zostałem członkiem Last Riders i oni pomogli mi zachować moje zdrowie psychiczne, a ty, gdy ich odrzuciłeś, zagubiłeś się. Do widzenia bracie. Modłę się, abyś znalazł spokój, ja swój już znalazłem.

Lucky wyszedł z biura, zatrzymując się za drzwiami, gdy zobaczył wszystkich braci czekających na niego. Byli tam, by go wspierać, tak jak zawsze to robili i zawsze będą robić.

Willa czekała na nich z obiadem, gdy wrócili do domu. Mężczyźni jedli, siedząc i rozmawiając, kiedy Shade podszedł do lady i wziął babeczkę. Lucky skończył jeść i gdy podniósł głowę zobaczył, że Shade właśnie ugryzł ciastko. Na jego twarzy pokazał się wyraz ekstazy, gdy kolejny raz ugryzł ciastko. Odwrócił się do Willi, która siedziała obok Lucky'ego, a Lily z Johnem naprzeciwko nich.

-Co to jest za smak?

Willa przerwała rozmowę z Lily, by odpowiedzieć na jego pytanie.

-Och, to są babeczki czekoladowe z bourbonem. Receptura sprawiała mi kłopoty. Myślałam o tym, żeby je przygotować do sprzedaży w czasie festiwalu Derby. Myślę, że w końcu mi się udały.

-Jestem pewien, że tak, kurwa. Willa, kocham moją żonę, ale kobieto, gdybym nigdy nie spotkał Lily, to ten dupek twój mąż nigdy by cię nie dostał. Po pierwszym kęsie tego ciastka włożyłbym ci pierścionek na palec.

Willa zarumieniła się, uśmiechając się, dumna ze swoich wypieków.

-Willa, będę potrzebować tego przepisu -Lily roześmiała się, nie wykazując niezadowolenia z komentarza Shade'a.

Lucky nie mógł powiedzieć tego samego o sobie, zobaczył czerwień. Dlaczego jego wszyscy bracia myśleli, że Willa nie wybrałaby jego?

-Willa nie byłaby z tobą nawet jeden dzień.

Shade skończył jeść swoją babeczkę.

-Ty nie byłbyś dla mnie żadną konkurencją.

Nim Shade skończył mówić Lucky już wstał z krzesła i skoczył w stronę Shade'a, który zdołał uniknąć pierwszego ciosu. Lucky, nie mogąc powstrzymać rozpędu, wpadł na ladę, zrzucając na podłogę półmisek pełen makaronu i sera. Tym razem, jak Lucky się odwrócił, podchodząc do Shade'a, udało mu się wysłać Shade'a do tyłu na ladę i prawie przewrócić tacę z babeczkami.

-Uważaj na pieprzone jedzenie! - krzyknął Rider, wyskakując z krzesła, by ich rozdzielić przy pomocy Traina.

-Lucky, w pokoju są dzieci! -krzyknęła Willa gniewnie.

Lucky spojrział na chłopców Beth i syna Shade'a, którzy byli zbyt zajęci jedzeniem waniliowych babeczek Willi, żeby mogli zwrócić uwagę na to co robią dorośli. Lucky pchnął Ridera odsuwając go od siebie i usiadł na krześle. Z poczuciem winy pozwolił Shade'mu posprzątać bałagan. Cholerny drań, zasługiwał na to, żeby mu przyłożyć.

-Powinieneś się wstydzić -warknęła Willa.

-Przepraszam -przeprosił kobiety.

-Nie wiem, czemu zrobiłeś się taki zazdrosny -Willa położyła dłoń na jego dłoni.

-Ja też nie wiem -powiedział Lucky, podnosząc widelec.

-Willa, po obiedzie przedłożę ci dokumenty do podpisania -powiedziała Diamond, podając Knoxowi ciastko, zanim wzięła jedno dla siebie.

Knox wziął od niej ciastko, a potem sięgnął po kolejne, zanim ponownie usiadł na krześle.

-Obiecałaś mi, że nie zmienisz swojego testamentu przez co najmniej rok -Lucky zmarszczył brwi.

Miał zamiar powiedzieć jej, że wtedy zaoszczędziłaby pieniądze na opłaty, co byłoby dla niej dodatkową zachętą.

-Och, to nie jest testament.

W pokoju zrobiło się cicho, gdy członkowie zaczęli podsłuchiwać ich rozmowę.

-Przepisałam mój dom na Ginny.

-Przepisałaś swój dom? -Lucky był zaskoczony, Willa nie wspominała, że ma zamiar to zrobić, wcześniej mówiła mu, że ten dom przeznaczają dla ich przyszłych dzieci.

-Dlaczego?

-Ponieważ Ginny nie stać na to, żeby mogła płacić za mieszkanie i za studia. Bliss będzie jej współlokatorką. To pomoże Ginny opłacić rachunki.

-Bliss będzie dzieliła dom z Ginny?

-Tak, w ten sposób, Ginny będzie mogła sobie poradzić, dopóki nie zdobędzie dyplomu ukończenia studiów, a Bliss nie będzie samotna - wyjaśniła Willa, czekając na jego reakcję.

-Myślałem, że chcesz zatrzymać dom dla naszych dzieci?

-Będą mieli dom, ten który budujesz, będzie miejscem, w którym będą dorastać.
-Mogą mieć tylko jeden dom.
Lucky nie mógł się oprzeć by nie pocałować żony.
-Może być tylko jeden dom - będzie nim ten, który wybudujemy -zgodził się z nią Lucky.
-Ginny na to zasługuje, w końcu wyznała mi jakie miała problemy z Westami.
-Martwiła się o Darcy, siostrę Cala, a teraz Darcy zamieszka z nimi, więc Ginny powiedziała mi, żebym się nie martwiła o Darcy. Dało mi to kolejny powód, żeby cię kochać -spojrzała na mężczyzn w pokoju -i wszystkich z was.
-Cieszymy się, że tak myślisz, a skoro jesteś naszym najnowszym członkiem -Viper uśmiechnął się - Przejdiesz inicjację dziś wieczorem.
Kiedy Willa zbladła, Lucky prawie się roześmiał na ten widok, wiedząc, że myśli o tym, co jej powiedział o przebiegu głosowania.
-Syreno, powiedziałem ci, że głosy mogą być również przyznawane przez znaczniki, a ja użyję wszystkie, które posiadam, abyś została członkiem klubu.
Willa nadal nie skakała z radości.
-A tak dokładnie to na czym polega ta inicjacja?
Lucky poczekał, aż Viper odpowie, zauważając, że Shade zabrał ostatnie babeczki, uprzedzając w tym innych.
-Musisz zrobić kolejną porcję tych babeczek -stwierdził Viper, krzywiąc się, gdy Winter uderzyła go w ramię.
-I porcję babeczek z masłem orzechowym -dodał szybko Rider.
-I porcję babeczek owsianych z rodzynkami -zartował Lucky.
-Myślałam, że chcesz, abym przestała je robić, dopóki nie stracisz na wadze? -drażniła się z nim Willa.
Lucky pochylił się i szepnął jej do ucha:
-Co myślisz o bandytach?



Epilog 2

-Tato, Becky powiedziała, że pójde do piekła.

Willa westchnęła podnosząc wzrok na syna, siedziała trzymając jednomiesięcznego synka w ramionach, gdy jej starszy syn powtórzył gniewną wypowiedź córki. Oboje z Lucky'm obserwowali dzieci, które siedziały na kocu w ogrodzie i bawiły się na dworze.

-Dlaczego powiedziałaś swojemu bratu, że pójdzie do piekła?

Willa rzuciła Lucky'emu karcące spojrzenie w reakcji na rozbawienie, które usłyszała w jego głosie.

-Powiedział do cholery - wzmocniła głos Becky, gdy mówiła o Kale'm.

Kale zaczerwienił się.

-Wujek Rider mówi tak cały czas.

-Tylko dlatego, że Rider tak mówi, to nie znaczy, że ty też to możesz mówić.

Miała zamiar rozmówić się z Riderem, gdy pojawi się w kuchni, aby sprawdzić co ona gotuje, bo teraz gotowała codziennie.

-Już ci to mówiłam.

Becky i Kale różnili się od siebie jak dzień i noc. Becky była starsza od Kale'a z osobowością anioła, a jej syn miał diabła za skórą. Z pewnością był synem swojego ojca. ciągle wpadał w kłopoty i mimo swoich pięciu lat już błagał o mały motor. Za każdym razem, gdy Rider pokazywał mu swoją kolekcję motocykli, maluch przez kolejne trzy dni zadreślał rodziców prosząc o jeden z nich. Chłopiec był bardzo uparty i miał temperament, który okazywał, gdy starszy brat lub siostra popchnęli go. Willa nie wiedziała, po kim on to ma, ponieważ Lucky rzadko tracił panowanie nad sobą.

-Dlaczego to powiedziałaś?

Kale milczał, ale Becky odpowiedziała ojcu na jego pytanie.

-Powiedział to wtedy, jak poprosił mamę o psa, a ona powiedziała mu "nie".

-Kale!

Willa zauważyła, że jej syn stał się gniewnie milczący odchodząc, po tym gdy mu powiedziała, że nie może mieć szczeniaka takiego jak ten, którego Razer dał swoim dzieciom.

-Idź się bawić - powiedział Lucky -Kale, dziś wieczorem porozmawiamy o tym, jak masz kontrolować swój temperament i język.

-Tak, proszę pana.

Obydwoje dzieci pobiegły, aby bawić się ze starszym bratem. Lucky zaczekał, aż będą poza zasięgiem jego głosu i zaczął się śmiać.

-To nie jest zabawne -warknęła Willa -On musi kontrolować swój temperament.

-Syreno, on nie może nic na to poradzić, ma to po mamie -Lucky pochylił się do niej i pocałował ją, rozwiewając tym jej wzburzenie.

Kiedy się wyprostował, była przekonana, że chce coś od niej uzyskać. Niestety, wiedziała, o co mu chodzi, bo tę rozmowę prowadzili już niejedną raz.

-On chce psa, wszystkie dzieci je mają.

-Wiem, ale nie mogę -powiedziała z wyrazem bólu, mimo lat, które upłynęły, nadal odczuwała ból i poczucie winy z utraty Rii.

-Ria była szkolona na opiekuna, od czasu gdy była szczeniakiem. Ona chciała uratować twoje życie i byłaby dumna z tego, że się to jej udało. Gdybyś nie przeżyła nasze dzieci nigdy by się nie narodziły.

Willa otarła łzy płynące jej po policzkach, tuląc synka do piersi.

-Oddałam ją -Willa szlochała, ujawniając skrywany dotąd ból - Byłam tak przez ciebie zraniona, że nie mogłam na nią patrzeć, żeby nie myśleć o tobie. Nie obchodziło mnie to, że

zapłaciłeś za nią dwadzieścia tysięcy dolarów. Myślałam sobie, że jeśli jej przy mnie nie będzie, to ja przestanę myśleć o tobie.

-Wiem, że nie chodziło ci o pieniądze - przyznał Lucky - Jesteś najbardziej hojną kobietą, jaką znam. Całe miasto zależy od twoich fundacji, począwszy od szkół do schroniska dla kobiet. Odwróciłaś się, żeby po nią wrócić, bo nie mogłaś jej zostawić. Nie jesteś w stanie odprawić nikogo, kogo kochasz.

Lucky musnął jej szyję, gdy wyciągnął rękę, by pogłaskać miękkie policzek swojego dziecka. Willa uspokoila się, nie chcąc, aby dzieci zobaczyły, że płacze. Uśmiechnęła się.

-Nic o tym nie wiem, nie za bardzo cię lubiłam, kiedy Jenny była twoją dziewczyną.

Lucky wyprostował się, wpatrując się w jej oczy.

-Jenny nigdy nie była moją dziewczyną. Były tylko trzy dziewczyny w całym moim życiu. Jedną była Ava, z którą umawiałem się jeszcze w szkole średniej i myślałem, że się z nią ożenię, drugą była Beth, a ty jesteś trzecią i tą jedyną, którą pokochałem.

-Twoje palce muszą być skrzyżowane - Willa spojrzała na swoje dłonie - Nie jestem jedyną, którą kochałeś.

Lucky wpatrywał się w nią poważnie, aż do bólu oczu.

-Mogę ci to udowodnić.

Przesunął się, sięgając do tylnej kieszeni i wyciągając portfel. Willa przyglądała się z zaciekawioną jak otworzył portfel i wyjął z niego cienki pasek papieru, zanim jej go pokazał. Otworzyła usta z zaskoczenia, przez lata zastanawiała się, co się stało ze zdjęciem z budki fotograficznej.

-To ty je wzięłaś?

-Tak, wziąłem je, bo nie chciałem, żebyś je zobaczyła - głos Lucky'ego był pełen emocji. Patrzyła na zdjęcia, siebie ledwie zauważając, zamiast tego skupiła się na twarzy Lucky'ego, która była pełna surowej emocji. Tych emocji wtedy, gdy była z nim w kabinie fotograficznej, ze względu na swoją nieśmiałość nie rozpoznała. Jego twarz pokazywała dręczący go głód, co zapamiętała z tamtej nocy, ale jedno zdjęcie uchwyciło miłość, której przez ułamek sekundy nie zdołał ukryć.

-Lucky...

-Byłaś i zawsze będziesz moją jedyną miłością - Lucky'ego ścisnęło w gardle, gdy wkładał zdjęcia z powrotem do portfela.

-Chcę je.

-Nie, one są moje, tak jak ty.

Uśmiechnął się, pochylając się do przodu, aby następnie odgarniając jej włosy złożyć zaborczy pocałunek za jej uchem na tatuażu małego łabędzia. Willa wpatrywała się w jego idealną twarz, która z każdym rokiem stawała się piękniejsza. Jej mąż zawsze był piękny, zarówno w środku, jak i na zewnątrz.

-Dziś wieczorem po kolacji, powiemy dzieciom, że mogą mieć szczeniaka - Willa ustąpiła i szybko dodała - Normalnego psa ze schroniska.

-W porządku, ale on też będzie szkolony przez Colta.

Willi spodobała się myśl, że dzieci będą miały psa opiekuna czuwającego nad nimi. To będzie dla niej bolesne, ale nadszedł czas, aby pozwolić dzieciom związać się z psem, który będzie rósł razem z nimi.

-Pozwól mi potrzymać synka przez chwilę.

Willa przekazała dziecko Lucky'emu.

-Jest już ciężki jak kilka cegieł - powiedział z dumą Lucky, spoglądając na swojego synka tak, jak patrzył na wszystkie swoje dzieci - pełen miłości.

To dziecko, jak już wiedziała, zajmowało już szczególne miejsce w jego sercu. Dali mu na imię Hunter. Lucky przysięgał, że to jego imię „Myśliwy”, uczyni go potężnym łowcą dla Pana, ale Willa dokładnie wiedziała, co kryło się pod tym imieniem.

-To moja szczęśliwa siódemka.



To już koniec opowieści o Luckim, zaczęłam to tłumaczenie w tamtym roku, ale na rzecz Reopera odpuściłam, później chęć mi wróciła i tu bum... ktoś mnie ubiegł...ale się z tego śmiałam, ja tu się spinam dobra skończę to co zaczęłam a tu już nie muszę, jednak na życzenie paru kobietek postanowiłam a co tam... kończę tłumaczyć, niech ludzie mają wybór. Ogromnie dziękuję za każde miłe komentarze, to dzięki nim mam chęć robić co robię. Moje tłumaczenia znajdują się na www.freedisc.pl/lhp
Można mnie również znaleźć na FB: RebelJustice28, gdzie na bieżąco informuję o postępach.
Pozdrawiam, RebelJustice#®

